



220 POLIC

2 POLIC

**CROSS POLICE LINE DO NOT CROSS**

**NAZNACZENI**  
**MROCZNA STRONA**

**JENNIFER LYNN BARNES** **TOM 2**

Pascal

**Tytuł oryginalny:** *The Killer Instinct*

**Autor:** Jennifer Lynn Barnes

**Tłumaczenie:** Piotr Zawada

**Redakcja:** MP

**Korekta:** Katarzyna Zioła-Zemczak

**Skład:** Robert Kupisz

**Zdjęcia:** Shutterstock.com

**Adaptacja okładki:** Daria Meller

**Redaktor naczelna:** Agnieszka Hetnał

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording, or by any information storage and retrieval system, without written permission from the publisher.

Bielsko-Biała 2016

Copyright © 2014 by Jennifer Lynn Barnes. Published by arrangement with Macadamia Literary Agency and Curtis Brown, Ltd.

The moral rights of the author have been asserted.

Copyright for this edition © Wydawnictwo Pascal

Original cover design by Marci Senders

Wydawnictwo Pascal Spółka z o.o.

43-382 Bielsko-Biała

ul. Zapora 25

tel. 338282828, faks 338282829

pascal@pascal.pl, www.pascal.pl

ISBN 978-83-7642-919-9

Przygotowanie eBooka: Jarosław Jabłoński

*Dla „agentki specjalnej” Elizabeth Harding.  
Dzięki za wszystko.*

Większość uprowadzonych dzieci umiera w ciągu trzech pierwszych godzin od porwania. Dokładne dane znałam dzięki mojej współlokatorce, chodzącej encyklopedii, specjalistki od statystyk i prawdopodobieństw. Wiedziałam, że w miarę jak godziny przechodziły w dni, a dni w tygodnie, szanse na odnalezienie porwanego malały do tego stopnia, że FBI musiało w końcu wycofywać ludzi ze śledztwa.

Wiedziałam, że gdy sprawa zostaje oznaczona jako niewyjaśniona i trafia do nas, wtedy już trzeba szukać ciała, a nie dziewczynki.

Ale...

Mackenzie McBride miała sześć lat.

Jej ulubionym kolorem był fioletowy.

Chciała zostać „gwiazdą weterynarii”.

Nie można przestać szukać takiego dziecka. Nie da się porzucić nadziei, nawet gdyby się próbowało.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebowała się rozerwać. Albo raczej upić.

– Michael Townsend rozsiadł się przy mnie na kanapie i rozprostował kontuzjowaną nogę.

– Wszystko okej – odpowiedziałam.

Michael prychnął.

– Kąciaki ust masz skierowane do góry, ale cała reszta twarzy usiłuje z tym walczyć. Jakby próba uśmiechu miała zamienić się w płacz.

To właśnie minus przystąpienia do programu. Naznaczeni brali w nim udział, ponieważ dostrzegali więcej niż inni. Michael odczytywał emocje z twarzy równie łatwo, jak reszta ludzi czytała nagłówki gazet.

Nachylił się w moją stronę.

– Kolorado, powiedz tylko słowo, a wspaniałomyślnie pomogę ci się rozerwać.

Ostatnim razem, gdy Michael zaproponował, że pomoże mi się rozerwać, spędziliśmy pół godziny na wysadzaniu różnych rzeczy, ukradliśmy agentce FBI pendrive’a i złamaliśmy jego zabezpieczenia.

Właściwie, formalnie rzecz biorąc, to Sloane złamała zabezpieczenia, ale Michael i ja też maczaliśmy w tym palce.

– Żadnych rozrywek – odpowiedziałam stanowczo.

– Na pewno? – zapytał Michael. – W rolach głównych wystąpią galaretki, Lia oraz zemsta, o którą ta dziewczyna się prosi.

Nie chciałam wiedzieć, co takiego zrobił nasz miejscowy wykrywacz kłamstw, żeby sprowokować zemstę, której istotnym elementem miała być galaretki. Wziąwszy pod uwagę osobowość Lii i jej przeszłość z Michaeliem, możliwości mogłabym mnożyć w nieskończoność.

– Zdajesz sobie sprawę, że robienie sobie jaj z Lii nie skończy się dobrze.

– Zdecydowanie – odpowiedział Michael. – Gdyby tylko nie ciążył mi tak bardzo zdrowy rozsądek i instynkt samozachowawczy.

Michael jeździł jak wariat i miał w nosie wszelkie zasady. Sześć tygodni wcześniej śledził mnie po tym, jak wyszłam nieoczekiwanie z domu. Doskonale wiedział, że byłam źródłem obsesji seryjnego mordercy, i został przez to postrzelony.

Dwukrotnie.

Instynkt samozachowawczy nie był jego mocną stroną.

– A jeśli mylimy się co do tej sprawy? – zapytałam. Moje myśli zeszyły z Michaela na Mackenzie. Z wydarzeń sprzed ośmiu tygodni na bieżące działania agenta Briggsa i jego zespołu.

– Nie mylimy się – odpowiedział łagodnie Michael.

*Niech zadzwoni telefon*, pomyślałam. *Niech zadzwoni Briggs i przyzna, że tym razem miałam rację.*

Gdy agent Briggs przekazał mi akta ze sprawą Mackenzie McBride, zaczęłam pracę od ustalenia profilu podejrzanego. Był nim więzień na zwolnieniu warunkowym, który zniknął prawie w tym samym czasie co Mackenzie. Zdolności Michaela ograniczają się do czytania z wyrazu twarzy i mowy ciała. Ze mną jest inaczej: najpierw zwracam uwagę na kilka szczegółów, a potem potrafię wejść do czyjegoś umysłu i wyobrazić sobie, jak to jest być tym kimś, pragnąc tych samych rzeczy i to samo robić.

Zachowanie. Osobowość. Środowisko.

Podejrzany w sprawie Mackenzie nie umiałby tak zaplanować porwania. Coś mi w tym nie pasowało.

Dokładnie przejrzałam pliki w poszukiwaniu kogoś, kto pasowałby do profilu. Młody. Mężczyzna. Inteligentny. Staranny. Na wpół wyblagałam, na wpół zmusiłam Lię, żeby obejrzała wszystkie nagrania związane ze sprawą: zeznania świadków, przesłuchania i przeprowadzone rozmowy. Liczyłam na to, że wyłapie jakieś kłamstwo. I w końcu jej się udało. Adwokat McBride'ów wygłosił oświadczenie dla prasy w imieniu swoich klientów. Dla mnie wyglądało zwyczajnie, ale dla Lii kłamstwa były tak wyraźne jak fałszywe dla kogoś ze słuchem absolutnym.

„Nikt nie może zrozumieć tragedii takiej jak ta”.

Prawnik był młodym mężczyzną, inteligentnym, starannym – i kłamał, gdy wymawiał te słowa. Istniała tylko jedna osoba, która rozumiała to, co się stało. Która nie uważała, że to tragedia.

Ten, kto uprowadził Mackenzie.

Według Michaela prawnik McBride'ów ekscytował się na samo wspomnienie imienia dziewczynki. Miałam nadzieję, że oznacza to szansę – jakkolwiek małą – że przetrzymywał ją żywą. Jako dowód na to, że jest większy, lepszy i sprytniejszy od FBI.

– Cassie. – Dean Redding wpadł do pokoju tak nagle, że aż ścisnęło mnie w piersi. Dean przeważnie był spokojny i zamknięty w sobie. Prawie nigdy nie podnosił głosu.

– Dean?

– Znaleźli ją – oznajmił. – Znaleźli ją na jego posesji, dokładnie tam, gdzie wskazała Sloane. Żywą.

Podskoczyłam, czując, jak puls dudni mi w uszach, niepewna, czy się rozplączę, zwymiotuję, czy zacznę wrzeszczeć. Dean się uśmiechnął. Żadnym tam półuśmieszkiem czy grymasem. Rozpromienił się, co kompletnie go przeobraziło. Czekoladowobrązowe oczy pobłyskiwały spod blond włosów bezustannie zasłaniających mu twarz. Na jednym z jego policzków pojawił się dołeczek, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

Rzuciłam mu się na szyję. Chwilę później uwolniłam się z jego uścisku i przypadłam do Michaela, a on złapał mnie i krzyknął z radości. Dean usiadł na podłokietniku kanapy. Byłam niczym klin pomiędzy nimi, czułam ciepło dwóch ciał, a jedyne, o czym myślałam,

to Mackenzie, która mogła wrócić do domu.

– Czy to zamknięta impreza, czy można się dołączyć?

Cała nasza trójka odwróciła się w kierunku Lii, która stanęła w drzwiach. Od czubka głowy po koniuszki palców była ubrana na czarno, jedynie na szyi miała schludnie zawiązany biały jedwabny szal. Uniosła brew na nasz widok. Była spokojna, opanowana i skłonna do kpin.

– Sama przyznaj – powiedział Michael. – Cieszysz się razem z nami.

Lia obrzuciła spojrzeniem kolejno mnie, Michaela i Deana.

– Szczerze – zaczęła – to chyba nikt w tej chwili nie cieszy się tak jak Cassie.

Ignorowanie dwuznacznych przytyków Lii szło mi coraz lepiej, ale ten trafił w samo sedno. Obląłem się rumieńcem, ściśnięta pomiędzy Michaeliem i Deanem. Nie miałam zamiaru ciągnąć tego tematu ani pozwolić Lii zepsuć chwilę.

Dean wstał i z ponurym wyrazem twarzy ruszył w stronę Lii. Przez moment wydawało mi się, że powie jej coś na temat burzenia nastroju, ale nie – po prostu chwycił ją i przerzucił przez ramię.

– Hej! – zaprotestowała.

Dean się uśmiechnął, posadził ją obok Michaela i mnie, a sam zajął miejsce na brzegu kanapy, jakby nic się nie stało. Kiedy Lia spojrzała krzywo na Michaela, on tylko dotknął jej policzka i powtórzył:

– Sama przyznaj. Cieszysz się razem z nami.

Lia zarzuciła włosy na ramię i wbiła wzrok przed siebie, unikając spoglądania komukolwiek w oczy.

– Mała dziewczynka wraca do domu – powiedziała. – Dzięki nam. Oczywiście, że się cieszę razem z wami.

– Biorąc pod uwagę różne poziomy serotoniny, prawdopodobieństwo, że każde z czterech osób będzie doświadczać w tej samej chwili jednakowej radości, jest całkiem...

– Sloane – rzucił Michael bez odwracania się. – Jeśli nie dokończysz tego zdania, w przyszłości czeka cię filiżanka świeżo mielonej kawy.

– W najbliższej przyszłości? – zapytała podejrzliwie. Michael



od dawna ograniczał Sloane spożywanie kofeiny.

Razem z Michaeliem i Lią spojrzałam na Deana. Bez słowa wstał, podszedł do Sloane i potraktował ją tak, jak przed chwilą Lię. Gdy delikatnie posadził mi ją na kolanach, zaśmiałam się i prawie runęłam na podłogę, ale Lia w porę złapała mnie za kołnierz.

*Udało się nam*, pomyślałam, gdy razem z Michaeliem, Lią i Sloane przepychaliśmy się łokciami, a Dean przyglądał się temu z bezpiecznej odległości. *Mackenzie nie trafi do archiwum. Nie zostanie zapomniana.*

Dzięki nam Mackenzie McBride będzie miała szansę dorosnąć.

– Kto uważa – zaczęła Lia z pełnym zdecydowania szelmowskim błyskiem w oku – że powinniśmy to uczcić?

## ROZDZIAŁ 2

Był późny wrzesień, czuło się już ostatnie tchnienie lata. Gdy zaszło słońce, lekki chłód przeniknął do ogrodu za domem, ale nasza upojona sukcesem piątka prawie tego nie odczuła. Lia wybrała muzykę. Miarowy rytm linii basu zagłuszał odgłosy małego miasteczka Quantico w Virginii.

Dopóki nie dołączyłam do programu naznaczonych, właściwie nigdy nie czułam, żebym gdzieś przynależała, ale przez tę chwilę, w tym momencie, tego wieczoru nic innego się nie liczyło.

Ani zniknięcie mojej matki i jej rzekome morderstwo.

Ani zwłoki, które zaczęły się piętrzyć wokół mnie, gdy przystałam na pracę dla FBI.

Przez tę chwilę, w tym momencie, tego wieczoru byłam niezwykczona i potężna. Byłam też częścią czegoś.

Lia złapała mnie za rękę i przeprowadziła z ganka na trawnik. Poruszała się z gracją, doskonale, płynnie, jakby urodziła się podczas tańca.

– Choć raz w swoim życiu – nakazała – odpuść sobie.

Kiepska ze mnie tancerka, ale jakimś sposobem zaczęłam kołysać biodrami do rytmu.

– Sloane! – krzyknęła Lia. – Rusz no tu swój zadek!

Sloane, która zdążyła już odebrać obiecaną filiżankę kawy, podbiegła do nas w podskokach. Szybko stało się jasne, że taniec w jej rozumieniu oznaczał dużą liczbę podskoków oraz od czasu do czasu rozpościeranie rąk i machanie palcami. Z szerokim uśmiechem zaprzestałam prób naśladowania zmysłowych ruchów Lii na rzecz podejścia Sloane: podskoki, poruszanie palcami, podskoki.

Lia spojrzała na nas z konsternacją i zwróciła się do chłopaków po wsparcie.

– Nie – odpowiedział zdawkowo Dean. – Zapomnij. – Zrobiło się na tyle ciemno, że będąc po drugiej stronie trawnika, nie mogłam dokładnie dojrzeć wyrazu jego twarzy, ale byłam pewna, że zaciskał zęby. – Ja nie tańczę – wyjaśnił.

Michael nie miał takich oporów i do nas dołączył. Kulał, ale jakoś

dawał radę, podskakując na jednej nodze.

Lia wywróciła oczami.

– Jesteś beznadziejny – zakomunikowała.

Michael wzruszył ramionami, po czym rozpostarł ręce i zamachał palcami.

– To jeden z wielu moich talentów.

Lia zarzuciła mu ramiona na szyję i tańcząc, przysunęła się do niego. Michael uniósł brwi, ale się nie odsunął. Wyglądał na rozbawionego.

*Czasem razem, czasem osobno. Żołądek gwałtownie mi się ścisnął. Od kiedy ich znam, Lia i Michael nie byli parą ani przez chwilę. Musiałam upomnieć samą siebie, że to nie moja sprawa. Lia i Michael mogą robić, co im się żywnie podoba.*

Michael zauważył, że się na nich gapię. Zeskanował mi twarz, zupełnie jakby przeglądał książkę. Uśmiechnął się i powoli, rozmyślnie puścił do mnie oczko.

Tańcząca obok Sloane spojrzała kolejno na Michaela, Lię i Deana, zanim przysunęła się tanecznymi podskokami w moją stronę.

– Istnieje czterdzieści procent szans, że to się skończy obiciem czyjejś twarzy – wyszeptwała.

– No chodź, Deanciu! – zawołała Lia. – Dołącz do nas. – Słowa te były po części zaproszeniem, po części wyzwaniem. Ciało Michaela poruszało się w rytm ruchów Lii i nagle zrozumiałam, że ona nie odstawiała tej szopki ani dla mnie, ani dla Michaela. Zbliżyła się do niego wyłącznie po to, by wkurzyć Deana.

I udało jej się, sądząc po jego spojrzeniu.

– Wiesz, co robić – podkpiwała sobie. Obróciła się w tańcu plecami do Michaela, a on otoczył ją ramionami.

Pierwszymi rekrutami programu byli Dean i Lia, przez lata tylko we dwoje. Lia powiedziała mi kiedyś, że Dean jest dla niej jak brat – i w każdym calu wyglądał teraz na nadopiekuńczego starszego brata.

Michael lubi wkurzać Deana. Nie było co do tego wątpliwości. Lia lubi droczyć się z Deanem. A Dean...

Michael przesunął rękę wzdłuż ramienia Lii, na co Dean zazgrzytał zębami. Sloane miała rację. Byliśmy o jeden niewłaściwy krok od bójk.

Michael pewnie uważał to za budowanie więzi.

– Chodź, Dean – powiedziałam, ubiegając Lię, zanim powiedziałaby coś prowokującego. – Nie musisz tańczyć. Po prostu pomartw się do rytmu muzyki.

To go rozbawiło. Uśmiechnęłam się. Michael rozluźnił uścisk i odsunął się od Lii.

– Zatańczymy, Kolorado? – Chwycił mnie za rękę i zakręcił mną. Lia zmrużyła oczy, ale szybko odkuła się, łapiąc Sloane w pasie. Próbowwała przymusić ją do czegoś, co przypominałoby prawdziwy taniec.

– Nie jesteś ze mną szczęśliwa – oznajmił Michael, gdy znów obróciłam się w jego stronę.

– Nie lubię pogrywania.

– Nie pogrywałem z tobą – powiedział Michael, obracając mnie po raz drugi. – A dla twojej informacji, to nie pogrywałem też z Lią.

Spojrzałam na niego.

– Prowokujesz Deana.

Michael wzruszył ramionami.

– Każdy ma jakieś hobby.

Dean został na skraju trawnika, ale czułam na sobie jego spojrzenie.

Michael przechylił głowę i dodał:

– Unosisz kąciki ust, ale czoło ci się marszczy.

Odwróciłam się. Półtora miesiąca wcześniej Michael poprosił mnie, żebym się zorientowała, co czuję do niego – i do Deana. Starłam się, jak mogłam, żeby o tym nie myśleć, żeby nie pozwolić sobie czuć cegokolwiek do żadnego z nich, ponieważ gdybym tylko coś poczuła – cokolwiek – Michael zaraz by to zauważył. Dotychczas jakoś radziłam sobie bez chłopaków. Nie potrzebowałam ich, na pewno nie do tego stopnia, w jakim potrzebowałam być częścią czegoś. Zależało mi na nich wszystkich. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę to jeszcze czuć. I nie chodziło tylko o Michaela czy Deana, ale też o Sloane, a nawet Lię. Przynależałam tu. Nie przynależałam nigdzie przez bardzo długi czas.

Może nigdy.

Nie mogłam tego schrzanić.

– Jesteś pewny, że nie dasz się namówić na taniec? – Lia krzyknęła do Deana.

– Tak.

– Cóż, w takim razie... – Wepchnęła się pomiędzy Michaela i mnie i wkrótce to ja tańczyłam ze Sloane. Lia rzuciła Michaelowi spojrzenie spod obficie pomalowanych rzęs i przyłożyła mu dłonie do piersi.

– Powiedz mi, Townsend – wymruczała. – Czy to twój szczęśliwy dzień?

To nie wróżyło dobrze.

Byłam ugotowana. Bez pomocy, bez szans. Kilka sekund od katastrofy – i nie mogłam zrobić z tym absolutnie nic.

– Twoje trzy i podbijam o dwa. – Michael uśmiechnął się pogardliwie. Gdybym umiała odczytywać emocje, mogłabym stwierdzić, czy ten jego uśmieszek oznacza, że ma świetne karty i podaje mi na tacy moją własną zgubę, czy szczerzy się dlatego, że nie mogę poznać, czy blefuje. Niestety, lepiej niż odczytywanie wyrazu twarzy szło mi rozpoznawanie ludzkich osobowości i kierujących nimi pobudek.

*Do zanotowania. Nigdy nie grać w pokera z naznaczonymi.*

– Wchodzę. – Lia zawinęła swój błyszczący czarny kucyk wokół palca wskazującego i wyłożyła na środek stołu wymaganą ilość ciasteczek oreo. Biorąc pod uwagę, że jej specjalnością było wykrywanie kłamstw, odebrałam to jako znak, że istnieje całkiem spora szansa, że Michael blefuje.

Jedynym problemem pozostawał fakt, że nie miałam pojęcia, czy teraz Lia nie próbuje nas zwieść.

Sloane przypatrywała się wszystkiemu zza istnej góry oreo.

– Pas – powiedziała. – Biorę również pod uwagę zjedzenie części moich żetonów. Możemy ustalić, że oreo bez kremu jest warte dwie trzecie wartości podstawowej?

– Po prostu je zjedz – powiedziałam, patrząc tęsknie na jej stos i żartując tylko połowicznie. – Masz duży zapas.

Sloane urodziła się i wychowała w Las Vegas. Liczyła karty od chwili, gdy w ogóle nauczyła się liczyć. Pasowała średnio co trzecie rozdanie, ale wygrała każde, w które weszła.

– Komuś tu nie idzie – oznajmiła Lia, wskazując palcem w moją stronę. Pokazałam jej język.

Komuś zostały tylko dwa oreo.

– Wchodzę. – Westchnęłam, przesuwając obydwie ciasteczka do puli. Nie było sensu przeciągać tego, co i tak miało się wydarzyć. Miałabym przewagę, gdybym grała z nieznanymi. Mogłabym spojrzeć na czyjeś ubranie i postawę i od razu bym wiedziała, jak bardzo ktoś jest skłonny do podejmowania ryzyka, czy blefuje po kryjomu, czy robi

z tego całą scenę. Niestety, nie grałam z nieznajomymi, a umiejętność odczytywania osobowości obcych ludzi nie była zbyt przydatna w grupie osób, które się już znało.

– A ty, Redding? Wchodzisz czy nie? – Michael wypowiedział to jak wyzwanie.

Pomyślałam, że może Lii nie udało się go przejrzeć. Może Michael nie blefował. Nie spodziewałam się, że wyzywałby Deana, gdyby nie był pewny wygranej.

– Wchodzę – odpowiedział Dean. – Za wszystko. – Przesunął do puli pięć ciasteczek i unióśł brwi, patrząc na Michaela i idealnie naśladowując jego wyraz twarzy.

Michael wyrównał stawkę. Lia również. Moja kolej.

– Skończyły mi się ciasteczka – oznajmiłam.

– Byłabym skłonna ustalić nieznaczną stopę procentową – rzuciła Sloane i powróciła do pozbawiania ciasteczek nadzienia.

– Mam pomysł – obwieściła Lia niewinnym tonem, który natychmiast uznałam za zwiastun kłopotów. – Zawsze możemy przejść na następny poziom.

Ściągnęła z szyi białą chustę i rzuciła ją mnie. Jej dłonie powędrowały do dołu koszulki na ramiączkach, którą miała na sobie, po czym uniosła ją wystarczająco wysoko, żeby nie pozostawić wątpliwości co do tego, jak miał wyglądać następny poziom.

– Zgodnie z moją wiedzą reguły rozbieranego pokera jasno określają, że wyłącznie przegrywający zobowiązany jest do zdejmowania ubrań – wtrąciła Sloane. – Nikt jeszcze nie przegrał, ergo...

– Nazwij to przejawem solidarności – oznajmiła Lia, unosząc bluzkę jeszcze wyżej. – Cassie prawie skończyły się żetony.

– Lia. – Deanowi się to nie podobało.

– No co ty, Dean. – Wydęła usta w przesadnym grymasie. – Wyluzuj. Dokoła sami swoi.

Po tych słowach, zdjęła swoją koszulkę. Miała na sobie górę od bikini. Stało się jasne, że to zaplanowała.

– Podbijam stawkę – zwróciła się do mnie.

Nie miałam na sobie kostiumu kąpielowego, więc nie było mowy

o zdejmowaniu koszulki. Powoli ściągnęłam pasek.

– Sloane? – Lia zwróciła się do niej w następnej kolejności. Sloane wbiła wzrok w Lię. Zarumieniła się.

– Nie rozbieram się, dopóki nie ustalimy przelicznika wymiany – poinformowała cierpko, wskazując swą górę żetonów.

– Sloane. – Odezwał się Michael.

– Tak?

– Może miałybyś ochotę na drugą filiżankę kawy?

Czterdzieści pięć sekund później Sloane była w kuchni, a obaj chłopcy siedzieli bez koszulek. Brzuch Deana był opalony, odcień lub dwa ciemniejszy od Michaela. Nie licząc blizny po kuli, różowej i widocznej w miejscu, gdzie bark przechodził w klatkę piersiową, skóra Michaela przypominała marmur. Dean również miał bliznę. Starszą i cieńszą, jakby ktoś nakreślił mu czubkiem noża postrzępioną linię od obojczyka do pępka.

– Sprawdzam – powiedziała Lia.

Po kolei odsłoniliśmy karty.

Trójka.

Kolor.

Ful, damy na ósemki. Michael miał najmocniejsze karty.

*Wiedziałam. Nie blefował.*

– Twoja kolej – rzuciła Lia.

Odsłoniłam karty i przeliczyłam wynik.

– Ful – odpowiedziałam z uśmiechem. – Króle na dwójki.

To chyba znaczy, że wygrałam, co?

– Ale jak... – wybełkotał Michael.

– Chcesz mi powiedzieć, że udawałaś całe to uzalanie się nad sobą? – Lia mimo wszystko była pod wrażeniem.

– Nie udawałam – odpowiedziałam. – Totalnie spodziewałam się przegranej. Po prostu nie spojrzałam na karty.

Wymyśliłam, że jeśli nie będę znała swoich kart, nie domyślą się ich ani Michael, ani Lia.

Dean roześmiał się pierwszy.

– Powitajcie Cassie – powiedział Michael. – Królową blefu.

Lia się wkurzyła.



– Czy to znaczy, że mogę zatrzymać wasze koszulki? – zapytałam, sięgając po pasek i łapiąc po drodze oreo.

– Najlepiej, gdyby wszyscy zatrzymali swoje koszulki i je założyli. W tej chwili.

Zastygłam w bezruchu. Głos, który wydał nam to polecenie, był suchy i należał do kobiety. Na ułamek sekundy przeniosłam się myślami do pierwszych tygodni programu. Pomyślałam o naszej opiekunce i mentorce, agentce specjalnej Lacey Locke. Która mnie uczyła. Którą ubóstwiałam. Której ufałam.

– Kim pani jest? – Zmusiłam się do powrotu do tu i teraz. Nie mogłam sobie pozwolić na rozmyślanie o Locke. Gdybym podążyła tą ścieżką, ciężko byłoby mi z niej zejść. Zamiast tego skupiłam się na osobie, która wydawała nam polecenia. Wysoka i szczupła, nie miała w sobie ani grama delikatności. Ciemnobrązowe włosy spięte we francuski kok sięgający karku, podbródek lekko wysunięty do przodu. Oczy szare, o odcieniu jaśniejszym od swojego kostiumu. Drogie ubrania nosiła tak, jakby takimi nie były.

U boku miała kaburę z pistoletem.

*Pistolet.* Jednak nie udało mi się odciąć od wspomnień. *Locke.*  
*Pistolet.* Znow tam byłam. *Nóż.*

Dean położył mi dłoń na ramieniu.

– Cassie. – Przez koszulkę czułam jego ciepło. Usłyszałam, jak wymawia moje imię. – W porządku. Znam ją.

*Jeden strzał. Drugi. Michael upada. Locke – trzyma pistolet...*

Skupiłam się na oddychaniu i zwalczyłam wspomnienia. Mnie nie postrzelono. Moją traumą było coś innego. Z mojego powodu Michael dał się postrzelić.

Ten potwór mnie kochał, na swój pokrzywiony sposób.

– Kim pani jest? – zapytałam ponownie, wracając do teraźniejszości. Głos miałam suchy i kąśliwy. – I co pani robi w naszym domu?

Kobieta w szarym stroju rzuciła mi spojrzenie, które pozostawiło nieprzyjemne wrażenie – jakby dokładnie wiedziała, co się działo w mojej głowie, o czym myślałam.

– Agentka specjalna Veronica Sterling – powiedziała w końcu. –

Mieszkam w tym domu.

No, nie kłamie. – Lia przerwała ciszę. – Naprawdę jest agentką specjalną, naprawdę nazywa się Veronica Sterling i z jakiegoś powodu żywi mylne wyobrażenie, że tu mieszka.

– Domyślam się, że Lia? – zapytała kobieta. – Specjalistka od kłamstw.

– Opowiadam je, zauważam. Bez różnicy. – Lia wzruszyła ramionami, nieznacznie i z wdziękiem, ale w jej spojrzeniu była zuchwałość.

– Mimo to – kontynuowała agentka Sterling, ignorując zarówno wzruszenie ramion, jak i intensywność spojrzenia Lii – miałaś na co dzień do czynienia z seryjną morderczynią i jednocześnie agentką FBI, waszą przełożoną, przez lata praktycznie mieszkanką tego domu, ale jej kłamstw nie zauważyłaś. – Mówiła to beznamiętnie, po prostu stwierdzała fakty. Locke zwiodła nas wszystkich. – Ty natomiast – powiedziała, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy – Cassandra Hobbes, nie wyglądasz na kogoś, kto grałby w rozbieranego pokera. I nie, nie należy ci się uznanie za to, że masz na sobie T-shirt.

Agentka Sterling dosadnie zawiesiła wzrok na piętrzącym się na stole stosie ubrań. Założyła ręce na piersi i tak czekała. Dean sięgnął po swoją koszulkę i rzucił Lii jej. Michael nie wyglądał na przesadnie zakłopotanego, właściwie nie sprawiał wrażenia, jakby miał się ubrać. Agentka Sterling wpatrywała się w niego, wyraźnie zwracając uwagę na bliznę po kuli.

– Rozumiem, że ty to Michael – powiedziała. – Odczytujesz emocje, zbyt dużo spraw lekceważysz i nieustannie wyczyniasz durne rzeczy, by zaimponować dziewczynom.

– To naprawdę niesprawiedliwa ocena – odpowiedział Michael. – Wyczyniam masę durnych rzeczy nie tylko z powodu dziewczyn.

Na twarzy Veroniki Sterling nie było widać nawet najmniejszego śladu uśmiechu.

– W waszym programie jest wakat na stanowisku opiekuna. Przyjechałam tu, żeby go objąć – wyjaśniła.

– Prawda – odpowiedziała Lia, przeciągając to słowo – ale to nie

wszystko. – Gdy agentka nie chwyciła przynęty, Lia mówiła dalej. – Minęło sześć tygodni od śmierci Locke. Zaczynaliśmy się zastanawiać, czy FBI kiedykolwiek znajdzie kogoś na jej miejsce. – Obrzuciła spojrzeniem agentkę Sterling. – Skąd oni panią wzięli? Urządzili w centrali casting? Zamienili jedną młodą agentkę na drugą?

Można być pewnym, że Lia nie będzie się bawić w uprzejmości.

– Powiedzmy po prostu, że wyjątkowo nadają się na to stanowisko – odpowiedziała agentka. Jej rzeczowy ton przypominał mi o czymś. O kimś. Dopiero teraz dotarło do mnie, gdzie już wcześniej słyszałam jej nazwisko.

– Agentka Sterling – powiedziałam. – Tak jak dyrektor Sterling?

Spotkałam dyrektora FBI tylko raz. Włączył się w poprzednią sprawę, gdy seryjny morderca, którego ścigało FBI, uprowadził córkę jednego z senatorów.

– Dyrektor Sterling to mój ojciec. – Głos agentki był beznamiętny. Do tego stopnia, że zaczęłam się zastanawiać, jakie miała kompleksy z powodu ojca. – Przysłał mnie tu, żebym ograniczyła straty.

Dyrektor Sterling na następcę Locke wybrał swoją własną córkę. Pojawiła się u nas, gdy agent Briggs musiał służbowo wyjechać poza miasto. Nie sądzę, żeby to był przypadek.

– Agent Briggs mówił mi, że odeszłaś z FBI – odezwał się cicho Dean, kierując słowa do agentki. – Podobno przeniosłaś się do bezpieczeństwa wewnętrznego.

– Zgadza się – odparła.

Próbowałam odczytać coś z jej wyrazu twarzy i tonu głosu. Znała się z Deanem, to było oczywiste. Jej twarz złagodniała na jego widok – choć prawie niezauważalnie. Instynkt macierzyński? Nie pasowało to do jej stroju. Przesadnie wyprostowana postawa, sposób, w jaki mówiła: o nas zamiast do nas. Moje pierwsze wrażenie było takie, że wszystko musiała mieć pod kontrolą. Profesjonalistka trzymająca innych na dystans. Albo w ogóle nie lubiła nastolatków, albo konkretnie nas.

Ale to, jak patrzyła na Deana, nawet jeśli trwało to tylko sekundę...

*Nie zawsze taka byłaś, pomyślałam, wczuwając się w jej sposób myślenia. Wiązesz włosy we francuski kok, wypowiadasz zdania*

*beznamiętnie i zachowując dystans. Musiało wydarzyć się coś, przez co teraz wszystko chcesz kontrolować.*

– Czy chciałabyś podzielić się czymś z resztą klasy, Cassandro?

Odrobina łagodności, jaka pojawiła się na twarzy agentki, zdążyła już zniknąć. Zauważyła, że ją profiluję, i wywołała mnie do tablicy. Dowiedziałam się dzięki temu dwóch rzeczy. Po pierwsze pod pozbawioną humoru warstwą zewnętrzną wyczułam sarkazm. Na jakimś etapie swojego życia wypowiedziałyby te słowa z uśmiechem zamiast grymasu. A po drugie...

– Jest pani profilerką – powiedziałam na głos. Przyłapała mnie na profilowaniu i nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że potrzeba kogoś podobnego, żeby to zauważyć.

– Skąd ten pomysł?

– Została tu pani przysłana na miejsce Locke. – Wypowiadając te słowa, traktując ją jako następczynię, czułam się gorzej, niż powinnam.

– No i? – Jej głos był wysoki i czysty, a spojrzenie wyniosłe. Było w nich wyzwanie, podobnie jak podczas starcia pomiędzy Michaeliem i Deanem.

– Profilerzy szufladkują ludzi – oznajmiłam, patrząc jej prosto w oczy. Nie zamierzałam pierwsza odwracać wzroku. – Mimowolnie wyłapujemy drobiazgi, których następnie używamy do stworzenia obrazu całości. Dzięki temu potrafimy stwierdzić, z jakiego rodzaju człowiekiem mamy do czynienia. Widzę to po sposobie, w jaki się pani wypowiada: Michael „odczytuje emocje i zbyt dużo spraw lekceważy”, a ja w pani oczach nie wyglądałam na kogoś, kto grałby w rozbieranego pokera. – Przerwałam, a skoro się nie odzywała, ciągnęłam dalej. – Czytała pani o nas i zaszufladkowała nas, jeszcze zanim postawiła tu nogę. To znaczy, że doskonale pani wie, jak wszystkich nas dobija to, że nie przejrzelśmy Locke, i albo chciała pani zobaczyć, jak zareagujemy na to wspomnienie, albo też próbowała pani rozdrapywać rany dla samej hecy. – Przerwałam i obrzuciłam ją spojrzeniem, zwracając uwagę na najdrobniejsze szczegóły, takie jak lakier do paznokci, postawa, buty. – Wygląda pani bardziej na masochistkę niż sadystkę, więc zgaduję, że chciała po prostu zobaczyć, jak zareagujemy.

W pokoju zapadła niezręczna cisza, którą agentka wykorzystywała

jako broń.

– Nie musisz mnie pouczać, czym zajmują się profilerzy – powiedziała w końcu łagodnym głosem, umiejętnie dobierając każde słowo. – Ukończyłam kryminalistykę jako najmłodszy absolwent w historii akademii FBI. Przepracowałam w Biurze więcej czasu, niż ty przepracujesz w całym swoim życiu. Od pięciu lat pracuję w bezpieczeństwie wewnętrznym, zajmując się terroryzmem w skali krajowej. Podczas mojego pobytu w tym domu, będziesz się do mnie zwracać z szacunkiem, a już na pewno nie będziesz nazywać siebie profilerką, ponieważ ostatecznie jesteś tylko dzieckiem. – Pod jej lodowatą skorupą znów pojawiła się odrobina czegoś innego. Ale, niczym ktoś gapiący się na jakiś przedmiot uwieczony kilka metrów pod lodem, nie potrafiłam stwierdzić, co to było. – Cassandro, nie ma mowy o współpracy. Jesteś ty, jestem ja i jest opinia, jaką napiszę na temat tego programu. Sugeruję więc, żebyście posprząтали ten bajzel, poszli do łóżek i porządnie się wyspali. – Rzuciła Michaelowi jego koszulkę. – Przyda ci się.

Leżałam w łóżku, gapiłam się w sufit i nie potrafiłam pozbyć się myśli, że gdy tylko zamknę oczy, znów nawiedzą mnie koszmary. W snach wszystko się zlewa: to, co przydarzyło się mojej matce, gdy miałam dwanaście lat, kobiety, które zabiła Locke, błysk w jej oku, gdy wyciągała w moją stronę nóż. Krew.

Obróciłam się na bok i sięgnęłam w stronę nocnego stolika.

– Cassie? – odezwała się Sloane ze swojego łóżka.

– W porządku – odpowiedziałam. – Idź spać.

Zacisnęłam palce na tym, czego szukałam: na szmince w ulubionym kolorze mojej mamy, czerwieni róży. Była prezentem od Locke, częścią prowadzonej przez nią chorej gry: udzielanych wskazówek, szkolenia i wychowywania mnie na swoje podobieństwo. *Chciałaś, żebym wiedziała, jak blisko byliście ze sobą.* Wczułam się w Locke, profilując ją w ten sam sposób, w jaki robiłam to podczas wielu innych nocy podobnych do tej. *Chciałaś, żebym cię odnalazła.* Następna część zawsze była najtrudniejsza. *Chciałaś, żebym była taka jak ty.*

Podsunęła mi nóż. *Chciała, żebym zabiła tamtą dziewczynę.* Wierzyła, że się zgodzę.

Locke naprawdę nazywała się Lacey Hobbes. Była młodszą siostrą Lorelai Hobbes, kobiety podającej się za medium i uznanej za ofiarę morderstwa. Mojej matki.

Gapiłam się w ciemność i obracałam w dłoni szminkę. Nieważne, ile razy próbowałam się jej pozbyć, nie byłam w stanie tego zrobić. Przypominała mi tych, którym ufałam i których utraciłam. W końcu zmusiłam się, żeby ją odstawić.

Nie mogłam sobie tego robić.

Nie potrafiłam przestać.

*Pomyśl o czymś innym. Czymkolwiek.* Wybrałam agentkę Sterling. Następczynię Locke, która nosiła ubrania niczym zbroję. Drogie, świeżo uprasowane. Na paznokciach miała bezbarwny lakier. Żaden tam francuski manicure ani kolorki. Jaki jest sens malowania paznokci bezbarwnym lakierem? Czy lubiła sam rytuał nakładania cienkiej

warstwy pomiędzy palce a resztę świata? Był w tym jakiś podtekst: ochrona, zdystansowanie, siła.

*Nie pozwalasz sobie na słabości*, pomyślałam, tak jak nauczono mnie zwracać się do profilowanych osób. *Dlaczego?* Ponownie wróciłam myślami do wskazówek, jakich sama mi udzieliła. Szczyciła się tym, że była najmłodszą absolwentką akademii FBI. Kiedyś pewnie miała wielkie ambicje. Pięć lat temu odeszła z Biura. *Dlaczego?*

Zamiast na udzieleniu odpowiedzi skupiałam się na tym, że agentka Sterling poznała Deana, jeszcze zanim odeszła z FBI. *Gdy go poznałaś, nie mógł mieć więcej niż dwanaście lat.* To zapaliło mi lampkę alarmową. Skoro wtedy się spotkali, agentka musiała należeć do zespołu, który ujął Daniela Reddinga.

Agent Briggs dowodził tamtymi ludźmi. Krótco później zaczął wykorzystywać zdolności Deana: jego umiejętność wczuwania się w sposób myślenia morderców. W końcu FBI odkryło, co robił Briggs, i zamiast go zwolnić, stworzyło cały program. Dean został przeniesiony do starego domu w Quantico, miasteczku nieopodal bazy Korpusu Piechoty Morskiej. Briggs zatrudnił mężczyznę o imieniu Judd w charakterze opiekuna chłopca. Z czasem agent zaczął rekrutować innych nastolatków o wyjątkowych zdolnościach. Najpierw Lię z jej niesamowitą umiejętnością wykrywania kłamstw. Później Sloane i Michaela, a w końcu mnie.

*Pracowałaś wcześniej z agentem Briggsem*, pomyślałam, wyobrażając sobie Veronicę Sterling. *Byłaś w jego zespole. Może nawet jako jego partnerka.* Gdy dołączyłam do programu, partnerką Briggsa była Locke. Może zanim sytuacja się odwróciła, to ona była następczynią agentki Sterling.

*Nie lubisz zastępować innych ani gdy się ciebie zastępuje. Nie jesteś tu wyłącznie z powodu ojca*, powiedziałam cicho. *Znasz Briggsa. Nie lubiłaś Locke. I dawno temu przejmowałaś się losem Deana. Ta sprawa ma dla ciebie znaczenie osobiste.*

– Wiedziałaś, że przeciętna długość życia wombata szerokogłowego wynosi między dziesięć a dwanaście lat? – Najwyraźniej Sloane uznała, że kłamałam, gdy powiedziałam, że wszystko w porządku. Im więcej kawy pochłaniała moja



współlokatorka, tym większe były szanse, że zacznie dzielić się losowymi informacjami z innymi, szczególnie jeśli doszła do wniosku, że ktoś potrzebuje oderwać się od swoich problemów. – Najdłużej żyjący wombat dożył w niewoli trzydziestu czterech lat – kontynuowała Sloane, podpierając się na łokciu, by mnie widzieć.

Zważywszy na to, że dzieliłyśmy ze sobą pokój, powinnam była bardziej zdecydowanie zaprotestować przeciwko drugiej filiżance kawy. Tej nocy jednak jej statystyczna paplanina działała na mnie dziwnie kojąco. Profilowanie Sterling nie oddaliło moich myśli od Locke.

Może to je oddali.

– Opowiedz mi więcej o wombatach – poprosiłam.

Patrząc na mnie jak małe dziecko odkrywające wspaniałości świątecznego poranka, Sloane rozpromieniła się i zaczęła opowiadać.

Ty

*Denerwowałeś się, gdy zobaczyłeś ją po raz pierwszy, gdy stała pod wielkim dębem, a długie włosy lśniły jej aż do połowy pleców. Spytałeś ją o imię. Zapamiętałeś wszystko na jej temat.*

*Nic z tego nie ma już jednak znaczenia. Ani imię, ani drzewo, ani twoje zdenerwowanie.*

*Zbyt daleko zaszedłeś. Czekasz zbyt długo.*

*– Jeśli jej pozwolisz, będzie się opierać – szepce głos gdzieś z głębi twojego umysłu.*

*– Nie pozwolę – wyszeptujesz w odpowiedzi. Gardło masz suche. Jesteś gotowy. Jesteś gotowy już od jakiegoś czasu.*

*– Zwiążę ją.*

*– Mocno.*

*Zwiąż ją. Naznacz. Potnij. Powieś.*

*Tak właśnie trzeba to robić. To przeznaczenie. Nie powinna była parkować tak daleko od mieszkania swojego chłopaka. W pierwszej kolejności nie powinna była się z nim przespać.*

*Nie powinna.*

*Nie powinna.*

*Nie powinna.*

*Wsiada do samochodu, a ty już tam na nią czekasz. Jesteś przygotowany. Dziewczyna ma dzisiaj test, ale ty też.*

*Zamyka drzwi samochodu. Jej spojrzenie przeskakuje na lusterko wsteczne i na ułamek sekundy nawiązujecie kontakt wzrokowy.*

*Widzi cię.*

*Rzucasz się do przodu. Otwiera usta, żeby krzyknąć, ale przykrywasz je razem z nosem wilgotną szmatką.*

*– Jeśli jej pozwolisz, będzie się opierać – szepcesz jej to do ucha niczym czule słówka.*

*Jej mięśnie rozluźniają się. Przerzucasz ją na tylne siedzenie i sięgasz po więzy.*

*Zwiąż je. Naznacz. Potnij. Powieś.*

*Zaczęło się.*

Spałam do południa, ale obudziłam się z uczuciem, jakbym wcale nie zasnęła. Bolała mnie głowa. Musiałam coś zjeść, napić się kawy i wziąć paracetamol.

– Ciężka noc? – zapytał Judd, gdy tylko postawiłam stopę w kuchni. Nawet na mnie nie spojrzał. Trzymał w dłoni zatemperowany ołówek HB i wpisywał hasło do krzyżówki.

– Można tak powiedzieć – odpowiedziałam. – Poznałeś już agentkę Sterling?

Usta drgnęły mu nieznacznie.

– Można tak powiedzieć – zripostował, papugując moje własne słowa.

Judd Hawkins był po sześćdziesiątce. Oficjalnie jego rola polegała na opiekowaniu się zarówno domem, jak i nami. Dom był w doskonałym stanie. A jeśli chodziło o pięcioro nastolatków, którzy w nim mieszkali... Cóż, oprócz upewniania się, że zjedliśmy i że poszczególne części ciała mamy w relatywnie dobrym stanie, Judd zbytnio się nie wtrącał.

– Agentce Sterling wydaje się, że się tu wprowadzi – nie odpuszczałam. Judd wpisał kolejne hasło do krzyżówki. Jeśli zirytowało go to niezapowiedziane pojawienie się agentki FBI, nie okazał tego po sobie. – Może w ogóle to zrobić? – zapytałam.

Judd w końcu spojrzał na mnie znad krzyżówki.

– Gdyby to był ktoś inny – odpowiedział – to nie.

Skoro agentka pojawiła się tu na życzenie swojego ojca, było dla mnie jasne, że Judd prawdopodobnie nic nie mógł na to poradzić. Nie rozumiałam jednak, dlaczego sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie chciał czegokolwiek w tej sprawie zrobić. Agentka Sterling przyjechała tu po to, żeby ocenić program. Nazwała to ograniczeniem strat, ale z mojego punktu widzenia wyglądało to na inwazję.

– Wstałaś. Dobrze.

*O wilku mowa*, pomyślałam, ale od razu się napomniałam. Nie byłam obiektywna – ani fair. Oceniałam ją na podstawie tego, czego się po niej spodziewałam, a nie tego, co faktycznie zrobiła. W głębi serca

wiedziałam, że nie byłam gotowa poznać następcy Locke, kimkolwiek by był. Każde podobieństwo było jak sól sypana na otwartą ranę. I każda różnica.

– Czy zawsze sypiasz do południa? – zapytała agentka Sterling, przechylając głowę i przyglądając mi się krytycznie. Ponieważ nie mogłam nic na to poradzić, zrewanżowałam się tym samym. Miała na sobie delikatny makijaż, a kolory, jakie nałożyła na oczy i usta, wyglądały prawie naturalnie, zupełnie jak bezbarwna warstwa lakieru na jej paznokciach.

Zaczęłam się zastanawiać, jak wiele pracy musiała włożyć w to, by wyglądać na tak naturalnie piękną.

*Jeśli chcesz zbliżyć się do enesa*, przypomniałam sobie szkolenie z Locke, *nie mów „ona” ani „jej”. Powiedz „ty”*.

– Spędziła pani tu noc? – spytałam Sterling, zastanawiając się nad możliwymi konsekwencjami. *Locke nigdy tu nie spała. Ani Briggs. Nie robisz nic na pół gwizdka.*

– W gabinecie jest rozkładana kanapa – odpowiedział mi Judd. W jego głosie dało się słyszeć urazę. – Zaproponowałam mój pokój, ale Panienska Uparta nie skorzystała.

„Panienska Uparta?”. Judd, zanim dołączył do programu naznaczonych, robił karierę w wojsku. Nigdy nie słyszałam, żeby zwracał się do któregoś z agentów FBI w inny sposób niż zgodnie ze stopniem czy po nazwisku. Dlaczego więc mówił o agentce Sterling takim samym tonem, jakiego by użył, gdyby chodziło o Lię?

– Judd, nie wyrzucę cię z twojego własnego łóżka. – Rozdrażnienie w głosie agentki wskazywało na to, że odbyli już tę rozmowę przynajmniej dwukrotnie.

– Siadajcie – wycharczał w odpowiedzi Judd. – Jedna i druga. Cassie jeszcze nic nie jadła, a jedna kanapka więcej to dla mnie żadna różnica.

– Sama mogę sobie zrobić kanapkę – powiedziałam. Judd spojrzał mi w oczy i usiadłam. Nie znałam go od tej strony. Niespodziewanie przypomniał mi moją bardzo włoską babcię przekonaną o tym, że biorę udział w jakimś postępowym, sponsorowanym przez rząd programie. Nonna uważała dostarczanie pożywienia za jedną ze swoich

najważniejszych misji i biada każdej nieszczęsnej duszyczce, która stanęłaby jej na drodze.

– Już jadłam – powiedziała sztywno agentka Sterling.

Judd i tak zrobił dwie kanapki. Jedną postawił przede mną, a drugą przed pustym miejscem, po czym usiadł i wrócił do rozwiązywania krzyżówki. Nie wypowiedział przy tym ani słowa. Agentka usiadła dopiero po dłuższej chwili.

– Gdzie pozostali? – zapytałam Judda. Zwykle wystarczyło posiedzieć w kuchni pięć minut i przychodziła Lia, żeby zwałić trochę lodów, albo Michael, który nie miał oporów, by częstować się z mojego talerza.

– Michael jeszcze się nie pojawił – odpowiedziała agentka Sterling.

– Dean, Lia i Sloane przygotowują się w salonie do egzaminu.

Prawie się zakrztusiłam kawałkiem szynki.

– Do czego?

– Mamy wrzesień – odpowiedziała agentka zbyt spokojnym tonem. Pomyślałam, że musi być bardzo dobra w przesłuchiowaniu podejrzanych.

– Gdybyś nie brała udziału w tym programie, chodziłabyś do szkoły. Ścisłe rzecz biorąc, twoją rodzinę zapewniono, że będziesz się tu uczyć. Niektórzy może nie przywiązują do tego nadmiernej wagi, ale ja tak. – Pomyślałam, że gdy powiedziała „niektórzy”, miała na myśli nie Judda, ale agenta Briggsa. – I tak dopisało ci szczęście, że masz rodzinę, która pewnego dnia będzie mogła to sprawdzić – kontynuowała. – Nie wszyscy mieszkańcy tego domu mają tak dobrą sytuację, ale każde z was będzie się uczyć, tak jak zakładała umowa. – Spojrzała na Judda i z powrotem na mnie. – Dean i Lia uczą się w tym domu od lat. Jeśli Judd dobrze wykonał swoją pracę, oboje powinni zdać egzamin. O Sloane się nie martwię. – W takim razie zostawiliśmy tylko Michael i ja. Gdyby nie program, w tym miesiącu zaczęłabym ostatni rok szkoły średniej. – Napiszesz próbny egzamin – zarządziła bezceremonialnie Sterling, tonem oznajmiającym, że nie toleruje sprzeciwu. – Jeśli będzie to potrzebne, dostaniesz korepetytora. Pozostałe aspekty twojej... edukacji mogą poczekać.

Od kiedy dołączyłam do programu, zapomniałam już, że można się uczyć czegoś innego niż funkcjonowanie mózgu kryminalistów.

– Czy mogę już skończyć? – Odsunęłam się od stołu.

Judd spojrział na mnie z rozbawieniem.

– Czy kiedykolwiek mnie o to pytałaś?

Uśmiechnęłam się kwaśno i ruszyłam w stronę drzwi. Judd skończył krzyżówkę i zwrócił się do agentki:

– Ronnie, będziesz jeść tę kanapkę?

*Ronnie?* Brwi podskoczyły mi aż pod linię włosów i zwolniłam kroku. Kątem oka zauważyłam, że agentka Sterling nieznacznie sztywnieje na dźwięk tego słowa.

– Veronico – powiedziała. – Albo agentko Sterling. W tym domu musi tak być.

*Znają się*, pomyślałam. *Znają się od dawna*.

Dopiero teraz dotarło do mnie, że dyrektor Sterling mógł ją wybrać do tego zadania z innych powodów niż więzy krwi.

Podeszłam do drzwi kuchennych akurat w momencie, gdy się otworzyły. Prawie się przewróciłam. Po drugiej stronie stał agent Briggs, który wyglądał, jakby dopiero co wysiadł z samolotu. Sięgnął, by mnie złapać, choć patrzył w inną stronę.

– Ronnie.

– Briggs – odwzajemniła powitanie agentka Sterling, znacząco nie zwracając się do niego po imieniu, ani nie używając żadnej ksywy. – Zakładam, że dyrektor streścił ci sprawę.

Briggs lekko skinął głową.

– Mogłaś zadzwonić. – *Miałam rację*, pomyślałam. *Z pewnością pracowali ze sobą już wcześniej*. – Cassie. – Agent Briggs najwyraźniej przypomniał sobie, że trzyma mnie za ramiona. Puścił. – Widzę, że poznałaś agentkę Sterling.

– Zeszłego wieczoru. – Obserwowałam Briggsa, próbując doszukać się jakichś wskazówek co do tego, że nie odpowiada mu jej obecność. – Co u Mackenzie?

Briggs się uśmiechnął – wydarzenie rzadkie samo w sobie.

– Jest w domu. Będzie potrzebować dużo wsparcia, ale sobie poradzi. Jest twarda. – Zwrócił się w stronę agentki Sterling. – Właśnie zamknęliśmy drugą sprawę w tym miesiącu – poinformował ją. – Uprowadzenie dziecka.

Wtedy zrozumiałam, że Briggs nie zamierza przekazywać agentce władzy. Dobra słowa tak, żeby zakomunikowały jedną istotną wiadomość: nie musiał czuć się zagrożony. Program przynosił oczekiwane efekty. Ratowaliśmy ludzkie życia.

– Jestem pod wrażeniem – powiedziała Sterling, tonem oznajmiającym, że wcale tak nie uważa. – Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że dotychczas jedynie dwoje dzieci z programu wylądowało w szpitalu, a tylko jedno z nich zostało postrzelone. W zasadzie nie ma się czym przejmować.

Dwoje dzieci – Michael i Dean. Otworzyłam usta, żeby poinformować agentkę, że nie jesteśmy dziećmi, ale Briggs posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Cassie, może zobacz, co robią pozostali.

Równie dobrze mógłby powiedzieć, żebym poszła pobawić się na dworze. Nie spodobało mi się to, ale posłuchałam. Gdy weszłam do salonu, wcale mnie nie zdziwiło, że jedyną osobą przygotowującą się do egzaminu był Dean. Lia piłowała paznokcie. Sloane budowała katapultę z ołówków i gumek.

Lia zauważyła mnie pierwsza.

– Dzień dobry, słonko – powiedziała. – Daleko mi do Michaela, ale patrząc na ciebie, obstawiam, że miło spędziłaś czas z naszą uroczą agentką Sterling. – Wyszczrzyła się. – Czyż nie jest super? – Jeśli tylko chciała, mogła sprawić, że każda jej wypowiedź brzmiała stuprocentowo szczerze. Było to dość niepokojące. Lia ogólnie nie przepadała za FBI. Na ogół lekceważyła wszelkie zasady. Nawet wiedząc, że udawała entuzjazm, nie byłam w stanie tego dostrzec. – Zamieniam się w słuch za każdym razem, gdy agentka Sterling coś mówi. Ma w sobie to coś – kontynuowała poważnie Lia. – Myślę, że może być moją bratnią duszą.

Dean parsknął, ale nie podniósł głowy znad testu.

Sloane uruchomiła katapultę. Musiałam się uchylić, żeby nie dostać ołówkiem w czoło.

– Briggs wrócił – powiedziałam, gdy tylko się wyprostowałam.

– Dzięki Bogu. – Lia skończyła udawać i opadła z powrotem na kanapę. – Ale będę zmuszona podjąć drastyczne kroki, jeśli ktoś mu wspomni, że to powiedziałam.



Zdecydowanie nie chciałam wiedzieć, co też Lia uważa za „drastyczne kroki”.

– Briggs i Judd, obaj ją znają – oznajmiłam. – Mówią na nią „Ronnie”.

– Dean – odezwała się Lia tonem, którego używała do droczenia się z nim. – Przestań udawać, że coś robisz, i powiedz nam, co wiesz.

Dean ją zignorował. Lia spojrzała na mnie i uniosła brew. Najwyraźniej uznała, że prędzej ja go namówię.

– Sterling była w zespole, który namierzył twojego ojca, prawda? – zapytałam, testując moją teorię. – Była partnerką Briggsa.

W pierwszej chwili pomyślałam, że Dean zignoruje mnie tak samo jak Lię, ale w końcu odłożył ołówek. Spojrzał na mnie swymi brązowymi oczami.

– Była jego partnerką – potwierdził. Głos miał niski i przyjemny, pobrzmiwał w nim nosowy akcent z południa. Zwykle mocno ograniczał swoje wypowiedzi, ale tym razem dodał jeszcze cztery słowa: – Była też jego żoną.

*Była jego żoną, pomyślałam. Czas przeszły – znaczy, że już nie jest.*

– Była żoną Briggsa? – zapytałam z niedowierzaniem. – I mimo to dyrektor ją tu przysłał? To nieetyczne.

Lia przewróciła oczami.

– Bardziej niż nieoficjalny program FBI, który wykorzystuje nieletnich geniuszy do łapania seryjnych morderców? – Uśmiechnęła się pogardliwie. – A co powiesz na to, że dyrektor przysłał na miejsce Locke własną córkę? Najwyraźniej nepotyzm i krętactwo mają się dobrze w siedzibie FBI.

Sloane zaniechała na chwilę pracy nad usprawnieniem katapulty i spojrzała w naszą stronę.

– Od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku w FBI nie istnieją już żadne zakazy dotyczące związków wewnątrz samej organizacji – odklepała. – Małżeństwa pomiędzy przełożonymi, agentami i pozostałym personelem nie należą obecnie do rzadkości, chociaż stanowią mniejszość pracowniczych związków małżeńskich.

Lia spojrzała na mnie i zarzuciła włosy na ramię.

– Jeśli w FBI nie ma zakazów co do związków, to co dopiero co do rozwodów. Poza tym chodzi o dyrektora Sterlinga. Człowieka, który właściwie kupił Michaela od jego ojca w zamian za obietnicę przymknięcia przez urząd skarbowy oka na pewne sprawy. – Przerwała. – Człowieka, który ściągnął mnie z ulicy, mówiąc, że alternatywnym rozwiązaniem jest poprawczak.

Po raz pierwszy dowiedziałam się czegoś o przeszłości Lii.

*Poprawczak?*

– Briggs pracował ze Sterling nad sprawą mojego ojca. – Dean podzielił się tą informacją dobrowolnie, zmieniając temat z przeszłości Lii na swoją. Pojęłam, że Lia mówiła prawdę, a Dean chciał ją ustrzec przed dalszymi pytaniami. – Briggs zajmował się planowaniem – kontynuował. – Był zdeterminowany, rywalizował... Nie z nią, z każdym enesem, jakiego ścigali. Nie chodziło mu tylko o łapanie morderców. Chciał wygrywać. – Gdy Dean wypowiadał słowo „enes”, łatwo było zapomnieć, że jego ojciec nigdy nie był dla niego

„nieznanym” sprawcą. Chłopak mieszkał z mordercą, prawdziwym psychopata, dzień w dzień przez lata. – Sterling działała impulsywnie. – Dean dalej opisywał agentów. Nie wyglądało na to, że znów wspomni swojego ojca. – Była nieustraszona. Miała temperament i kierowała się instynktem, nawet gdy nie było to najmądrzejsze.

Podejrzałam, że agentka Sterling zmieniła się w ciągu ostatnich pięciu lat, ale nawet biorąc to pod uwagę, trudno było zauważyć powiązanie pomiędzy porywczą i gwałtowną kobietą opisywaną przez Deana, a agentką siedzącą w tym momencie w kuchni. Te dodatkowe informacje wprawiły mój mózg w pracę na najwyższych obrotach – łączyłam punkty i obserwowałam trajektorię pomiędzy przeszłością a teraźniejszością.

– Briggs pracuje nad sprawą. – Michael zawsze lubił mocne wejścia. – Właśnie dostał telefon.

– Ale jego zespół dopiero co wrócił. – Sloane ponownie załadowała katapultę. – FBI ma pięćdziesiąt sześć oddziałów, a stołeczny jest drugim co do wielkości w kraju. Wiele zespołów mogłoby się zająć tą sprawą. Czemu dali ją Briggsowi?

– Ponieważ najlepiej się do niej nadaję – odpowiedział agent, wchodząc do pokoju. – Oraz – dodał półgłosem – ponieważ gdzieś po drodze świat postanowił, że będę cierpiać.

Zastanawiałam się, czy ostatnie zdanie odnosiło się do bieżącej sprawy, czy do tego, że agentka Sterling deptała mu po piętach. Teraz, gdy już się dowiedziałam, że byli małżeństwem, wątpiałam w to, że jego zirytowanie odnosiło się wyłącznie do spraw zawodowych, gdy odesłał mnie z kuchni. Sterling bawiła się jego zabawkami – a w dodatku mieli ze sobą na pieńku.

– Wychodzę z agentem Briggssem. – Sterling znacząco zignorowała swego byłego męża, adresując te słowa do nas. – Jeśli którekolwiek z was liczy na kontynuację programu szkoleniowego w tym miesiącu albo na pracę nad niewyjaśnioną sprawą, niech lepiej wypełni test, zanim wrócę. – Lia odrzuciła do tyłu głowę i wybuchnęła śmiechem. – Myśli pani, że żartuję, pani Zhang? – zwróciła się do niej agentka. Po raz pierwszy usłyszałam nazwisko Lii.

– Nic sobie nie myślę – odpowiedziała Lia. Nawet nie mrugnęła. –

Za to wiem, że mówi pani prawdę. Wiem również, że szczyty z FBI nie pozwolą, żeby dała pani szlaban swym sekretnym aktywom, uniemożliwiając im tym samym pracę. Nie jesteśmy tu po to, żeby uczyć się do egzaminu. Jesteśmy tu, ponieważ jesteśmy użyteczni. Poznałam pani najdroższego tatusia, agentko Sterling. Gra według zasad tylko wtedy, gdy mu to na rękę, i z pewnością nie zadał sobie trudu szantażowania mnie, żebym dołączyła do tego programu tylko po to, żeby teraz podcinała mi pani skrzydła. – Lia oparła się na kanapie i rozprostowała nogi. – Jeśli ma pani na ten temat inne zdanie – dodała, uśmiechając się powoli, rozważnie – okłamuje pani samą siebie.

Agentka Sterling czekała z odpowiedzią, aż upewniła się, że Lia koncentruje na niej pełną uwagę.

– Jesteś użyteczna, dopóki nie sprawiasz problemów – powiedziała spokojnie. – A biorąc pod uwagę twoją przeszłość, bądź co bądź kryminalną, nie byłoby dla mnie specjalnym problemem przekonać dyrektora, że jedno czy dwoje z was stanowi większe ryzyko niż wartość dodaną.

Dean był synem seryjnego zabójcy, Michael nie radził sobie z wybuchami gniewu, a jego ojciec defraudował pieniądze. Lia była nałogowym kłamcą i najwyraźniej miała kryminalną przeszłość, a Sloane celowała katapultą w głowę agentki Sterling.

No i byłam jeszcze ja.

– Lia, po prostu zrób jej przyjemność i wypełnij test. – Briggs wypowiedział to tak, jakby właśnie dostawał migreny.

– Przyjemność? – powtórzyła agentka Sterling. – Mówisz jej, żeby zrobiła mi przyjemność?

Jej głos podniósł się o decybel.

– Lia wypełniła już test – wtrącił Dean, nie dając szansy Briggsowi na odpowiedź. Wszystkie spojrzenia skierowały się na niego. – Jest ludzką wersją wykrywacza kłamstw. Może wypełnić pytania wielokrotnego wyboru podczas snu.

W wykrywaniu kłamstw oprócz samych słów istotny był sposób, w jaki ludzie je wypowiadali. Jeśli istniał jakiś schemat, według którego skonstruowano test, to wykrywacz kłamstw znalazłby subtelne różnice pomiędzy dobrymi a błędnymi odpowiedziami.

Lia spojrzała krzywo na Deana.

– Nigdy nie dajesz mi się rozerwać – wymamrotała.

Chłopak zignorował ją i zwrócił się do agentki Sterling.

– Macie sprawę? Pracujcie nad nią. Nie martwcie się o nas.

Poradzimy sobie.

Odebrałam to, jakby nie mówił o nas wszystkich, a o sobie.

*Poradzę sobie.* Po całym tym wywodzie o robieniu problemów, agentka Sterling chyba musiała to usłyszeć.

*Razem z Briggssem ujęliście Daniela Reddinga, pomyślałam, przyglądając się ostrożnie agentce Sterling. Uratowaliście Deana.* Może ekszynie Briggsa nie podobało się, że uratowała Deana tylko po to, żeby znalazł się tutaj. Mieszkaliśmy w domu, na którego ścianach wisiały zdjęcia seryjnych morderców. Na dnie basenu znajdował się obrys ludzkiej sylwetki. Zewsząd byliśmy otoczeni śmiercią i zniszczeniem, Dean i ja nawet bardziej od pozostałych.

*Jeśli ma coś przeciwko programowi, dlaczego dyrektor wybrał właśnie ją na następcę Locke? Coś mi nie pasowało w całej tej sytuacji.*

Telefon Briggsa zawibrował. Agent spojrzał na Sterling.

– Jeśli skończyłaś, to lokalny oddział policji właśnie zaciera ślady miejsca zbrodni, a jakby tego było mało, jakiś kretyn wymyślił, że trzeba powiadomić media.

Agentka Sterling zaklęła szpetnie pod nosem. Zmieniłam zdanie na temat makijażu, lakieru do paznokci, ubioru i sposobu wyrażania się. Nic z tego nie było prezentowaniem reszcie świata wizerunku profesjonalistki. Nie była to warstwa ochronna przed całym światem. Robiła to wszystko, żeby trzymać w ryzach pierwotną wersję Veroniki Sterling, tę, którą opisał Dean.

Gdy nad tym myślałam, Briggs i Sterling wyszli, a jak tylko zamknęły się za nimi drzwi, Lia, Michael i Sloane rzucili się w kierunku pilota do telewizora. Sloane dopadła go pierwsza. Włączyła wiadomości lokalne. Chwilę zajęło mi zrozumienie dlaczego.

„Jakiś kretyn wymyślił, że trzeba powiadomić media”.

Agent Briggs nie powiedziałby nam nic na temat bieżącej sprawy. Ustalono, że nasz program miał zajmować się wyłącznie niewyjaśnionymi sprawami z przeszłości. Ale jeśli media zwietrzyły to,

czym właśnie zajmował się zespół Briggsa, nie będziemy od niego zależni, jeśli chodzi o informacje.

– Zobaczmy, co też tam porabiają Mamusia z Tatusiem – zaproponowała Lia, łapczywie chłonąc wydarzenia z ekranu i oczekując nadchodzących fajerwerków.

– Lia, dam ci tysiąc dolców, tylko już nigdy nie nazywaj Sterling i Briggsa Mamusią i Tatusiem – rzucił Michael.

Lia spojrzała na niego z zastanowieniem.

– Właściwie to mogłabym się zgodzić – powiedziała, oceniając jego propozycję – ale nie możesz korzystać ze swojego funduszu, dopóki nie skończysz dwudziestu pięciu lat, a ja nie za bardzo wierzę w długoterminowe obietnice.

Nie wiedziałam, że Michael w ogóle miał jakiś fundusz.

Najnowsze wiadomości. Wszystkie rozmowy ucichły, kiedy na ekranie pojawiła się reporterka. Za jej plecami widniał budynek o gotyckiej iglicy. Włosy dziennikarki rozwiewał wiatr, twarz miała poważną. Była w tym jakaś dziwna energia, która kazałaby mi porzucić, cokolwiek bym robiła, i oglądać, nawet gdybym nie miała pojęcia, co się zdarzyło.

– Stoję u wejścia Colonial University w północnej Virginii, gdzie niespełna siedem tysięcy tutejszych studentów dowiedziało się dziś o śmierci jednej ze swych koleżanek. Ciało ofiary zostało makabrycznie upozowane i pozostawione na trawniku przed domem rektora.

Na ekranie pojawiło się zdjęcie budynku w stylu kolonialnym.

– Źródła podają, że ofiarę związano i torturowano, aż w końcu uduszono ją anteną samochodową i pozostawiono na masce jej własnego samochodu. Ciało wraz z samochodem zostało znalezione dziś rano na trawniku przed domem rektora uniwersytetu, Larry'ego Vernona. Policja prowadzi obecnie śledztwo i dowiedzieliśmy się z wewnętrznych źródeł, że profesor George Fogle jest powiązany z tą sprawą. – Na krótko wyświetliło się kolejne zdjęcie: człowieka pod czterdziestkę o gęstych ciemnych włosach i intensywnym spojrzeniu. – Profesor Fogle prowadzi między innymi popularne zajęcia zatytułowane *Potwory czy ludzie: psychologia seryjnych morderców*, które mają pomóc studentom gruntownie zapoznać się z najsłynniejszymi mordercami wszech czasów.

Reporterka podniosła rękę do ucha i przestała czytać z telepromptera.

– Właśnie dowiedziałam się, że do internetu trafił film nakręcony telefonem przez jednego ze studentów zaraz po przyjeździe policji. Na nagraniu widać ciało ofiary. Z tego, co słyszę, materiał przedstawia drastyczne sceny i nie nadaje się dla widzów o słabych nerwach. W tej chwili czekamy na oficjalne oświadczenie policji zarówno w sprawie zbrodni, jak i niewystarczającego zabezpieczenia miejsca przestępstwa, co umożliwiło nagranie materiału przez studenta. Dla *Wiadomości* Dziewiątki mówiła Maria Vincent.

Momentalnie wyciszyliśmy telewizor, a Sloane znalazła wideo w internecie. Postawiła laptop tak, żebyśmy wszyscy widzieli, i nacisnęła play. Kamera zrobiła zbliżenie na miejsce zbrodni. „Materiał nie nadaje się dla widzów o słabych nerwach” to mało powiedziane.

Żadne z naszej piątki nie odwróciło wzroku. Dla Lii i Michaela mógł to być przejaw niezdrowej ciekawości. Sloane postrzegała miejsca zbrodni jako bazę danych: kąty do analizy, cyferki do poskładania. Ale dla Deana i mnie nie chodziło o miejsce.

Chodziło o ciało.

Istniała pewnego rodzaju bliska relacja pomiędzy zabójcą i ofiarą. Ciała były niczym wiadomości, pełne symbolicznego znaczenia zrozumiałego i czytelnego wyłącznie dla tych, którzy rozumieli potrzeby, pragnienia i gniew prowadzące do odebrania komuś życia.

„Tym językiem nikt nie powinien przemawiać”. Dean powiedział mi to jako jedyny. Wyczuwałam, że podobnie jak ja nie może oderwać wzroku od ekranu. Kobieta miała długie blond włosy. Nagrywający, kimkolwiek był, nie dostał się zbyt blisko, ale nawet z daleka ciało wyglądało na uszkodzone, a skóra na martwą. Ręce prawdopodobnie związane za plecami, a ponieważ nogi były blisko siebie, zgadywałam, że stopy też skrępowano. Dolna połowa ciała zwisała z maski samochodu. Koszulka ofiary była pokryta krwią. Nawet przy nie najlepszej pracy kamery dało się zauważyć pętlę na szyi. Czarna lina kontrastowała z białym samochodem, ciągnąc się aż po otwierany dach.

– Hej! – Policjant na nagraniu zauważył osobę trzymającą telefon. Mężczyzna zaklął i zaczął uciekać. Tu film się urywał.

Sloane zamknęła laptop. W pokoju zapadła cisza.

– Jeśli to pojedyncze morderstwo – powiedział w końcu Michael – to nie mamy do czynienia z seryjnym mordercą. Czemu w takim razie wezwano FBI?

– Profesor powiązany ze sprawą prowadzi zajęcia na temat seryjnych zabójców – odpowiedziałam, wypowiadając myśli na głos. – Jeśli miał z tym coś wspólnego, może potrzebny był ktoś znający się na rzeczy. – Spojrzałam na Deana, żeby upewnić się, czy to, co mówię, ma sens, ale on po prostu siedział, wpatrując się w milczący ekran telewizora. Nie wydawało mi się, żeby był tak zafascynowany prognozą pogody.

– Dean – rzuciłam. Nie zareagował.

– Dean! – Lia wyciągnęła nogę i szturchnęła go obcasem. – Ziemia do Reddinga.

Dean podniósł wzrok. Blond włosy opadały mu na twarz. Brązowe oczy patrzyły na wskroś. Odezwał się, ale słowa zniekształciły się gdzieś po drodze, przechodząc w coś pomiędzy chrząknięciem a szeptem.

– Co mówiłeś? – zapytała Sloane.

– Zwiąż je – rzekł Dean głosem wciąż chrobotliwym, ale już głośniejszym. – Naznacz. Potnij. Powieś. – Zamknął oczy i zacisnął dłonie w pięści.

– Hej... – Lia od razu była przy nim. – Hej, Dean. – Nie dotykała go, ale była przy nim. Wyglądała, jakby zawzięcie chciała go chronić, ale jej twarz zdradzała też paniczny strach.

*Zrób coś, pomyślałam.*

Idąc za przykładem Lii, przykucnęłam przy Deanie. Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jego karku. Wykonał ten gest w stosunku do mnie nawet więcej niż raz, gdy uczyłam się wnikać w umysły zabójców.

Wzdrygnął się, gdy tylko go dotknęłam. Jego ręka wystrzeliła nagle i mocno zacisnęła się na moim nadgarstku. Zabolało. Michael z błyskiem w oczach zerwał się na równe nogi. Ruchem głowy nakazałam mu, by się zatrzymał. Sama byłam w stanie się tym zająć.

– Hej – powtórzyłam słowa Lii. – Hej, Dean.

Zamrugnął szybko trzy czy cztery razy. Zamiast na piekielnym uścisku na nadgarstku próbowałam skoncentrować się na szczegółach



jego twarzy. Dean nie miał czarnych rzęs. Były brązowe, jaśniejsze od jego oczu. Te oczy, okrągłe i ciemne, wpatrywały się teraz we mnie. Puścił mój nadgarstek.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak – odpowiedziała za mnie Lia. Oczy miała zwężone do rozmiarów szparek, rzucała mi wyzwanie.

Dean zignorował ją i wbił wzrok we mnie.

– Cassie?

– Wszystko w porządku – powiedziałam. Tak było. Czułam miejsce, w którym jeszcze przed chwilą mnie ścisnął, ale już nie bolało. Serce mi waliło. Opanowałam drżenie rąk.

– A u ciebie?

Spodziewałam się, że Dean odgrodzi się ode mnie, że odejdzie bez słowa. Gdy odpowiedział, zrozumiałam, że traktuje to jak pokutę. Zmusiłby się, żeby powiedzieć więcej, niż chciał, żeby ukarać się za utratę kontroli. By mi to wynagrodzić.

– Bywało lepiej. – Mógł na tym zakończyć, ale tak nie zrobił. Każdą sylabę wypowiadał z trudem i aż mnie skręciło, gdy zrozumiałam, jak wiele go kosztują te słowa. – Ten profesor, którego szukają, ten, co prowadzi zajęcia o ludziach i potworach. Założę się o spore pieniądze, że jest powiązany ze sprawą, bo opowiada między innymi o moim ojcu. – Dean przełknął ślinę i zdawał się wywiercać spojrzeniem dziury w dywanie. – Briggs i Sterling zostali wezwani, ponieważ pracowali nad sprawą mojego ojca.

Pamiętałam, jak to jest być na miejscu zbrodni urządzonym jak scena morderstwa mojej matki. Dean był tam ze mną. Był tam dla mnie.

– Zwiąż je. Naznacz. Potnij. Powieś – powiedziałam łagodnie. – W taki sposób twój ojciec mordował swoje ofiary. – Nie musiałam pytać, ponieważ było to dla mnie jasne. Wystarczał mi widok Deana i od razu wiedziałam.

– Tak – odpowiedział Dean, po czym spojrzał na wciąż wyciszony telewizor. – I jestem prawie pewny, że to właśnie przytrafiło się tej dziewczynie.

Ty

*Trawnik rektora był miłym akcentem. Mogłeś przecież porzucić ją gdziekolwiek. Nie musiałbyś ryzykować, że ktoś cię zobaczy.*

*– Nikt mnie nie widział. – Mamroczesz te słowa z zadowoleniem. – Ale widzieli ją.*

*Widzieli linie na jej ciele i pętlę wokół szyi. Sama myśl o tym, jak wyglądały jej oczy, gdy uciekało z niej życie, ręce napierające na więzy, blada skóra malowana drobnymi strumyczkami czerwieni.*

*Usta formują ci się w uśmiech. Chwila minęła, ale cała rozgrywka jest długa. Następnym razem nie będziesz tak gorliwy. Następnym razem nie będziesz musiał nic udowadniać. Następnym razem nie będziesz się śpieszyć.*

Dean wyszedł z pokoju zaraz po tym, jak dotarła do nas niespodziewana wiadomość o modus operandi jego ojca. Reszta z nas siedziała w ciszy. Mijały minuty, każda kolejna cięższa od poprzedniej o wszystko to, czego nie wypowiedaliśmy.

Nie było sensu zabierać się do wypełniania testu. Mogłam myśleć jedynie o martwej dziewczynie z nagrania, o jej ciele na masce samochodu, o czarnej pętli zaciśniętej mocno wokół jej szyi. Dean nie powiedział, co dokładnie przekonało go o tym, że enes naśladuje zbrodnie jego ojca.

Związane ręce i nogi? Samochód?

To mógł być zbieg okoliczności. Dean wyglądał jednak na przekonanego i uwierzył mi, gdy wymyśliłam teorię, która brzmiała równie niedorzecznie jak to. Nawet bardziej.

– Myślisz o tym, co się wydarzyło latem. – W końcu ciszę przerwał Michael, który skierował te słowa do mnie. – Całym ciałem starasz się tego nie zdradzać.

– Nie uważasz, że to dziwne? – zapytałam, spoglądając na pozostałych. – Półtora miesiąca temu Locke rekonstruowała morderstwo mojej matki, a teraz ktoś naśladuje ojca Deana.

– Cassie! Wiadomość z ostatniej chwili! – Lia wstała. Oczy jej błyszczały. – Nie wszystko kręci się wokół ciebie. – Zaskoczyła mnie zajadłość, z jaką to powiedziała. Daleko było nam do przyjaciółek, ale też zwykle Lia nie uważała mnie za rywalkę.

– Lia...

– Tu nie chodzi o ciebie. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi. W połowie drogi zatrzymała się nagle, obróciła i wbiła we mnie wzrok.

– Wiesz, co teraz czuje Dean? Wydaje ci się, że go rozumiesz? Nie masz najmniejszego pojęcia, przez co przechodzi. Najmniejszego.

– Lia, nie jesteś zła na Cassie – wtrącił się Michael – tylko na samą sytuację i na to, że Dean zamierza sobie z tym poradzić bez ciebie.

– Pieprz się, Michael – odgryzła się. Pozwoliła słowom zawisnąć w powietrzu, by dało się odczuć jej wściekłość, po czym wyszła. Kilka

sekund później usłyszałam, jak otwiera i zatrzaskuje drzwi frontowe. Sloane, Michael i ja gapiliśmy się na siebie w głuchoj ciszy.

– Możliwe, że się pomyliłem – odezwał się w końcu Michael. – Może „zła” to za słabe słowo.

Michael potrafił dokładnie zdiagnozować mieszankę emocji, jaką odczuwała dana osoba. Mógł precyzyjnie określić różnicę pomiędzy rozdrażnieniem, kipiącą złością i przypartą do muru furią. Ale przyczyny emocji leżały gdzieś pomiędzy jego umiejętnościami a moimi. Moją broszką było to, co dla ludzi ważne, to, co ich bolało, co sprawiało, że są właśnie tacy, a nie inni.

– Lia zna Deana dłużej niż ktokolwiek z nas – oznajmiłam, analizując jeszcze raz całą sytuację i nasze osobowości. – Nieważne, ilu ludzi się tu pojawi, dla niej zawsze będzie się liczyć ich dwójka. Ale dla Deana...

– Istotny jest Dean – dokończył za mnie Michael. – Pan Samotny Wilk.

Gdy zaczynało się źle dziać, reakcją Deana było odgradzanie się. Odpychanie innych. Ale nigdy wcześniej nie widziałam, żeby odtrącił Lię. Była jego rodziną. A tym razem odepchnął ją od siebie tak jak nas.

– Dean lubi Cassie – ogłosiła Sloane, jakby kompletnie nie zdawała sobie sprawy, że to nie czas na omawianie możliwych uczuć Deana względem mnie. Gdy mówiła dalej, Michael, będący mistrzem ukrywania własnych emocji, nie dał po sobie nic poznać.

– Lia wie, że Dean lubi Cassie. Nie wydaje mi się, żeby ją to ruszało. Zwykle wydaje mi się, że uznaje to za zabawne. Ale teraz... to nie jest zabawne.

Zrozumienie ludzkiej psychiki w wykonaniu Sloane było w najlepszym razie słabe – ale mimo to dostrzegłam w jej wypowiedzi ziarno prawdy. Lia nie uważała Deana za materiał na chłopaka – nie znaczy to jednak, że podobało jej się wyjaśnianie nam całej sytuacji, ponieważ w ten sposób odpowiadała jednocześnie na moje pytania. Lii nie podobało się to, że udało mi się do niego przebić. To ona miała być dla niego wsparciem, nie ja. Spotęgowałam swoje grzechy poprzez podkreślenie podobieństw pomiędzy sytuacją Deana a tym, przez co ja przeszłam z Locke.

– Nie chodziło mi o to, że dokładnie wiem, co on teraz czuje – tłumaczyłam, jakbym musiała się usprawiedliwić, choć prawdopodobnie ani Sloane, ani Michael tego ode mnie nie oczekiwali. – Chciałam powiedzieć, że to wygląda na straszne zrzędzenie losu. Ściągnięto nas tu, żebyśmy rozwiązywali niewyjaśnione sprawy, a bieżące ciągle są jakoś z nami powiązane. – Przeniosłam wzrok z Michaela na Sloane. – No serio, jakie jest prawdopodobieństwo?

Sloane zacisnęła usta.

– No, powiedz nam, jakie jest prawdopodobieństwo – poprosił Michael.

– To nie takie proste. – Sloane pokręciła głową i odgarnęła z czoła jasnoblond włosy. – Nie chodzi o osobne zmienne. Dean jest w programie, ponieważ rozumie morderców, a rozumie ich, bo jego ojciec jest mordercą. – Sloane gestykulowała, jakby chciała złapać coś, czego przed nią nie było. – Wszystko to jest powiązane. Nasze rodziny. Wszystko, co się nam przytrafiło. Wszystko, co jesteśmy w stanie zrobić. – Zerknęłam na Michaela. Nie spojrzał mi w oczy. – W byciu naznaczonym nie chodzi tylko o urodzenie się z niesamowitym talentem. Trzeba go jeszcze szlifować. Przez całe życie. – Głos Sloane stał się łagodniejszy. – Wiedzieliście, że robiono badania poświęcone ludziom takim jak Lia? Przeczytałam je. Wszystkie. – Tak jak wcześniej, nawet nie zastanawiając się nad tym zbytnio, zrozumiałam, że Sloane przeczytała artykuły o wykrywaniu kłamstw, żeby spróbować nawiązać kontakt z Lią. Reszta z nas po prostu rozumiała ludzkie zachowania. Sloane lepiej sobie radziła z rzeczami. Liczbami. Faktami. – Zwiększona umiejętność wykrywania kłamstw w przypadku dorosłych bierze się z połączenia wrodzonych zdolności oraz świadomego treningu. Z dziećmi jest inaczej. – Przełknęła głośno ślinę. – Istnieje konkretna grupa ludzi, która przoduje w wykrywaniu kłamstw.

– To znaczy kto? – zapytałam.

Sloane miętosila palcami krańce rękawów.

– Ludzie, którzy przeżyli wloty i upadki. Mieli do czynienia z różnymi środowiskami. Z różnymi nadużyciami. – Przerwała. – Istnieje efekt interakcji – mówiła teraz szybciej. – To znaczy statystycznie najlepiej z wykrywaniem oszustw radzą sobie dzieci, które nie są uległe,

które wychowały się w patologicznych środowiskach, ale wywalczyły sobie pewną umiejętność kontrolowania sytuacji.

Gdy o naznaczonych mówił Briggs, używał takich słów, jak „potencjał” czy „dar”. Ale Sloane twierdziła, że sam talent nie wystarcza. Nie urodziliśmy się naznaczeni. W dzieciństwie Lii wydarzyło się coś, dzięki czemu nauczyła się bez wysiłku kłamać, dzięki czemu rozpoznawała, gdy ktoś ją okłamywał.

Coś sprawiło, że Michael nauczył się skupiać na emocjach.

Moja matka nauczyła mnie, jak rozpracowywać ludzi, by pomóc jej wyłudzać od nich pieniądze. Ciągłe się przeprowadzałyśmy, czasami nawet co tydzień, do kolejnego miasta. Nie miałam domu ani przyjaciół. Dorastając, wchodziłam ludziom do głów i uczyłam się rozumieć ich sposób myślenia, nawet gdy nie zdawali sobie sprawy z mojego istnienia. Była to namiastka przyjaźni, ale nie miałam nic lepszego.

– Nikt z nas nie miał normalnego dzieciństwa – powiedziała cicho Sloane. – Inaczej nie bylibyśmy naznaczeni.

– Zakończę na tym – Michael wstał. Mówił zwykłym tonem, ale wiedziałam, że nie lubił rozmawiać o swoim domu. Powiedział mi kiedyś, że jego ojciec ma dość wybuchowy temperament. Starłam się nie myśleć o powodach, dla których mały chłopiec z takim ojcem miałby stać się ekspertem od odczytywania emocji innych.

Gdy Michael wychodził, zatrzymał się przy Sloane.

– Hej – powiedział łagodnie, a ona uważnie mu się przyjrzała. – Nie mam do ciebie pretensji. Nie zrobiłaś nic złe.

Sloane uśmiechnęła się kącikami ust.

– Zebrałam dużo informacji, które sugerują, że robię albo mówię coś nie tak przynajmniej w osiemdziesięciu sześciu i pół procenta przypadków.

– Mówisz, jakbyś chciała, żeby cię wrzucić do basenu – skontrował Michael. Sloane tym razem uśmiechnęła się szczerze. Michael spojrzał jeszcze na mnie i wyszedł.

– Myślisz, że Dean poszedł do garażu? – zapytała Sloane kilka minut po tym, jak zostałyśmy we dwie. – Gdy coś jest nie tak, zwykle chodzi do garażu.

„Coś nie tak” to mało powiedziane. Nie znałam szczegółów

dotyczących jego dorastania, ale gdy raz zapytałam go, czy zdawał sobie sprawę z tego, co jego ojciec robił tym kobietom, odpowiedział: „Nie od razu”.

– Dean potrzebuje побыć sam – powiedziałam Sloane, wykładając kawę na ławę, na wypadek gdyby sama nie była w stanie tego dostrzec. – W trudnych chwilach niektórzy lubią mieć wokół siebie przyjaciół, a niektórzy wolą побыć sami. Gdy Dean będzie chciał pogadać, to tak zrobi.

Gdy wypowiadałam te słowa, wiedziałam, że nie będę w stanie siedzieć beczynn timer. Czekać. Musiałam coś zrobić, po prostu nie wiedziałam co.

– Dojdzie do siebie? – Ledwie słyszalnie zapytała Sloane.

Nie mogłam jej okłamywać.

– Nie wiem.

Wylądowałam w bibliotece. Regały wypełniały przestrzeń od ściany do ściany i od podłogi po sufit – nawet gdybym żyła dwa razy, i tak nie zdołałabym przeczytać tych wszystkich książek. Kręciłam się przy wejściu. Nie przyszedłam tu po powieść. Trzecia po lewej. Przełknęłam głośno ślinę i podeszłam do właściwej półki. Przesłuchanie numer dwadzieścia osiem z segregatora numer dwanaście.

Palce zacisnęły mi się na segregatorze i zmusiłam się, żeby go podnieść. Ostatnim razem, gdy próbowałam przeczytać przesłuchanie numer dwadzieścia osiem, skończyłam w momencie, gdy dotarło do mnie, kim był przesłuchiwany.

Lia miała rację. Nie miałam pojęcia, przez co przechodził Dean. Ale chciałam wiedzieć. Było mi to potrzebne, bo gdybym to ja wpadała w otchłań, Dean by zrozumiał.

Dean zawsze rozumiał.

Usiadłam na podłodze, oparłam segregator na kolanach i otworzyłam go na stronie, na której zamknęłam go kilka tygodni wcześniej. Briggs osobiście przesłuchiwał ojca Deana. Chciał, żeby oskarżony zweryfikował tożsamość jednej ze swoich ofiar.

*Redding:* Zadajesz niewłaściwe pytania, chłopcze. Nie chodzi o to, kim są, ale do kogo należą.

*Briggs:* Do kogo?

*Redding:* Należą do mnie.

*Briggs:* I dlatego je związywałeś? Ponieważ należały do ciebie?

*Redding:* Chcesz mi wmówić, że związywałem je, żeby zostały. Wasi wspaniali psycholodzy zaczęliby się ślinić, gdybym rozgadał się o wszystkich kobietach, które mnie zostawiły. O mojej matce i matce mojego syna. A nie pomyśleliście nigdy, że po prostu lubię patrzeć, jak kobieta wije się, gdy zaciska się pętla? Może lubię patrzeć, jak na nadgarstkach i kostkach pojawiają się białe linie, jak drętwieją ręce i stopy. Albo na to, jak napinają się mięśnie. Niektóre kobiety opierają się, aż zaczynają krwawić, podczas gdy ja siedzę i obserwuję... Jesteś w stanie to sobie wyobrazić, agencie Briggs? Co?



*Briggs:* A wypalanie piętna? Chcesz mi powiedzieć, że nie chodziło o posiadanie, dominację, kontrolę?

*Redding:* Chodziło? Kto mówi, że o cokolwiek chodziło? Gdy dorastałem, nikt mnie nie lubił. Nauczyciele mówili mi, że jestem ponury. Wychował mnie dziadek, który zawsze mówił mi, żebym się tak na niego i na babcię nie patrzył. Po prostu coś było ze mną nie tak. Musiałem się nauczyć, jak się z tym kryć. Ale mój syn, Dean? Urodził się z uśmiechem na twarzy. Ludziom wystarczyło na niego spojrzeć i sami się uśmiechali. Wszyscy go kochali. Mojego syna.

*Briggs:* A ty? Kochałeś go?

*Redding:* Stworzyłem go. Był mój i jeśli umiał tak oczarowywać, że uspokajał ludzi, to i ja musiałem to umieć.

*Briggs:* Syn nauczył cię, jak wtapiać się w otoczenie, jak sprawić, by ludzie cię polubili, jak zdobyć ich zaufanie. A czego ty go nauczyłeś?

*Redding:* Może zapytaj żonę. Cukierczek z niej, co nie? Jeśli o nią chodzi... Mmmm, mmm, mmmmm.

– Ciekawa lektura?

Głos Lii sprowadził mnie do teraźniejszości.

– Nie możesz sobie darować, co? – W jej głosie słyszałam zdenerwowanie, ale nie była już na mnie tak bezbrzeżnie wściekła jak wcześniej.

– Przepraszam za tamto. – Wzięłam sprawę w swoje ręce i zaryzykowałam przeprosiny, licząc, że to ją udobrucha. – Masz rację. Nie mam pojęcia, przez co przechodzi Dean. To, co stało się z Locke, to co innego.

– Jak zawsze szczerza – odpowiedziała Lia. W jej śpiewnym tonie dało się słyszeć pewną uszczypliwość. – Jak zawsze skora do przyznania się do popełnionych błędów. – Jej spojrzenie zatrzymało się na segregatorze na moich kolanach, a głos stał się beznamiętny. – I jak zawsze gotowa do popełnienia ich na nowo.

– Lia – zaczęłam. – Nie próbuję wejść pomiędzy was...

– O Boże, Cassie. Powiedziałaś ci już, że nie chodzi o ciebie. Teraz uważasz, że chodzi o mnie? – Nie byłam pewna, co myśleć. Lia nie zachowywała się jak zwykle, co utrudniało mi profilowanie. Byłam

pewna jedynie jej lojalności wobec Deana. – Nie chciałby, żebyś to czytała. – Brzmiała, jakby była tego pewna, ale Lia zawsze tak brzmiała.

– Pomyślałam, że to może pomóc – odparłam. – Jeślibym to zrozumiała, może wtedy mogłabym...

– Pomóc? – powtórzyła Lia, niemal wypluwając to słowo. – Na tym polega problem z tobą, Cassie. Twoje intencje zawsze są superdobre. Zawsze chcesz tylko pomóc. Ale ostatecznie nigdy nie pomagasz. Zawsze kogoś ranisz, ale nigdy siebie.

– Nie zranię Deana – powiedziałam gwałtownie.

Lia zaśmiała się.

– Miło, że w to wierzysz, ale i tak go zranisz. – Osunęła się wzdłuż ściany, aż usiadła na podłodze. – Briggs kazał mi przejrzeć przesłuchania Reddinga, gdy miałam czternaście lat. – Przyciągnęła kolana do piersi. – Byłam tu już wtedy rok, a Dean nie życzył sobie, żebym ruszała sprawę jego ojca. Ale zrobiłam tak jak ty. Pomyślałam, że to może pomóc, ale nie pomogło. – Za każdym razem, gdy wypowiadała to słowo, stawała się coraz bardziej zła. – Daniel Redding bryluje na tych przesłuchaniach. Kłamie. Jest jednym z najlepszych kłamców, z jakimi miałam do czynienia. Gdy mówi prawdę, sprawia wrażenie, że kłamie, a potem opowiada o czymś, co nie może być prawdą... – Lia potrząsnęła głową, jakby tym ruchem miała pozbyć się wspomnień o Reddingu. – Odczytywanie tego, co mówi, namiesza ci w głowie, a Deanowi namiesza świadomość, że to zrobiłaś.

Miała rację. Dean nie chciałby, żebym to czytała. Ojciec opisał go jako małego chłopca, który urodził się z uśmiechem na twarzy, który natychmiast zyskiwał sympatię wszystkich wokół, bez wysiłku oczarowywał innych ludzi – ale ja poznałam go jako chłopaka, który ciągle się kontrolował.

Szczególnie w moim towarzystwie.

– Powiedz mi, że się mylę, a ładnie cię przeproszę. Przyznaj, że Daniel Redding nie załatwił ci jeszcze za skórę.

Wiedziałam, że nie ma sensu jej kłamać. Coś we mnie widziało ludzi jako puzzle do poskładania, chcieli odpowiedzi, chcieli, żeby wszystko – nawet to, co potworne i okropne, to, co przytrafiło się mojej

matce, to, co Daniel Redding uczynił swoim ofiarom – wszystko to nabrało sensu.

– Dean nie chciałby, żebym się tym zajmowała – przyznałam, przygryzając dolną wargę. – Ale to nie znaczy, że ma rację.

Gdy dołączyłam do programu, Dean chciał, żebym sobie to wszystko darowała. Już w pierwszym tygodniu ostrzegł mnie, że profilowanie zabójców mnie wyniszczy. Powiedział też, że gdy agent Briggs zaczął przychodzić do niego po pomoc, nie było w nim już nic do wyniszczenia.

Gdyby nasze sytuacje były odwrotne, gdybym to ja w tym wszystkim tonęła, Dean by się nie wycofał.

– Zeszłej nocy spałam w pokoju Michaela. – Lia odczekała, aż zarejestruję te słowa, po czym obdarzyła mnie szerokim uśmiechem. – Chciałam rewanżu w rozbieranego pokera, a *monsieur* Townsend bardzo chętnie wyświadczył mi tę przysługę. – Poczułam się, jakby wbiła mi w pierś sople lodu. Zastygłam, starając się odciąć od emocji. Lia sięgnęła po segregator i zabrała mi go z kolan. Prychnęła. – Serio, Cassie, z tobą to zbyt łatwe. Jeśli i kiedy postanowię znów spędzić noc z Michaelem, od razu będziesz o tym wiedzieć, bo następnego ranka staniesz się dla niego niewidzialna. Nie będzie mógł oderwać ode mnie oczu. A póki co... – Zatrzasnęła segregator. – Nie ma za co. Uratowałam cię po raz drugi w przeciągu pięciu minut. Nie chciałabyś zrobić żadnej z tych rzeczy. – Przeszyła mnie wzrokiem. – Nie chciałabyś przeniknąć do umysłu Daniela Reddinga. – Przerzuciła włosy na ramię. – Jeśli zmusisz mnie do trzeciej interwencji, wykażę się kreatywnością. – Wyszła, zabierając ze sobą segregator ze wszystkim, co znajdowało się w środku.

*Czy może to zrobić?* Siedziałam, gapiąc się na miejsce, gdzie przed chwilą była Lia. Wreszcie otrząsnęłam się i przyznałam jej rację. Nie musiałam znać szczegółów sprawy, żeby być przy Deanie, ale nawet rozumiejąc, nawet w to wierząc, nie mogłam przestać myśleć o tych fragmentach przesłuchania, których nie udało mi się przeczytać.

„A czego ty go nauczyłeś?”, zapytał agent Briggs.

Nigdy nie widziałam zdjęcia ojca Deana, ale byłam w stanie wyobrazić sobie uśmiech rozciągający się na jego twarzy, gdy

odpowiedział:

„Może zapytaj żonę”.

Dean nie pojawił się na obiedzie. Judd włożył jego porcję do lodówki. Zastanawiałam się, czy zdążył się już przyzwyczać do notorycznego znikania Deana. Może gdy chłopak po raz pierwszy się tu pojawił, było to na porządku dziennym. Złapałam się na tym, że coraz więcej myślałam o dwunastoletnim Deanie, którego ojciec został aresztowany za seryjne morderstwa.

*Wiedziałaś, co robił twój ojciec.* Wczułam się w perspektywę Deana, nawet nie mając takiego zamiaru. *Nie mogłeś nic na to poradzić.*

Wyobrażałam sobie, co mogło się dzieć w umyśle Deana – jego uczucia względem ojca; to, jak musiał na niego wpłynąć widok ciała tej zamordowanej dziewczyny. Nie potrafiłam schować tych myśli, jego myśli, w jakiejś odległej szufladce mojego umysłu. Czułam, jak wykrwawiają się na moje własne. Dean niemal na pewno myślał teraz o tym, że w jego żyłach płynęła krew mordercy. W moich była krew Locke. Może Lia miała rację. Może rzeczywiście nie rozumiałam, przez co przechodził Dean – ale jakoznaczona nie byłam w stanie przestać profilować. Nie mogłam przestać odczuwać jego bólu i rozpoznawać go jako echa moich własnych przeżyć.

Po obiedzie chciałam pójść na górę, ale zamiast tego nogi poniosły mnie do garażu. Zatrzymałam się tuż przed drzwiami. Słyszałam przytłumiony odgłos powtarzających się raz za razem uderzeń. Sięgnęłam do klamki, ale cofnęłam rękę.

*On cię tu nie chce,* przypomniałam sobie. Jednocześnie nie mogłam powstrzymać myśli, że może w odtrąceniu nas nie chodziło o to, czego chciał Dean, ale o to, czego zabraniał sobie pragnąć. Istniała spora szansa, że wcale nie potrzebował spędzać tak dużo czasu samotnie – tylko zakładał, że zasłużył na samotność.

Moja ręka z własnej woli ponownie sięgnęła do klamki. Tym razem nacisnęła ją. Uchyliłam drzwi i do rytmicznego łup, łup, łup, które słyszałam wcześniej, dołączyło teraz ciężkie dyszenie. Pchnęłam drzwi, a głos utknął mi w gardle. Dean mnie nie zauważył.

Po jego blond włosach spływał pot, lepiły mu się do czoła. Cienki biały podkoszulek przywierał mu do ciała, mokry i prawie

prześwitujący. Widziałam jego brzuch i klatkę piersiową. Ramiona miał nagie, mięśnie napięte do granic możliwości, skórę zdobiła opalenizna.

Łup, łup, łup.

Walił pięściami w worek treningowy, który oddalał się i wracał z powrotem do niego, a Dean atakował wtedy jeszcze mocniej. Rytm uderzeń stawał się coraz szybszy. W każdy cios wkładał coraz więcej siebie. Nie miał na dłoniach żadnych ochraniaczy.

Nie byłem pewna, jak długo tak stałam i na niego patrzyłam. W jego ruchach było coś zwierzęcego, dzikiego i rozjuszonego. Moje oko profilerki dostrzegało warstwy znaczeń w każdym ciosie. Utrata kontroli, pod kontrolą. Kara, ulga. Z radością witał ból w kostkach. Nie zamierzał przestać.

Podeszłam kilka kroków bliżej, ale pozostałam poza jego polem widzenia. Tym razem nie popełniłam tego błędu, by go dotknąć. Jego wzrok zakleszczył się na worku, wszystko inne pozostawało bez znaczenia. Nie byłem pewna, kogo tłucze – ojca czy samego siebie. Wiedziałam jedynie, że jeśli nie przestanie, coś w końcu nie wytrzyma – worek, jego dłonie, ciało, umysł.

Musiał się z tego otrząsnąć.

– Pocałowałam cię. – Nie wiem, co mnie opętało, że wypowiedziałam akurat to, ale coś musiałam powiedzieć. Widziałam moment, w którym te słowa przebiły się do niego. Zaczął bardziej kontrolować ciosy. Czułam, jak odzyskuje świadomość świata wokół niego.

– To nie ma znaczenia. – Dalej uderzał w worek. – To była tylko gra.

Prawda czy wyzwanie. Miał rację. To była tylko gra. Dlaczego więc czułam się, jakby ktoś mnie spoliczkował?

Dean w końcu przestał uderzać worek. Oddychał ciężko, całe jego ciało poruszało się wraz z oddechem. Spojrzał na mnie z boku.

– Zaslługujesz na coś lepszego – odpowiedział.

– Lepszego niż gra? – zapytałam. – Czy lepszego niż ty? – Dean nie odpowiedział. Poznałam po tym, że nie chodzi mu o mnie. Dean nie dostrzegał prawdziwej mnie. Chodziło mu o jakąś fikcyjną, wyidealizowaną Cassie, która istniała tylko w jego głowie i tylko po to,

żeby się zadręczać. Dziewczyna, która na coś zasługiwała, a na którą nie zasługiwał on. Nie znosiłam tego, jak wynosił mnie ponad siebie, delikatną i poza zasięgiem. Jakbym nie miała nic do powiedzenia. – Mam szminkę – rzuciłam – którą dała mi Locke. Powtarzam sobie, że trzymam ją jako przypomnienie, ale to nie jest takie proste. – Nic na to nie powiedział, więc mówiłam dalej. – Locke uważała, że mogę stać się taka jak ona. O to właśnie w tym wszystkim chodziło. Bardzo tego pragnęła. Wiem, że była potworem. Wiem, że powinnam ją nienawidzić. Ale czasami budzę się rano i na moment o tym zapominam. I w tym momencie, zanim przypomnę sobie, co zrobiła, brakuje mi jej. Nawet nie wiedziałam, że byliśmy rodziną, ale...

Ucichłam. Gardło mi się ścisnęło, nie mogłam przestać myśleć o tym, że powinnam była wiedzieć. Powinnam była wiedzieć, że stanowiła ostatnie ogniwo łączące mnie z moją matką. Powinnam była wiedzieć, że cały czas udawała. Powinnam była wiedzieć, a nie wiedziałam i wielu osobom stała się krzywda.

– Nie zmuszaj się do mówienia o tym tylko dlatego, że powinienem to usłyszeć – wychrypiał Dean. – W niczym nie przypominasz Locke. – Wytarł dłonie w dżinsy i usłyszałam wszystko to, czego nie wypowiedział.

*W niczym nie przypominasz mnie.*

– Może – odpowiedziałam łagodnie – musimy mieć w sobie coś z potwora, żebyśmy mogli robić to, co robimy.

Dean wciągnął powietrze i przez długą chwilę staliśmy oboje w ciszy. Wdechy, wydechy, oddychaliśmy tym, co właśnie wypowiedziałam. Prawdą.

– Masz krew na rękach – powiedziałam w końcu tonem równie ochrypłym, jak przed momentem Dean. – Obtarłeś się.

– Nie, ja tylko... – Chłopak spojrzał na poranione kostki i słowa utknęły mu w gardle.

*Gdybym ci nie przeszkodziła, rozwalilibyś sobie ręce do żywego mięsa.* Musiałam coś z tym zrobić. Minutę później byłam przy nim z czystym ręcznikiem i miską wody.

– Siadaj – rozkazałam. Dean się nie poruszył, więc upomniałam go spojrzeniem i powtórzyłam polecenie. Z wyglądu przypominałam matkę,

a jeśli okoliczności tego wymagały, całkiem nieźle odgrywałam Nonnę, babcię ze strony ojca. Człowiek ścierał się z nią wyłącznie na własne ryzyko.

Dean usiadł bez słowa na ławce do ćwiczeń. Wyciągnął rękę po ręcznik. Zignorowałam go i przyklęknęłam przy nim, żeby zanurzyć ręcznik w wodzie.

– Ręka – zarządziłam.

– Cassie...

– Ręka – powtórzyłam. Wydawało mi się, że odmówi, ale jego dłoń jakoś znalazła się w mojej. Pomału ją obróciłam. Ostrożnie zmyłam mu krew z kostek, delikatnie dotykając ręcznikiem ścięgien i kości. Woda była letnia, ale czułam gorąco przebiegające mi przez ciało, gdy przesuwałam kciuk ponad jego skórą.

Skończyłam z lewą ręką i zajęłam się prawą. Żadne z nas nic nie mówiło. Nawet na niego nie patrzyłam. Skupiłam wzrok na jego palcach, kostkach i bliźnie, która biegła wzdłuż kciuka.

– Skrzywdziłem cię. – Dean przerwał ciszę. Poczułam, że moment mija. Chciałam do niego wrócić tak zaciekle, że aż się zdziwiłam.

Nie chcę tego. Chciałam, żeby wszystko zostało takie samo. Mogłam to zrobić. Do tej pory mi się udawało. Nic nie musiało się zmieniać.

Puściłam rękę Deana.

– Nie skrzywdziłeś – odparłam zdecydowanie. – Złapałeś mnie za nadgarstek. – Podciągnęłam rękaw i pokazałam na dowód prawą rękę. Przy jego opaleniznie moja skóra wydała mi się nieznośnie blada. – Żadnych śladów ani siniaków. Nic. Wszystko okej.

– Miałaś szczęście – odpowiedział Dean. – Byłem myślami... gdzie indziej.

– Wiem. – Poprzedniej nocy, gdy przybycie agentki Sterling wyprowadziło mnie z równowagi, to właśnie Dean wyciągnął mnie z amoku, do którego doprowadziły mnie myśli o byciu gdzie indziej. Patrzył na mnie przez chwilę, aż w jego oczach pojawiło się zrozumienie.

– Winisz się za to, co się stało z Locke. – Dean był profilerem jak ja. Mógł wejść w mój umysł z taką samą łatwością, z jaką ja wchodziłam



w jego. – Z dziewczynami, które zabiła, z Michaeliem, ze mną. – Nie odpowiedziałam. – Cassie, to nie była twoja wina. Skąd mogłaś wiedzieć? – Dean siedział naprzeciwko mnie. Głośno przełknął ślinę. Przyglądałam się ruchom jego jabłka Adama. Rozchylił usta. – Ojciec kazał mi patrzeć – rzucił. Nie zareagowałam, choć te wyszeptane słowa niosły ze sobą siłę rażenia pocisku. Gdybym cokolwiek powiedziała, odetchnęła, minimalnie się poruszyła, Dean znów zamknąłby się w sobie. – Odkryłem, co robił, i kazał mi patrzeć.

Co to miało być? Dzielenie się sekretami? Wymiana myśli na temat poczucia winy? To, z czego się właśnie zwierzył, było mocniejsze niż cokolwiek, co ja mogłabym mu powiedzieć. Tonął, a ja nie wiedziałam, jak mu pomóc. Siedzieliśmy w ciszy – on na ławce do ćwiczeń, ja na podłodze. Chciałam go dotknąć, ale tego nie zrobiłam. Chciałam mu powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale nie powiedziałam. Przypomniałam sobie dziewczynę z wiadomości.

Martwą dziewczynę.

Dean mógł wyżywać się na worku treningowym aż do zderzenia z kostek całej skóry. Mogliśmy wymieniać się wyznaniem, z których nikt nie powinien się spowiadać. Ale nic z tego nie zmieniłoby faktu, że ani Dean, ani ja nie będziemy mogli spać, dopóki nie zamkniemy tej sprawy.

Przez większość nocy wierciłam się i przewracałam z boku na bok. Kiedy rano się obudziłam, zobaczyłam twarz unoszącą się dziesięć centymetrów nade mną. Odsunęłam się gwałtownie, na co Sloane zamruła.

– Pytając hipotetycznie – zaczęła, jakby nachylenie się nad czymś łóżkiem i wgapienie w twarz śpiącego, było czymś najnormalniejszym na świecie – czy sporządzenie modelu miejsca zbrodni, które widzieliśmy wczoraj, ingeruje w zostawienie Deana w spokoju?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, że to mnie ma zostawić w spokoju, ale zaczęłam się zastanawiać nad jej słowami.

– Odpowiadając hipotetycznie – stwierdziłam, tłumiąc ziewnięcie i siadając na łóżku – czy zdążyłaś już odtworzyć wspomniane miejsce zbrodni?

– Jest to zdecydowanie możliwe. – Jej potargane włosy sterczały pod dziwnymi kątami i miała opuchnięte oczy.

– Spałaś w ogóle tej nocy? – zapytałam.

– Zastanawiałam się, jak zabójca zdołał upozować ciało tak, że nikt tego nie widział – odpowiedziała, co jednocześnie było i nie było odpowiedzią na moje pytanie. Gdy Sloane do czegoś się zabierała, reszta świata przestawała istnieć. – Mam teorię.

Szarpnęła za końcówki swoich jasnych włosów. Niemal widziałam, jak czeka, aż na nią warknę, aż powiem jej, że źle się zabiera do tej sprawy z Deanem. Doskonale wiedziała, że trochę się różni od reszty ludzi, i zaczynałam rozumieć, że gdzieś po drodze ktoś, albo wielu ktosiów, ukształtował ją tak, żeby uważała bycie trochę inną – bycie sobą – za nieodpowiednie.

– Ubiorę się – powiedziałam. – I opowiesz mi swoją teorię.

Gdy Dean miał problem, szedł do garażu. Sloane chodziła w takich sytuacjach do piwnicy. Nie byłam pewna, czy radziła sobie w jakiś inny sposób.

*Poza tym, pomyślałam, gdy zakładałam koszulkę, jestem ostatnią osobą, która powinna kogokolwiek pouczać na temat zostawiania Deana w spokoju.*

Piwnica rozciągała się na całą długość naszego wiktoriańskiego domu i ciągnęła jeszcze dalej pod podwórzem, od frontu i z tyłu budynku. Ściany, które nie do końca sięgały sufitu, dzieliły przestrzeń na osobne pomieszczenia o trzech bokach.

– Musiałam dokonać pewnych zmian w specyfikacji samochodu – oznajmiła Sloane, spinając włosy w ciasny kucyk. Zatrzymała się przed modelem auta umieszczonego w scenerii parku imitującej trawnik. – Briggs kazał go przywieźć kilka tygodni temu na symulację, którą się wtedy zajmowałam. Maską była o dwa cale za długa, a kąt nachylenia niewystarczająco ostry, ale nie było to nic, z czym nie poradziłby sobie umiejętnie prowadzony młot kowalski. – Sloane była smukłej budowy i wykazywała stosunkowo mało poszanowania względem zalecanych środków ostrożności. Sama wizja jej z młotem kowalskim w rękach była przerażająca. – Cassie, skup się – zakomenderowała. – Mieliśmy ograniczone środki, jeśli chodzi o modele na zewnątrz, więc wykorzystaliśmy scenografię parku. Trawa ma trzy centymetry, nieco mniej niż trawnik na miejscu zbrodni. Było za to z czego wybierać, jeśli chodzi o manekiny, więc dobrałam odpowiedni do wysokości ofiary z dokładnością do dwóch centymetrów. Lina ma inny kolor, ale jest nylonowa, a grubość powinna być taka sama.

Czasami łatwo było zapomnieć, że talent Sloane sięgał znacznie dalej niż lista statystyk wewnątrz jej głowy. Wideo z miejsca zbrodni, które widzieliśmy, było nagrane z dużej odległości i trwało mniej niż czterdzieści pięć sekund, ale i tak odkodowała każdy szczegół mający związek z liczbami: długość i szerokość liny zawiązanej wokół szyi ofiary, dokładne ułożenie ciała, wysokość trawy, model, markę i specyfikację samochodu.

W rezultacie stałam przed niemal idealną repliką tego, co widzieliśmy na filmie. Bezosobowy manekin rozciągnięty był na masce samochodu. Nogi zwisały mu bezwładnie, lina zarzucona wokół szyi, ciało lekko przechylone. Na nagraniu widzieliśmy wszystko jedynie z przodu, ale teraz mogłam obejść całość dokoła i obejrzeć z każdego kąta. Ręce manekina były nierówno związane w nadgarstkach, przez co cała górna połowa ciała była lekko wykręcona w lewo.

Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie tamtą dziewczynę.

*Opierałaś się, prawda? Tak bardzo, że więzy wpiły ci się w ręce.*

– Jeden koniec liny był zawiązany wokół karku ofiary. Drugi biegł aż do otwieranego dachu, do środka samochodu i był przywiązany do czegoś wewnątrz. – Głos Sloane przywołał mnie z powrotem do rzeczywistości. Wpatrywałam się w samochód.

– Enes nie zrobił tego wszystkiego na trawniku przed domem rektora – powiedziałam.

– Zgoda! – Sloane się rozpromieniła. – Co znaczy, że najpierw ją powiesił, a dopiero potem podstawił samochód tam, gdzie znalazła go policja. Przejrzałam topografię okolicy. Na zachód od domu biegnie droga, która zakręca, ale jeśli pojedzie się prosto, zjeżdża się na inną, gruntową, prowadzącą do zalesionej skarpy.

– W lesie można się ukryć – powiedziałam. Skubałam dolną wargę, wyobrażając sobie enesa, jak cicho i szybko przemyka przez miasteczko pogrążone w szarości wczesnego poranka. – Zakładając, że zabił ją w samochodzie, mógł przewiązać jej linę wokół szyi w lesie...

Sloane kontynuowała za mnie.

– ...zepchnął samochód na skraj lasu i skarpa załatwiła resztę. Pozostaje pytanie, w jaki sposób zapobiegł obijaniu się ciała w drodze na dół.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale kto inny mnie ubiegł.

– Obciążył je.

Sloane i ja obróciłyśmy się równocześnie. Agentka Sterling szła w naszą stronę, szybko przebierając długimi nogami. Szary kostium zamieniła na czarny, a różową koszulę na jaśniejszą, srebrzystoszarą, prawie idealnie odpowiadającą kolorowi jej oczu. Miała francuski warkocz, a twarz napiętą, jakby uplotła włosy tak mocno, że ściągało to skórę z jej czaszki.

Zatrzymała się kilka kroków od spreparowanego przez Sloane miejsca zbrodni.

– Robi wrażenie – powiedziała tonem sugerującym coś wprost przeciwnego. – Skąd miałaś materiały?

Sloane, kompletnie nieświadoma niewzruszonego tonu głosu agentki Sterling, odpowiedziała z uśmiechem:

– Ktoś wrzucił do internetu nagranie z telefonu.

Agentka Sterling zamknęła oczy, opuściła lekko głowę i odetchnęła głęboko. Prawie słyszałam, jak odlicza od dziesięciu. Gdy otworzyła oczy, skupiła wzrok na mnie.

– Cassandro, a jaki był twój udział w tej sprawie?

Mogłam powiedzieć, że Sloane sama zbudowała replikę, ale nie zamierzałam pozostawiać mojej współlokatorce samej na pastwę agentki. Stałam między Sloane i Sterling, przyjmując gniew na siebie.

– Mój udział? – powtórzyłam, naśladowując Lię czy może Michaela.

– Powiedzmy, że wsparcie moralne.

Sterling wykrzywiła usta i ponownie zwróciła się do Sloane:

– Czy istniał konkretny powód, dla którego zrekonstruowałaś to miejsce zbrodni? – zapytała, łagodząc nieco ton głosu.

Chciałam nawiązać kontakt wzrokowy ze Sloane i przekazać jej, że pod żadnym pozorem nie powinna mówić jej, co Dean powiedział nam o swoim ojcu.

Sloane pochwyciła moje spojrzenie i kiwnęła głową. Uspokoiliłam się nieco, a ona spojrzała ponownie na agentkę Sterling.

– Dean powiedział, że ta sprawa bardzo przypomina sprawę jego ojca – oznajmiła rzeczowo.

Cóż, Sloane zinterpretowała moje spojrzenie dokładnie odwrotnie, niż oczekiwałam.

– Więc zrekonstruowałaś je, żeby zobaczyć, czy Dean miał rację co do podobieństw? – zapytała.

– Zrekonstruowałam je, żeby Cassie mogła na nie spojrzeć – odpowiedziała Sloane uczynnie. – Cassie mówiła, żeby zostawić Deana w spokoju, więc zostawiamy go w spokoju.

– Tak to według ciebie wygląda? – zapytała agentka, wymachując ręką w stronę samochodu. – Zabiłabym dzieciaka, który wrzucił to nagranie do sieci. To ostatnia rzecz, jakiej Dean potrzebuje. Ale wiecie, czego jeszcze nie potrzebuje? Rekonstrukcji miejsca zbrodni w swojej piwnicy. Niczego się nie nauczyłaś tego lata? – Pytanie było skierowane do mnie. Ton Sterling nie wskazywał na poirytowanie czy gniew. Wyrażał powątpiewanie. – Gdy dyrektor dowiedział się o tym, że agent Briggs wykorzystuje dziecko do rozwiązywania spraw, prawie

go wyrzucił. Powinien był to zrobić, ale doszli z agentem Briggsem do kompromisu. Biuro zapewni Deanowi dom, opiekuna i szkolenie, a Dean będzie im pomagał rozwiązywać sprawy. Ale nie bieżące. Wasze życie nigdy nie miało być zagrożone. – Agentka przerwała, na jej twarzy widać było coś pomiędzy złością a poczuciem zdrady. – Przymykałam na to oko. Do tego lata.

Tego lata dostaliśmy pozwolenie na pomoc w bieżącej sprawie, ponieważ zabójca wziął na cel mnie.

Sloane stanęła w mojej obronie.

– To zabójca skontaktował się z Cassie, nie na odwrót.

Twarz Sterling złagodniała, gdy tak patrzyła na Sloane.

– Tu nie chodzi o to, co stało się latem, tylko o fakt, że nikt nie zezwolił wam zajmować się tą sprawą. Obiecacie mi, że zostawicie ten temat. Żadnych modeli, żadnego profilowania, żadnych włamań.

– Żadnych włamań – zgodziła się Sloane. Wyciągnęła rękę, by uścisnąć dłoń, ale zanim Sterling miała czas skomentować jej wybiórczy słuch, Sloane dodała: – Jeśli wszyscy mieszkańcy Quantico mieliby uścisnąć sobie dłonie, dałoby to sto pięćdziesiąt siedem tysięcy osiemdziesiąt kombinacji.

Agentka uśmiechnęła się nieznacznie, ściskając podaną rękę.

– Żadnych włamań i żadnych symulacji.

Sloane wycofała rękę. Jej podkrążone oczy sprawiały, że wyglądała młodziej, delikatniej – czy może wężlej.

– Nie mogę zaprzestać symulacji. Taka już jestem. – skomentowała.

Profilarka Sterling powinna była usłyszeć to, czego Sloane nie mówiła – mianowicie, że stworzenie tego modelu było jedynym, co była w stanie zrobić dla Deana. Był to również jej sposób na radzenie sobie z emocjami. Po prostu taka była.

– Nie przy tej sprawie – powtórzyła agentka. Spojrzała na mnie. – Żadnych wyjątków. Żadnych wymówek. Ten program może działać tylko wtedy, gdy się pilnuje i przestrzega reguł. – Sterling wyraźnie postawiła się w roli ich egzekutora.

– Zajmujecie się niewyjaśnionymi sprawami, a to i tak tylko za zgodą moją i agenta Briggsa. Jeśli nie jesteście w stanie stosować się

do tych prostych reguł, to nie tylko wasz problem. Cały program staje się problemem. – Agentka Sterling spojrzała mi w oczy i nie było wątpliwości, że miało to zabrzmieć jak groźba. – Rozumiemy się?

Jedyne, co rozumiałam, to fakt, że moje wcześniejsze odczucia co do niej trafiały w samo sedno. To nie była dla niej tylko praca. Chodziło o coś osobistego. To nie wróżyło dobrze.

Zasadniczo zagroziła, że zamknie cały program.

Michael odchylił się na krzesło.

– Jest profilerką. Doskonale wie, co powiedzieć, żeby nas sobie podporządkować. Wie, jak cię podejść, Kolorado. Grasz w drużynie, więc nie ograniczyła się tylko do ciebie. Zagroziła nam wszystkim.

Siedzieliśmy z Michaeliem w salonie. Sloane, Lia i Dean śpiewająco zdali próbny egzamin dzień wcześniej. Ani Michael, ani ja nawet nie tknęliśmy testów, mimo to – rozwiązane i podpisane naszymi nazwiskami – trafiły na biurko agentki Sterling. Najwyraźniej Lia była wyjątkowo szczodra, choć nie na tyle, by się upewnić, że udziela poprawnych odpowiedzi. W rezultacie dostaliśmy wyraźne instrukcje, żeby się uczyć.

Wypełnianie poleceń wychodziło mi lepiej niż Michaelowi.

– Jeśli miałabyś mi jakoś zagrozić – odezwał się z szelmowskim uśmiechem – to co byś wymyśliła?

Podniosłam wzrok znad kartki, przerywając analizę testu, który wypełniła za mnie Lia.

– Chcesz, żebym ci groziła?

– Chcę wiedzieć, jak byś mi groziła – poprawił Michael. –

Grożenie zamknięciem programu nie miałyby sensu. Nie do końca żywię głębokie uczucia do FBI.

Postukałam ołówkiem o test, z radością odrywając się od nanoszenia poprawek.

– Zaczęłabym od twojego porsche.

– Gdybym ci podpadł, zabrałabyś mi kluczyki? – Michael poruszył brwiami w sposób jednocześnie dwuznaczny i niedorzeczny.

– Nie – odpowiedziałam bez namysłu. – Gdybyś mi podpadł, dałabym kluczyki Deanowi.

Nastała głucha cisza, po czym Michael położył dłoń na sercu, jakby ktoś go właśnie postrzelił – co byłoby znacznie zabawniejsze, gdyby faktycznie dopiero co nie został zraniony.

– Sam spytałeś – odpowiedziałam. Michael powinien się już nauczyć, że jeśli wyzywa mnie na pojedynek, z pewnością się odgryzę.



– Cassie Hobbes, jesteś moralnie zepsuta.

Nie dało się ukryć, że zrobiłam na nim wrażenie.

Wzruszyłam ramionami.

– Ty i Dean jesteście czymś pomiędzy śmiertelnymi wrogami a rywalizującymi braćmi. Wolałbyś, żebym podpaliła twój samochód, niż dała go jemu. To idealna groźba.

Michael nie zaprzeczył. Zamiast tego pokiwał głową i się uśmiechnął.

– Mówił ci ktoś, że masz sadystyczne zacięcie?

Poczułam, jak uchodzi ze mnie powietrze. Nie spodziewał się efektu, jaki wywołają te słowa. Spojrzałam z powrotem na test, pozwalając włosom opaść mi na twarz, ale było już za późno. Michael w ciągu ułamka sekundy zdążył zobaczyć moje przerażenie, odrazę, strach i obrzydzenie.

– Cassie...

– Nie przejmuj się.

Locke była sadystką. Z przyjemnością wyobrażała sobie, co czuły jej ofiary tuż przed śmiercią. Ja nie chciałam nikogo krzywdzić. Nigdy. Ale byłam profilerką, naznaczoną. Instynktownie wyczuwałam słabości innych. Locke wiedziała, czego ludzie pragnęli i czego się bali. To dwie strony tego samego medalu.

Michael tak naprawdę nie nazwał mnie sadystką. I on, i ja zdawaliśmy sobie sprawę, że nigdy celowo nikogo bym nie skrzywdziła – choć czasami sama myśl o tym, co mogłoby się zrobić, nie była wcale lepsza od podjęcia działania.

– Hej. – Michael przechylił głowę, żeby lepiej mi się przyjrzeć. – Żartowałem. Żadnych smutnych cassieminek, okej?

– To jeszcze nie jest moja smutna mina – oznajmiłam.

Kiedyś odgarnąłby mi włosy z twarzy i dotknął dłonią policzka. Dawno i nieprawda. Niepisana umowa stanowiła, że to ja musiałam zdecydować, czy tego chcę. Czułam, jak na mnie patrzył. Czekał, aż coś powiem. Mierzył mnie wzrokiem, jego twarz była kilka centymetrów od mojej.

– Potrafię poznać smutną cassieminkę – powiedział. – Nawet pod kątem.

Zarzuciłam włosy na ramiona i odchyliłam się na krześle. Nie mogłam ukryć tego, co wzbudzał we mnie Michael. Nie powinnam nawet próbować.

– Pogodziłyście się z Lią? – zapytał, a mnie ucieszyła zmiana tematu.

– Z Lią jest... tak jak zawsze. Nie wydaje mi się, żeby w najbliższym czasie planowała mnie pogrążyć.

Michael pokiwał głową z powagą.

– Więc nie skoczy ci do gardła, gdy się dowie, że zламаłaś święte przykazanie: „Dasz spokój Deanowi”?

Sądziłam, że moja wczorajsza wizyta u Deana pozostała niezauważona. Najwyraźniej się myliłam.

– Chciałam zobaczyć, jak się trzyma. – Poczułam się tak, jakbym musiała się tłumaczyć przed Michaeliem, choć nie prosił o żadne wyjaśnienie. – Nie chciałam, żeby był sam.

Odczytywanie emocji uczyniło z Michaela mistrza w ukrywaniu własnych, więc gdy dostrzegałam w jego oczach iskierkę czegoś, wiedziałam, że świadomie nie chce tego ukryć. Podobało mu się we mnie to, że obchodzili mnie mieszkańcy naszego domu. Po prostu życzyłby sobie, żeby akurat Dean nie był osobą, o którą troszczyłam się zeszłego wieczoru.

– I jak tam rodzinne niepokoje Sir Kontemplota? – Michael całkiem nieźle udawał kogoś, kogo nie interesowała odpowiedź. Być może nawet oszukałby innego specjalistę od odczytywania emocji, ale moja umiejętność nie ograniczała się do analizy samej postawy, wyrazu twarzy czy tego, co ktoś odczuwał w danej chwili.

Zachowanie. Osobowość. Środowisko.

Michael próbował ukryć, że naprawdę czekał na odpowiedź.

– Jeśli chcesz wiedzieć, jak się trzyma, możesz po prostu zapytać.

Michael niezobowiązująco wzruszył ramionami. Nie miał zamiaru przyznać, że nie tylko Lia, Sloane i ja martwiłyśmy się o Deana. To wzruszenie ramion stanowiło największy wyraz zaniepokojenia, jakiego można było po nim oczekiwać.

– Nie jest dobrze – oznajmiłam. – I nie będzie, dopóki Briggs i Sterling nie zamkną tej sprawy. Byłoby lepiej, jeśli powiedzieliby mu,

co się dzieje. Ale na to się nie zanosi. Sterling się nie zgodzi.

Michael spojrział na mnie z ukosa.

– Naprawdę jej nie lubisz – powiedział, a ja wątpiłam, żeby potrzebny był komentarz. – Cassie, ty nie umiesz kogoś nie lubić. Jeden raz widziałem cię, jak kręciłaś nosem, kiedy Briggs kazał tamtym agentom pilnować cię na każdym kroku. Za to agentka Sterling nie przypadła ci do gustu w momencie, kiedy się pojawiła.

Tego również nie miałam zamiaru komentować, ale Michael nie oczekiwał potwierdzenia. Umiał prowadzić rozmowę, dostając w odpowiedzi jedynie ruchy mojego ciała i twarzy, nawet najdrobniejsze.

– Nie podoba jej się ten program – powiedziałam wyłącznie po to, żeby przestał tak intensywnie mnie czytać. – My jej się nie podobamy. A szczególnie ja.

– Bez przesady. Może i cię nie lubi, ale nie aż tak, jak ci się wydaje – odpowiedział cicho Michael. Spostrzegłam, że nachyliłam się w jego stronę, chociaż nie byłam pewna, czy chcę usłyszeć więcej. – Agentka Sterling za mną nie przepada, ponieważ ja nie przepadam za zasadami. – ciągnął dalej. – Boi się patrzeć na Deana dłużej niż przez kilka sekund, ale to nie on ją przeraża. Właściwie to lubi Lię, chociaż ona podobnie jak ja nie lubi przestrzegać zasad. A Sloane jej kogoś przypomina.

Różnica pomiędzy talentem Michaela a moim była teraz tak wyraźna jak wcześniej przy pokerze. Zobaczył wiele z tego, co Sterling chciała ukryć. Pozostawało dla mnie zagadką, dlaczego tak robiła.

– Jak tam nauka?

Spojrziałam na stojącego w drzwiach Judda. Był żołnierzem piechoty morskiej, a nie liderką skautów. Pytanie było kompletnie nie w jego stylu.

– Nawet nie zaczęliśmy – odpowiedział nonszalancko Michael w tym samym momencie, gdy ja powiedziałam: „Prawie skończyliśmy”.

Judd uniósł brwi, ale nie wniknął w temat.

– Dasz nam chwilkę? – zwrócił się do Michaela.

Chłopak przechylił głowę.

– A mam wybór?

Judd prawie się uśmiechnął.

– Nie masz.

Gdy Michael wychodził z pokoju, Judd minął go i usiadł przy mnie na kanapie. Spoglądał na Michaela. Wydawało mi się, że zmuszał się do patrzenia, jak chłopak oszczędzał kontuzjowaną nogę.

– Wiesz, czemu ten program ogranicza się do spraw z przeszłości?  
– zapytał Judd, gdy Michael zamknął za sobą drzwi.

– Ponieważ Dean miał dwanaście lat, gdy program się zaczął? – zapytałam sarkastycznie. – I ponieważ dyrektor Sterling chce zminimalizować ryzyko, że ktokolwiek się o nas dowie? – Tak brzmiała łatwiejsza odpowiedź, ale milczenie Judda zmusiło mnie do podania tej niewygodnej. – Ponieważ w sprawach bieżących – powiedziałam łagodnie – ludziom dzieje się krzywda.

– W sprawach bieżących ludzie przekraczają granice. – Judd dobierał słowa powoli. – Wszystko jest pilne, wszystko dotyczy życia i śmierci. – Potarł kciukiem o opuszki palców. – W ferworze walki robi się to, co trzeba. Poświęca się dużo rzeczy.

Judd był żołnierzem. Nie rzucał haseł takich jak „walka” na wiatr.

– Nie mówisz teraz o nas – domyśliłam się. – Mówisz o FBI.

– Możliwe – przyznał.

Próbowałam podążać za jego tokiem myślenia. Oswoiliśmy się już z przesłuchaniami, zeznaniami świadków i oglądaniem zdjęć z miejsc zbrodni. Co za różnica, czy chodziło o sprawę bieżącą, czy niewyjaśnioną? Teoretycznie ryzyko było tak samo minimalne, ale przy sprawach bieżących stawki były wyższe. Enes, którego szukali Sterling z Briggsem, był na wolności w tym momencie. Właśnie teraz mógł planować następne morderstwo. Przy niewyjaśnionych sprawach nie trzeba było nas wysyłać w teren. Ale gdy w grę wchodziło ludzkie życie, jeśli tylko moglibyśmy pomóc...

– To nie takie proste. – Judd potarł dłonią o szczękę. – Ufam Briggsowi. Zazwyczaj.

– Ufasz agentce Sterling – powiedziałam. Nie zaprzeczył. – A co z dyrektorem?

Judd spojrzał mi w oczy.

– Co z nim? – spytał. To właśnie dyrektor ugiął się pod naciskami polityków i wystawił mnie jako przynętę w sprawie Locke. Chciałam

pomóc, a on mi to umożliwił. – Słyszałem, że starłyście się z Ronnie – powiedział Judd, przymykając drzwi do dalszej dyskusji. Oparł dłonie na kolanach i wstał. – Myślę, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś omijała piwnicę. – Począł, aż to do mnie dotrze. – Przez kilka tygodni.

Tygodni? Dopiero po chwili zrozumiałam, o co mu chodziło. Czy Sterling rozmawiała z nim na mój temat?

– Zabraniasz mi chodzić do piwnicy? – spytałam ostro.

– Jesteś profilerką – odpowiedział łagodnie. – Nie musisz tam bywać. Poza tym – dodał, a głos mu spoważniał – akurat w tę sprawę nie musisz wściubiać nosa. – Odkąd dołączyłam do programu, Judd nigdy nie powiedział żadnemu z nas, co mielibyśmy robić. To robota agentki Sterling. – Cassie, ona jest dobrą agentką. – Wyglądało na to, że Judd doskonale wiedział, o czym myślałam. – Może cię sporo nauczyć, jeśli tylko jej pozwolisz.

To Locke była moją nauczycielką.

– Agentka Sterling nie musi mnie niczego uczyć – powiedziałam ostro. – Będziemy kwita, jeśli złapie mordercę tej dziewczyny.

Judd spojrzał na mnie znacząco i ruszył w stronę drzwi.

– Jest dobrą agentką – powtórzył. – Podobnie jak Briggs. – Mówił obrócony do mnie plecami, głosem tak cichym, że prawie go nie słyszałam.

Jeszcze długo po jego wyjściu zastanawiałam się nad słowami, które tak cicho wypowiedział. Twierdził, że Sterling jest dobrą agentką. Że Briggs jest dobrym agentem. I jakby nie mógł się powstrzymać, jakby nie zdawał sobie sprawy, że wypowiada to na głos, powiedział jeszcze coś.

„Była tylko jedna sprawa, której nie potrafili rozwiązać”.

Ty

*Z początku sprawiało ci to przyjemność. Obserwowałeś, jak ucieka z niej życie. Przeciągałeś kciukiem po nożu. Gdy nad nią stałeś, czułeś przyspieszone bicie serca, wybijające piękny rytm. To ja. To ja. To ja.*

*Za to teraz do twojego umysłu zakradają się wątpliwości. Czujesz, jak się przeżerają przez twoją substancję szarą i szepcą znanym głosem:*

*– Byłeś nieuważny – mówi. – Ktoś mógł cię zobaczyć.*

*Ale nikt cię nie zobaczył. Nikt nie widział. Przecież wiesz, jak to się robi. Zdałeś test śpiewająco. Związałeś ją. Naznaczyłeś. Pociąłeś. Powiesiłeś.*

*Udało ci się. Skończyłeś, choć nie czujesz, żeby to było to. Nie czujesz, żeby to miało ci wystarczyć.*

*Nie było wystarczająco dobrze.*

*Wystarczająco mocno.*

*Wystarczająco sprytnie.*

*Wystarczająco godnie.*

*Gdybyś zrobił to dobrze, ciągle słyszałbyś jej krzyki. Media nadałyby ci imię. To o tobie by mówiły, nie o niej. Ona nic nie znaczyła. Była nikim. To dzięki tobie stała się kimś.*

*Ale o tobie nikt nic nie wie, nawet tego, czy w ogóle istniejesz.*

*– Zrobię to – mówisz. – Znowu to zrobię.*

*Głos każe ci czekać. Każe ci być cierpliwym. Co będzie, to będzie –  
we właściwym czasie.*

Obudziłam się w środku nocy zrana zimnym potem. Nie pamiętałam już, co mi się śniło, zostało samo wrażenie. Serce mi waliło. Czułam w piersi ciężar i nie mogłam pozbyć się odczucia, że wpadłam w pułapkę. Odrzuciłam kołdrę.

Moje palce same odnalazły szminkę w kolorze czerwieni róży. Po drugiej stronie pokoju Sloane obróciła się w łóżku. Wstrzymałam oddech, czekając, czy się obudzi, ale nie. Tak cicho, jak tylko potrafiłam, wyslizgnęłam się z łóżka i wyszłam z pokoju.

Chciałam być sama. Potrzebowałam powietrza. Musiałam odetchnąć.

Gdy schodziłam po schodach, w domu panowała cisza. Nie byłam nawet pewna, dokąd idę, dopóki nie znalazłam się przed wejściem do kuchni.

– Mówiłem ci, że wszystko w porządku.

Usłyszałam przytłumioną sprzeczkę po drugiej stronie drzwi. Zatrzymałam się w miejscu.

– Nie jest w porządku, Dean. Przez to, co się dzieje, nie może być w porządku. Dla mnie nie jest w porządku.

Agentka Sterling i Dean.

Usłyszałam odgłos przesuwanej po kaflach krzesła. Zabrzmiało to tak, jakby ktoś ze złością odsunął się od stołu. Gotowa do ucieczki nasłuchiwałam kroków, ale nikt się nie zbliżał.

– Odeszłaś.

– Dean...

– Odeszłaś z FBI. Chyba oboje wiemy czemu.

– Odeszłam, bo nie wykonywałam swojej pracy. Byłam wściekła. Musiałam udowodnić, że się nie bałam, i ktoś przez to zginął. Bo nie stosowałam się do zasad. Bo Tanner nie mógł odpuścić nawet jednej sprawy.

Briggs ma na imię Tanner. Kiedy Sterling wypowiedziała jego imię w rozmowie z Deanem, zaczęłam się zastanawiać, jak wiele łączyło agentkę FBI i młodocianego profilerę. Nie wyglądało to na dyskusję z dzieciakiem, którego się spotkało tylko raz podczas aresztowania jego



ojca.

– Jak ona się nazywała? – Głos Deana był niższy niż agentki Sterling. Trudno było mi zrozumieć, co mówi.

– Dean, wiesz, że nie mogę ci powiedzieć.

– Jak miała na imię?

– Nie dostałeś pozwolenia na pracę nad bieżącymi sprawami.

Zostaw to.

– Tylko powiedz, a zostawię.

– Nie, nie zostawisz. – Głos Sterling stawał się coraz trudniejszy do odczytania. Zastanawiałam się, czy ton złagodniał jej tylko dlatego, że alternatywą był krzyk.

– Obiecałem ci coś kiedyś. – Słysząc było, że Dean musi się kontrolować. – I dotrzymałem słowa. Powiedz mi, jak się nazywa, a obiecuję, że to zostawię.

Palce zacisnęły mi się na szmince. Briggs pozwolił mi przejrzeć akta Locke. Zapamiętałam nazwiska wszystkich ofiar.

– Nie wystarczy, że obiecałam, że się tym zajmiemy? – zapytała ostro agentka. – Mamy solidne poszlaki. Nie mogę ci o nich opowiedzieć, ale uwierz mi, że je mamy. Dean, morderca jest naśladowcą twojego ojca. Co do joty. I to wszystko. Daniel Redding jest w więzieniu. Będzie tam siedział do końca swojego życia.

– Jak miała na imię?

– Dlaczego chcesz to wiedzieć? – Agentka podniosła głos, tak że usłyszałabym jej słowa, nawet gdybym nie stała przy samych drzwiach. – Jeśli mi odpowiesz, powiem ci, jak się nazywała.

– Po prostu chcę wiedzieć.

– To nie wystarczy.

Cisza. Żadne z nich nie odezwało się przynajmniej przez minutę. Mój oddech wydawał mi się nieznośnie głośny. Spodziewałam się, że któreś z nich nagle wybiegnie. Dowiedzą się, że stoję pod drzwiami i podsłuchuję rozmowę, która była bardziej prywatna niż cokolwiek, co Dean mi powiedział.

Mimo to nie mogłam się poruszyć. Nawet nie mogłam sobie przypomnieć, jak się to robi.

– Miała na imię Gloria – powiedział Dean, nie Sterling, więc nie

wiedziała, o kogo chodziło. – Przedstawił mi ją. Zmusił, by wymówiła moje imię. Zapytał, czy chce zostać moją mamą. Miałem dziewięć lat. Powiedziałem, że nie chcę nowej mamy. Spojrzał wtedy na Glorię i powiedział „szkoda”.

– Nie mogłeś wiedzieć. – Głos agentki znów przycichł, ale i tak byłam w stanie go usłyszeć.

– A kiedy już wiedziałem – ciągnął Dean głosem na krawędzi wytrzymałości – nie chciał mówić, jak się nazywają.

Nastąpiła kolejna przerażająco długa cisza. Bicie serca zagłuszało mój oddech. Zaczęłam się wycofywać. Zrobiłam mały krok w tył. Nie powinno mnie tu być. Nie powinnam tego słuchać. Odwróciłam się, ale nawet będąc plecami do drzwi, usłyszałam odpowiedź agentki Sterling.

– Nazywała się Emerson Cole.

Położyłam się z powrotem do łóżka, zamknęłam oczy i starałam się nie myśleć o tym, co usłyszałam, zupełnie jakby próba pozbycia się tych myśli miała usprawiedliwić fakt, że zbyt długo podsłuchiwałam pod drzwiami.

Nie udawało mi się.

Dean i agentka Sterling nie znali się tylko przelotnie. Przeciwnie, mieli wspólną przeszłość. *Przestań o tym myśleć*, upomniałam się. *Daj sobie spokój*. Nie byłam w stanie się od tego oderwać, tak jak Sloane nie byłaby w stanie zignorować równania, które właśnie zobaczyła.

*Dean złożył ci obietnicę, agentko Sterling, i dotrzymał jej.* Najlepsze, co mogłam zrobić, żeby uszanować prywatność Deana, to postawić się w sytuacji agentki Sterling zamiast jego. *Nie podoba ci się analizowanie sprawy Daniela Reddinga. Obchodzi cię Dean. Michael powiedział, że boisz się spojrzeć na Deana, ale nie winisz go za to, co zrobił jego ojciec.*

W tym momencie dotarł do mnie inny wątek ich rozmowy.

Dean dowiedział się, co robił jego ojciec. Daniel Redding kazał mu patrzeć.

To, co wyszeptał mi poprzedniego dnia, sekret, którego – byłam pewna – nikomu nie wyjawiał. Agentka Sterling także go znała. Gdy to sobie uświadomiłam, było mi trudniej odczuwać do niej niechęć.

*Wydaje ci się, że możesz go chronić. Wydaje ci się, że jeśli nie wie, co się dzieje, to na niego to nie wpływa. Dlatego nie chciałaś wyjawić mu imienia Emerson.*

Jeśli agentka Sterling rzeczywiście znała go tak dobrze, jeśli rzeczywiście Dean tak ją obchodził, dlaczego nie rozumiała, że niewiedza go wykańcza? Nie miało znaczenia, że morderca był naśladowcą ojca Deana – to, że Dean musiał poznać imię dziewczyny, uświadomiło mi, że nie robiło mu różnicy, kto zabijał.

Będzie się winił za tę dziewczynę – tak samo jak winił się za wszystkie pozostałe.

„Powiedziałem, że nie chcę nowej mamy”.

Daniel Redding odpowiedział „szkoda”. Dean uważał – możliwe, że jego ojciec również – że przynajmniej jedna ofiara Daniela Reddinga zginęła, ponieważ nie nadawała się na następczynię matki dla Deana.

Tylko dlatego, że Dean powiedział, że jej nie chce.

No i tyle na temat mojego postanowienia, by trzymać się profilowania Sterling zamiast Deana.

Łup. Mały zimny pocisk trafił mnie w głowę. Przez moment wydało mi się, że to sobie wyobraziłam, ale wtedy – łup.

Otworzyłam oczy, odwróciłam się w stronę drzwi i dotknęłam dłonią, jak się okazało, wilgotnej twarzy. Zanim oczy przyzwyczyły mi się do ciemności, oberwałam po raz trzeci.

– Lia! – wysyczałam cicho, żeby nie obudzić Sloane. – Przestań rzucać we mnie lodem.

Lia wrzuciła do ust kostkę lodu i obróciła ją językiem. Bez słowa wskazała mi korytarz. Wiedziałam, że nie przestanie we mnie rzucać, dopóki się nie zgodzę. Zwlekłam się z łóżka i poszłam za nią do przedpokoju. Lia wciągnęła mnie do łazienki i zamknęła za nami drzwi. Gdy przekręciła zamek i zapaliła światło, zauważyłam, że w lewej dłoni trzymała kubek lodu, a w prawej błyszczącą miętowozieloną koszulkę.

Porównałam ubranie w ręce Lii z ciuchami, jakie włożyła na siebie: czarne skórzane spodnie oraz srebrny top związany na szyi i całkowicie odsłaniający plecy.

– Co ty masz na sobie? – zapytałam.

Lia odpowiedziała poleceniem.

– Włóż to.

Rzuciła mi koszulkę, a ja cofnęłam się o krok.

– Czemu?

– Bo – odpowiedziała Lia, zupełnie jakbyśmy nie starły się dwa razy w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin – nie możesz pójść na imprezę Colonial University w pizamie.

– Imprezę? – powtórzyłam. Dopiero po chwili dotarł do mnie sens tych słów. Colonial University. Miejsce zbrodni. – To nie jest dobry pomysł – oznajmiłam. Judd nas ukatrupi. Nie wspominając, że agentka Sterling zdążyła już wstąpić na ścieżkę wojenną, a przecież jedyne, co zrobiłyśmy ze Sloane, to wybudowanie w piwnicy modelu miejsca zbrodni.

– To Sloane wybudowała model miejsca zbrodni – poprawiła Lia. – Ty tylko dałaś się złapać.

– Jesteś szalona – powiedziałam. Trudno było mi szeptać. – Chcesz, żebyśmy się wymknęły z domu i poszły na imprezę studencką, podczas gdy FBI przeprowadza śledztwo? Zapomnij o Juddzie i agentce Sterling! To Briggs nas ukatrupi!

– Tylko, jeśli nas złapie – zripostowała. – A w przeciwieństwie do niektórych rudzielców w pokoju, ja nie daję się złapać. Włóż sukienkę.

– Jaką sukienkę?

Lia uniosła lśniący przedmiot, który wzięłam za koszulkę.

– Tę sukienkę.

– W żadnym alternatywnym świecie to coś nie byłoby sukienką. Jest za krótkie.

– To jest sukienka. I tymczasowo jest to twoja sukienka, którą włożysz bez marudzenia, ponieważ studenci chętniej się rozgadają, gdy trochę odsłonisz nogi. – Nabrałam powietrza, szykując kontrargumenty, ale Lia zrobiła krok w przód, naruszając moją przestrzeń osobistą, i popchnęła mnie na szafkę z umywalką. – To ty jesteś profilerką – rzuciła – więc powiedz mi, jak rozwinie się sytuacja z Deanem, jeśli FBI zamknie tę sprawę. Potem przyznaj, że jesteś na sto procent pewna, że nie znajdziemy niczego, co przeoczą oni.

FBI miało profilerów i ludzi odpowiedzialnych za przesłuchania. Wszyscy byli szkoleni. Mieli doświadczenie. Mieli milion rzeczy, których nie mieliśmy my – ale my przewyższaliśmy ich instynktem. Taki był sens całego programu. Judd obawiał się właśnie tego, że jeśli FBI zacznie nas wykorzystywać do rozwiązywania bieżących spraw, nie będzie w stanie przestać.

– Jak myślisz, z kim prędzej pogadają studenci – zapytała Lia po chwili – z agentami FBI czy dwiema skąpo odzianymi dziewczynami będącymi tam przejazdem? – Nawet pomijając nasze zdolności, musiałam przyznać, że Lia miała rację. Nikt nie będzie przypuszczać, że prowadzimy śledztwo. Dzięki temu możemy się dowiedzieć czegoś, co umknęło uwadze FBI. – Posłuchaj. – Lia starała się mnie przekonać. – Sterling kłamała, jeśli sugerowała, że potrafi namówić dyrektora do zamknięcia programu. Gwarantuję ci, że to wykracza poza jej możliwości. W najlepszym wypadku mogłaby odesłać kogoś z nas do domu i założyłabym się o dużo kasy, że tatuś nie pozwoli jej odesłać ciebie, bo jesteś miłą, pogodną alternatywą dla Deana, któremu dyrektor nie ufa i którego nie lubi. – Lia cofnęła się o krok, oddając mi trochę przestrzeni. – Twierdzisz, że zależy ci na Deanie i że chcesz pomóc. Właśnie tak możesz pomóc. Cassie, okłamałabym cię w wielu sprawach, ale nie, jeśli chodzi o Deana. Nie zrobiłabym tego ani dla ciebie, ani dla Michaela, ani nawet dla Sloane. Ale dla Deana zesłabym do piekła i zawarła pakt z samym diabłem, więc albo zakładasz tę cholerną sukienkę, albo schodzisz mi z drogi.

Założyłam sukienkę.

– To na pewno nie jest koszulka? – zapytałam, oceniając jej długość.

Lia dość obcesowo potraktowała moją twarz podkładem, po czym zaczęła wymachiwać różowym błyszczkiem do ust i czarną maskarą.

– Na pewno – odpowiedziała.

W chwilach takich jak ta naprawdę życzyłabym sobie, żeby Lia nie była nałogowym kłamcą.

– Jak się tam w ogóle dostaniemy? – spytałam.

Lia uśmiechnęła się pogardliwie.

– Tak się szczęśliwie składa, że znam chłopaka z samochodem.



Porsche Michaela przypominało o jego życiu przed programem. Kiedy siedział za kółkiem, łatwo było sobie wyobrazić, jaki wtedy był – smarkacz z funduszem powierniczym, co chwila przenoszący się do następnej szkoły z internatem, spędzający wakacje w Hamptons, wyskakujący na długie weekendy na Saint Barts czy Saint Lucię.

Łatwo było sobie wyobrazić Michaela zmieniającego dziewczyny jak rękawiczki.

Lia siedziała obok niego. Odchyliła głowę do tyłu, przytuliła policzek do skórzanego siedzenia, jej długie włosy smagał wiatr. Opuściła szybę i nie wyglądało na to, że zamierza coś z tym zrobić. Co jakiś czas zerknęła na Michaela. Chciałabym móc odczytać jej niezbadany wyraz twarzy. O czym myślała? Co czuła, patrząc na niego?

Michael skupiał się na drodze.

Próbowałam powstrzymać się od profilowania ich obojga. Myślałam o tym, że Lia zaprosiła Michaela na ten nierozważny wypad, a on się zgodził. Dlaczego?

Ponieważ nie można przepuścić okazji tam, gdzie może się coś dziać. Ponieważ był jej winny przysługę. Ponieważ lubił się z Deanem droczyć, ale nie lubił patrzeć, jak cierpi. Fala odpowiedzi zalała mi umysł, a Michael pochwycił moje spojrzenie w lusterku wstecznym. Powiedział mi kiedyś, że gdy kogoś profiluję, marszczą mi się kąciki oczu.

– Pojedziemy okrężną drogą – oznajmiła Lia. Michael spojrzał na nią. Palcem wskazywała następny zjazd, paznokcie miała umalowane na ciemny fiolet. – Skręć tu. – Popatrzyła na mnie. – Jak tam przejazdźka?

– Nie robię tego dla frajdy – powiedziałam.

Spojrzała na Michaela i znów na mnie.

– Nie – zgodziła się. – Nie robisz tego dla frajdy. Robisz to dla Deana. – Wypowiedziała to imię minimalnie dłużej niż pozostałe słowa. Dłonie Michaela zacisnęły się mocniej na kierownicy. Lia chciała podkreślić, dla kogo tu byłam. Chciała, żeby Michael się na tym skupił. – Stacja – poinstruowała. Michael zaparkował, a ona się uśmiechnęła. –

Poczekajcie tutaj – rzuciła, a w jej głosie dało się słyszeć zadowolenie. W efektywnym akcie giętkości wyslizgnęła się przez otwarte okno samochodu; nawet nie próbowała otworzyć drzwi.

To było bardzo w jej stylu: namieszać i wyjść. Nieważne, jak dobrze Michael się z tym krył, Lia wiedziała, że się zastanawiał, co konkretnie spowodowało, że zdecydowałam się zrobić to dla Deana. Tak samo jak ja przez całą drogę myślałam o tym, dlaczego Michael się zgodził.

– To kiepski pomysł – oznajmiłam, gdy Lia szła w stronę sklepu.

– Prawie na pewno – zgodził się Michael. Z tylnego siedzenia nie widziałam jego twarzy, ale łatwo wyobraziłam sobie ten jego bezwstydną błysk w oczach.

– Wymknęliśmy się z domu, żeby pójść na imprezę – powiedziałam. – I jestem całkiem pewna, że to nie jest sukienka.

Michael się odwrócił, objął mnie wzrokiem i się uśmiechnął.

– Pasuje ci zielony. – Nie odpowiedziałam. – Teraz ty mi powiedz, jak ta koszulka podkreśla moje oczy. – Michael brzmiał tak poważnie, że nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Twoja koszulka jest niebieska, a oczy masz piwne.

Michael nachylił się w moją stronę.

– Wiesz, co się mówi o piwnych oczach?

Lia otworzyła drzwi i klapnęła z powrotem na siedzenie.

– Nie, Michael. Co się mówi o piwnych oczach? – Uśmiechnęła się pogardliwie.

– Kupiłaś, co chciałaś? – spytał ją Michael.

Lia podała mi brązową papierową torbę. Otworzyłam ją.

– Czerwony gatorade i kubeczki?

Lia wzruszyła ramionami.

– Kiedy wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one. Kiedy wejdiesz na studencką imprezę, musisz pić owocowy poncz wątpliwego pochodzenia z plastikowego kubeczka.

Lia miała rację z tym ponczem. I z kubeczkami. W przyćmionym świetle akademika nikt nie zwrócił uwagi, że nasze napoje mają trochę inny odcień czerwieni.

– Co teraz? – spytałam Lię, przekrzykując ogłuszającą muzykę.



Zaczęła kręcić biodrami, do których wkrótce dołączyły ręce i całe jej ciało – nie ulegało wątpliwości, że potrafi tańczyć. Spojrzała na trzech chłopaków na końcu pokoju i pchnęła Michaela w stronę blond dziewczyny z pomalowanymi na czerwono oczami.

– Teraz – oznajmiła – się zaprzyjaźniamy.

Profilerka, chłopak odczytujący emocje i wykrywaczka kłamstw wchodzą na imprezę...

Godzinę później Michael zidentyfikował tych, którzy wydawali się najbardziej wstrząśnięci morderstwem w kampusie. Rozmawialiśmy także z paroma imprezowiczami, którzy mieli zupełnie inne zmartwienia – od nieodwzajemnionych uczuć po zdradzieckich współlokatorów. Dało się wyczuć pewną kombinację smutku, fascynacji i strachu, którą Michael określił jako typową dla osób powiązanych ze sprawą.

Niestety większość naszych powiązanych ze sprawą nie miała do powiedzenia nic ciekawego.

Lia przetańczyła imprezę z przynajmniej połową chłopaków na sali i odkryła ponad trzydzieści kłamstw. Michael wcielił się w rolę pocieszycielskiego słuchacza żeńskiej części populacji. Ja trzymałam się kątów, doglądając mojego udawanego ponczu i przyglądając się studentom wypełniającym akademik niczym misie haribo paczkę. Wyglądało to tak, jakby się tu zjawili wszyscy studenci Colonial – a wzięwszy pod uwagę ogólny brak trzeźwości, byłam pewna, że nikt z nich nie pił gatorade.

– Każdy przeżywa żalobę na swój własny sposób. – Jakiś chłopak podszedł do mnie ukradkiem. Miał prawie metr osiemdziesiąt wzrostu i cały był ubrany na czarno. Zapuścił coś na kształt koziej bródki i nosił okulary w plastikowej oprawie, których, byłam przekonana, nie zapisał mu lekarz. – Jesteśmy młodzi. Nie powinniśmy umierać. Upojenie się tanim alkoholem to opaczna próba odzyskania przez nich iluzji nieśmiertelności – kontynuował.

– Przez nich – odpowiedziałam, starając się sprawiać wrażenie, że mnie zaintrygował. Zamiast tego myślałam, że istniało po czterdzieści procent szans, że studiuje filozofię albo prawo. – Ale nie przez ciebie?

– Ja jestem realistą – odpowiedział. – Ludzie umierają. Młodzi,

ładni, tacy, którzy całe życie mają przed sobą. Jedyną nieśmiertelnością jest zrobienie czegoś wartego zapamiętania.

Zdecydowanie filozofia. Za chwilę zaczniesz cytować.

– „Życie znaczy cierpieć, przeżyć znaczy odnaleźć w cierpieniu sens”.

No i proszę. Rozwiązanie mu języka nie stanowiło problemu. Większym wyzwaniem było uzyskanie jakichkolwiek konkretnych informacji.

– Znałeś ją? – zapytałam. – Emerson Cole?

Michael nie uznał go za godnego naszej uwagi, niemniej wiedziałam, że gość odpowie twierdząco. Nie odczuwał żałoby po Emerson, ale po prostu ją znał.

– Była ze mną w grupie. – Chłopak przybrał poważną minę i oparł się o ścianę.

– Na jakich zajęciach?

– *Potwory czy ludzie* – odpowiedział. – U profesora Fogle’a. Skończyłem je w zeszłym roku, a teraz zostałem doktorantem. Fogle pisze książkę. Pomagam mu z badaniami.

Próbowałam nawiązać z Lią kontakt wzrokowy. Profesor Fogle był powiązany ze sprawą Emerson. Prowadził zajęcia o seryjnych mordercach, a teraz jakimś sposobem odnalazł mnie jego asystent.

*Lubi być ścigającym*, pomyślałam, obserwując, jak Lia obtańcowywała studentów i nasłuchiwała kłamstw. *Nie zwierzyną*.

– Znałaś ją? – zapytał chłopak, nagle zamieniając się ze mną rolami. – Emerson. Znałaś ją?

– Nie – odpowiedziałam, myśląc o tym wszystkim, co Dean musiał zrobić, żeby poznać imię dziewczyny. – Można powiedzieć, że była znajomą znajomego.

– Kłamiesz. – Chłopak wyciągnął rękę i wsunął mi za ucho pojedyncze pasemko włosów. Wiele mnie kosztowało, żeby się nie odsunąć. – Uważam się za doskonałego znawcę ludzkich charakterów.

*Uważasz się za doskonałego znawcę wszystkiego*, pomyślałam.

– Masz rację – potwierdziłam, niemal pewna, że to właśnie lubi słyszeć. – Nawet tu nie studiuje.

– Dowiedziałaś się z wiadomości – powiedział – i postanowiłaś

przyjść to sprawdzić.

– Coś w tym stylu. – Zweryfikowałam wszystko, co o nim wiedziałam, i zdecydowałam się wysłuchać jego domniemanej ekspertyzy. – Słyszałam, że profesor jest powiązany ze sprawą z powodu zajęć, jakie prowadzi. Waszych zajęć.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Był taki jeden wykład...

Zrobiłam krok do przodu, na co on zatrzymał wzrok na moich nogach. Wybrany przez Lię strój nie pozostawiał wiele dla wyobraźni. Zauważyłam, że Michael stał za chłopakiem z podniesionymi brwiami i wskazywał na niego palcem. Nie kiwnęłam głową, by pokazać, że mam obiecujący trop. Nie musiałam. Michael wyczytał odpowiedź z mojej twarzy.

– Mógłbym ci pokazać wykład, o którym mowa. – Chłopak skierował wreszcie wzrok na moją twarz. – Mam na laptopie wszystkie slajdy Fogle'a. Oraz – zawiesił głos – klucz do sali wykładowej. – Pomachał mi przed oczami wspomnianym kluczem. – Będzie zupełnie, jakbyś była na jego wykładzie. No chyba że wolisz tu zostać i zapijać smutki razem z resztą motłochu.

Ponad jego głową spojrzałam Michaelowi w oczy.

*Chodź za mną*, pomyślałam, licząc na to, że odczyta to z mojej twarzy. *Taka okazja może się nie powtórzyć.*

Usiądź. Zapalę światło.

Chłopak miał na imię Geoffrey. Przez G. Tak się przedstawił w drodze do sali wykładowej, żebym przez przypadek nie pomyślała, że jest Jeffreyem przez J, co ewidentnie byłoby tragedią. Nie miałam zamiaru odwracać się plecami do kogoś, kto wyciągnął mnie z imprezy, więc czekałam oparta o ścianę, aż Geoffrey przez G zapali światło. Lampy nad nami zamigotały i nagle zrobiło się jasno. Idealne rzędy drewnianych biurek w starym stylu. Przy wejściu podwyższenie. Geoffrey przeszedł tyłem wzdłuż rzędów.

– Tchórz cię obleciał? – zapytał. – Kryminologia nie jest dla każdego. – Większość poprzestałaby na tym, ale nie Geoffrey. – Studiuję prawo.

– I dodatkowo filozofię? – nie mogłam się powstrzymać.

Przerwał i spojrzał na mnie dziwnie.

– Jako specjalizację.

Ciągle na mnie patrząc, wszedł na podwyższenie, żeby podłączyć laptop do rzutnika.

*Kto przynosi laptopa na imprezę?*

Sama sobie odpowiedziałam: *Ktoś, kto od początku planował przyprowadzić tu jakąś dziewczynę.* Usiadłam już spokojniejsza, ale wciąż mając się na baczności. Geoffrey nie był naszym enesem. Miał o sobie tak wysokie mniemanie, że nie podejrzewałam, by musiał to potwierdzać zabójstwami.

Ale też nie wyczułam tej potrzeby u Locke.

– Mam nadzieję, że się nie spóźniliśmy. – Głos Michaela niósł się wesołym echem przez salę. Poszedł za mną. Dobrze. George zmarszczył czoło. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Michael nie przyszedł sam. Była z nim dziewczyna: śliczna blondynka w hipsterskich okularach.

– Geoffrey.

– Bryce.

Najwyraźniej Geoffrey przez G i hipsterka się znali. Geoffrey westchnął.

– Veronica, to jest Bryce. Bryce, to jest Veronica.

Michael nie dość, że przyszedł za nami, to jeszcze ściągnął wsparcie. Dziewczyna знаła Geoffreya i – chyba że się myliłam – za nim nie przepadała. Michael musiał wyłowić ją z tłumu w momencie, gdy spostrzegła, że Geoffrey ze mną wychodzi.

– Miło mi – powiedziałam, a Bryce objęła Michaela w pasie. Było to tysiąc razy gorsze niż widok Michaela z Lią.

Lia przynajmniej była jedną z nas.

– Geoff – odezwała się Bryce, rozkoszując się bliskością Michaela i celowo skracając imię Geoffreya, co ewidentnie miało go wkurzyć. – To jest Tanner. Przyszliśmy na wykład.

Spojrzałam Michaelowi w oczy i musiałam odwrócić głowę, żeby nie parsknąć śmiechem. Przybrałam imię Sterling, a on Briggsa.

– Nie zapraszałem cię – powiedział Geoffrey do Bryce beznamiętnym głosem.

Bryce wzruszyła ramionami i opadła na siedzenie po drugiej stronie przejścia.

– Chyba nie chcesz, żeby profesor Fogle dowiedział się o tym wykładzie. – Jej odpowiedź nie pozostawiała wątpliwości, że była kiedyś na moim miejscu i miała okazję wysłuchać prelekcji Geoffreya.

– Dobra. – Chłopak skapitulował. – Bryce jest ze mną w grupie – wyjaśnił, po czym zwrócił się do Michaela: – Jestem doktorantem.

Michael uśmiechnął się pogardliwie.

– Spoko.

– No jasne.

– Mówiłem o twojej bródce.

Michael mimochodem bawił się końcówkami włosów Bryce. Spojrzałam na niego. Rzucenie wyzwania doktorantowi Geoffowi mogło zadziałać na naszą korzyść, chyba że wkurzony asystent wykopałby Michaela z sali. Po pełnej napięcia chwili Geoff postanowił zignorować nieproszonych gości i przejść do meritum.

– Witajcie na zajęciach z psychologii w trzysta piętnaście. Temat wykładu to *Potwory czy ludzie: psychologia seryjnych morderców*. – Głos doktoranta niósł się po sali. Praktycznie słyszałam mężczyznę, którego Geoffrey imitował. Kiedy chodził po podwyższeniu i przełączał kolejne slajdy, wyraz jego twarzy się zmieniał.

Ciało.

I następne.

I następne.

Obrazy rozbłyskiwały na ekranie jeden po drugim.

– Ludzie definiują człowieczeństwo poprzez swoje osiągnięcia, przez pryzmat tych wszystkich Matek Teres, Einsteinów i zwyczajnych Johnów Smithów, którzy na swój własny sposób setki razy dziennie odgrywają bohaterów. Gdy dochodzi do tragedii, gdy ktoś robi coś tak okropnego, że nasze mózgi nie są w stanie tego pojąć, zachowujemy się, jakby ten ktoś nie był istotą ludzką. Jakby nie było ciągłości między nim a nami, jakby przeciętny John Smith nie był również setki razy dziennie czarnym charakterem. Istnieje powód, dla którego nie jesteśmy w stanie odwrócić wzroku od katastrofy kolejowej, powód, dla którego zaczynamy oglądać wiadomości, dopiero gdy pojawi się trup, powód, dla którego najślynniejsi seryjni mordercy otrzymują codziennie setki listów.

Geoffrey odczytywał te słowa. Mimo że był przekonujący, to nie on je napisał. Zwróciłam uwagę na ich autora. Słuchając wykładu, zrozumiałam, że profesor Fogle jest nieprzeciętną postacią. Jego zajęcia musiały być popularne, biorąc pod uwagę wielkość sali. Był opowiadaczem, prawdziwym pasjonatem, w dodatku przekonany, że reszta ludzkości podziela jego zainteresowania.

– Filozof Friedrich Nietzsche – kontynuował Geoffrey – powiedział kiedyś, że każdy, kto walczył z potworami, musi dopilnować, by sam nie stał się potworem. „Gdy długo spoglądamy w otchłań, otchłań spogląda również w nas”.

Geoffrey zatrzymał się na slajdzie przedstawiającym mnóstwo zdjęć. Nie ciał, ale ludzi. Niektórych z nich rozpoznałam – ich fotografie wisiały na ścianie w naszym domu, uśmiechały się spomiędzy ramek obrazów. Ciągle przypominały, że poszukiwanymi przez nas potworami mógł być każdy. Czyjś sąsiad. Ojciec. Przyjaciel.

Albo ciotka.

– Charles Manson. John Wayne Gacy. Syn Sama. – Geoffrey przerwał na chwilę dla wzmocnienia efektu. – Ted Bundy. Jeffrey Dahmer. Te nazwiska coś dla nas znaczą. W tym semestrze zajmiemy się wszystkimi, o których była mowa, chociaż zacniemy bliżej domu. –

Zdjęcia zniknęły. Ich miejsce zajęło jedno inne: mężczyzny o ciemnobrązowych włosach i oczach. Wyglądał zwyczajnie. Pospolicie. Nieszkodliwie. – Daniel Redding – oznajmił Geoffrey. Gapiłam się na fotografię, doszukując się podobieństw z chłopakiem, którego znam. – Zajmuję się sprawą Reddinga od czterech lat – mówił dalej Geoff.

– Mówiąc „zajmuję się”, ma na myśli profesora. – Usłyszałam, jak Bryce szepce do Michaela. Geoffrey przez G ją zignorował.

– Redding jest winny przynajmniej dwunastu morderstw na przestrzeni pięciu lat, począwszy od wyjazdu żony w przededniu jego dwudziestych dziewiątych urodzin. Ciała ofiar odnaleziono na farmie Reddinga w przeciągu trzech dni od jego aresztowania. Trzy inne ofiary pasujące do jego modus operandi zostały zidentyfikowane w różnych stanach.

Na ekranie pojawiło się zdjęcie z miejsca zbrodni. Martwa już od dłuższego czasu kobieta zwisała z zawieszzonego na suficie wentylatora. Rozpoznałam linę – czarny nylon. Ręce miała skrępowane z tyłu, nogi także związane. Podłoga pod nią była mokra od krwi. Koszulka rozdarta, pod nią nacięcia – niektóre długie i głębokie, inne płytkie, krótkie. Mój wzrok przyciągnęło oparzenie na ramieniu, tuż pod obojczykiem. Na skórze zobaczyłam wściekle czerwoną zabliznioną szramę w kształcie litery R. To właśnie robił swoim ofiarom Daniel Redding. Właśnie temu musiał się przyglądać Dean.

– Zwiąż je. Naznacz. Potnij. Powieś. – Geoffrey przełączał kolejne zdjęcia ukazujące zbliżenia ciała. – Tak właśnie wygląda modus operandi, czyli MO, Reddinga.

Gdy słuchałam używanych przez Geoffreya technicznych terminów, miałam ochotę go trzasnąć. Nie wiedział, o czym mówił. Dla niego były to tylko zdjęcia. Nie miał pojęcia, jak to jest, gdy ukochaną osobę uznaje się za zaginioną, ani co się czuje po wejściu w umysł seryjnego mordercy. Był chłopczykiem bawiącym się czymś, czego nie rozumiał.

– Przypadkowo – wcięła się Bryce – to również tytuł książki profesora Fogle’a.

– Píše książkę? – zapytałam.

– O sprawie Daniela Reddinga – odpowiedział Geoffrey.

Najwyraźniej nie zamierzał tracić pozycji w centrum zainteresowania. – Łatwo się domyślić, dlaczego jest powiązany z morderstwem Emerson. W końcu została naznaczona.

– Powiedziałeś, że chodziła do niego na zajęcia. Że ją znałeś – odezwałam się beznamiętnym głosem. Geoffrey opowiadał o morderstwie dziewczyny, którą znał, tak niezobowiązująco, że musiałam zmienić zdanie: może i potrafiłby zabić.

Spojrzał mi w oczy.

– Każdy przeżywa żałobę na swój sposób – odpowiedział. Może mi się wydawało, ale na jego twarzy dostrzegłam śladowy uśmiech.

– Była w mojej grupie – odezwała się Bryce. – Mieliśmy robić projekt na koniec semestru. Profesor przydzielił nas do tej samej grupy. Ona była... w porządku. Właściwie to nawet pełna energii. O ile można być pełnym energii na zajęciach o seryjnych mordercach. Ale taka była. Dla wszystkich miła. Jeden gość z naszej grupy... powinnaś go zobaczyć... jest jak jeź... Coś mu się powie, to od razu zwija się w metaforyczną kulkę. Ale jej się udało z nim pogadać. A Derek, inny chłopak w naszej grupie, jest dość irytujący. Jeśli nie wiesz, kto jest upierdliwcem w twojej grupie, to właśnie ty nim jesteś, no nie? No więc taki jest Derek, a Emerson samym tylko uśmiechem sprawiła, że się zamknął.

Bryce nie miała w sobie nic ze zdystansowanego tonu Geoffreya. Było jej naprawdę przykro z powodu tego, co spotkało Emerson. Niczego nie starała się udowodnić. Oparła się o Michaela.

– Emerson nie przyszła na egzamin – powiedział Geoffrey, zamykając laptopa. – Profesora Fogle'a nie było z powodu choroby. Tamtego ranka drukowałam testy dla wszystkich studentów. Emerson jako jedyna się nie pojawiła. Pomyślałem, że może... – Geoff urwał. – Nieważne.

– Pomyślałeś, że może co? – spytał Michael.

Geoffrey zmrużył oczy.

– Czy to ważne?

Było ważne, ale zanim udało mi się znaleźć racjonalne wytłumaczenie, do czego miałabym potrzebować tej informacji, zabrzączał telefon Michaela. Wyciągnął go, przeczytał SMS-a i wstał.



– Sorry, Bryce – oznajmił. – Muszę spadać.

Bryce wzruszyła ramionami. Najwyraźniej nie miała zamiaru z tego powodu rozpaczać. Michael skierował się w stronę drzwi, spoglądając mi po drodze w oczy. Bezgłośnie wypowiedział „Lia”.

– Też powinnam się zbierać – powiedziałam. – To było... mocne.

– Wychodzisz? – Geoffrey wyglądał na autentycznie zaskoczonego. Najwidoczniej wydawało mu się, że ma mnie w garści. Martwa dziewczyna. Niecodzienny wykład. Czułe spojrzenie. Zapewne mieliśmy zakończyć wieczór razem.

– Wiesz co? – zapytałam, powstrzymując się przed wywróceniem oczami. – Daj mi swój numer.

Trop Lii nie prowadził z powrotem na imprezę. Najwyraźniej pomysł opuszczenia akademików samej z nowo poznaną osobą nie ruszał jej tak bardzo jak mnie.

– Co dokładnie napisała? – spytałam.

Michael pokazał mi telefon, żebym sama mogła zobaczyć. Na zdjęciu oprócz Lii było dwóch chłopaków: jeden wysoki, drugi zaokrąglony, obydwaj trochę rozmazani.

– „Supergadka”. – Przeczytałam. – „Dach Heron Hall”. – Spojrzałam na Michaela. – Co ona wyprawia na dachu jakiegoś budynku?

– Przesłuchuje podejrzanych, tak że nie zdają sobie z tego sprawy? – zasugerował. Głos zabrzmiał mu ostrzej.

– Myślisz, że podejrzewa kogoś z nich? Może to po prostu znajomi Emerson.

– Wiem tyle, że przesłała zdjęcie – odpowiedział beznamyślnie Michael.

*Gdyby coś miało się wydarzyć*, pomyślałam. Lia wysłała nam selfie ze studentami, z którymi wyszła na wypadek, gdybyśmy dotarli do Heron Hall i jej tam nie zastali. Nie powinniśmy byli zostawiać jej samej. Wyciąganie informacji z Geoffreya tak mnie zaabsorbowało, że nie powiedziałam jej, że wychodzę. Sprawiała wrażenie kogoś, kto świetnie radzi sobie sam – ale mogła sprawiać dowolne wrażenie, kiedy tylko chciała. Przeszło mi przez myśl, że Dean by jej nie zostawił. Nie mogłam przestać o tym myśleć. To dlatego właśnie dla niego weszłaby w ogień, a my z Michaeliem odpadlibyśmy w przedbiegach.

Przyspieszyłam kroku.

– Wyśmiałyby nas za to zamartwianie się – powiedział Michael w równym stopniu do siebie, co do mnie. – Albo odebrałyby to jako osobistą zniewagę.

Z każdym krokiem wyobrażałam sobie, co może pójść nie tak. Lia była jedną z nas. Nie mogło jej się nic stać.

*Proszę, niech tak będzie.*

W końcu dotarliśmy do Heron Hall. Przypominający wieżę

budynek w gotyckim stylu był zamknięty na cztery spusty.

ZAKAZ WSTĘPU.

Michael nie wahał się ani chwili.

– Kto pierwszy łamie prawo? Ty czy ja?

Usłyszałam śmiech Lii, jeszcze zanim ją zobaczyłam. Dobiegł mnie lekki odgłos przypominający dzwonek, dźwięczny i rozkoszny – i prawie na pewno fałszywy.

Michael otworzył przejście na dach.

– Panie przodem – powiedział. Żołądek mi się ścisnął, kiedy wyszłam w oświetloną księżycowym światłem noc. Rozglądałam się za Lią. Gdy się upewniłam, że wszystko z nią porządku, zarejestrowałam fakt, że ta dziewczyna miała talent nie tylko do wynajdowania modnych ciuchów, ale też miejscówek. Nie tyle wieża, nie tyle zamknięta wieża, co dach zamkniętej wieży. Było stąd widać cały rozpościerający się w dole kampus. Ciemność rozświetlały światła.

Lia stała po drugiej stronie dachu, było z nią dwóch studentów.

– Jesteście! – wykrzyknęła, kiedy nas zauważyła, i ruszyła zygzakiem w naszą stronę. Budziłoby to we mnie niepokój, nawet gdybyśmy stali na ziemi. – Nie martw się – wyszeptała, rzucając mi się na szyję niczym najszcześliwszy pijak. – Pilnuję się. Piłam tylko gatorade. I mam na imię Sadie.

Obróciła się w stronę studentów. Poszłam za nią, nie mogąc przestać myśleć, że ona naprawdę miała na imię Sadie. Nikt z nas nie wiedział, dlaczego je zmieniła.

Tylko Lia mogła wybrać jako ksywkę swoje prawdziwe imię.

– Derek, Clark, to są... – Lia czknęła, co Michael odebrał jako sygnał do przejścia inicjatywy.

– Tanner – przedstawił się, wyciągając rękę. – A to jest Veronica.

Chłopak po lewej był wysoki, klasycznie przystojny i czesał się jak polityk. Wyglądał, jakby chodził do prywatnej szkoły.

Najprawdopodobniej wypinał klatę.

– Jestem Derek – powiedział, ściskając mi dłoń.

*Zdecydowanie wypina klatę, pomyślałam.*

Derek trącił łokciem chłopaka po prawej, na tyle mocno, że ten się

zatonął. Gdy odzyskał równowagę, wyciągnął dłoń.

– Clark – wymamrotał.

– Brzmisz jak kaczka – oznajmił mu Derek. – Clark, Clark, Clark!

Zignorowałam Dereka i skupiłam się na jego koledze. Uścisk dłoni miał zaskakująco mocny, chociaż same dłonie delikatne. W istocie, „delikatny” to najlepiej opisujący go przymiotnik. Był niski, okrągły i wyglądał, jakby został stworzony z gliny, która nigdy nie stwardniała. Skórę miał pokrytą plamami, a spojrzenie mi w oczy zajęło mu kilka sekund.

I nagle załapałam.

– Derek – powiedziałam. – I Clark.

Czy Bryce nie wspomniała, że jeden chłopak z jej grupy z zajęć *Potwory czy ludzie* miał na imię Derek? A drugi przypominał jej jeża...

W jaki sposób Lii się to udało? Spojrzała na mnie przebiegle i zrozumiałam, że jej nie doceniłam. Powinam – zwłaszcza że robiła to wszystko z powodu Deana.

– Wybitna dedukcja! – oznajmił Derek z uśmiechem, który pewnie ćwiczył przed lustrem. – Dzwoncie po Mensę! Mamy tu geniusza!

Protekcjonalny ton w jego głosie upewnił mnie w jednym – był przekonany, że nie rozpoznam sarkazmu w jego słowach. Nagle dotarło do mnie, co Bryce miała na myśli, nazywając go upierdliwcem. Z pewnością pochodził z bogatej rodziny – zgadywałam, że dorastał wśród prawników od pokoleń odnoszących sukcesy. Brzmienie własnego głosu podobało mu się nawet bardziej niż Geoffreyowi. Wyglądał na takiego, co podejmie dyskusję jedynie po to, by wykazać swoją wyższość. Prawdopodobnie wybielał sobie zęby.

– Clark i Derek znali tę dziewczynę – wybełkotała Lia. – Poznałam Dereka na imprezie. Poprosiłam, żeby zadzwonił po Clarka. – Oparła się o pierś Dereka i sięgnęła ręką do policzka Clarka. Chłopak spłonął czerwonym rumieńcem. Derek głową wskazał mi Lię, jakby jej obecność przy jego piersi dowodziła, że i ja powinnam zapragnąć się tam znaleźć.

Nigdy już nie założę tej sukienki.

– Jaką dziewczynę? – spytałam.

– Tę zamordowaną – odpowiedział Derek. – Emmie.

– Emerson – wymamrotał Clark.

– Co mówiłeś, Clark? – zapytał Derek, szczerząc się do pozostałych z nas, jakby nabijanie się z cichych wypowiedzi Clarka równało się najmądrzejszym dowcipom na świecie.

– Miała na imię Emerson – odpowiedział Clark, czerwieniąc się nawet bardziej niż przed chwilą.

– Właśnie to powiedziałem. – Derek uniósł dłoń w geście, który odczytałam z grubsza jako: „Co z nim jest nie tak? Ech, no i co zrobisz?”.

Clark wymamrotał w odpowiedzi coś, co ten zignorował.

– Była z nami w grupie – zapewnił mnie Derek.

– Chyba spotkałam dziś waszego doktoranta. – Przypatrywałam się ich reakcjom. Derek zeszywniał. Clark nawet się nie poruszył. Praktycznie czułam, jak Michael rejestruje każdy szczegół wypisany na ich twarzach.

– Gość jest tępy – odpowiedział Derek.

Przyganiał kocioł garnkowi.

– Odniosłam wrażenie, że Geoffrey bardzo interesuje się śmiercią – powiedziałam. – Do tego mówił o Emerson tak, jakby go to w ogóle nie obeszło.

Przytaknięcie było dla Dereka jak woda na młyn.

– Geoff uważa, że grymasy i czarne ubrania zastąpią mu prawdziwą inteligencję. Pewnie powiedział ci, że znał Emerson.

Kiwnęłam głową. Chciałam zobaczyć, dokąd to zmierza.

– Otóż nie znał jej – wyjaśnił Derek. – Siedzi tylko w klasie i ocenia testy. My z Clarkiem ją znaleźliśmy. – Odchylił się na piętach. – Ta zarozumiała laska z naszej grupy ją znała. Nawet Fogle. Ale Geoff tylko się przechwala.

– „Nawet Fogle”? Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał Michael. – To chyba dość duża grupa?

Derek spojrzał na niego. Cokolwiek ujrzał, spodobało mu się to. Michael, jeśli wziąć pod uwagę jego przeszłość, prawdopodobnie miał do czynienia z wieloma takimi Derekami.

– Kiedy mówię, że profesor znał Emmie, mam na myśli to, że bardzo dobrze ją znał. Biblijnie.

Spojrzałam na Lię. Lekko kiwnęła głową – Derek mówił prawdę.

Twarz stojącego obok niej Clarka znów zabłysła czerwienią.

– Martwa dziewczyna była związana z profesorem – powtórzył Michael. – Przez takie coś wykładowcy wylatują z uczelni.

– Bez jaj. Powiązany ze sprawą? – zadrwił Derek. – On to zrobił. Najpierw ją pukał, a potem ją pukał.

– Zamknij się! – Clark wyrzucił z siebie te słowa, zaciskając dłonie w pięści. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz. – Oddychał, jakby właśnie skończył biegać. – Ona nie... Ona nie była z tych.

– Spokojnie, koleś. – Derek tym razem podniósł obie dłonie. Nawet nie zwracałam sobie głowy odczytywaniem tego gestu. – Wyluzuj. Kumam. Nie mówić źle o zmarłych. – Zwrócił się do reszty z nas i dalej prawił swoje mądrości. – Mówię wam, jak tylko policja znajdzie Fogle'a, uniwersytet zacznie się rozglądać za innym wykładowcą. Gość jest winny. – Derek nagle zbladł. – Mam nadzieję, że nie przejmie nas Geoff.

Clark ponownie głośno wciągnął powietrze. Lia spojrzała w oczy najpierw mnie, a potem Michaelowi. Dowiedzieliśmy się tego, po co przyszliśmy – a nawet więcej.

W drodze powrotnej nie wydarzyło się nic szczególnego. Lia siedziała z tyłu z nogami wyciągniętymi na długość siedzenia. Michael jechał z dozwoloną prędkością. Ja gapiłam się przez okno w ciemność.

– Poszło znacznie lepiej, niż przypuszczałam – oznajmiła w końcu Lia. – Jeśli dojedziemy na miejsce i nikt nas nie nakryje, uznam ten wyjazd za udany.

– Myślałam, że ciebie nigdy nikt nie nakrywa – powiedziałam, odwracając się, żeby na nią spojrzeć.

Lia przyglądała się swoim paznokciom.

– Mieszkamy w domu z wykwalifikowaną agentką FBI i byłym żołnierzem piechoty morskiej. Umieć się skradać, ale nie jestem czarodziejką. Nazwijmy to dopuszczalnym ryzykiem. – Mówiła zupełnie inaczej niż wtedy, gdy nakłaniała mnie do wzięcia udziału w całym tym przedsięwzięciu. – Żałujesz, że pojechałaś? – Lia spojrzała na mnie zjadliwie. – Czy raczej zrobiłabyś to jeszcze raz?

Dowiedzieliśmy się zbyt dużo, żebym żałowała.

– Co myślisz o tym całym doktorancie? – spytałam Michaela.

– Właśnie – odpowiedziała Lia. Ziewnęła i przyłożyła dłoń do ust. – No, Michael, powiedz, co myślisz o doktorancie, który okazał się tak obiecującym tropem, że Cassie wyszła z nim z imprezy, a ty ruszyłeś za nią?

Po raz pierwszy Lia odniosła się do tego, że ją zostawiliśmy. Powiedziała to, jakby kompletnie jej to nie obeszło.

– Gość patrzył na Cassie, jakby była jakimś okazem laboratoryjnym. – Michael spojrzał na Lię przez lusterko wsteczne. – Naprawdę uważasz, że miałem pozwolić mu z nią wyjść?

– Po prostu się dziwię. – Lia wzruszyła ramionami. – W końcu bieganie za Cassie ostatnio świetnie się dla ciebie skończyło.

Ostatnio w analogicznej sytuacji Michael został postrzelony.

Zasługiwałam na to. Za to, że zostawiłam ją samą na imprezie, że nawet o niej nie pomyślałam. Zasługiwałam na wszelkie kąśliwe uwagi.

– Nie powinniśmy byli cię tam zostawiać – powiedziałam.

– Proooszę. – Lia zamknęła oczy, jakby cała ta rozmowa śmiertelnie ją nudziła. – Świetnie sobie radzę sama. Widziałam, jak wychodzisz. Mogłam pójść za tobą. Zdecydowałam, że tego nie zrobię. A gdyby Michael zadał sobie trud, żeby mnie zapytać, powiedziałabym mu, żeby z tobą poszedł.

– To ja powiedziałem tobie, żebyś została – wymamrotał Michael.

– Że co proszę? – odpaliła Lia. – Co mówiłeś?

– Napisałem ci SMS-a, jak wychodziłem. Żebyś została na imprezie! – Michael uderzył dłonią o kierownicę tak, że aż podskoczyłam. – Ale nie, wysłaś! Nie z jednym, ale z dwoma...

– Świadkami? – dokończyła Lia. – Uwierz, że miałam to pod kontrolą. Umiem radzić sobie ze wszystkimi Derekami i Clarkami na świecie nawet podczas snu. – Jeszcze tydzień temu odebrałam te słowa zupełnie inaczej niż teraz. Lia była przekonana, że poradziłaby sobie z wszelkimi Derekami i Clarkami, ponieważ wszystko wskazywało na to, że miała do czynienia z o wiele gorszymi typami. – A teraz, najdroższy Michaelu – kontynuowała Lia zjadliwym tonem. – Ten cały doktorant. Co o nim myślisz?

Michael na moment zacisnął zęby, ale w końcu odpowiedział.

– Nie wyglądał na uradowanego, jak się pojawiłem. Jeszcze mniej podobało mu się, że przyszedłem z Bryce. Kiedy ją zauważył, dostrzegłem ukłucie winy, a potem opętanie, protekcyjność i podniecenie.

W duchu podziękowałam Michaelowi za to, że skupiał się na reakcjach Geoffa, a nie moich.

– Geoffrey uważa się za pępek świata. – Skupiłam się na tym, co w tym momencie najważniejsze. – Lubi być najważniejszą osobą w grupie. – Przerwałam, żeby złożyć w głowie jego obraz. – Odezwał się do mnie, bo wyglądam młodo. Spodziewał się, że będę chłonać każde jego słowo, że będę się go nieco bała, ale jednocześnie, że przyciągnie mnie tym, czego mógłby mnie nauczyć.

– Przywódca poszukujący trzódki? – zapytała Lia. – W takim razie kim będzie profesor?

– Gdybym miała zgadywać – odpowiedziałam, bębniąc w zamyśleniu palcami o siedzenie – uznałabym, że profesor Fogle



ma hipnotyczną osobowość. Geoffrey prezentował jego slajdy. Profesor lubi robić wokół siebie show. A jeśli Derek mówił prawdę o związku Emerson z profesorem...

– Mówił – potwierdziła Lia.

– ...wtedy profesor nie ma nic przeciwko groupies. – Rozważałam to przez chwilę. – Po części to go właśnie pociąga w tym wszystkim. Pomyślcie o nazwie wykładu. O tych wszystkich mordercach, którzy stali się legendarni. To właśnie oni są tą katastrofą kolejową, od której nie możemy oderwać wzroku. Są zakazani, niebezpieczni, nieznani.

Michael zrozumiał mnie dosłownie.

– Musiałbym gościa zobaczyć, żeby się o nim wypowiedzieć – oznajmił. Była to jedna z zasadniczych różnic pomiędzy jego zdolnościami, a moimi. Michael odczytywał ludzi. Ja odczytywałam osobowości i zachowania i nie zawsze musiałam widzieć tego, kogo profilowałam. – Ale mogę wam powiedzieć, że Geoffowi cała ta przemowa o MO Reddinga nieco za bardzo się podobała – kontynuował Michael. – Chciał przerazić Cassie, a gdy mu się to nie udało, zmienił temat na Emerson.

– A co wyczytałeś z jego twarzy, jeśli chodzi o Emerson? – spytała Lia.

– Żadnego poczucia winy – odpowiedział Michael. – Ani nawet smutku. Szczyptę strachu. Satysfakcję. I lojalność.

– Lojalność? – zapytałam. – Wobec kogo?

– Naprawdę mi się to nie podoba – westchnęła Lia – ale Derek mógł mieć rację. Może szukamy profesora. Przez cały czas, jaki spędziłam z Darem Boga dla Ziemi i Cudnym Rumieńcem, zauważyłam tylko jedno interesujące kłamstwo.

– Derek? – spytałam.

– Clark. – W głosie Michaela nie było wątpliwości. – Gdy mówił o Emerson.

– Punkt dla czytającego emocje – powiedziała przeciągle Lia. Ich talenty były ze sobą powiązane bardziej niż z moim. – Clark kłamał, kiedy powiedział, że Emerson nie była z tych – ciągnęła, owijając kucyk wokół palca. – Jeśli o mnie chodzi, to wiedział, że wyprawiała horyzontalne tańce z Profesorem Oblechem.

Spojrzałam na Michaela.

– Co zobaczyłeś?

– U Clarka? – Michael zjechał z autostrady. Wkrótce będziemy w domu. – Tęsknotę – oznajmił. – Strach przed odrzuceniem. – Michael zerknął na mnie. – Wściekłość.

Nie gniew, ale wściekłość. Czy wściekał się na Dereka, dlatego że źle mówił o dziewczynie, na której mu zależało? Na nas, bo zadawaliśmy pytania? Na profesora? Na Emerson?

– No więc co teraz? – spytałam. – Zakładając oczywiście, że nikt nas nie nakryje zaraz po powrocie do domu.

– Musimy się dowiedzieć, czy FBI zdaje sobie sprawę ze związku Emerson z profesorem. – Lia przerzuciła włosy za ramię. – Jeśli nie, musimy znaleźć jakiś sposób, żeby przekazać tę nowinę.

– A co z Deanem? – spytałam.

– Nie powiemy mu. – Głos Lii był cichy, ale ciął powietrze jak bat. – Trzeba tę sprawę rozwiązać. Nie musi wiedzieć, jakimi metodami to osiągniemy.

Dean nie zrozumiałby, dlaczego podjęliśmy dla niego ryzyko, ponieważ w głębi siebie wierzył, że nie jest tego wart. Dałby się za każde z nas zastrzelić, ale nie chciałby, żebyśmy cokolwiek ryzykowali dla niego.

Większość ludzi buduje mury, by chronić siebie. Dean budował go, żeby chronić wszystkich wokół.

Choć raz zgadzałam się w stu procentach z Lią.

– Nie mówimy nic Deanowi.

*Dewiacje społeczne i umysły kryminalistów – wstęp do psychokryminalistyki*, wydanie ósme. Walcząc ze snem, przekrwionymi oczami spojrzałam znad leżącego na kuchennym stole podręcznika na Deana i z powrotem.

– Serio? – spytałam. – Sterling chce, żebyśmy czytali podręcznik dla początkujących?

Dudniło mi w głowie po nocy spędzonej z Lią i Michaelem, a reszta ciała chciała po prostu paść na łóżko.

Dean wzruszył ramionami.

– Mamy przeczytać pierwsze cztery rozdziały. – Przerwał i przyjrzał mi się uważnie. – Wszystko w porządku?

*Nie*, pomyślałam. *Brakuje mi snu i nie mogę powiedzieć dlaczego.*

– W porządku – odparłam. Widziałam, jak Dean kombinuje, co też mogło być przyczyną mojego obecnego stanu. – Po prostu nie mogę uwierzyć, że agentka Sterling chce nas szkolić... w taki sposób. – Wskazałam podręcznik.

Od czasu, gdy dołączyłam do programu, uczyłam się poprzez działanie. Prawdziwe sprawy. Prawdziwe zdjęcia z miejsc zbrodni. Prawdziwe ofiary. Ale podręcznik? Prawdopodobnie coś takiego przeczytali Bryce, Derek i Clark. Pewnie mieli w zestawie testy z kluczem.

– Może to marnowanie czasu – powiedział Dean. Zupełnie, jakby czytał mi w myślach. – Ale w tej chwili wolę marnować czas swój niż Sterling.

Ponieważ agentka Sterling ściagała zabójcę Emerson.

Wzięłam od niego podręcznik i otworzyłam na pierwszym rozdziale.

– „Psychokryminalistyka to dziedzina poświęcona wyjaśnianiu funkcjonowania typów osobowości, motywów postępowania oraz struktur poznawczych połączonych z dewiacjami społecznymi – czytałam – szczególnie takimi, które prowadzą do obrażeń psychicznych i fizycznych innych osób”.

Dean wpatrywał się w otwartą stronę. Włosy opadły mu na twarz.

Czytałam dalej, wpadając w równy rytm. W pokoju było słycać jedynie mój głos.

– „Rozdział czwarty: Przestępcy zorganizowani i niezorganizowani”.

Zrobiliśmy długą przerwę na lunch, ale głos miałam już ochrypły.

– Moja kolej – oznajmił Dean, przechwytyjąc podręcznik. – Jeśli przeczytasz kolejny rozdział, na koniec zamiast czytać na głos, będziesz odgrywać pantomimę.

– Może być kiepsko – odpowiedziałam. – Nigdy nie byłam dobra w kalamburach.

– Dlaczego mam wrażenie, że coś się za tym kryje? – Dean wykrzywił usta w subtelnym uśmiechu.

Zadrżałam.

– Powiedzmy, że podczas gier zespołowych włącza mi się rywalizacja, a do tego jestem okropna w scrabble.

– Z mojego punktu widzenia to nie jest mankament. – Dean odchylił się na krześle. Wyglądał niemal na zrelaksowanego, po raz pierwszy od momentu, kiedy zobaczyliśmy ciało Emerson w wiadomościach. Ręce opuścił swobodnie wzdłuż ciała. Pierś wznosiła się i opadała z każdym oddechem. Włosy częściowo zasłaniały mu twarz, ale niemal nie było widać napięcia w ramionach ani na szyi.

– Czy ktoś powiedział „mankament”? – Michael wparował do pokoju. – Wydaje mi się, że może to być jedno z moich imion.

Spojrzałam ponownie na podręcznik, starając się udawać, że nie gapiłam się właśnie na Deana.

– Jedno z imion? – zapytałam.

Michael lekko przechylił głowę.

– Michael Alexander Thomas Mankament Townsend. – Posłał mi leniwy uśmiech. – Całkiem nieźle brzmi, co nie?

– Pracujemy – rzucił Dean beznamiętnie.

– Nie zwracajcie na mnie uwagi – powiedział Michael. – Po prostu zrobię sobie kanapkę.

Michael niczego nie robił „po prostu”. Może i chciał kanapkę, ale irytowanie Deana sprawiało mu frajdę.

*No i, pomyślałam, nie chce zostawiać nas samych we dwoje.*

– No więc – powiedziałam, odwracając się z powrotem do Deana i udając, że sytuacja nie jest niezręczna. – Rozdział czwarty. Chcesz przejąć czytanie na głos?

Dean spojrział na Michaela, który wydawał się rozbawiony całą sytuacją.

– Może nie będziemy czytać – stwierdził Dean.

– Chyba nie mamy wyboru.

– Wiem. Sam przecież namówiłem cię na czytanie. – Dean przebiegał palcami wzdłuż krawędzi książki. – Ale mogę ci opowiedzieć ten rozdział.

Dean był tu od pięciu lat, a ten podręcznik to *Profilowanie 101*.

– Okej – odpowiedziałam. – Podaj mi skróconą wersję. Naucz mnie.

Kiedyś Dean by się nie zgodził.

– Okej. – Wpatrywał się we mnie z drugiej strony stołu. –

Niezorganizowani przestępcy są samotnikami. Nigdy nie wpasowują się w realia. Słabe umiejętności interpersonalne, sporo tłumionego gniewu.

Na słowo „gniew” mimowolnie spojrzałam na Michaela. *Nie wpasowują się w realia. Słabe umiejętności interpersonalne*. Sądząc po jego wyrazie twarzy, nie tylko ja uważałam, że tak można by opisać Clarka.

Dean przerwał. Zmusiłam się, żeby spojrzeć przed siebie.

Liczyłam, że dzięki temu nie będzie myślał za bardzo o tym, że kilka słów o niezorganizowanych przestępcach spowodowało przelotne oraz niewypowiedziane porozumienie pomiędzy Michaelem i mną.

– Jeśli chodzi o życie codzienne, to niezorganizowani mordercy są zasadniczo postrzegani jako nietowarzyscy i niezaradni. – Dean kontynuował po dłuższej chwili. – Nikt ich nie lubi, ale też nikt się ich nie boi. Jeśli niezorganizowany morderca pracuje, to najprawdopodobniej jest to praca mało płatna i mało poważana. Nawet starsi niezorganizowani mordercy wciąż mogą zachowywać się jak nastolatki. Statystycznie istnieje duża szansa, że ciągle mieszkają z którymś z rodziców. Lub obydwoma.

– Więc jaka jest różnica pomiędzy niezorganizowanym mordercą a

nieudacznikiem? – Michael nawet nie udawał, że nie podsłuchuje.

– Jeśli byłbyś taki jak Cassie czy ja – Dean spojrzał na Michaela, aż ten spuścił wzrok – nie musiałbyś teraz pytać.

Głucha cisza.

Dean nigdy wcześniej nie przyznał, że jesteśmy z tej samej gliny. Nigdy w to nie wierzył. Z pewnością nigdy nie powiedział tego Michaelowi.

– Tak to wygląda? – Michael zmrużył oczy, co utworzyło ostry kontrast w stosunku do, wydawałoby się, niewzruszonego uśmiechu. Spojrzałam w dół. Michael nie musiał widzieć mojego wyrazu twarzy – szczególnie tej części, która twierdziła, że Dean ma rację. Nie musiałam zadawać pytania Michaela, ponieważ instynktownie znałam odpowiedź. To, że ktoś był nietowarzyski, wściekły i niezaradny, nie znaczyło jeszcze, że był mordercą. Takie cechy nie oznaczały, że Clark ma predyspozycje do przemocy. Jedyne, co nam mówiły, to jakiego rodzaju mordercą byłby ktoś taki jak on, gdyby mu odbiło.

Jeśli Clark zabijałby ludzi, byłby niezorganizowanym mordercą.

– Z kolei zorganizowani mordercy potrafią być czarujący. – Dean przeniósł uwagę z Michaela na mnie. – Dobrze się wysławiają, są pewni siebie i czują się swobodnie w większości sytuacji. – Włosy nadal opadały mu na twarz, ale nie spuszczał ze mnie wzroku. – Zwykle są inteligentni, ale i narcystyczni. Mogą nie odczuwać strachu.

Pomyślałam o Geoffreyu przez G, który pouczał mnie, czym jest modus operandi, i wspomniał o Emerson bez jakiegokolwiek śladu żalu.

– Dla zorganizowanego mordercy inni ludzie nie są warci empatii, ponieważ są gorsi. W jego ocenie może sobie do woli z nimi poczynać.

Chłonełam słowa Deana i zapamiętywałam je.

– Co znaczy życie jednego człowieka, kiedy na świecie jest tylu innych? – Głos Deana stał się beznamiętny, gdy zadawał to pytanie. Wiedziałam, że znalazł się gdzie indziej. – Zorganizowani mordercy nie czują wyrzutów sumienia.

Pomyślałam, że ojciec Deana był zorganizowanym mordercą. Wysunęłam rękę nad stół i ujęłam dłoń Deana. Pokiwał głową, ale mówił dalej.

– Zorganizowani mordercy wszystko planują. – Zniżył głos. –

Niezorganizowani działają pod wpływem chwili.

– Pękają – powiedziałam łagodnie – albo dają się ponieść impulsom.

Dean nachylił się bliżej, palce zacisnął na moich.

– Atak z tyłu jest w ich przypadku bardziej prawdopodobny.

– Preferowana broń? – spytałam. Dłoń wciąż miałam splecioną z jego.

– Cokolwiek się nawinie – odpowiedział Dean. – Coś tępego, pobliski nóż kuchenny, własne ręce. Całe miejsce zbrodni odwzorowuje utratę kontroli.

– Ale zorganizowanym mordercom – odpowiedziałam, patrząc na niego – chodzi o kontrolę.

Dean wytrzymał moje spojrzenie.

– Zorganizowani mordercy śledzą swoje ofiary. Często namierzają obcych. Każdy ich ruch jest skalkulowany, przemyślany i wykonany w określonym celu. Są metodyczni.

– Trudniejsi do złapania – dodałam.

– Podoba im się fakt, że są trudniejsi do złapania – uzupełnił Dean.

– Zabijanie to jedynie część przyjemności. Reszta to unikanie kary.

Wszystko, co mówił Dean, miało sens. Niewiarygodny, intuicyjny sens. Jakby przypominał mi coś, co wiedziałam od dawna, a nie jakbym uczyła się tego dopiero teraz.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Pokiwałam głową.

– Tak. – Spojrzałam na ladę w kuchni, gdzie Michael wcześniej przygotowywał sobie kanapkę. Teraz go tam nie było. Wszedł w którymś momencie mojego porozumienia z Deanem.

Spojrzałam na stół. Dean powoli puścił moją dłoń.

– Dean? – spytałam. Głos miałam delikatny, ale i tak niósł się po pokoju. Wciąż dokładnie czułam miejsce, w którym jeszcze przed chwilą jego skóra dotykała mojej. – Zorganizowani mordercy kolekcjonują trofea, prawda?

Dean kiwnął głową.

– Trofea umożliwiają im ponowne przeżywanie morderstw. Dzięki nim zaspokajają swe potrzeby pomiędzy kolejnymi ofiarami –

powiedział.

– Locke zabierała szminkę każdej kobiecie, którą zabiła. – Nie mogłam się powstrzymać przed wypowiedzeniem tego na głos.

Narcystyczne zapędy. Kontrola. Wszystko się zgadzało.

– Mój ojciec był zorganizowanym mordercą. – Gdy Dean mówił o ojcu, w jego głosie dało się słyszeć pewną intensywność. Po raz drugi otworzył się przede mną, zrewanżował się.

– Mówił, że gdy był dzieckiem, ludzie poznawali, że coś z nim jest nie tak, ale z tego, co ja pamiętam, był lubiany. Wszystko szczegółowo planował. Nigdy nie zmieniał planów. Dominował nad kobietami, które namierzał. Kontrolował je. – Dean przerwał. – Nigdy nie okazał skruchy.

Usłyszałam, jak się otwierają i zamykają drzwi wejściowe. Pomyślałam, że może to Michael wychodzi z domu, żeby nie mieć z nami do czynienia, ale wtedy usłyszałam kroki zmierzające w naszą stronę – dwie osoby, jedna stąpająca ciężiej od drugiej.

Sterling i Briggs wrócili.

Pojawili się w drzwiach w momencie, gdy Dean zamknął leżący przed nami podręcznik.

– Cassie, czy możemy porozmawiać z Deanem na osobności? – Agent Briggs poprawił krawat. Ten konkretny gest w wykonaniu tego konkretnego człowieka uruchomił mi w głowie alarm. Briggs nosił krawat jedynie wtedy, gdy był na służbie. Poprawiając go, tym bardziej to potwierdzał. Cokolwiek chciał powiedzieć Deanowi, było to związane z pracą.

Gdy chodziło o sprawy zawodowe, nie do końca ufałam Briggsowi.

– Może zostać – powiedział Dean. Jego słowa zabrzmiały niczym grzmot. Dean odpychał mnie od siebie, od kiedy go znałam. Wszystko robił sam.

Spojrzałam mu w oczy. *Na pewno?*, spytałam bezgłośnie.

Dean przejechał dłońmi po dzinsach na wysokości ud.

– Zostań – powiedział. Dean chciał, żebym była przy nim. Zwrócił się do Briggsa: – O co chodzi?

Agentka Sterling zeszywniała. Usta miała zaciśnięte w ponurym grymasie.

– Ten, kto zabił Emerson Cole, ma obsesję na punkcie twojego ojca



– powiedział Briggs, ignorując wyraz twarzy swej byłej żony. – Istnieje całkiem spora szansa, że enes się z nim skontaktował.

– Niech zgadnę – przerwał Dean. – Drogi tatuś niszczy listy po tym, jak do niego dotrą. Wszystkie są tutaj. – Dean przyłożył palec do skroni.

– Zgodził się nam pomóc – oznajmił Briggs. – Ale postawił warunek.

Napięcie znów pojawiło się w ramionach i szyi Deana. Każdy jeden mięsień miał napięty.

– Nikt cię nie będzie do niczego zmuszał – wciąła się agentka Sterling.

– Wiem, jaki to warunek. – Oczy Deana zabłysły z emocji, których nie umiałam zidentyfikować: nie do końca nienawiść, nie do końca strach. – Ojciec nic wam nie powie. Będzie rozmawiał jedynie ze mną.

Ty

*Daniel Redding jest jednym z wielkich. Niesławny. Pomysłowy. Nieśmiertelny. Wybrałeś go nie bez powodu. Gdy człowiek taki jak Redding coś mówi, ludzie słuchają. Gdy Redding chce kogoś zabić, ten ktoś ginie. Jest wszystkim, do czego dążysz. Jest potężny. Pewny siebie. I zawsze wszystko kontroluje.*

*– Byłeś niedbały. Głupi. Miałeś szczęście. – Odrzucasz ten głos i przebiegasz palcami po zdjęciu Emerson Cole stojącej obok drzewa. Zdjęcie jest dowodem, że na moment stałeś się potężny. Pewny siebie. Kontrolowałeś sytuację.*

*Tak. Jak. On.*

*Daniel Redding nie jest twoim bohaterem. Jest twoim bogiem. I jeśli dalej będziesz podążać tą ścieżką, krok po kroku przemienisz się na jego podobieństwo. Reszta świata stanie się równie nieistotna i bezsilna jak mrówki. Policja. FBI. Zgnieciesz ich stalowymi żelówkami.*

*Będzie, co ma być – w odpowiednim czasie.*

Kamienne mury. Drut kolczasty. Miałam mgliste pojęcie o tym, jak może wyglądać więzienie o zaostrowym rygorze, w którym osadzono Daniela Reddinga. Razem z Deanem usiedliśmy na tylnym siedzeniu czarnego SUV-a na tablicach FBI. Agent Briggs prowadził, agentka Sterling siedziała obok niego. Ja siedziałam za nią, więc widziałam jedynie jej ramię na podłokietniku. Na pierwszy rzut oka wyglądała na zrelaksowaną, ale opuszki palców miała wbite w skórzane obicie.

Siedzący obok mnie Dean patrzył niewzruszenie przez okno. Położyłam rękę na siedzeniu pomiędzy nami, wnętrzem dłoni do góry. W końcu oderwał się od szyby i spojrzał nie na mnie, ale na moją dłoń. Położył swoją wnętrzem w dół na siedzeniu, kilka centymetrów od mojej.

Przysunęłam swoją dłoń bliżej jego. Dean zamknął ciemne oczy. Jego rzęsy rzucały na policzek serię malutkich cieni. Po chwili, która wydawała się wiecznością, poruszył ręką. Obracał ją powoli, aż grzbiet jego dłoni dotknął siedzenia, zaledwie milimetry od mojej. Wsunęłam dłoń do jego dłoni. Była ciepła. Po chwili zacisnął palce wokół moich.

Wsparcie moralne. Po to właśnie pojechałam razem z nimi.

Briggs wjechał na strzeżony parking, zatrzymał się i zgasił silnik.

– Strażnicy wpuszczą Deana i mnie. – Spojrzał najpierw na Sterling, potem na mnie. – Wy dwie zostańcie w aucie. Im mniej osób zobaczy tu kolejnego nastolatka, tym lepiej.

Briggs nie był zachwycony tym, że pojechałam z nimi, ale nie próbował się sprzeciwić. Potrzebował Deana, a Dean potrzebował czegoś – kogoś – kto pomógłby mu nawiązać kontakt z rzeczywistością.

Tylne drzwi więzienia otworzyły się. Stało w nich dwóch strażników. Byli dokładnie równego wzrostu. Jeden muskularny i łysy, drugi młodszy, o sylwetce biegacza.

Briggs wysiadł z samochodu i otworzył tylne drzwi. Dean delikatnie odłożył mi dłoń na kolana.

– To nie potrwa długo.

Zadrgał mu mięsień szczęki. Wzrok miał beznamiętny, spojrzenie surowe. „Urodził się z uśmiechem”. Dean zamknął drzwi, a słowa

Reddinga z przesłuchania zadzwięczały mi w głowie.

Dean i Briggs podeszli do strażników. Łysawy uściskał agentowi dłoń. Młodszy podszedł o krok w kierunku chłopaka, mierząc go wzrokiem od stóp do głów. Chwilę później, Dean opierał się rękami o ścianę, gotowy na rewizję.

Odwróciłam wzrok.

– Niektórzy, patrząc na Deana, zawsze będą widzieli jego ojca – oznajmiła z przedniego siedzenia agentka Sterling. – Danielowi Reddingowi daleko do bycia ulubieńcem strażników. Lubi sobie pogrywać i wyciągać informacje o ich rodzinach. Briggs musiał im powiedzieć, że Dean jest synem Reddinga. W przeciwnym razie nie zaaranżowalibyśmy takiego spotkania, nawet z polecenia góry.

– Twój ojciec zatwierdził tę wizytę? – spytałam, zsuwając się z siedzenia, by lepiej widzieć moją rozmówczynię.

– Tak. – Sterling zacisnęła usta. Nie podobało jej się to.

– Chce zamknąć to dochodzenie. – Staralam się logicznie przeanalizować sytuację. – Sprawa Locke trafiła do mediów. Więcej złej prasy to ostatnie, czego teraz potrzebuje FBI. Dyrektor chce złapać mordercę szybko i po cichu, i jeśli trzeba, wykorzysta do tego Deana. Ale gdyby to zależało od ciebie...

– Gdyby to zależało ode mnie – wcięła się – Dean już nigdy nie musiałby podchodzić do swojego ojca bliżej niż na sto metrów. – Patrzyła przez okno. Briggs, Dean i starszy strażnik zniknęli w budynku. Młodszy, ten, który przeszukał Deana, szedł w naszym kierunku. – Ale z drugiej strony – powiedziała, otwierając drzwi samochodu – jeśli zależałoby to ode mnie, to po aresztowaniu Reddinga, Dean dostałby szansę na normalne dzieciństwo.

Otworzyła drzwi i wyszła.

– W czym mogę pomóc? – zapytała strażnika. Spojrzał na agentkę Sterling z góry, usta miał lekko wykrzywione.

– Nie może pani zostać w samochodzie – poinformował ją. – To teren strzeżony.

– Zdaję sobie z tego sprawę. I mam pozwolenie – odpowiedziała spokojnie Sterling, unosząc brew. Zachowywała się jak ktoś, kto spędził połowę życia wśród absolwentów prestiżowych męskich uczelni. Jeden

strażnik więzienny nie robił na niej wrażenia.

Niemal widziałam, jak mężczyzna rozważa, czy warto wdawać się w bezsensowną dyskusję z agentką FBI, a konkretnie – z tą agentką.

– Naczelnik ostatnio bardzo tego przestrzega – oznajmił, zrzucając winę na swego przełożonego. – Proszę przeparkować samochód.

– Dobrze. – Sterling otworzyła drzwi samochodu i wzrok strażnika zatrzymał się na mnie. Wyciągnął rękę i gestem nakazał mi wysiąść. Spojrzałam na agentkę Sterling. Przytaknęła krótko.

Strażnik, ledwo na mnie spojrzał, zwrócił się z powrotem do agentki.

– Przyjaciółka tego dzieciaka Reddinga? – zapytał. Jego głos nie pozostawiał wątpliwości co do odczuć strażnika względem Deana i jego ojca.

Byłam prawie pewna, że Michael odczytałby to jako obrzydzenie.

– Przepraszam – rzuciła zdecydowanie Sterling. – Przesunę samochód.

Strażnik mi się przyjrzał. Trawił negatywne odczucia względem Deana, wcześniejsze postanowienie, żeby nie wchodzić w spór z agentką, a teraz mnie.

Odwrócił się i powiedział coś do trzymanej w ręce krótkofalówki. Po dłuższej chwili obrócił się z uprzejmym uśmiechem na twarzy, choć spojrzenie miał zimne i nienawistne.

– Rozmawiałem z naczelnikiem. Obawiam się, że musicie panie pójść ze mną.

– Ani słowa – rzuciła półgłosem agentka Sterling. – Zajmę się tym.

Strażnik prowadził nas korytarzem. Agentka błyskawicznie wyciągnęła telefon.

– Możecie panie poczekać w pokoju wizyt – zaproponował strażnik. – Albo w biurze z przodu.

Osoba, z którą Sterling usiłowała się połączyć, nie odebrała. Agentka zwróciła się do strażnika.

– Panie... – urwała, czekając, aż poda jej swoje nazwisko.

– Webber – odpowiedział.

– Panie Webber, istnieje powód, dla którego pan i pański kolega

zostaliście poproszeni o spotkanie się z agentem Briggsem przy tylnym wyjściu. Istnieje powód, dla którego agent Briggs nie spotyka się z Danielem Reddingiem w pokoju wizyt. Ta sprawa jest delikatna i ma priorytet. Nikt nie powinien wiedzieć, że FBI przyjechało tu, by skontaktować się z Reddingiem.

Strażnicy więzienni mają na swoim terytorium pewien rodzaj władzy, którym ten konkretny oficer właśnie się rozkoszował. Webberowi nie podobało się przypominanie mu o tym, że Sterling była z FBI. Nie podobała mu się sama Sterling. Nie podobało mu się traktowanie go z góry.

A już przede wszystkim nie podobał mu się Dean. Ani Redding. Ani ja.

To nie mogło się dobrze skończyć.

– Jeśli nie znajdzie nam pan miejsca, które byłoby jednocześnie bezpieczne i odosobnione, sugeruję, żeby zadzwonił pan po przełożonego i...

– Bezpieczne i odosobnione? – spytał strażnik wystarczająco sympatycznie i uprzejmie, by po karku przeszły mi ciarki. – Czemu od razu pani tak nie powiedziała?

Wylądowałyśmy w sali obserwacyjnej. Po drugiej stronie lustra weneckiego agent Briggs i Dean siedzieli naprzeciwko człowieka o ciemnych włosach i ciemnych oczach.

Oczach Deana.

Nie powinno mnie tu być. Nie powinnam tego oglądać.

Ale byłam. Dzięki żywiącemu urazę strażnikowi więziennemu. Dean, jego ojciec i Briggs siedzieli bez słowa. Zastanawiałam się, jak długo już tak trwali, wpatrując się w siebie. Co przegapiłyśmy?

Agentka Sterling skupiła wzrok na Reddingu.

Ojciec Deana nie był postawnym mężczyzną, ale i tak przykuwał uwagę, gdy siedział z lekkim uśmiechem na nijakiej, niczym niewyróżniającej się twarzy. Włosy miał gęste i schludnie ułożone. Na podbródku i policzkach rysował się nieznaczny ślad zarostu.

– Opowiedz mi o listach. – To nie było pytanie ani prośba. Dean miał zadanie do wykonania. Bez względu na to, o czym rozmawiali,

zanim przyszyliśmy. Miał dowiedzieć się, czego trzeba, i wyjść.

– Jakich listach? – zapytał przyjaźnie jego ojciec. – Tych, co każą mi iść w diabły? Tych, w których rodziny ofiar opisują, jak wchodzą na ścieżkę przebaczenia? Tych, w których kobiety składają mi propozycje małżeństwa?

– Tych od profesora – odparował Dean. – Tego, który pisze książkę.

– Ach – odpowiedział Redding. – Jak mu tam było? Fogle? Szopa na głowie, głębokie, pełne uczucia spojrzenie, nieco zbyt zafascynowany Nietzsem?

– Był tu. – Teatralność ojca nie robiła na Deanie wrażenia. – O co pytał?

– Zawsze rozchodzi się o dwa pytania. Dobrze o tym wiesz. – Redding uśmiechnął się dobrotliwie. – Dlaczego i jak.

– Jakiego rodzaju jest człowiekiem? – naciskał Dean. – Bardziej interesowało go „dlaczego” czy „jak”?

– Trochę tego, trochę tamtego. – Redding pochylił się do przodu. – Skąd to nagłe zainteresowanie moim akademickim znajomym? Cykasz się, że przekreśli coś w naszej opowieści?

– Nie mamy wspólnej opowieści.

– Moja opowieść równa się twojej. – W oczach Reddinga coś dziwnie błysnęło, ale zdołał to opanować. – Jeśli chcesz wiedzieć, o czym pisał profesor i do czego jest zdolny, sugeruję, żebyś sam go zapytał.

– Tak zrobię – odpowiedział Dean. – Gdy tylko mi powiesz, gdzie go znaleźć.

– Dean, na litość boską, nie wiem, co gość porabia. Nie jesteśmy przyjaciółmi. Kilka razy wypytywał mnie o różne rzeczy. To on zadawał pytania, a ja odpowiadałem. Nie na odwrót.

Dean wstał z zamiarem wyjścia.

– Chociaż – dodał Redding zaczepnie – wspomniał, że pisuje w domku w górach.

– W jakim domku? – spytał Dean. – W jakich górach?

Redding wskazał skutymi rękami krzesło. Po dłuższej chwili Dean usiadł.

– Muszę nieco odświeżyć pamięć – oznajmił Redding, pochylając się lekko do przodu. Uważnie obserwował Deana.

– Czego chcesz? – Głos chłopaka był całkowicie pozbawiony emocji. Redding albo tego nie zauważył, albo go to nie obeszło.

– Ciebie – powiedział, z uwagą wodząc oczami po Deanie, chłonąc każdy szczegół jak artysta przyglądający się swojemu największemu dziełu. – Dean, chcę się dowiedzieć czegoś o tobie. Co też porabiałeś te ręce przez ostatnie pięć lat? Co widziały te oczy?

Było coś niepokojącego w tym, jak ojciec Deana rozczłonkował chłopaka na części.

*Dean jest dla ciebie jedynie rzeczą, pomyślałam. Rękami, oczami i ustami. Czymś do uformowania. Do posiadania.*

– Nie przyszedłem tu, żeby opowiadać o sobie. – Głos mu nie zadrżał.

Jego ojciec wzruszył ramionami.

– A ja nie mogę sobie przypomnieć, czy domek profesora jest w okolicach Catocin, czy Shenandoah.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. – Dean wytrzymał spojrzenie ojca. – Nie ma o czym mówić. To chciałeś usłyszeć? Te ręce i oczy są niczym.

– Są wszystkim – odpowiedział Redding. Głos dźwięczał mu intensywnie. – I mogą zrobić dużo więcej.

Agentka Sterling wstała i podeszła krok bliżej do szyby. Do Reddinga.

– No, Deanciu, coś w twoim życiu musi być warte opowiedzenia. – Redding zachowywał się swobodnie, całkowicie odporny na wrogość Deana, może nawet jej nieświadomy. – Muzyka. Sport. Motocykl. Dziewczyna. – Przechylił głowę. – Ach! Dziewczyna.

– Nikogo nie mam – rzucił Dean.

– Chyba nieco za bardzo protestujesz, synu.

– Nie jestem twoim synem.

Dłonie Reddinga wystrzeliły nagle. W sekundzie stał na nogach i trzymał Deana za koszulkę. Szarpnął nim tak, że chłopak musiał się podnieść.

– Jesteś bardziej moim synem niż twojej matki kurwy. Jestem w



tobie. W twojej krwi, w twojej głowie, w każdym oddechu. – Twarz Reddinga była teraz blisko Deana, wystarczająco blisko, by chłopak czuł ciepło jego oddechu. – Wiesz, że to prawda. I to cię przeraża.

W jednej chwili Dean po prostu stał, a w następnej dłonie miał zaciśnięte na pomarańczowym kombinezonie swego ojca, który leżał powalony na stole.

– Hej! – Briggs wkroczył pomiędzy nich. Redding puścił pierwszy. Trzymał ręce w górze w geście poddania.

*Nigdy nie składasz broni, pomyślałam. Nigdy nie dajesz za wygraną. Dostajesz, co chcesz – a chcesz Deana.*

Dłoń agentki Sterling zacisnęła się na moim łokciu.

– Idziemy – poinformowała. Strażnik próbował ją zatrzymać, ale przeszła go ostrym spojrzeniem. – Jeszcze jedno słowo, jeden krok i klnę się na Boga, że stracisz tę robotę.

Spojrzałam na Deana. Briggs położył mu rękę na piersi i mocno go odepchnął. Dean odskoczył niczym właśnie obudzony lunatyk. Spojrzał w lustro weneckie i mogłabym przysiąc, że mnie zobaczył.

– Cassandra! – rzuciła agentka Sterling. – Wychodzimy. Już!

Ostatnie, co usłyszałam przed wyjściem, to słowa Deana, puste i ostre.

– Opowiedz mi o domku profesora.

To był błąd. – Sterling poczekała z komentarzem, aż obie usiadłyśmy w samochodzie.

– To, że poszłyśmy ze strażnikiem? – zapytałam.

– To, że cię tu przywieźliśmy. Że przywieźliśmy Deana. Że weszłyśmy do tamtej sali, że to widziałyśmy. Wszystko razem. – Gdy Sterling wypowiedziała ostatecznie zdanie, miałam wrażenie, że nie mówiła jedynie o sposobie, w jaki Briggs i dyrektor postanowili rozwiązać tę sprawę. Miała na myśli życie Deana. Program naznaczonych. Wszystko razem.

– To nie to samo – odparłam. – To, co robimy jako zespół, i to, co każą Deanowi robić tam z ojcem, to nie to samo. – Zamknięcie Deana w jednym pomieszczeniu z Danielem Reddingiem to rozdrapywanie starych ran. W naszym programie chodziło o coś innego. My się takimi rzeczami nie zajmowaliśmy. – Powinna była pani widzieć Deana, gdy dowiedzieliśmy się, że FBI odnalazło Mackenzie McBride – powiedziałam, myśląc o tamtym Deanie. Naszym Deanie. – Nie tyle się uśmiechał, co promieniał. Wiedziała pani, że ma dołeczki w policzkach? – Agentka nie odpowiedziała. – Deanowi nigdy nie było pisane normalne dzieciństwo. – Nie byłam pewna, dlaczego tak ważne wydawało mi się, żeby to zrozumiała. – Nad pewnymi rzeczami nie można przejść do porządku dziennego. Normalność to coś, czego żadne z nas nie będzie mieć. – Myślałam o tym, co powiedziała Sloane. – Jeśli mielibyśmy normalne dzieciństwa, nie bylibyśmy naznaczeni.

Agentka Sterling w końcu odwróciła się, by na mnie spojrzeć.

– Mówimy o ojcu Deana czy twojej matce? – Pozwoliła temu pytaniu wybrzmieć. – Czytałam raport na twój temat, Cassie.

– Więc teraz jestem Cassie? – spytałam. Zmarszczyła czoło.

Wyjaśniłam. – Od kiedy pani się pojawiła, nazywała mnie Cassandrą.

– Chcesz, żebym tak się do ciebie zwracała?

– Nie. – Przerwałam. – Ale to pani chce tak mnie nazywać. Nie lubi pani zdrobnień. One zbliżają ludzi.

Sterling wciągnęła powietrze.

– Musisz nauczyć się przestać – powiedziała.

– Co przestać?

– Większość ludzi nie lubi, gdy się ich profiluje. Niektórych rzeczy nie należy wypowiadać. – Zamilkła na chwilę. – Gdzie byłaś zeszłej nocy?

Serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Pytanie pojawiło się znikąd.

Udawałam głupią.

– Jak to gdzie? – Zagroziła całemu programowi po tym, jak Sloane zaledwie użyła eksponatów z piwnicy, żeby odtworzyć miejsce zbrodni. Nie miałam pojęcia, co robi, jeśli się dowie, co robiłam razem z Lią i Michaeliem.

– Uważasz, że cię nie lubię. – Sterling wypowiadała się tonem profilerki, czytała mnie. – Uważasz mnie za swojego wroga, ale nim nie jestem, Cassie.

– Nie podoba się pani program. – Przerwałam. – Nie wiem nawet, dlaczego w ogóle wzięła pani tę robotę. Nie podoba się pani to, co Briggs tu robi, i nie podobam się pani ja.

Spodziewałam się, że zaprzeczy. Zaskoczyła mnie.

– Nie podoba mi się w tobie to – zaczęła, starannie wymawiając każde słowo – że nie robisz tego, co ci się mówi. Jeśli nie będziesz współpracować, wtedy wszystkie instynkty świata na nic się nie zdadzą. Ani Briggs, ani ty nie możecie tego zrozumieć.

– Chodzi o lato. – Nie chciałam odbywać tej rozmowy, ale nie było wyjścia. Nie mogłam wyjść z samochodu. Nie mogłam uciec jej krytycznemu spojrzeniu. – Rozumiem. Deana skrzywdzono. Michaela skrzywdzono. Przeze mnie.

– Gdzie byłaś zeszłej nocy? – spytała ponownie. Nie odpowiedziałam. – Tego lata ukradliście pendrive'a z tajnymi danymi FBI, złamaliście jego zabezpieczenia i skopiowaliście pliki. Z tego, co wiem, zrobiliście to bez powodu, no chyba że z nudy. Nie zamierzaliście odpuścić nawet po tym, jak Briggs kazał wam się wycofać. I w końcu morderca nawiązał kontakt. – Brutalnie przypominała mi wydarzenia, o których wolałabym zapomnieć. – Chciałaś być częścią śledztwa. I agentka Locke spełniła tę prośbę.

– A więc to moja wina – odparłam, powstrzymując się od płaczu, wściekła i porażona tym, że miała rację. – Kobiety, które Locke zabiła

tylko po to, żeby przysłać mi ich włosy. Dziewczynka, którą porwała. Postrzelony Michael. To wszystko przeze mnie.

– Nie. – Głos Sterling był niski i niewzruszony. – Cassie, nic z tego nie było twoją winą, chociaż do końca życia będziesz się nad tym zastanawiać. Będziesz miała problemy ze snem. Te myśli będą cię prześladować i nigdy się ich nie pozbędziesz. Wiem, że czasami zastanawiasz się, czy patrząc na ciebie, widzę twoją ciotkę, ale nie. Dean nie jest swoim ojcem. Ja nie jestem swoim. Czy rozmawiałybyśmy teraz, gdybym uważała, że jesteś choć trochę podobna do Lacey Locke?

– Więc dlaczego pani ze mną rozmawia? – spytałam. – Mówi pani, że nie wiem, jak współpracować, ale proszę nie mówić, że pozostali wiedzą. Lia? Michael? Nawet Sloane. Nie patrzy pani na nich tak jak na mnie.

– Ponieważ nie są mną. – Słowa agentki Sterling zdawały się zassać cały tlen w samochodzie. – Cassie, po przeczytaniu raportu nie zobaczyłam w tobie twojej ciotki. – Zaciśnęła zęby. Gdy w końcu odezwała się ponownie, byłam prawie przekonana, że się przesłyszałam. – Gdy łamie się zasady, gdy zaczyna się wmawiać sobie, że cel uświęca środki, wtedy ludziom dzieje się krzywda. Protokół temu zapobiega. – Przesunęła dłonią po karku. W południe bez klimatyzacji w samochodzie było potwornie duszno. – Chcesz wiedzieć, jaki mam z tobą problem? Ty naprawdę umiesz się wczuć. Michael, Lia i Dean już we wczesnym dzieciństwie nauczyli się, żeby wyłączać emocje. Tak po prostu. Nie nawykli do przywiązywania się do innych. Nie będą czuli potrzeby nadstawiania karku za każdym razem. Sloane się przejmuje, ale ona zajmuje się faktami, nie emocjami. Ale ty? Nie będziesz w stanie przestać się zajmować. Dla ciebie zawsze będzie chodzić o ofiary i ich rodziny. Zawsze będzie to osobiste.

Chciałam powiedzieć jej, że się myli. Ale pomyślałam o Mackenzie McBride i wiedziałam, że agentka Sterling ma rację. Każda sprawa, którą bym się zajęła, dotykałaby mnie osobiście. Zawsze będę domagała się zadośćuczynienia. Zawsze będę robić, co tylko konieczne, żeby uratować ludzkie życie. Tak jak chciałabym, żeby ktoś uratował moją mamę.

– Cassie, cieszę się, że wspierałaś dziś Deana – ciągnęła dalej

agentka. – Chłopak potrzebuje kogoś, szczególnie teraz, ale jeśli naprawdę poważnie myślisz o tym, czym się zajmujemy, czym ja się zajmuję, nie możesz pozwolić dochodzić do głosu emocjom. Poczucie winy, złość, współczucie, pragnienie zrobienia wszystkiego, by ocalić ludzkie życie, to właśnie recepta na czyjąś śmierć.

Jeszcze zanim odeszła z FBI, w pewnym momencie musiała kogoś stracić. Ponieważ emocjonalnie zaangażowała się w sprawę. Ponieważ w ferworze walki złamała zasady.

– Muszę wiedzieć, gdzie byłeś zeszłej nocy – powtarzała się jak zacięta płyta. – Daję ci szansę na podjęcie dobrej decyzji. Sugeruję, żebyś z niej skorzystała. – Część mnie chciała jej powiedzieć, ale to nie była wyłącznie moja tajemnica. Należała również do Michaela i Lii. – Briggs nie wie, że się wymknęłaś. Ani Judd. – Sterling pozwoliła zawisnąć w powietrzu zawołanej groźbie. – Mogę się założyć, że nie miałaś do czynienia z rozszłoszczonym Juddem. Ja tak. Nie polecam. – Temperatura w samochodzie stawała się nieznośna. – Cassie, podejmujesz niewłaściwą decyzję. – Nie odpowiedziałam. Czy jej się zwęziły. – Po prostu mi powiedz. Czy powinnam o czymś wiedzieć?

Przygryzłam wargę i pomyślałam o wszystkim, przez co musiał przejść Dean, by uzyskać jakiegokolwiek informacji od swojego ojca.

– Emerson była związana z profesorem – powiedziałam w końcu. Dean zasługiwał na to, by podzielić się tą informacją. – Z tym, który pisze książkę o Danielu Reddingu.

Agentka Sterling zdjęła żakiet. Najwyraźniej upał dawał się we znaki również jej.

– Dziękuję – powiedziała. Obróciła się, by spojrzeć mi w twarz. – Ale posłuchaj uważnie tego, co ci teraz powiem. Masz dać spokój tej sprawie. Następnym razem, gdy bez mojej zgody postawisz choćby krok poza Quantico, zamontuję ci na kostce GPS-a wskazującego twoją lokalizację.

Groźba ledwie do mnie dotarła. Nie odpowiedziałam. Nie potrafiłam wydobyć z siebie słów. Nie byłam w stanie nawet myśleć.

Gdy agentka Sterling zdjęła żakiet, lekko przesunęła się jej koszulka. Zauważyłam pod nią nagie ciało i bliznę pod obojczykiem.

Piętno w kształcie litery R.



Agentka spojrzała na swoje ramię. Jej twarz nie wyrażała kompletnie niczego. Poprawiła koszulkę. Piętno było teraz całkowicie przykryte, ale nie mogłam przestać się gapić w to miejsce.

Zwiąż je. Naznacz. Potnij. Powieś.

Przez cały czas, gdy byliśmy w pokoju obserwacyjnym, nie mogła oderwać oczu od Daniela Reddinga.

– Mój zespół prowadził dochodzenie – poinformowała spokojnie Sterling. – Za bardzo się zaangażowałam i stałam się nieuważna. Redding przetrzymywał mnie przez dwa dni, zanim udało mi się uciec.

– Tak poznałaś Deana. – Zastanawiałam się, w jaki sposób rozwinęła się ich znajomość, zapoczątkowana przecież aresztowaniem jej ojca. Ale jeśli była jedną z ofiar Reddinga...

– Nie jestem ofiarą – rzuciła Sterling, podążając za moimi myślami tak dokładnie, że było to aż niesamowite. – Przetrwiałam. Dzięki Deanowi.

– O tej sprawie myślałaś wcześniej? – Głos mi się załamał. – Kiedy mówiłaś, że zaangażowanie się to recepta na czyjąś śmierć, miałaś na myśli kogoś, kogo zamordował Daniel Redding?

– Nie, Cassie. I jest to ostatnie pytanie, na które ci odpowiem. Na temat Daniela Reddinga, mojej przeszłości czy piętna na mojej skórze. Czy to jasne? – Sterling była tak niewzruszona, tak kompletnie rzeczowa, że nie byłam w stanie zrobić nic innego, jak tylko kiwnąć głową.

Drzwi więzienia się otworzyły. Briggs z Deanem wyszli w towarzystwie strażnika, tego starszego. Widziałam, jak wręczył agentowi teczkę. Dean stał obok, nienaturalnie nieruchomy i przygarbiony, ze spuszczoną głową. Ramiona opadały mu apatycznie wzdłuż ciała.

– Nie pytaj Deana o piętno. – Agentka Sterling wypowiedziała te słowa niczym rozkaz, rozpaczliwie i zawzięcie. – Nie mów mu nawet, że je zobaczyłaś.

– Nie zapytam. O nic nie zapytam.

Składanie zdań przychodziło mi z trudem, więc zamilkłam, gdy Dean z Briggsem ruszyli w stronę samochodu. Dean otworzył drzwi i

wszedł do środka. Zamknął je, ale nie patrzył na mnie. Zmusiłam się, żeby nie chwycić go za rękę. Staralam się skupić wzrok na siedzeniu z przodu.

Briggs z głuchym pacnięciem wręczył teczkę agentce Sterling.  
– Dziennik wizyt – powiedział. – Redding nie powinien przyjmować wizyt. Naczelnika pogrzało. Nie sądzę, żeby dziennik był kompletny.

Agentka Sterling otworzyła teczkę. Przejrzała listę nazwisk.  
– Wizyty małżeńskie? – spytała.  
– Kilka. – Agent Briggs niemal wypluł to słowo.  
– Myślisz, że nasz enes jest na tej liście?  
– To miałoby sens – odpowiedział zdawkowo – i ułatwiłoby nam śledztwo, więc nie, Ronnie, nie uważam, że nasz enes jest na tej liście, ponieważ nic tutaj nie ma sensu. Nie będzie łatwo. Po prostu nie mamy tyle szczęścia.

Spodziewałam się, że Sterling mu się odgryzie, ale zamiast tego delikatnie dotknęła jego przedramienia opuszkami palców.

– Nie daj mu się – powiedziała cicho. Na jej dotyk Briggs nieco się rozluźnił. – Jeśli mu pozwolisz zależeć ci za skórę, wtedy on wygrywa.

– Bzdury. – Dean potrząsnął głową, skrzywił się. – Wiedzieliśmy, co się stanie, jeśli tu przyjadę. Obiecał, że będzie gadać. No i gadał tak, że teraz nie wiemy, co z tego było prawdą, a co zwykłym pogrywaniem. Jak z kukielkami.

*To nie ja powinnam była siedzieć za szybą, pomyślałam, ale Lia.*  
Nie obchodziła mnie różnica pomiędzy sprawami bieżącymi a niewyjaśnionymi. Obchodził mnie Dean.

Agentka Sterling obróciła się. Spodziewałam się zobaczyć tę samą łagodność, z którą potraktowała przed chwilą Briggsa, ale zamiast tego jej twarde spojrzenie lśniło jak diamenty. Zwróciła się do Deana.

– Przestań! – powiedziała, wskazując na niego palcem.  
– Co przestań? – spytał Dean. Nigdy nie słyszałam takiej wściekłości w jego głosie.

– Naprawdę chcesz to tak rozegrać? – zapytała Sterling. Jej brwi prawie zniknęły za linią włosów. – Myślisz, że nie wiem, z czym miałeś do czynienia? Myślisz, że nie wiem, co powiedział? Mówię ci Dean,



przestań. Nie rób tego.

Gdy Briggs wyjeżdżał przez bramę poza teren więzienia, cała trójka siedziała w pełnej napięcia ciszy. Położyłam rękę na siedzeniu, wnętrzem dłoni do góry. Dean odwrócił się w stronę okna, palce zaciskał w pięści.

Spojrzałam na rękę, otwartą i zapraszającą, ale nie mogłam jej poruszyć. Poczułam się kompletnie nie na miejscu. Bezużyteczna. Pojechałam z nimi z powodu Deana, ale nie musiałam być profilerką, by wiedzieć, że w tym momencie nie chciał mieć ze mną do czynienia. Jego ojciec jedną rozmową postawił mur pomiędzy Deanem i resztą świata, przecinając więzy skutecznie niczym ostrze odcinające kończynę. Niewymówiona więź, która powstawała pomiędzy Deanem a mną, została ofiarą tego ciosu – zniknęła, jakby nigdy jej nie było.

*Jestem w tobie. W twojej krwi, w twojej głowie, w każdym oddechu.*

Briggs wyciągnął komórkę. Ledwo wybrał numer, zaczął wyszcze kiwać rozkazy.

– Redding podał nam lokalizację domku profesora. Catocin. – Briggs urwał. – Nie, nie wiem, do kogo należy. Sprawdź jego rodziców, była żoną, kolegów z college’u... Sprawdź każdego razem z psem, byle tylko go znaleźć.

Briggs zakończył rozmowę i rzucił telefonem. Sterling go złapała.

– Jeśli dobrze pamiętam – powiedziała sucho – rzucanie telefonami to moja broszka.

Agentka Sterling jako jedyna z całej trójki była torturowana przez Daniela Reddinga, ale jednocześnie jako jedyna jakoś się teraz trzymała.

– Czy Redding mówił coś o związku profesora z Emerson Cole? – Dzięki pytaniu agentki Sterling, zarówno Dean, jak i Briggs otrząsnęli się, nawet jeśli tylko na moment.

– Zamierzasz wyjawic swoje źródło? – spytał z determinacją Briggs. Praktycznie słyszałam jego myśli. Wyglądał, jakby uważał, że Sterling prowadzi śledztwo za jego plecami.

– Zapytaj Cassie – zasugerowała Sterling. – Najwyraźniej wykonywała prace nadobowiązkowe.

– Co takiego? – wyrzucił z siebie Briggs.

Dean powoli obrócił głowę w moją stronę.

– Jakie prace nadobowiązkowe? – zapytał. Głos miał niski i zmęczony. – Co zrobiłaś?

– Nic – odpowiedziałam. – To nie ma znaczenia.

– Sama? – spytał Dean. Nie odpowiedziałam. Zamknął oczy, twarz miał napiętą. – Oczywiście, że nie sama. Nie okłamywałabyś mnie, gdyby chodziło tylko o ciebie. Domyślam się, że Lia brała w tym udział. Sloane? Townsend?

Nie odpowiedziałam.

– A więc mamy motyw – rzuciła Sterling. – Profesor mógł zabić dziewczynę, żeby nie zdradziła prawdy.

– Emerson – rzucił zapamiętałe Dean. – Miała na imię Emerson.

– Tak – odpowiedziała agentka, ignorując furię w głosie Deana. – I czy wierzysz w to, czy nie, informacje, które wyciągnąłeś dziś z ojca, nieważne, jak nieistotne mogą się wydawać, pomogą nam ująć mordercę Emerson. Teraz tylko musicie pozwolić nam wykonywać naszą pracę. – Przerwała. – Oboje. Żadnych nadobowiązkowych prac. Żadnych zajęć w terenie.

Na to sformułowanie Briggs zjechał na pobocze i zgasił silnik.

– Ty! – rzucił, obracając się i przyszpilając mnie wzrokiem. – Wsiadaj! – rozkazał, po czym sam wysiadł z samochodu.

Staralam się nie wzdrygać. Briggs może i był w stanie podjąć ryzyko – takie jak przywiezienie Deana na spotkanie z ojcem – ale pod warunkiem że to on decydował.

– Czy dobrze rozumiem, że wyszłaś na zajęcia terenowe i bezpośrednio ingerowałaś w bieżące śledztwo? – Briggs nigdy nie podnosił głosu, ale wkładał w każde słowo tak wiele siły, że równie dobrze mógłby krzyczeć.

– Tak.

Briggs przeczesał włosy.

– Kto poszedł z tobą?

Tego nie mogłam mu powiedzieć.

– Wiem, że chcesz pomóc – powiedział z zaciśniętymi zębami. – To, co przez tę sprawę przeżywa Dean, nie jest w porządku. Przywiezienie go tu, do ojca, nie było fair. Ale nie miałem wyboru. Dean tak naprawdę nie miał wyboru, ale ty masz. Możesz zdecydować, że mi

zaufasz. Możesz zdecydować, że nie będziesz dawać agentce Sterling więcej argumentów za zamknięciem programu. Możesz zdecydować, że nie będziesz zachowywać się jak nieodpowiedzialna i krótkowzroczna nastolatka, która nie przestrzega zasad istniejących po to, żeby ją chronić!

Dopiero teraz krzyczał.

Dean otworzył drzwi z samochodu. Nie wysiadł. Nawet na mnie nie spojrział. Briggs odetchnął. Niemal widziałam, jak bezgłośnie odlicza do dziesięciu.

– Nie zamierzam pytać, gdzie poszłaś – powiedział. Odmierzał każde słowo, dało się w nich słyszeć ostrzeżenie. – Nie zamierzam ci mówić, że to było głupie i lekkomyślne, chociaż jestem pewien, że było. Zapytam za to tylko raz: kto powiedział ci o profesorze i dziewczynie?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Moim informatorem jest Derek. Emerson była z nim w grupie, która robiła projekt na zajęcia profesora Fogle'a. Byli w niej jeszcze dwaj inni studenci – dziewczyna o imieniu Bryce i chłopak, Clark.

Briggs spojrział przelotnie na Deana.

– Co? – spytałam. Dostrzegłam porozumienie pomiędzy nimi, ale nie rozumiałam jego znaczenia.

Odpowiedział Dean, podczas gdy Briggs ruszył w stronę samochodu.

– Mój ojciec powiedział, że jeśli szukamy jego naśladowcy, to marnujemy czas na profesora. – Zanurzył w swoich włosach zaciśniętą w pięść dłoń. – Powiedział, że jedyne godne uwagi listy otrzymał od studenta z tej grupy.

Gdy jechaliśmy do domu, w samochodzie panowała martwa cisza. Dean nie odezwał się słowem od czasu, gdy wspomniał o listach.

*Chcieliśmy cię chronić*, pomyślałam, próbując zmusić go do sprofilowania mnie, żeby mógł odczytać tę wiadomość. Ale było zupełnie tak, jakby ktoś przełączył pstryczek, jakby Dean się wyłączył. Nawet na mnie nie spojrział. Najgorsze było to, że – byłam tego pewna – myślał o dniu, który spędziliśmy razem, i o tym, że otworzenie się przed kimś, choćby na moment, to błąd.

– Dean...

– Nie.

Nie wyglądał na złego. Nie wyglądał na nic.

Wyszłam z samochodu pierwsza, od razu gdy Briggs się zatrzymał. Ruszyłam w stronę domu, po czym zwolniłam, gdy zobaczyłam na podjeździe kupę szmelcu. Nazywanie tego gruchota samochodem byłoby nadużyciem. Miał trzy koła, farba mu odchodziła, a zderzak pokrywała rdza. Maskę, jeśli można to tak nazwać, była zdezelowana. Nie widziałam, kto sprawdzał silnik, ale poznałam go po dżinsach. Po znoszonych, wąskich, pobrudzonych smarem dżinsach.

Michael?

Odkąd poznałam Michaela, każdego dnia zmieniał styl ubioru, żeby zmuszać mnie do ciągłego zastanawiania się. Ale ten Michael – ubrany w dżinsy i wyświechtaną koszulkę, ubrudzony po łokcie, grzebiący w starym rzęchu – to coś nowego.

Wstał, ocierając dłonią o brew. Zauważył, że na niego patrzę, i na ułamek sekundy twarz mu spoważniała.

*Ty też?*, pomyślałam. Nie mogłam mieć przeciwko sobie jeszcze Michaela.

– Postanowiłem zająć się renowacją samochodów – wykrzyknął, odpowiadając na niezadane pytanie. Dał mi tym samym nadzieję, że tylko wyobraziłam sobie wyraz jego twarzy sprzed chwili. – Na wypadek, gdyby coś przytrafiło się mojemu porsche.

Nie umknęła mi aluzja do naszej poprzedniej rozmowy.

*Widziałeś mnie z Deanem w kuchni*, pomyślałam, wczuwając się w

jego punkt widzenia. *Dostałeś mdłości od obserwowania nas razem. Wyszedłeś.*

– Mam swoje tajemnice – powiedział Michael, wyrywając mnie z zamyślenia. Zawsze wiedział, kiedy go profilowałam, i nigdy mi na to zbyt długo nie pozwalał. – A ty – dodał, przyglądając się mojej twarzy – nie jesteś... zadowolona.

– Wszyscy do środka! – warknął Briggs.

Dean minął nas i wszedł do domu. Przygarbiony i wpatrzony przed siebie. Michael obserwował go przez chwilę, po czym spojrzał z powrotem na mnie. Spuściłam wzrok i ruszyłam przed siebie. W pół drogi poczułam na ramieniu dłoń Michaela.

– Hej – powiedział łagodnie. Zatrzymałam się, ale na niego nie patrzyłam. – Wszystko okej?

– Okej.

– Wcale nie. – Przesunął ręką po moich napiętych mięśniach, po czym ujął mnie za brodę i delikatnie uniósł mi głowę. – Co zrobił Dean?

– Nic – odpowiedziałam. Dean miał prawo być wściekły. Miał prawo chcieć, żebym dała mu spokój.

– Jeśli masz taką minę, znaczy, że coś zrobił.

– To nie jego wina – odparłam.

Michael opuścił rękę.

– Nie bierz tego do siebie, Kolorado, ale to ciągle znajdowanie mu wymówek zaczyna mnie męczyć.

– Wystarczy. – Briggs jedną rękę położył na ramieniu Michaela drugą na moim i poprowadził nas w stronę domu. – Przyprawadźcie Lię – rzucił. – I Sloane. Wszyscy macie przyjść do salonu za pięć minut.

– Albo co? – wyszeptał Michael.

– Bez dyskusji! – Briggs był na krawędzi wytrzymałości. Michael i ja posłuchaliśmy.

Pięć minut później wszyscy byliśmy w salonie – Lia, Michael, Sloane i ja na kanapie, Dean przy kominku. Briggs stał nad nami, Sterling obserwowała wszystko z tyłu.

– Powiedzcie mi coś: czy kiedykolwiek w historii programu pozwoliliśmy wam zbliżyć się do świadków? – Głos Briggsa stał się zwodniczo przyjazny.

Lia zastanowiła się nad odpowiedzią, po czym zwróciła się do mnie.

– Serio, Cassie, czy skradasz się najgorzej na świecie, czy po prostu zwyczajnie chcesz, żeby cię złapano?

– Lia! – rzucił ostro Briggs. – Odpowiedz na pytanie.

– Dobra – odparła miękko Lia. – Nie, nigdy nie pozwolono nam zbliżyć się do świadków. Nigdy nie pozwolono nam na cokolwiek. Pozostajemy zamknięci w metaforycznej wieży, podczas gdy wy latacie i przymykacie czarne charaktery. Zadowolony?

– Czy wyglądam na zadowolonego? – Żyłka pulsowała mu na czole. – Dean odwiedził dziś swojego ojca.

Briggs nie mógłby powiedzieć nic, co zrobiłoby na Lii większe wrażenie. Skierowała wzrok na Deana. Siedziała tak, skamieniała.

– Dean zszedł do piekła, ponieważ go o to poprosiłem – kontynuował bezwzględnie Briggs. – Ponieważ było to kluczowe dla tej sprawy. Chcę ją rozwiązać równie mocno jak wy, ale w przeciwieństwie do was, nie pogrywam sobie.

– Nie pogry... – zaczęłam.

Briggs mi przerwał.

– Każdą sekundę, jaką przeznaczam na pilnowanie was, na upewnianie się, że nie bierzecie spraw we własne ręce i nie narażacie całego śledztwa, mógłbym poświęcać na szukanie mordercy. W tym momencie powinienem zajmować się poszlaką domu w górach, ale zamiast tego jestem tutaj, ponieważ wygląda na to, że trzeba wam przypomnieć, czym ten program jest, a czym nie jest.

Lia w końcu przestała wpatrywać się w Deana. Zwróciła się do Briggsa, oczy jej błyszczały, palce miała zaciśnięte w pięści.

– Za używanie naszych zdolności grozisz nam zamknięciem programu, ale już nie masz problemu, żeby pozwolić temu skurwysynowi mieszać w głowie Deanowi za jakiegokolwiek strzępki informacji?

– Wystarczy. – Dean nie podniósł głosu. Nie musiał. Lia odwróciła się w jego stronę. Przez pięć czy sześć sekund po prostu siedzieli i patrzyli na siebie.

– Nie, Dean. Nie wystarczy. – Głos miała delikatny, dopóki nie

zwróciła się do Briggsa. – Musisz pozwolić mi obejrzeć kasetę z przesłuchaniem Reddinga. Nawet nie próbuj mi wmawiać, że tego nie nagraliście. Pytanie nie brzmi, czy kłamał, ale na jaki temat. Wszyscy wiemy, że najlepiej się do tego nadaję.

– Nie pomagasz – oznajmił Briggs. Wytrzymał jej spojrzenie.

Uświadomiłam sobie, że nie chodziło tylko o odrzucenie jej prośby. Miał na myśli, że nie pomagaliśmy i że jedyne, co do tej pory zrobiliśmy, to sprawienie większego bólu Deanowi.

Może miał rację, ale nie mogłam przestać myśleć, że Lia też miała rację. Mogłaby zobaczyć w przesłuchaniu coś, co umknęło reszcie z nas.

Zadzwoił telefon Briggsa. Odebrał, odwracając się do nas plecami. Agentka Sterling podeszła bliżej nas, ale Dean ją ubiegł, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Nie mam zamiaru się w to mieszać. – Ton jego głosu nie wyrażał emocji, ale w oczach widać było gorycz. – Świetnie mi to wychodzi, prawda? Nie mieszać się, aż zrobi się za późno.

Pomyślałam o literze R wypalonej na piersi Sterling.

Briggs schował telefon do kieszeni i zwrócił się do agentki.

– Mamy potencjalny adres domu w górach.

– Idźcie – rzucił Judd zza naszych pleców. Zastanowiło mnie, jak długo tam stał. – Wy dwoje, lećcie – rzucił do Briggsa i Sterling. – Gwarantuję, że żadne z tych łajdaków nie opuści tego domu.

My, łajdacy, nie opuściliśmy domu. Zebraliśmy się w piwnicy.

– Chcę wiedzieć, skąd dokładnie Cassie o tym wie – powiedział Dean. Mówił o mnie zamiast do mnie. Zabolalo. Bardziej, niż powinno.

– A ja chciałabym wiedzieć, czemu uznałeś spotkanie z ojcem za sensowne – zripostowała Lia.

– Bo coś wiedział – przyznał Dean.

– Albo raczej chciał, żebyś tak uważał. Nie powinieneś był tam pójść. A jeśli już musiałeś, to trzeba mnie było wziąć ze sobą. – Lia odwróciła się od Deana i zauważyłam, że nie była wyłącznie zdenerwowana. Zabolalo ją to. Dean poszedł zobaczyć się z ojcem po raz pierwszy od pięciu lat. Nie ona z nim poszła, a ja.

– Lia... – zaczął łagodnie Dean.

– Nie! – rzuciła, nie odwracając się. – Ja dbam o ciebie, a ty o mnie. Trudno się go czyta, ale mogłam spróbować. Mogłam posłuchać. Mogłam pomóc.

– Nie możesz pomóc – odpowiedział Dean, po czym wrócił do swojego pytania: – Wiesz, jak Cassie się o tym dowiedziała?

– Oczywiście, że wiem – odparła. – To był mój pomysł! I świadomie podjęliśmy to ryzyko.

– Ryzyko? – powtórzył niskim i łagodnym głosem. – Lia, co zrobiłaś?

– Wymknęli się – oznajmiła Sloane. Wszyscy na nią spojrzeliśmy. Od momentu, gdy Briggs kazał nam zebrać się w salonie, była nietypowo dla siebie cicha. – Zgodnie z moimi obliczeniami, Cassie nie było przez dwie godziny czterdzieści trzy minuty i siedemnaście sekund. I miała na sobie zaledwie dwie piąte sukienki.

– Sloane! – upomniałam ją.

– No co? – odgryzła się. – Jeśli chciałaś, żebym o tym nie wspomniała, to trzeba było zabrać mnie ze sobą.

*Zraniliśmy jej uczucia*, pojęłam nagle. Nawet nie pomyślałam, żeby ją zapytać.

– Następnym razem – obiecała Lia.

– Nie będzie następnego razu! – wybuchnął Dean. Odetchnął głęboko, uspokajając się. – Nie mówcie mi, że pojechaliście na kampus?

– Nie pojechaliśmy – odpowiedziała Lia bez zająknięcia.

Dean patrzył na nią przez kilka sekund, po czym spojrział na mnie. Oczywiście, byłam łatwiejszą ofiarą.

– Pojechałaś na kampus ubrana w dwie piąte sukienki i szukałaś kogoś związanego z mordercą?

– Jeśli miałoby to cię pocieszyć – rzucił Michael – byłem tam z nimi.

Dean umilkł. Przez moment pomyślałam, że uderzy Michaela.

– W jaki sposób miałoby to mnie pocieszyć?

– Bo – odpowiedział Michael z błyskiem w oku – gdyby mnie tam nie było, Cassie wyszłaby sama z gościem, który zdradzał niezdrową fascynację sprawą twojego ojca.

– Michael! – wrzasnęłam.



– Cassie! – Dean spojrział na mnie piorunująco.

Ratowałam się rzuceniem Lii lwom na pożarcie.

– Przynajmniej nie wyszłam z imprezy z dwoma obcymi gośćmi z grupy Fogle’a.

Dean spojrział na Lię.

– Nie mam pojęcia, o co jej chodzi. – Lia była przekonująca. Dean uniósł ręce w powietrze.

– Czy wszyscy macie skłonności samobójcze? – zapytał.

– Nie! – Nie mogłam się powstrzymać. – Wszyscy chcieliśmy ci pomóc.

Powinnałam być siedzieć cicho. Cały dowcip polegał na tym, żeby mu nie mówić – żeby nie czuł się odpowiedzialny za nasze decyzje. Wycofywał się, odkąd wrócił z przesłuchania, i właśnie zadałam mu ostateczny cios.

Wszedł. Gdy Lia ruszyła za nim, powiedział jej coś, czego nie dosłyszałam. Zbladła, krew kompletnie odpłynęła jej z twarzy, i stanęła jak wryta, gdy Dean wychodził z godnością. Po kilku sekundach ciszy Lia również uciekła.

Michael podszedł beztrąsko do drzwi, zanim spojrział na Sloane i na mnie.

– Poszło całkiem nieźle.

Zostałam w piwnicy ze Sloane.

– Myślałam, że nie powinno cię tu być – odezwała się nagle.

Lakoniczność tego stwierdzenia mnie zaskoczyła. Przypomniałam sobie wyraz jej twarzy, gdy mówiła o tym, że wymknęliśmy się bez niej.

– Nie powinno – odpowiedziałam.

Sloane nie skomentowała. Podeszła do łazienki i stanęła przy prysznicu. Gapiła się na niego, jakby mnie tam nie było.

– Z nami wszystko okej? – spytałam.

Dean był wściekły. Michael poszedł nie wiadomo gdzie. Kiedy opadnie kurz, Lia prawdopodobnie zrzuci całą winę na mnie. Potrzebowałam, żeby Sloane zarzuciła mnie statystykami. Nie mogłam zostać sama.

– Z tobą okej, ze mną okej. Logicznie rzecz biorąc, z nami też okej.

– Wzrok Sloane zawiesił się na odpływie prysznicu. Chwilę zajęło mi stwierdzenie, że liczyła. Dziurki w odpływie, kafelki na podłodze.

– Nie zostawiliśmy cię celowo – powiedziałam.

– Przyzwyczyłam się. – Biorąc pod uwagę sposób działania umysłu Sloane, pewnie przez całe życie przed przystąpieniem do programu próbowała stać się częścią czegoś. Byłam jej współlokatorką i profilerką, powinnam lepiej się orientować. – Dean jest też moim przyjacielem. – Jej głos był cichy, ale zdecydowany. Podniosła wzrok, lecz nie patrzyła na mnie. – Nie jestem dobra we wtapianiu się w tłum ani w imprezowaniu. Mówię i robię rzeczy, których nie powinnam. Zdaję sobie z tego sprawę. Ale liczby parzyste są lepsze od nieparzystych i gdybym tam była, Lia nie zostałaby sama. – Sloane przerwała i przygryzła wargę. – Nawet się nie zapytała. – Głośno przełknęła ślinę. – Zanim się tu pojawiłaś, Lia spytałaby mnie. – Sloane w końcu spojrzała mi w oczy. – Prawdopodobieństwo wynosi zaledwie siedemdziesiąt dziewięć koma sześć procent, ale to dużo.

– Następnym razem – odpowiedziałam. – Ja cię zapytam.

Sloane rozważała moje słowa. W końcu kiwnęła głową.

– Czy teraz się przytulimy? – spytała, a ja od razu ją objęłam i uściskałam. – Statystycznie rzecz biorąc – oznajmiła, brzmiąc już

bardziej jak ona – łazienka to najniebezpieczniejsze miejsce w domu.

Znalazłam Michaela dłubiącego przy samochodzie. Czy, gwoli ścisłości, zobaczyłam go, jak trzymał szlifierkę i wpatrywał się w auto z diabolicznym wyrazem twarzy.

– Judd pozwala ci używać swoich narzędzi? – spytałam.

Michael włączył i wyłączył szlifierkę na próbę i się uśmiechnął.

– Judd jest człowiekiem o wyrobionym guście i zdrowym podejściu.

– Czyli nie wie, że używasz jego narzędzi.

– Zamierzam powołać się na piątą poprawkę – odpowiedział Michael.

Na chwilę zapadła cisza, po czym zadałam pytanie, na które bardzo chciałam znać odpowiedź.

– Między nami wszystko okej?

– Czemu miałyby nie być okej? – Michael włączył szlifierkę i zabrał się do zdrapywania rdzy z przedniego zderzaka, ucinając tym samym rozmowę.

Wydawało mi się, że powstrzymam zmiany, ale nie. Zmieniała się moja relacja z Michaeliem. I z Deanem.

– Michael – powiedziałam tak cicho, że nie usłyszał mnie przez dźwięk metalu trącego o metal.

Michael wyłączył szlifierkę. Potem odwrócił się do mnie. Poczułam się naga, tak jak zawsze, gdy zdawałam sobie sprawę, że zdradza mnie wyraz twarzy. Czemu nie może być normalnym chłopakiem? Takim, który nie będzie wiedział po jednym spojrzeniu, co czuję?

– W porządku Cassie. Po prostu, gdy jest się zabójczo przystojnym i nieziemsko cierpliwym, czasami potrzebne jest znalezienie ujścia emocji. Albo dwóch. Albo siedmiu.

Swoje frustracje wyładowywał na samochodzie.

– Do niczego nie doszło pomiędzy Deanem i mną – powiedziałam.

– Wiem.

– I do niczego nie dojdzie.

– To też wiem. – Michael oparł się o samochód. – Lepiej od ciebie.

Jak patrzysz na Reddinga, widzisz łączące was podobieństwa. Ja widzę gościa przepelnionego gniewem i strachem do tego stopnia, że nie ma już miejsca na nic innego. Ani kogoś.

– Na tym polega twój problem z Deanem. – Nagle to zrozumiałam.

– Na tym, że nie jest w stanie stworzyć z dziewczyną związku? – Michael uśmiechnął się pogardliwie. – Jeśli o mnie chodzi, to jego najlepsza cecha.

– Nie – odparłam. – To, że jest wkurzony i dusi to w sobie.

Na miejscu Deana też byłabym wkurzona. Rozumiałam, dlaczego zawsze się kontrolował, czemu z takim zapałem uderzał worek treningowy. Bał się, że jeśli przekroczy granicę, nie będzie już mógł wrócić.

Ale nigdy nie myślałam, jaki wpływ na chłopaka takiego jak Michael może mieć ktoś taki jak Dean.

Michael spojrzał na mnie.

– Profilujesz mnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Ty czytasz moje emocje przez cały czas.

Zawiesił się na moment.

– I czego się dowiedziałas?

Było to najbliższe pozwoleniu na grzebanie w jego głowie.

– Dorastałeś w domu, gdzie wszystko wydawało się idealne.

Pieniądze ułatwiały ci wiele spraw. Ale nie było dobrze. – Tyle powiedział mi sam Michael, więc poszłam o krok dalej, na niebezpieczniejsze wody. – Nauczyłeś się odczytywać emocje, bo musiałeś wiedzieć, kiedy twój ojciec był w złym nastroju. Nawet gdy na jego twarzy gościł uśmiech, nawet gdy się śmiał, jeśli był w złym humorze, musiałeś to wiedzieć. – Przełknęłam kulkę emocji ściskającą mi gardło. – Musiałeś unikać ciosów.

– Dean powiedział mi kiedyś praktycznie to samo. – Michael założył ręce na piersi, patrząc mi w oczy. – Chociaż nie był przy tym nawet w połowie tak miły.

Gdy poznałam Michaela, żywił głęboko zakorzenione uprzedzenia do profilerów. Nigdy nie pomyślałam, że to przez Deana.

– Co ci powiedział? – spytałam. W gardle mi zaschło.

– Czy to ważne? – Michael spojrzał na dom. – To on jest tym od spieprzonego dzieciństwa, co nie? To on jest gościem z kartą wyjścia z więzienia. – Michael się uśmiechnął i dodał: – Gra słów niezamierzona.

– Opowiedz mi o tym – poprosiłam.

Michael zaczął chodzić wokół auta, przyglądając mu się z każdej strony. Jego odpowiedź nie miała nic wspólnego z moim pytaniem.

– Złość – rzucił bezceremonialnie. – Może to dla ciebie niespodzianka, ale nie zawsze dobrze na nią reaguję. – Głos zabrzmiał mu ostrzej. – W zasadzie, to reaguję w bardzo określony sposób.

Przypomniałam sobie, jak Michael rzucał w towarzystwie Deana komentarze na temat *Ziarna zła*. Jak pozwalał Lii wykorzystywać się, żeby sprowokować Deana.

– Machasz przed bykiem czerwoną płachtą.

– Jeśli nie możesz zapobiec uderzeniom – rzucił Michael – zmuszasz do uderzenia. Dzięki temu jesteś przygotowany. Tak unika się zaskoczenia.

Teraz było jasne, jak czuł się Michael po przystąpieniu do programu. Nie podobało mu się tu, ale przynajmniej uciekł od tykającej bomby zegarowej. Tylko że trafił na Deana, który miał prawo być wściekłym i zmagał się z tą wściekłością na co dzień.

– Kiedyś wyszliśmy razem z Lią i wróciliśmy dopiero nad ranem. – Michael nigdy nie ukrywał, że między nim i Lią coś było. Tak bardzo skupiłam się na wizerunku, jaki dla mnie tworzył, że prawie tego nie zauważyłam. – I uwierz mi, że to nie miało nic wspólnego z Deanem. Ale kiedy weszliśmy rano do domu, czekał na nas cały roztrzęsiony. Ledwie nad sobą panował.

Widziałam to: Michael jak to on, Lia jak to ona – oboje z tendencją do autodestrukcji, z upodobaniem do chaosu i pragnieniem przysporzenia FBI kłopotów. I widziałam też Deana zamartwiającego się przez całą noc o przyjaciółkę, ponieważ wyszła z gościem, któremu żadne z nich tak naprawdę nie miało powodu ufać.

– Więc powiedziałaś coś, żeby Dean jeszcze bardziej zbliżył się do granicy wytrzymałości. – Nie byłam pewna, czy chciałam wiedzieć, co dokładnie zrobił.

– Metaforycznie się zamachnąłem – oznajmił. – A Redding mi

oddał.

– Ale nie za pomocą pięści – wyjaśniłam. Umiejętności Deana przypominały moje. Doskonale wiedzieliśmy, co powiedzieć, żeby zabolalo możliwie najmocniej. Zналиśmy najsłabsze punkty profilowanej osoby. U Michaela takim punktem był jego ojciec. Myśl, że Dean mógł to wykorzystać, by się odegrać, sprawiła, że ścisnął mi się żołądek.

– Walnąłem go – dodał Michael niezobowiązująco, tonem używanym przez większość ludzi do dyskusji o pogodzie. Podszedł do mnie na odległość kroku i obdarował tym swoim firmowym uśmiechem.  
– Kumam.

– Co kumasz?

– Ciebie, Reddinga. Kumam. Kumam, że przez coś przechodzi i że musisz przy nim być. Taka już jesteś, Cassie. Obchodzą cię inni ludzie. Musisz pomóc. Uwierz mi, że staram się wycofać, żebyś mogła robić to, co tam akurat potrzebujesz zrobić. Ale to nie jest proste. – Michael odwrócił się i z powrotem podniósł szlifierkę. – Nie ćwiczyłem za często, jak być porządnym człowiekiem. Nie jest to coś, w czym jestem dobry.

Zanim cokolwiek odpowiedziałam, włączył szlifierkę, zagłuszając odgłosy nocy. Stałam tak przez kilka minut i patrzyłam na niego. W końcu samochód agentki Sterling wjechał na podjazd. Zrobiło się na tyle ciemno, że nie mogłam za dużo odczytać ani z jej postawy, ani z wyrazu twarzy, ale gdy przechodziła przez trawnik, Michael przechylił głowę. Wyłączył szlifierkę.

– Co? – zapytałam.

– Nie jest zadowolona – zawyrokował. – Energiczny chód, brak sprężystości, ręce przy ciele. Zgaduję, że przeszukiwanie profesorskiej chatki nie poszło szczególnie dobrze.

Zrobiło mi się niedobrze. Nagle usłyszałam własny oddech i bicie serca.

Teraz była kolej na Michaela, by zapytał:

– Co?

Gdy siedziałam po drugiej stronie szyby w więzieniu, byłam tak skupiona na Deanie, że nie zwracałam uwagi na jego ojca ani na to, co mówił. Ale w tym momencie myślałam tylko o tym, że Redding jednak

dostarczył FBI informacji o miejscu pobytu profesora.

Jako zorganizowany morderca Daniel Redding rozkwitał przy wszelkiego rodzaju umysłowych gierkach. Fałszywych śladach. Pokazał siłę. Gdyby choć przez moment uważał profesora za mordercę, nie powiedziałaby Briggsowi, gdzie go szukać. Zdradziłby mu to, gdyby uważał, że znalezienie profesora przypomni Briggsowi, Sterling i wszystkim innym w FBI, że nie są nawet w połowie tak bystry, jak im się wydaje.

Jedyną prawdziwie godną uwagi listę otrzymał od studentów.

Nie odpowiedziałam

– Fałszywy ślad? – zapytał Michael agentkę Sterling.

Nie zareagowała. Weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi. I właśnie to upewniło mnie, że mam rację.

– Ślad nie był fałszywy – odpowiedziałam Michaelowi. – Myślę, że znaleźli profesora. – Przełknęłam ślinę. – Powinniśmy byli to przewidzieć.

– Co przewidzieć?

– Myślę, że znaleźli profesora – powtórzyłam – ale nasz enes znalazł go pierwszy.

Ty

*Profesor był problemem. Ty rozwiązujesz problemy. Poszło szybko i gładko – pojedynczy strzał w tył czaszki. A jeśli nie było w tym artyzmu, uporządkowania, przynajmniej wykazałeś inicjatywę. Byłeś gotowy. Zrobiłeś to, co było konieczne.*

*Czujesz się potężniejszy. Zastanawiasz się, czy to aby nie lepszy sposób. Pistolety i zgrabne małe dziury po kulach oraz chwała bycia tym, który pociągnął za spust. Mógłbyś złapać dziewczynę, związać ją, zawieźć gdzieś pośrodku niczego. Mógłbyś uwolnić ją w głębi lasu, tropić i wziąć na cel.*

*Mógłbyś pociągnąć za spust.*

*Sama myśl sprawia, że serce ci przyśpiesza. Urowadź je. Wypuść. Trop. Zabij.*

*Nie. Zmuszasz się, by przestać o tym myśleć, przestać wyobrażać sobie dźwięk bosych stóp przedzierających się przez zarośla – uciekających przed tobą. Istnieje plan. Porządek. Coś większego.*

*Będziesz go przestrzegać. Na razie.*



Agentka Sterling nie powiedziała o profesorze nic. Dean nie odezwał się ani słowem do żadnego z nas. Mieszkanie z nimi – i dodatkowo z kipiącą ze złości Lią – przypominało stepowanie po polu minowym. Miałam wrażenie, że w każdej chwili wszystko może wybuchnąć.

I wtedy pojawił się dyrektor Sterling.

Ostatnim razem dyrektor FBI przyjechał do naszego domu po tym, jak uprowadzono córkę senatora.

Nie wróżyło to niczego dobrego.

Dyrektor, jego córka i Briggs zamknęli się w biurze. Siedząc w kuchni, nie byłam w stanie stwierdzić, o czym rozmawiają, ale co kilka minut ktoś podnosił głos.

Najpierw agentka.

Potem dyrektor.

I Briggs.

W końcu zapadła cisza, po czym po nas przyszli.

Ostatnie dwadzieścia cztery godziny nie przysłużyły się ani Sterling, ani Briggsowi. Agent wyglądał, jakby spał w ubraniu. Jego była żona zaciskała zęby. Bluzkę miała zapiętą po ostatni guzik, podobnie jak żakiet. Ponieważ traktowała ubranie niczym pancerz, te szczegóły w jej wyglądzie wyjawiały, że spodziewała się bitwy.

– Trzystu siedmiu – rzucił ponuro dyrektor, spoglądając na nas kolejno. – Trzystu siedmiu studentów figuruje na liście zajęć profesora Fogle’a. Sto dwadzieścia siedem studentek, stu osiemdziesięciu studentów. – Przerwał. Gdy zobaczyłam go pierwszy raz, wyglądał jak dziadek. Dzisiaj w niczym go nie przypominał. – To dużo podejrzanych, a ja wierzę w korzystanie ze wszystkich dostępnych środków – dodał.

By utrzymać się na szczycie, dyrektor Sterling musiał umieć się dostosowywać. Gdy napotykał problem, analizował wszelkie możliwe rozwiązania: koszty zestawione z korzyściami, zagrożenia w porównaniu z szansami. W obecnej sytuacji szacował poziom ryzyka. Po jednej stronie stawiał prawdopodobieństwo narażenia śledztwa na szwank i

ujawnienia programu naznaczonych, po drugiej – możliwość wykorzystania wszelkich środków, by ująć mordercę.

Pomyślałam o Juddzie – gdy powiedział, że to nie takie proste.

– Mieliliśmy trzymać się z dala od tej sprawy pod groźbą śmierci. – Lia uśmiechnęła się niczym drapieżca bawiący się ze swoją ofiarą. Nie była zachwycona tym, że nas nakryto ani tym, że Dean nie chciał nawet na nią patrzeć. – Czy mam rozumieć, że obalono czyjeś rządy?

Lia powędrowała wzrokiem w stronę Briggsa, gdy powiedziała „czyjeś rządy”, ale ja patrzyłam na agentkę Sterling. To dlatego ubrała się jak na bitwę: sprzeciwiała się temu, o co dyrektor miał nas poprosić.

– Ryzyko jest minimalne, prawie żadne – oznajmił zdecydowanie dyrektor. – A biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, wnioskuję, że dawanie wam czegoś sensownego do roboty może dla odmiany ustrzec was przed kłopotami.

Dyrektor wiedział o naszej wycieczce na uniwersytet.

– Wasza piątka nie będzie przesłuchiwać świadków. – Briggs przejął pałeczkę. Stał z opuszczonymi rękami, przyglądając się nam po kolei. – Nie będziecie odwiedzać miejsc zbrodni. – Spojrzał na Lię. – Nie będziecie analizować przesłuchań Daniela Reddinga. – Nie byłam pewna, co nam pozostawało. – Wasze zaangażowanie w sprawę zaczyna się i kończy na mediach społecznościowych.

Briggs zwrócił się w stronę agentki Sterling i czekał. Przez moment myślałam, że kobieta obróci się na pięcie i wyjdzie, ale nie.

– Nasz wstępny profil sugeruje, że enes jest mężczyzną. – Głos agentki był idealnie zrównoważony i spokojny, co przekonało mnie, że była na granicy wytrzymałości. Im bardziej się do niej zbliżała, tym bardziej się nakręcała. – Redding zasugerował, że chodzi o jednego ze studentów. Prawdopodobny wiek między dwadzieścia trzy a dwadzieścia osiem lat. Inteligencja powyżej przeciętej, jednak niekoniecznie wykształcony. Ale kto by mnie słuchał? – Jej głos zabrzmiał ostrzej.

– Dziękuję, agentko Sterling – wtrącił dyrektor, po czym zwrócił się do reszty z nas. – Władze uniwersytetu przekazały nam rozkład zajęć profesora i materiały dla studentów z jego grupy. Nie wiemy jednak, kim są jego słuchacze ani do czego są zdolni. I tu wchodzicie wy.

– Media społecznościowe – przerwała Sloane, wracając do

zaczętego przez Briggsa wątku. – Codziennie na stronach wiodących mediów społecznościowych pojawiają się trzy miliony zdjęć.

Użytkownicy smartfonów z przedziału demograficznego naszego enesa spędzają od sześćdziesięciu do osiemdziesięciu procent czasu nie na bezpośredniej komunikacji, a w mediach społecznościowych.

– Właśnie – rzucił dyrektor. – Nie mamy możliwości przekopywania się przez wszystkie posty, a nawet jeśli, to wy moglibyście zwrócić uwagę na coś, co umknęło zespołowi Briggsa. Nie prosimy was o coś, czego każdego dnia nie robią nastolatki w całym kraju. – Mówiąc to, nie patrzył na nas, ale na swoją córkę. – Jesteście nastolatkami. Internet to dla was środowisko naturalne.

– I zgadza się pani na to? – spytał Michael agentkę Sterling, unosząc brew. Nie zauważyłam żadnej zmiany w jej wyrazie twarzy, ale Michael musiał coś dostrzec. – Nie zgadza się – zinterpretował Michael – ale też nie jest pani w stu procentach przekonana, że to zły pomysł. – Obdarzył ją swym najbardziej błogim uśmiechem. – Zaczyna pani zmieniać zdanie.

– Michael, wystarczy. – Briggs przeniósł uwagę z agentki z powrotem na sprawę. – Jeśli enes jest zapisany na zajęcia Fogle’a, profil sugeruje, że będzie nieco starszy. Niekoniecznie jest na trzecim czy czwartym roku, ale w tym przedziale wiekowym. Prawdopodobnie pochodzi z rodziny robotniczej, może mieszkać w domu i dojeżdżać na zajęcia.

Agentka Sterling złączyła przed sobą palce. Według niej dolna granica wieku enesa to dwadzieścia trzy lata. Briggs właśnie obniżył ją co najmniej o rok albo dwa.

– Veronica? – spytał dyrektor.

– Szukamy kogoś, kto czerpie przyjemność z dominacji nad innymi, ale jednocześnie nie musi być całkowicie przekonujący w tej roli – odpowiedziała po chwili milczenia. – Wychowywał go ojciec, ale prawdopodobnie porzucił rodzinę mniej więcej w okresie dojrzewania enesa. Jego matka mogła się umawiać z wieloma mężczyznami, ale nie wyszła ponownie za mąż, przynajmniej nie dopóki enes nie skończył osiemnastu lat. Dobrze czuje się z bronią palną. Nie ma dziewczyny ani żony. Prawdopodobnie jeździ ciemną półciężarówką albo SUV-em, a

jeśli ma psa, to dużego, jak owczarek niemiecki.

Byłam przyzwyczajona do tworzenia profili. Odwrotna rola – próba zrozumienia, w jaki sposób konkretne dowody naprowadziły Sterling do takich wniosków – była znacznie trudniejsza. Ciemny SUV i duży pies sugerowały potrzebę siły i dominacji. Nie byłam pewna, jak się miała do tego broń palna. No chyba że profesora zastrzelono, ale w morderstwie Emerson musiało być coś, co wskazywało zarówno na potrzebę kontroli, jak i na brak pewności siebie mordercy. Sposób ułożenia ciała i konsekwencja, z jaką zabito Emerson, sugerowały zorganizowanego mordercę. Skąd więc Sterling wzięła brak pewności siebie?

Fakt, że naśladuje MO innego mordercy? Dobór ofiar? Czy enes zaatakował z tyłu? Czy podał jej środki odurzające?

Próbowałam zrozumieć, w jaki sposób Sterling doszła do swoich wniosków, ale mając do dyspozycji jedynie małą część dowodów związanych ze sprawą, było to niczym próba wypłynięcia na powierzchnię w betonowych butach i z wiewiórką w gaciach. Widziałam ciało Emerson w wiadomościach, ale to nie wystarczało.

– Jak zginął profesor? – zapytałam.

Dyrektor, agentka i Briggs obrócili się, by na mnie spojrzeć. Podobnie Dean. Po fakcie rozumiałam, że nikt nie powiedział, że profesor nie żyje. Tego nie powinniśmy byli wiedzieć.

Patrząc na ich reakcje, widziałam, że trafiłam w dziesiątkę.

– Nie musisz znać szczegółów – odpowiedział opryskliwie Briggs.  
– Potraktuj to jako kolejne ćwiczenie. Znajdźcie wszystkie możliwe profile internetowe studentów z listy. Posprawdzajcie zmiany statusów, lajki czy cokolwiek tam się robi w internecie i dajcie znać, jeśli znajdziecie coś podejrzanego.

Lia zmrużyła oczy.

– Nie wydaje ci się, żebyśmy cokolwiek znaleźli. – Podkreślała swoje słowa, bębniąc palcami, jeden po drugim, o podłokietnik kanapy.

– Ciekawe.

– Nie uważasz, że enes jest studentem. – Dean pochwycił myśl Lii.  
– Ale nie możesz odrzucić tej możliwości, ponieważ tak właśnie działa mój ojciec: wydziela ziarenka prawdy i tworzy z nich kłamstwa. – Dean

spojrzał na Sterling i Briggsa. – Chce, żebyście wątpili w swoje przeczucia i umiejętności.

– W nic nie wątpię – odpowiedział Briggs, napinając mięsień szczęki. – Jeśli jest coś w tym, co Redding mówił o studentach z grupy, to w sieci będzie coś podejrzanego i znajdzie to wasza piątka.

– A jeśli nie będzie – odpowiedział Dean, domyślając się reszty – nie zmarnujecie swojego czasu.

Każdą godzinę, jaką spędziliśmy, przebijając się przez strony mediów społecznościowych, zespół Briggsa poświęcał na sprawdzanie pozostałych poszlak. *Dlatego się zgodziłeś*, pomyślałam, koncentrując się na Briggsie. *Jeśli Redding kłamał, nic nie tracisz. Jeśli mówił prawdę, wtedy zobaczymy. W każdym razie on już nie decyduje. Ty decydujesz.*

Myślałam o tym, co mówił Dean o potrzebie rywalizacji Briggsa i co Judd mówił o przekraczaniu granic. Wszyscy chcieliście trzymać nas od tego z daleka, aż znaleźliście ciało profesora.

– Dean, jeśli wolałbyś się w to nie angażować, to w porządku. – Dyrektor poprawił marynarkę, obdarzając go nerwowym uśmiechem.

– Chciał pan powiedzieć, że to pan by wolał, żebym się nie angażował. – Dean siedział pochylony przy kominku, ale podniósł wzrok, by spojrzeć dyrektorowi w oczy. – Oficjalnie, bo jestem zbyt powiązany ze sprawą, ale tak naprawdę dlatego, że mi pan nie ufa. – Dean odczekał chwilę, ale dyrektor nie zaprzeczył. – Nie, jeśli chodzi o tę sprawę – kontynuował Dean. – O mojego ojca. – Wstał. – Pańską córkę.

Zabiłeś Emerson Cole. Zabiłeś profesora. Podobało ci się.

Gdy przeglądałam profile internetowe, te słowa nigdy na dobre mnie nie opuściły. Siedzący obok Michael, Lia i Sloane pracowali na swoich laptopach. Nieobecność Deana była wręcz namacalna.

Próbowałam skoncentrować się na profilu, który podała nam agentka Sterling. *Po dwudziestce*, przypomniałam sobie. *Dojeżdża z domu. Brak ojca. Możliwe, że kilka lat temu w jego życiu pojawił się ojczym. Enes dobrze się czuje z bronią palną.*

Nie do końca było to coś, z czym ludzie obnoszą się w mediach społecznościowych. Potrafiłam pojąć sedno osobowości na podstawie ulubionych książek, filmów i cytatów, ale najbardziej wiarygodne informacje pochodziły ze zdjęć i zmian statusu. Jak często go aktualizowali? Czy rozmawiali ze znajomymi? Czy byli w związku? Sloane wymyśliła jakiś sposób, by wylapywać fotografie ciemnych półciężarówek i SUV-ów, ale mnie bardziej interesowały historie, jakie te zdjęcia opowiadały.

Fotki wrzucane przez innych dostarczały mi bezstronnych informacji. Jak bardzo byli przewrażliwieni? Czy stali w centrum grupy, czy bardziej z boku? Czy na każdym zdjęciu mieli taką samą minę, ściśle kontrolując to, co chcą pokazać światu? Czy patrzyli w kamerę, czy odwracali wzrok? Jakie ubrania nosili? Gdzie robiono zdjęcia?

Krok po kroku, byłam w stanie tworzyć modele czyjegoś życia od podstaw – co byłoby znacznie bardziej przydatne, gdybym to ja sprofilowała enesa, a nie po prostu otrzymała listę punktów do odhaczenia.

Okej, pomyślałam, gdy obraz zaczął mi się już rozmazywać od oglądania zbyt dużej ilości profili, z których zaledwie kilka zwróciło moją uwagę. *Sterling i Briggs dostarczyli ci kilku kluczowych informacji. Zrób więc to, co zwykle robisz. Zbierz szczegóły i przejdź do widoku całości.*

Sterling uważała, że enes był młody i niedojrzały. Dlaczego? Wybrał na pierwszą ofiarę studentkę drugiego roku. Ktoś, kto desperacko pragnął dominować nad innymi, zacząłby od łatwej ofiary –

wesołej, roześmianej młodej dziewczyny, która nie byłaby zbyt silna. Prawdopodobnie był o kilka lat od niej starszy, a dzięki profilowi Emerson dowiedziałam się, że miała dwadzieścia lat, wyjaśniło to dolną granicę wieku, jaką sugerowała Sterling. W jaki sposób ustaliła, że enes nie był starszym człowiekiem, jak na przykład profesor?

*Naśladujesz morderstwa innego człowieka. Podziwiasz go. Chcesz być jak on. Ale też ryzykujesz, gdy wystawiasz ofiarę w publicznym miejscu – czego nie zrobiłby Daniel Redding. Przyniosłeś czarną linę, by powiesić Emerson, ale w wiadomościach podano, że udusiłeś ją anteną z jej własnego samochodu.*

Używając terminologii z podręcznika, który czytałam z Deanem, było to morderstwo zorganizowane, ale nosiło również znamiona niezorganizowanego. Atak z pewnością został zaplanowany, ale było w nim też coś impulsywnego.

*Czy planowałaś zostawić ją na trawniku rektora? Czy może pomyślałaś o tym dopiero, gdy podskoczył ci poziom adrenaliny?*

Wystawienie ofiary na widok publiczny sugerowało potrzebę uznania. Ale kogo? Społeczeństwa? Mediów?

Daniela Reddinga? Tej opcji nie mogłam podważyć i w jakiś sposób pozostałe elementy profilu agentki Sterling nabrały sensu. Impulsywny naśladowca, idealizujący Reddinga byłby młodszy od niego, prawdopodobnie przynajmniej o dekadę.

*Podziwiasz jego siłę, a czujesz się bezsilny. Chcesz, żeby cię zauważono, a czujesz się niewidzialny.*

SUV-y i ciężarówki były duże. Siedziało się w nich wyżej. Owczarki niemieckie również były duże. Były inteligentne, silne – i często pracowały jako psy policyjne.

*Nie chodzi ci wyłącznie o siłę. Pragniesz władzy. Pragniesz jej, ponieważ nigdy jej nie miałaś. Ponieważ czujesz się słaby przy ludziach, którzy ją mają. Nie czujesz się tak, gdy zabiłeś Emerson.*

Ponownie pomyślałam o profesorce i zapragnęłam wiedzieć, jak zginął. *Skoro byłeś w grupie Fogle'a, to w pierwszej kolejności podziwiałeś właśnie jego. Ale później ci zbrzydł, ponieważ wyłącznie gadał, a mało robił. Ponieważ nie poświęcał ci należytej uwagi. Bo poświęcał jej zbyt dużo Emerson.*

Zorganizowani mordercy często na ofiary wybierają osoby, których nie znają, żeby zredukować prawdopodobieństwo wyśledzenia. Ale instynkt mi podpowiadał, że związek Emerson z profesorem oraz fakt, że oboje już nie żyli, nie był przypadkiem. Nie wybrano ich przypadkowo. Nie wybrał ich ktoś obcy.

– Hej, Sloane?

Sloane nie oderwała wzroku od laptopa. Podniosła palec wskazujący prawej ręki i kontynuowała pisanie lewą. Po kilku sekundach skończyła i spojrzała na mnie.

– Mogłabyś porównać plan zajęć Emerson i innych studentów i zobaczyć, jak bardzo się pokrywają? – spytałam. – Myślę, że jeśli nasz enes był zafiksowany na punkcie Emerson, to pewnie chodził z nią do jeszcze innej grupy.

– Jasne. – Sloane nie poruszyła się, by sięgnąć do którejkolwiek z teczek. Po prostu siedziała z rękami na kolanach i pogodnym uśmiechem na twarzy.

– A możesz to zrobić teraz?

Ponownie uniosła palec wskazujący prawej ręki.

– Właśnie to robię. – Sloane miała niesamowitą pamięć. Te same zdolności, które umożliwiły jej zrekonstruowanie miejsca zbrodni, najwyraźniej sprawiały, że nie musiała ponownie przeglądać informacji, by je przeanalizować.

– Emerson wybrała angielski na specjalizację – odklepała. – Chodziła na wykłady profesora Fogle’a, bo sama je wybrała. Wszystkie pozostałe zajęcia wynikały ze specjalizacji. Poza geologią, która, jak przypuszczam, pełni wymaganą funkcję nauk przyrodniczych. Większość słuchaczy z grupy Fogle’a studiowała psychologię, prawo albo socjologię, czyli chodzili na zupełnie inne zajęcia niż Emerson – z wyjątkiem dwóch osób.

Jeśli miałam rację, jeśli Emerson nie była przypadkową ofiarą, to bardzo chciałam wiedzieć, kim byli ci dwaj studenci.

Sloane ekspercko przewertowała teczki na ladzie i podała mi dwie z nich.

– Bryce Anderson i Gary Clarkson.

Na dźwięk imienia Bryce Michael natychmiast przerwał,



cokolwiek właśnie robił.

– Bryce nie wspomniała nic o tym, że chodziła z Emerson na jakieś zajęcia.

Usiadłam z powrotem przed laptopem i poszukałam profilu Gary’ego Clarksona. W przeciwieństwie do większości rówieśników, jego profil był ustawiony jako prywatny, więc jedyne, co mogłam zobaczyć, to zdjęcie profilowe.

– Gary Clarkson – powiedziałam, obracając laptop, tak aby pozostali mogli go zobaczyć. – Ksywa Clark.

Clark znał Emerson. Wiedział, że sypiała z profesorem. Nosił w sobie gniew. A teraz patrzyliśmy na jego zdjęcie, na którym był ubrany w pomarańczową kamizelkę do polowania i trzymał w rękach strzelbę.

ROZDZIAŁ 26

*Chodziłeś z Emerson na większość zajęć. Zaczęłam myśleć jak Clark, nawet się nad tym nie zastanawiając. Lubieś się jej przyglądać. Była dla ciebie miła. Myślałeś, że jest doskonała. A jeśli odkryłbyś, że jednak nie jest...*

– Masz coś? – zapytał Michael.

Przygryzłam wargę.

– Może.

Potrafiłam wyobrazić sobie Clarka namierzającego Emerson, chociaż jeśli to on miałby ją zaatakować, spodziewałam się większej ilości chaosu. Myślałam już o tym dzień wcześniej: Clark byłby niezorganizowanym mordercą. Emerson nie zamordowano impulsywnie. Enes nie stracił kontroli nad emocjami.

Ale mimo to...

Zadzwoił telefon, wrywając mnie z zamyślenia. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to mój dzwonek. Sięgnęłam po komórkę, ale Lia mnie ubiegła. Porwała ją i trzymała, tak że nie byłam w stanie jej przejąć.

– Lia, oddaj.

Zignorowała moją prośbę, ale obróciła telefon, żebym przeczytała napis na ekranie: GEOFF. *Co do...* Dał mi swój numer. Zapisałam go, ale nie podawałam swojego.

– Pisaliście do siebie – poinformowała zuchwale Lia. – Zbliżyliście się.

Muszę zmienić hasło w telefonie.

– Może dowiemy się, o co mu chodzi? – Lia nie czekała na odpowiedź i odebrała telefon.

– Geoffrey. Właśnie o tobie mówiłam. – Uśmiechnęła się, słysząc jego odpowiedź, po czym włączyła głośnik i położyła telefon na stole między nami, co równało się wyzwaniu, żebym zakończyła rozmowę.

Nie zrobiłam tego.

– Słyszałaś, co się stało z profesorem? – spytał Geoffrey poważnym głosem. – Trąbią o tym we wszystkich wiadomościach.

Informacja o śmierci profesora jednak wyciekła do mediów.

– Musi to być dla ciebie ciężkie – rzuciła Lia, wyciągając nogi na stoliku do kawy. Jej ton przepełniony był współczuciem. Przesadnym gestem wywróciła oczami.

– Nawet nie masz pojęcia jak – odparł Geoffrey. – Profesor na to nie zasłużył.

*A Emerson tak?* Ugryzłam się w język.

– Najpierw ta dziewczyna, teraz profesor – odpowiedziała Lia. Brzmiała jak zachłystująca się każdym słowem grupie. – Jak myślisz, kto za tym stoi?

– Mamy do czynienia z kimś, kogo nazywam zorganizowanym mordercą – zaintonował Geoffrey. – Bardzo inteligentnym i trudnym do ujęcia.

Nie wiem, co było bardziej odpychające: to, że Geoffrey wypowiadał się, jakby osobiście wymyślił określenie „zorganizowany morderca”, demonstrując przy tym znikome zrozumienie tego terminu, czy to, że sformułowania „bardzo inteligentny” prawdopodobnie używał na określenie samego siebie.

– Teraz pewnie będę musiał przejąć zajęcia Fogle’a – dodał. – Nie wiem, co będzie z jego książką *Zwiąż je. Naznacz. Potnij. Powieś. Historia Daniela Reddinga*.

Geoffrey nie mógł powstrzymać się przed podaniem tytułu. Słuchając go, pomyślałam o tym, jak wyglądał Dean, wypowiadając te same słowa: niewidzące oczy, blada twarz.

– Myślisz, że mógłby to być ktoś z grupy? – spytała Lia. – Z twojej grupy?

Tak wyśmienicie zmieniła temat rozmowy, że Geoffrey nawet tego nie zauważył.

– Gdyby jakiś student z mojej grupy miałby potencjał, żeby zrobić coś takiego – rzucił Geoffrey, głosem zdradzającym samozadowolenie – na pewno bym to zauważył.

Pierwsze, co chciałam powiedzieć to: oczywiście, że wydaje mi się, że rozpoznałby mordercę. Ale potem inna myśl ścisnęła mi żołądek. Użył słowa „potencjał”.

Potencjał jako zdolność do zrobienia czegoś czy jako wrodzony talent?

– A ten zaokrąglony chłopak? – Lia dalej podchodziła Geoffreya.

– Nie ma szans – wyśmiał ją. – Gary Jakiśtam. Nie skrzywdziłby muchy.

Gary Clarkson. Clark. Nie sprawiał wrażenia najlepszego w grupie i to właśnie mnie niepokoiło. Może właś-nie wszystko planował, był bardziej zorganizowany, niż mi się wydawało.

Lia chwyciła telefon i nagle zakończyła rozmowę. Szybki ruch wybił mnie z zamyślenia, spojrzałam tam, gdzie ona. W korytarzu za mną stał Dean.

Nie skomentował tego, co usłyszał. Nie groził, że powie Briggsowi, że złamaliśmy zasady. Znowu. Po prostu odwrócił się i ruszył ciężkim krokiem w stronę schodów.

Pochwyciłam swój telefon. Lia mnie nie powstrzymywała. Zadzwoił ponownie. Spodziewałam się, że to Geoffrey, ale to nie był on.

– Sprawdźcie mi kogoś – rzucił Briggs, ignorując powitalne formułki.

– A ty nam – odpowiedziałam. – Gary Clarkson. Dobrze się czuje z bronią, chodził razem z Emerson do grupy i dobrze mu szło na zajęciach Fogle’a. – Wahałam się przez chwilę, po czym brnęłam dalej. – Sprawdź jeszcze doktoranta profesora.

FBI nie wręczyło nam teczek o Geoffreyu, co było przeoczeniem. Nie był studentem, ale uczył się na uniwersytecie – podanie tego rodzaju

zwodniczej informacji byłoby w stylu ojca Deana.

– Zajmę się tym – obiecał Briggs – ale w tej chwili chcę, żebyście się dowiedzieli możliwie dużo o Conradzie Maylerze. Jest na ostatnim roku, chodził na zajęcia Fogle’a dwa lata temu.

– Czemu akurat on?

Po drugiej stronie telefonu zaległa cisza. Przez moment myślałam, że Briggs nie odpowie, ale po chwili wahania wyjaśnił:

– To on wrzucił do internetu wideo z miejsca zbrodni.

Briggs miał w zwyczaju akcentować końcówki zdań tak, żeby nie pozostawiać wątpliwości, że to faktycznie koniec dyskusji.

– Okej – odpowiedziałam. – Conrad Mayler.

Dwadzieścia minut później wiedziałam wszystko, czego można było się dowiedzieć z internetu o Conradzie Maylerze. Studiował dziennikarstwo. Twierdził, że słucha wyłącznie niezależnych zespołów. Z filmów najbardziej lubił dokumentalne. Prowadził bloga, na którym publikował zjadliwe podsumowania różnych reality show. Według jego profilu chodził do prywatnego ogólniaka i dorabiał na pół etatu w studenckiej rozgłośni radiowej.

Jego status związku oznajmiał „to skomplikowane”. Wskazaną dziewczyną była Bryce Anderson.

*Twoje nazwisko co rusz się pojawia.* Wyobraziłam sobie tę blond dziewczynę. Już raz popełniłam błąd, zakładając, że enesem był mężczyzna. Nieważne, co sugerował instynkt, nie mogłam sobie pozwolić na popełnienie tego błędu po raz drugi.

Przeglądając zmiany statusu Conrada, nietrudno było zauważyć, że lubił przedstawiać się jako dziennikarz. Prawdopodobnie utrzymywał, że nakręcił film z ciałem Emerson i wrzucił go anonimowo do sieci, ponieważ społeczeństwo miało prawo wiedzieć, co się stało. Byłam nieco zdziwiona, że nie zamieścił tego na swoim profilu.

Jakby w odpowiedzi na moje pytanie strona się zaktualizowała. Conrad zamieścił nowe wideo. Przygotowując się na najgorsze, włączyłam je, ale zamiast zwłok, zobaczyłam rzędy drewnianych siedzeń wypełnione studentami. Zegar pokazywał siódmą trzydzieści cztery.

*Profesor Fogle powiedział kiedyś, że przesunął zajęcia na siódmą trzydzieści rano, aby oddzielić tych, co chodzą na wszystkie zajęcia, od tych faktycznie zainteresowanych kryminologią...*

Kamera się przesunęła, by ująć całe pomieszczenie, i zobaczyłam znajomą salę wykładową. Byłam tam.

*Trzy dni temu, trzystu siedmiu poważnych studentów zajęć Potwory czy ludzie przystąpiło do pierwszego z trzech egzaminów. Trzysta ósma studentka, Emerson Cole, została tego ranka znaleziona martwa.*

– Nie ma białego szumu – skomentowała Sloane, która podeszła do mnie ukradkiem. – Ktokolwiek nagrywał komentarz, dysponuje niezłym sprzętem. Z drugiej strony, wideo nagrano jakimś smartfonem. Niska rozdzielczość.

Film przeskoczył z sali wykładowej na znajomy materiał – nagranie ciała Emerson. Narracja trwała dalej, ściszyłam ją.

– Spytałbym, czy on tak na serio – rzucił Michael, który zdążył do nas podejść – ale widzę, że tak. Uważa, że tak się teraz robi reportaże. Na swojej stronie profilowej.

– To nie on zabił Emerson – powiedziałam ze znużeniem. Conrad nie pasował do profilu. Nasz morderca nie prowadził zjadliwego bloga. Nie miał dziewczyny w typie Bryce – nawet jeśli było to skomplikowane. A ten, kto zabił Emerson, kto wystawił ją niczym pies przynoszący ptaka swemu panu, nigdy nie zacząłby nagrania od materiału z sali wykładowej.

Dla enesa reszta grupy nie miałyby znaczenia.

– Puść jeszcze raz – poprosiła Sloane. – Od początku.

Sloane lekko mnie odepchnęła i przejęła inicjatywę, używając skrótów klawiaturowych, by pauzować, odtwarzać i znowu włączać pauzę. Obserwowała ekran.

– Lektor miał rację – oznajmiła w końcu. – W sali test pisze trzystu siedmiu studentów. Włącznie z waszym podejrzanym. Wskazała twarz nie do pomylenia, okrąglą, o tępym spojrzeniu, w trzecim rzędzie. Clark. Siedział dwa miejsca od Bryce, za Derekiem.

– Kto filmuje? – spytałam. – I po co?

– Nie wiem. – Sloane oblizała usta z pełną skupienia miną. – W wiadomościach podano, że ciało Emerson odnaleziono wcześniej rano tego dnia – powiedziała w końcu. – Pytanie, jak wcześniej?

Według wyświetlającej się daty, materiał nagrano o siódmej trzydziści cztery.

– Czas zgonu – wypowiedziałam oczywistą myśl. – Potrzebny nam czas zgonu.

Sloane chwyciła mój telefon i wybrała z pamięci numer. Gdy nikt nie odebrał, zadzwoniła jeszcze raz. I jeszcze. I jeszcze.

– No co? – poirytowanie Briggsa było tak duże, że słyszałam go z daleka.

– Wypowiedź o natężeniu powyżej siedemdziesięciu pięciu decybeli uważana jest za niegrzeczną. – Sloane pociągnęła nosem. – Zdaje się, że nazywa się to krzykiem.

Nie usłyszałam odpowiedzi Briggsa.

– Czy są już wyniki autopsji Emerson Cole? – Sloane przytrzymała telefon ramieniem, a wolnymi rękami rozwiązała włosy i spięła je z powrotem w kucyk. – Potrzebny nam czas zgonu. Przyczyna śmierci również się przyda.

Byłam mocno przekonana, że Briggs nie będzie chciał się podzielić tą informacją. Dostrzegałam subtelną różnicę pomiędzy profilowaniem studentów, używając mediów społecznościowych, a poznawaniem tajnych wyników autopsji.

– Siedemdziesiąt osiem decybeli – poinformowała Sloane, nic sobie nie robiąc ze sprzeciwów Briggsa. – No i ciągle potrzebny nam czas zgonu. – Przerwała. – Ponieważ – przeciągnęła to słowo, zupełnie jakby mówiła do bardzo małego, wolno kojarzącego dziecka – siedzimy i patrzymy na wideo, które nakręcono o siódmej trzydziści cztery tamtego poranka. Jeśli dobrze pamiętam mapy kampusu – a wiesz, że pamiętam – sala imienia Daviesa znajduje się w odległości dwudziestopięciominutowego spaceru albo dziesięciominutowej przejażdżki od domu rektora. Co oznacza, że jeśli śmierć Emerson Cole: a) wymagała obecności enesa i b) miała miejsce po siódmej dwadzieścia pięć i przed egzaminem, w takim razie każdy bez wyjątku student

znajdujący się w tej sali ma alibi.

Sloane ucichła tym razem na nieco dłużej, po czym odłożyła telefon.

– Co powiedział? – spytał Michael.

Sloane zamknęła i odsunęła laptopa.

– Powiedział, że ciało odnaleziono o ósmej piętnaście. Czas zgonu oszacowano na siódmą pięćdziesiąt pięć.

Data wyświetlająca się na wideo została zweryfikowana. Potwierdzono, że Emerson Cole została uduszona, podczas gdy studenci profesora Fogle'a siedzieli w sali imienia Daviesa i pisali egzamin.

Nagranie doprowadziło FBI do naszego dobrego znajomego Geoffa, który wyjaśnił, że profesor Fogle życzył sobie zawsze nagrywać egzaminy, by zapobiegać ściąganiu i oszustwom. Na pełnym filmie znajdowały się zbliżenia każdego studenta, w miarę jak oddawali testy. Każdy z trzystu siedmiu potencjalnych podejrzanych – trzystu ośmiu, jeśli liczyć Geoffreya – był obecny i usprawiedliwiony.

Alibi było niepodważalne.

– Mówiłam Briggsowi, że powinnam obejrzeć przesłuchanie Daniela Reddinga. – Lia zatrzasnęła drzwi zamrażarki, po czym zaczęła wyładowywać frustrację na szufladzie ze sztuczkami. Otworzyła ją z hukiem, sztuczki zabrzęczały. – Podążamy za nieistniejącą poszlaką, ponieważ nikt nie pozwoli mi ocenić, w których momentach ten bezduszny, makiawelistyczny...

Lia opisywała ojca Deana na rozmaite, barwne sposoby. Nie sprzeciwiałam się żadnemu z nich. Prześlizgnęłam się przed nią i wyciągnęłam z szuflady dwie łyżki. Podałam jej jedną, którą wzięła po dłuższej chwili. Następnie podejrzliwie przyjrzała się mojej.

– Dzielisz się lodami – poinformowałam. Kilkukrotnie obróciła łyżkę w palcach. Zastanawiałam się, czy planuje moją zgubę.

– Dean ze mną też nie rozmawia – poinformowałam ją. – I tak jak ty, jestem sfrustrowana. Wszystko, co zrobiliśmy, wszystko, co próbowaliśmy zrobić, poszło na marne. Enes nie chodzi do tej grupy. Fakt, że Geoffrey nie wykazuje empatii i przejawia fascynację ciemną stroną, nie ma znaczenia, tak jak fakt, że Clark podkochiwał się w Emerson i tłumił w sobie wiele gniewu. Nic z tego nie ma znaczenia, ponieważ nikt z nich nie zabił Emerson.

Z powodu psychotycznego ojca Deana FBI pozwoliło nam szukać wiatru w polu. A ja czułam się strasznie głupio, myśląc, że po prostu wpadniemy na kampus, przejrzymy kilka internetowych profili i znajdziemy mordercę. Dean ciągle był na nas wściekły i nie mieliśmy



nic, czym moglibyśmy się pochwalić.

– Lia...

– Dobra – odpowiedziała, kończąc temat. – Wystarczy tego budowania więzi. Podzielę się lodami, ale zjemy je gdzie indziej. Nie jestem w nastroju do zabawy i następna osoba, która mnie poprosi, żeby się czymś podzielić, zginie powolną bolesną śmiercią.

– W porządku. – Rozejrzałam się po kuchni. – Masz na myśli jakieś konkretne miejsce?

W pierwszym momencie pomyślałam, że Lia prowadzi mnie do swojego pokoju, ale gdy zamknęła za nami drzwi, zrozumiałam, że to jeszcze nie koniec. Otworzyła okno, spojrzała szelmowsko przez ramię i wspięła się na dach.

Świetnie, pomyślałam. Wychyliłam głowę przez okno akurat w chwili, gdy Lia zniknęła za rogiem. Zawahałam się na moment, po czym sama ostrożnie wyszłam przez okno. Pochyłość dachu nie była duża, ale i tak podtrzymywałam się ręką. Przesunęłam się w stronę rogu, za którym zniknęła Lia. Gdy tam dotarłam, odetchnęłam ciężko.

Dach w tym miejscu był płaski. Lia siedziała oparta o ścianę, a kiedy rozprostowała swoje długie nogi, sięgały prawie do krańca rynny. Podeszłam do niej ostrożnie i usiadłam obok. Bez słów podała mi pudełko z lodami.

Wbiłam w nie łyżkę i wydobyłam sporą porcję.

Lia delikatnie uniosła brwi.

– Ktoś tu naraża się na lodowego kaca.

Skubnęłam gryza z końca łyżki.

– Trzeba było wziąć miski.

– Dużo rzeczy trzeba było zrobić. – Lia siedziała idealnie nieruchomo, wzrok zawiesiła na horyzoncie. Słońce już zachodziło, ale miałam niejasne wrażenie, że gdyby Lia była tu sama, zostałaby na całą noc, dwa piętra nad ziemią, ze stopami podciągniętymi ponad krawędź. Nie cierpiała zakazów, poczucia zamknięcia w pułapce. Zawsze miała jakiś pomysł na wyjście z sytuacji.

Po prostu od dawna żadnego już nie potrzebowała.

– Deanowi przejdzie. – Ze wszystkich rzeczy, o których myślałam, o pomysłach na wyjście z sytuacji, dzieciństwie Lii i powodzie, dla

którego nauczyła się kłamać, powiedziałam akurat to. – Nie będzie się na nas gniewał do końca świata. Po prostu chcieliśmy pomóc.

– Nie rozumiesz? – Lia w końcu odwróciła się w moją stronę. Jej ciemne oczy wypełniały łzy, którym nie pozwalała płynąć. – Dean się nie wścieka. Nie pozwala sobie na to. Jakbyśmy poszły z nim teraz pogadać, nie byłby na nas wściekły. Byłby niemrawy. Taki już jest. Odgradza się, odpycha od siebie ludzi. I to jest w porządku, rozumiem. Ze wszystkich ludzi akurat ja to rozumiem. – Lia zamknęła oczy i zacisnęła usta. Odetchnęła parę razy nierówno i otworzyła je ponownie. – Ale nigdy nie odepchnął mnie.

Dean znał Lię lepiej niż którekolwiek z nas. Doskonale wiedział, do czego doprowadzi, jeśli ją odtrąci. Zdawał sobie sprawę z tego, że był jedyną osobą, której ufała, że to dzięki ich relacji nie czuła się uwięziona. Michael podczas dorastania nauczył się rozpoznawać emocje. I nawet jeśli nie potrafił opanować gniewu, wiedział, jak rozdrażnić innych. Lia okopywała się tak wieloma warstwami kłamstw, że nikt nie mógł jej skrzywdzić, bo nie był w stanie dotrzeć do jej prawdziwej osobowości. Nikt poza Deanem.

– Gdy tu trafiłam, byliśmy jedynie Dean, Judd i ja. – Lia zostawiła łyżkę w opakowaniu i wsparła się na dłoniach. Nie wiedziałam, dlaczego mi to mówiła, ale chociaż raz byłam pewna, że mówi prawdę. – Byłam gotowa go nienawidzić. Dobrze mi to wychodzi, ale Dean nigdy nie wywierał na mnie presji, nigdy mnie nie naciskał. Nie pytał o nic, o czym nie chciałam mówić. Po kilku miesiącach pewnej nocy postanowiłam nawiać. Jestem w tym dobra.

Dodałam to do rosnącej listy faktów z przeszłości Lii, o których nie miałam pojęcia.

– Dean mnie przyuważał. Powiedział, że jeśli się wynoszę, to on ze mną. Przejrzałabym jego blef. Uciekłam, a on ze mną. Nie było nas przez trzy dni. Żyłam już wcześniej na ulicy, ale on nie. Nie spał po nocach, żebym ja mogła spać. Czasami budziłam się i widziałam, jak trzymał wartę. Nie patrzył na mnie w sposób, w jaki robiła to większość facetów. Pilnował, czy jesteśmy bezpieczni, ale się na mnie nie gapił. – Przerwała. – I nigdy nie poprosił o nic w zamian.

– Cały Dean.

Lia uśmiechnęła się ostro.

– Zgadza się. Cały Dean. Ostatniego dnia przed powrotem trochę mi opowiedział. O swoim ojcu, w jaki sposób się tu znalazł, o Briggsie. Dean jako jedyny nigdy mnie nie okłamał.

A teraz nie chciał z nią rozmawiać.

– Agentka Sterling była jedną z ofiar jego ojca – powiedziałam łagodnie. Lia natychmiast na mnie spojrzała. Rozpoznała, że mówię prawdę, i nie wiedziała, jak sobie z nią poradzić.

Mówiąc o tym Lii, nie czułam się, jakbym zdradzała Deana. Była jego rodziną. Otworzyła się przede mną w sposób, w jaki nie robiła tego przed innymi. Bardzo potrzebowała potwierdzenia, że chłopak zamknął się przed nią nie tylko dlatego, że spaprałyśmy sprawę. Jego życie przypominało teraz pole minowe.

– Sterling ma piętno, o tutaj. – Przyłożyłam opuszki palców do piersi. – Uciekła Reddingowi. Nie wiem dokładnie jak. Sądzę, że Dean jej pomógł.

Lia trawiła tę informację, jej twarz niczego nie zdradzała.

– A teraz wróciła – powiedziała w końcu. Wzrok miała zawieszony na jakimś punkcie w oddali. – A Dean myśli tylko o tym, że nie pomógł jej w wystarczającym stopniu.

Kiwnęłam głową.

– Po czym Emerson Cole pojawia się martwa, a Dean kończy w pokoju przesłuchań z własnym ojcem. – Odchyliłam się i z cichym odgłosem oparłam głowę o ścianę. – Dean odwrócił się od wszystkich właśnie dlatego, że wysłuchał tego, co mówił Daniel Redding.

Wyglądało to, jakby wyssało mu duszę. No a potem agentka Sterling powiedziała mu, że sami poszliśmy węszyć...

– To ty się wygadałaś – przerwała mi Lia.

– Sterling już wcześniej wiedziała, że się wymknęłam. Poza tym nie powiedziałam, co zrobiliśmy. Nie powiedziałam, że byłaś ze mną. Po prostu powiedziałam jej, czego się dowiedzieliśmy.

– Co i tak nie ma znaczenia – wcięła się Lia – ponieważ wszyscy studenci z grupy, nie wspominając o doktorancie, mają niepodważalne alibi. A FBI w swej nieskończonej mądrości, zamiast zrobić użytek z naszych umiejętności, trzyma nas tu zamkniętych i nie możemy się do

niczego przydać ani pomóc Deanowi. – Lia nawinęła na palec kosmyk gęstych kruczoczarnych włosów. – A oto nasza ulubiona agentka w akcji.

Podążyłam za jej spojrzeniem. Ciemny samochód zatrzymał się na podjeździe. Wyszła z niego agentka Sterling.

– Jak myślisz, gdzie była? – spytała Lia.

Sterling pojawiła się już wcześniej, żeby odebrać teczki z profilami studentów, i pojechała dalej. Założyłam, że zamierzała zobaczyć się z Briggsem, ale nie było go z nią.

Drzwi po stronie pasażera otworzyły się i wysiadł przez nie dyrektor Sterling. Oboje wyglądali, jakby właśnie skończyli pełną napięcia i ciszy jazdę.

– Myślisz, że wrócił się z nami zobaczyć? – spytałam, obniżając odruchowo głos, chociaż byli tak daleko, że nie sądziłam, by to było potrzebne.

Lia zakryła mi usta i pociągnęła w głąb dachu, żeby nie było nas widać. Oczy jej się zwięzły. Kiwnęłam głową, by pokazać, że rozumiem, i chwilę później zrozumiałam, dlaczego Lia tak lubiła dach.

Akustyka była rewelacyjna.

– Możesz pożyczyć samochód, żeby wrócić do domu – rzuciła agentka Sterling. Mówiła tonem, jakiego używała przy przesłuchaniach: niewzruszonym i opanowanym.

– Poprosiłem cię, żebyś mnie tu przywiozła – odpowiedział dyrektor. Mówił barytonem, głosem równie nieporuszonym jak jej. – Chciałbym porozmawiać z chłopcem.

– Nie musisz z nim rozmawiać.

– Agentko Sterling, chyba zapominasz, kto z nas jest dyrektorem.

– A ty chyba zapominasz, że po klęsce z Locke nie tylko ja zadawałam pytania. – Przerwała, czekając, aż słowa trafią do adresata. – Mam znajomych w Wywiadzie. Ludzie w Waszyngtonie gadają. Jak myślisz, co się stanie, jeśli wyjdzie na jaw, że FBI konsultowało się w bieżącej sprawie z nastoletnim synem Reddinga?

– To jedna z tych spraw, których ujawnienie nie będzie problemem. – Ton dyrektora przez cały czas się nie zmienił. – FBI rozmawiałoby z nim w związku z tą sprawą niezależnie od tego, czy by

dla nas pracował, czy nie. Jeśli dyrektor Wywiadu spyta, a nie zrobi tego, łatwo będzie to wyjaśnić. Miał już do czynienia z synem Reddinga. Zna tajniki jego psychiki lepiej niż ktokolwiek inny, łącznie z tobą.

– Zgodziłam się tu przyjść i ocenić program, bo stwierdziłeś, że błędem byłoby informowanie o nim w stolicy. – W głos agentki Sterling wkradł się ślad emocji, choć nie byłam w stanie stwierdzić, czy była to frustracja, czy coś innego. – Powiedziałeś, że muszę to zobaczyć na własne oczy, żeby dokładnie zrozumieć, co będę zamykać.

Zastanawiałam się wcześniej, po co dyrektor wysyłałby tu swoją córkę, wiedząc, że uważała ten program za błąd. Teraz już rozumiałam.

– Posłuchałaś mnie wtedy – odpowiedział spokojnie dyrektor. – Mogłaś wypełnić ten raport, ale tego nie zrobiłaś.

– Mówisz, jakbyś zostawił mi jakiś wybór!

– Powiedziałem ci tylko prawdę. – Dyrektor spojrzał na zegarek, jakby pragnąc się upewnić, ile czasu marnuje na tę rozmowę. – Tylko dzięki temu programowi ten dzieciak jeszcze się jakoś trzyma. Myślisz, że byłoby mu lepiej w rodzinie zastępczej? A może chciałabyś wysłać Lię Zhang z powrotem na ulicę? W końcu by ją złapali i gwarantuję ci, że tym razem zostałaby osądzona jak dorosła.

Poczułam, jak Lia sztywnieje.

– Chciałeś, żebym tu przyjechała – odpowiedziała Sterling przez zaciśnięte zęby. – I przyjechałam. Ale obiecałeś, że weźmiesz pod uwagę moją opinię.

– Wziąłbym, jeśli zachowywałabyś się racjonalnie. Ale trzymanie Deana Reddinga z dala od sprawy nie jest racjonalne. – Dyrektor dał agentce chwilę na odpowiedź, ale ponieważ milczała, ciągnął dalej. – Możesz tu stać i opowiadać, jak bardzo nie podoba ci się ten program, ale w gruncie rzeczy chcesz zamknąć mordercę równie mocno, jak ja. Będiesz robić wszystko, żeby nie skorzystać z pomocy naznaczonych, ale prędzej czy później odłożysz zasady na bok. Jeszcze sama będziesz mnie przekonywać, że musimy przekroczyć granicę.

Spodziewałam się, że agentka powie mu, że się myli, ale tego nie zrobiła.

– Oczywiście, że chcę z nich skorzystać! – odkrzyknęła. – Ale tu nie chodzi o mnie. Ani o ciebie. Ani o samo FBI. Tu chodzi o pięcioro

nastolatków, którzy mieszkają w tym domu. Pięcioro rzeczywistych ludzi. Chronią ich jedynie zasady, które sam ustanowiłeś i które łamiesz raz za razem. To ty pozwoliłeś Cassie Hobbes pracować nad sprawę Locke. To ty upierałeś się, żebyśmy wzięli Deana na przesłuchanie Reddinga. Tworzysz zasady i je łamiesz, wysyłasz mieszane sygnały...

– Tu nie o to chodzi – przerwał jej dyrektor. W przeciwieństwie do córki, jego głos pozostał niewzruszony. – Nie chodzi ci o żadne mieszane sygnały. Pięć lat po fakcie ciągle chodzi ci o to, że w sprawie programu stanąłem po stronie twojego męża, a nie twojej.

– Byłego męża.

– To ty od niego odeszłaś. Tak jak z FBI.

– No już, powiedz to. Ciebie też opuściłam, tato.

– Veronico, wiesz, w jakiej pozycji mnie to stawia? Jak mam wzbudzać lojalność w członkach FBI, skoro nawet własnej córki nie mogę namówić, żeby została? Atmosfera była fatalna po wypadku z tamtą Hawkins i sprawie Nightshade'a. Musieliśmy przedstawić wspólne stanowisko.

Agentka Sterling stanęła tyłem do ojca, a gdy odwróciła się z powrotem, słowa wystrzeliły z jej ust jak pociski z karabinu.

– Miała na imię Scarlett i to nie był wypadek. Psychopata zakradł się do naszego laboratorium i zamordował jednego z naszych ludzi. Tanner i ja, oboje mieliśmy coś do udowodnienia – przerwała, oddychając nierówno. – Odeszłam z FBI, ponieważ tam nie pasowałam.

– Ale wróciłaś – oznajmił dyrektor. – Nie dla mnie. Wróciłaś dla chłopca. To, co zrobił ci Redding, co przydarzyło się Scarlett przy sprawie Nightshade'a, to wszystko siedzi ci w głowie. Nie mogłaś jej ocalić, więc zdecydowałaś się ocalić jego.

Sterling podeszła o krok w stronę ojca.

– Ktoś musi. Chłopak ma siedemnaście lat.

– A gdy miał dwanaście, pomagał drogiemu tatusiowi!

Musiałam się powstrzymać, żeby nie zeskoczyć z dachu i nie rzucić się na dyrektora. Lia wyglądała na zrelaksowaną, jakby miała dobry nastrój. W jej przypadku oznaczało to żądzę krwi.

Niektórzy, patrząc na Deana, zawsze będą widzieli jego ojca, pomyślałam z przygnębieniem. Dyrektor nie tylko uważał chłopaka za

winnego grzechów ojca, ale za współodpowiedzialnego.

– Veronica, skończyłem z tobą rozmawiać na ten temat. – Puścili mu nerwy. – Musimy wiedzieć, czy któryś z odwiedzających Reddinga jest prawdopodobnym podejrzanym w tej sprawie. Mam ci przypomnieć, kim bywają absolwenci Colonial University? Presja, żeby zakończyć tę sprawę, pochodzi z wysokiej góry, agentko. – Głos lekko mu złagodniał. – Wiem, że nie chcesz zobaczyć piętrzących się trupów.

– Oczywiście, że chcę go złapać, zanim jeszcze komuś stanie się krzywda. – Agentka Sterling ostrzegła mnie przed zbytnim angażowaniem emocji, ale ta sprawa znalazła luki w jej pancerzu. – Dlatego osobiście poszłam zobaczyć Reddinga.

Dyrektor zastygł.

– Przecież zapobiegłem temu, zanim mogłaś wprowadzić ten chory plan w życie.

Agentka obnażyła zęby w uśmiechu.

– Jesteś pewien?

– Veronica...

– W tym momencie wołałabym per agentko. Chciałeś, żeby ktoś zrozumiał Daniela Reddinga. Dean jest do tego niepotrzebny. To ja mu uciekłam, dyrektorze. Wiesz, ile znaczy to dla kogoś takiego jak Redding.

– Wiem, że nie chcę, żebyś miała z nim cokolwiek wspólnego. – Po raz pierwszy dyrektor zabrzmiał jak ojciec.

– Pozwól mi porozmawiać z Deanem. – Agentka nie zamierzała odpuścić, nieważne, po jak cienkim lodzie stąpała. – Pozwól mi pokazać mu dziennik odwiedzin. Jeśli wie coś, co może okazać się przydatne, to mi powie. Ufa mi.

Po dziesięciu czy piętnastu sekundach ciszy dyrektor kiwnął na odczepnego głową.

– Dobrze. Ale jeśli z Briggsem nie dostarczycie mi wyników, sprowadzę kogoś, kto się tym zajmie.

Lia i ja nie odezwałyśmy się ani słowem, dopóki agentka Sterling i dyrektor nie zeszli z linii wzroku.

– A mnie się wydawało, że to moja rodzina nie umie się dogadać. – Lia wstała i przeciągnęła się, wyginając plecy i rozciągając się z boku na bok. – Mówiła prawdę, gdy wspomniała, że chce dla nas jak najlepiej. Niepełną, ale prawdę. Pocieszające, co?

Byłam zbyt zajęta rozważaniem następstw tego, co właśnie usłyszałyśmy, by jej odpowiedzieć. Po tym, co się zdarzyło tego lata, Sterling groziła zamknięciem programu. Dyrektorowi udawało się powstrzymać ją przed wejściem mu na głowę, wskazując dokładnie to, co sama jej powiedziałam: normalne życie nie było opcją dla nikogo z nas. Ja przynajmniej miałam gdzie wrócić, ale Dean już nie. Ani Lia. Ojciec Michaela stosował przemoc. Istniało bardzo duże prawdopodobieństwo, że to najbliżsi krewni Sloane wbili jej do głowy, że cokolwiek mówiła lub robiła, było niewłaściwe w osiemdziesięciu sześciu i pół procenta przypadków.

Moja matka nie żyła, ojciec prawie nie angażował się w moje życie. I to ja miałam szczęście.

– Dyrektor nazywa Deana chłopcem. – Przerwałam, żeby rozważyć znaczenie tego, co powiedziałam. – Nie chce postrzegać go jako człowieka. Chłopiec jest przedłużeniem ojca. Chłopiec jest środkiem do celu.

Powiedział tak facet, który odnosi się do własnej córki per „agentko”.

*To ona poszła w twoje ślady. Ze wszystkich dzieci, to ona jest najbardziej do ciebie podobna. Była twoją dziedziczką, ale się od tego odcięła.*

– Dyrektor naprawdę wierzy, że Dean pomógł Reddingowi. – Lia pozwoliła mi się nad tym przez moment zastanowić. – Nie wiem, co dokładnie sądzi o udziale syna w zbrodniach ojca, ale to nie spekulacje słyszałam w jego głosie. Dla niego wina Deana jest oczywista ponad wszelką wątpliwość.

– Dean miał dwanaście lat, kiedy aresztowano jego ojca! – Kiedy



wybuchłam, pojęłam, że Lii nie muszę przekonywać i przyhamowałam nieco. – Zdaję sobie sprawę, że wiedział – powiedziałam łagodnie. – Obwinia się, że nie znalazł wtedy sposobu, żeby temu zapobiec. Myśli, że jeśli rozegrałby coś inaczej, ocaliłby te kobiety. Zgodnie z wersją profesora Fogle’a Redding mordował przez pięć lat, zanim został złapany. Gdy to się zaczęło, Dean miał siedem lat.

Dean powiedział mi kiedyś, że nie od razu wiedział o tym, co robił jego ojciec. Ale później...

„Ojciec kazał mi patrzeć”. Jego słowa tkwiły mi w głowie jak resztki jedzenia wetknięte między zęby.

Zmusiłam się, żeby wrócić do rzeczywistości, do Lii.

– Czy Sterling, nasza Sterling, mówiła prawdę, że chce pokazać Deanowi dziennik odwiedzin?

– Tak – odpowiedziała Lia. – Prawdę.

– Może zaczyna rozumieć, że nie da się go przed tym ochronić – powiedziałam. – Jedyne, co może zrobić, to odwracać jego uwagę i się upewniać, że nie przechodzi przez to sam.

Moje słowa zawisły w powietrzu. Od samego początku myślałam, że FBI nie wyświadczało Deanowi przysługi, trzymając w tajemnicy to, co się działo. Ale z jego perspektywy Lia, Michael i ja zrobiliśmy dokładnie to samo. *Kiedy to ja znajdowałam się w centrum uwagi, pomyślałam, gdybym odkryła, że pozostali przeprowadzali śledztwo za moimi plecami, nie czułabym się chroniona. Czułabym się zdradzona.*

– Wszystko jedno, Cassandro Hobbes. – Lia się obróciła i ruszyła w stronę okna swojego pokoju. Chodziła po dachu jak po linie. Blisko śmiertelnie niebezpiecznego ruchu.

– Zapomniałaś lodów – zawołałam za nią.

Spojrzała sponad ramienia.

– A ty zapomniałaś o najważniejszej rzeczy, jakiej dowiedziałyśmy się z naszej małej wycieczki.

Byłam tak skupiona na sekwencji wydarzeń, które doprowadziły tu agentkę Sterling, i na komentarzach dyrektora, że nie przetworzyłam reszty rozmowy.

– Sprawy Nightshade’a? – Złapałam lody i wstałam, ale słowa Lii wbiły mnie z powrotem w miejsce.

– Sprawy Nightshade'a, czymkolwiek jest, i osoby, która zapłaciła cenę za zakończenie tej historii.

– Scarlett – rzuciłam, wracając myślami do tego, co uświadomiłam sobie po wyjściu z więzienia: że agentka Sterling kogoś straciła i że się za to winiła.

Lia zniknęła za rogiem. Nie widziałam jej, ale ciągle dobrze słyszałam.

– Nie jakaś Scarlett – odpowiedziała. – Scarlett Hawkins.

Agentka Sterling straciła kogoś, ponieważ zależało jej za bardzo, ponieważ była skłonna robić, co tylko się dało, by ocalić ludzkie życie – kogoś, kto nosił nazwisko Judda.

Zgadywałam, że chodzi o jego córkę. Judd był w wieku dyrektora, a jego relacja z agentką Sterling nie zdradzała zwykłej zażyłości – traktował ją po ojcowsku. W takiej sytuacji odczucia Judda względem dyrektora miały sens. Judd stracił dziecko, a głównym zmartwieniem Sterlinga była atmosfera w FBI.

Złożyłam w całość wszystko, czego się dowiedziałam. Scarlett Hawkins i agentka Sterling były przyjaciółkami. Obie pracowały w FBI. Scarlett została zamordowana. Briggs zaczął polegać na Deanie przy bieżących sprawach. Agentka Sterling odeszła z Biura... i od męża.

Gdy dyrektor odkrył, co robił Briggs, postanowił to usankcjonować. Dean wprowadził się do naszego domu. Z Juddem.

Tak się zamyśliłam, że prawie nie zauważyłam sylwetki, jaka pojawiła się na trawniku. Słońce całkiem już zaszło, więc chwilę potrwało, nim rozpoznałam postać. Ręce wepchnięte do kieszeni, przygarbione plecy, opuszczona głowa. Kaptur prawie całkowicie skrywał twarz. Włosy, desperacko potrzebujące fryzjera, dopełniały obrazu.

Dean wymykał się z domu. Byłam już w połowie drogi do okna Lii, zanim doszło do mnie, że w ogóle się poruszałam. Starłam się nie patrzeć w dół, aż doszłam do okna. Wskoczyłam z powrotem do pokoju i zbiegłam po schodach.

Chociaż raz na nikogo się nie natknęłam. Gdy znalazłam się przy drzwiach wejściowych, Dean był już pół przecznicy dalej. Podbiegłam, by dotrzymać mu kroku.

– Dean!

Zignorował mnie i szedł dalej.

– Przepraszam! – zawołałam. Słowa zawisły w nocnym powietrzu, niewystarczające, ale szczerze. – Powinnyśmy były ci z Lią powiedzieć, że wybieramy się na tę imprezę. Pomyślałyśmy, że może trafimy na coś, co przeoczyło FBI. Po prostu chciałyśmy zamknąć tę sprawę.

– Dla mnie. – Dean się nie odwrócił, ale przynajmniej przystanął. – Chciałyście zamknąć tę sprawę dla mnie.

– Czy to źle? – spytałam, zatrzymując się przy nim. – Możesz obchodzić innych. I nie mów mi, że gdy tak się dzieje, ludzie przez to cierpią. Wcale tak nie uważasz. To coś, co ci wmówiono. Coś, w co twój ojciec chciałby, żebyś wierzył, bo nie chce, żebyś się do kogokolwiek zbliżył. Zawsze chciał cię mieć tylko dla siebie, a za każdym razem, gdy nas od siebie odpychasz, dajesz mu dokładnie to, czego chce.

Dean ciągle się nie odwracał, więc podeszłam trzy kroki, aż przed nim stanęłam. Czubek kaptura zasłaniał mu twarz. Odsunęłam go. Dean się nie poruszył. Dotknęłam jego policzków i przechyliłam mu twarz. Tak samo, jak Michael przechylał moją.

*Cassie, co ty wyprawiasz?*

Nie mogłam się wycofać, nie teraz. Nieważne, co miałyby to znaczyć, Dean potrzebował fizycznego kontaktu. Musiał wiedzieć, że się go nie bałam, że nie był sam.

Odgarnęłam mu włosy z policzków. Jego ciemne oczy spojrzały w moje.

– Ktoś ci kiedyś powiedział, że za dużo widzisz? – spytał.

Uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Usłyszałam, że pewne rzeczy powinnam zachować dla siebie.

– Nie jesteś w stanie. – Kąciki ust Deana prawie niezauważalnie się uniosły. – Nie planowałaś tego wszystkiego powiedzieć. Nie jestem nawet pewien, czy zdawałaś sobie z tego sprawę, dopóki tego nie wypowiedziałaś.

Miał rację. Teraz, gdy już to powiedziałam, utwierdziłam się w przekonaniu, że to prawda. Ojciec Deana nie chciał się nim dzielić. „Stworzyłem go”, powiedział Briggsowi podczas przesłuchania. Chciał, żeby Dean czuł się winny za śmierć każdej ofiary Reddinga. Jeśli Dean by się za nie winił, jeśli myślałby, że nie zasługuje na miłość, wtedy w nic by się nie angażował. Byłby synem swego ojca – i nikim więcej.

– Gdzie idziesz? – spytałam Deana szeptem. Moje dłonie powędrowały z jego twarzy na szyję.

*To niewłaściwe.*

*To właściwe.*

Te myśli nachodziły na siebie nawzajem w stereo. W każdej chwili Dean mógł się wyrwać z mojego dotyku.

Nie zrobił tego.

– Nie mogę po prostu siedzieć i czekać, aż pojawi się następne ciało. Dyrektor uważa, że może wsadzić mnie do szuflady i wyciągnąć, kiedy będę potrzebny. Agentka Sterling próbowała go kryć, ale ja wiem, co o mnie myśli.

*Uważa, że jesteś mu to winien, pomyślałam, czując pod dotykiem puls Deana. Sądzi, że wyświadcza światu przysługę, używając cię jak narzędzie.*

– Dokąd idziesz? – powtórzyłam.

– Agentka Sterling pokazała mi listę. – Dean położył mi dłonie na nadgarstkach i ściągnął mi rękę z szyi. Nie puścił, po prostu stał na chodniku. Przesunął dłonie niżej, aż nasze palce się splotły.

– Chciała wiedzieć, czy poznaję kogoś, kto odwiedził mojego ojca, czy cokolwiek rzuciło mi się w oczy.

– I rzuciło ci się?

Dean pokiwał zdawkowo głową, ale nie wypuścił moich dłoni.

– Odwiedziła go kobieta z mojego miasta rodzinnego. Cassie... Daniel zabijał tam ludzi. Moją nauczycielkę. Przejednych. Okoliczni mieszkańcy, znajomi, sąsiedzi nie mogli nawet na mnie patrzeć, gdy prawda wyszła na jaw. Dlaczego ktoś stamtąd miałby go odwiedzić?

To nie były pytania retoryczne. To były pytania, na które Dean miał zamiar odpowiedzieć.

– Wracasz do domu – rzuciłam. Wiedziałam, że to prawda, długo zanim Dean to potwierdził.

– Broken Springs nie było dla mnie domem przez bardzo długi czas. – Dean cofnął się o krok i puścił moje rękę. Zarzucił z powrotem kaptur. – Znam ten typ kobiet, które odwiedzają w więzieniu gości, takich jak mój ojciec. Są zafascynowane. Mają obsesję.

– Obsesję wystarczającą, by odtwarzać jego zbrodnie?

– Wystarczającą, żeby nie współpracować z FBI – odpowiedział Dean. – Wystarczającą, żeby nie móc się doczekać rozmowy ze mną.

Nie powiedziałam mu, że wszyscy go za to ukatrupią, począwszy od Briggsa, a na Juddzie kończąc. Przyjęłam inną strategię:

– O której tam dotrzesz? I jak się tam niby dostaniesz?

Dean nie odpowiedział.

– Czekał – rzuciłam. – Poczekaj do rana. Sterling wyjdzie z Briggsem. Mogę z tobą pojechać. Albo Lia. W końcu morderca jest na wolności. Nie powinieneś nigdzie wybierać się sam.

– Nie – odpowiedział Dean, krzywiąc się, jakby zjadł coś kwaśnego. – Tak robi Lia.

Przeprosiłam za próbę rozwiązania sprawy bez niego. Ona nie. Znałam ją wystarczająco, by wiedzieć, że tego nie zrobi. Dean również to wiedział.

– Nie bądź dla niej za ostry – powiedziałam. – Lia ciężko znosi to, co jej powiedziałaś.

– I dobrze. – Jego mina doskonale wyrażała upór. – Słucha tylko mnie. I tylko ja się przejmuję, jeśli w środku śledztwa w sprawie morderstwa wychodzi z dwoma obcymi facetami. Myślisz, że cokolwiek ktokolwiek jej powie, jest w stanie powstrzymać ją przed zrobieniem tego drugi raz?

– Okej, masz rację – powiedziałam. – Ale nie dość, że słucha tylko ciebie, to ufa tylko tobie. Nie chce tego stracić. Ty zresztą też.

– Dobra – rzucił Dean. – Poczekam z wyjazdem do rana i pogadam wcześniej z Lią.

Przypuszczałam, że gdy Lia się o tym dowie, nie usiądzie z założonymi rękami i nie pozwoli mu jechać samemu. Jeśli nie wzięłby ze sobą ani mnie, ani jej, mógłby przynajmniej pojechać z Michaeliem. Mógłby to być przepis na wyjazd zakończony bójką na pięści, ale przynajmniej Dean miałby wsparcie.

*Michael nie nienawidzi Deana. Nie znosi tego, że Dean jest wściekły i że panuje nad tym. Nie cierpi, że Dean wie, jak wyglądało jego dzieciństwo. Nie podoba mu się wizja Deana i mnie razem.*

Odwróciłam się i ruszyłam w stronę domu. Umysł wypełniał mi bałagan myśli o Michaelu i Deanie. Przeszłam może ze dwa metry, gdy Dean stanął obok mnie. Nie chciałam myśleć o żarze jego ciała tuż przy moim. Nie chciałam pragnąć złapać go za rękę.

Zmusiłam się, żeby zostać przy bezpieczniejszych tematach.

– Słyszałaś, żeby Judd miał córkę o imieniu Scarlett?



Następnego ranka zobaczyłam, jak Michael znowu grzebie przy swoim samochodzie. Stałam w oknie i patrzyłam, jak traktuje szlifierką zderzak, co najmniej jakby usuwanie rdzy było dyscypliną olimpijską. *Zniszczy ten samochód*, pomyślałam. Renowacja nie była jego najmocniejszą stroną.

– Wstałaś.

Obróciłam się. Sloane siedziała na łóżku.

– Wstałam.

– Na co patrzysz?

Próbowałam jakoś uniknąć odpowiedzi na to pytanie, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

– Na Michaela – odpowiedziałam.

Sloane przyglądała mi się przez chwilę, jakby była archeologiem badającym ścienne malowidła w jaskini. Biorąc pod uwagę sposób działania jej umysłu, prawdopodobnie lepiej by jej szło odczytywanie hieroglifów.

– Ty i Michael – powiedziała wolno.

– Nie ma nic między nami – odpowiedziałam od razu.

Sloane przechyliła głowę.

– Ty i Dean?

– Nie ma nic między nami.

Sloane przyglądała mi się przez kolejne trzy sekundy.

– Poddaję się. – W oczywisty sposób wyczerpała możliwości dziewczyńskich pogaduszek. Dzięki Bogu. Zniknęła w szafie, a ja byłam w połowie drogi do drzwi, zanim przypomniałam sobie o obietnicy danej Sloane.

– Być może gdzieś dzisiaj się wybiorę – powiedziałam. – Z Deanem.

Ubrana do połowy Sloane wyskoczyła z szafy.

– Ale powiedziałaś...

– Nic z tych rzeczy – odpowiedziałam pośpiesznie. – W sprawie śledztwa. Nie jestem do końca pewna, na czym polega plan, ale jestem gotowa się dowiedzieć. – Przerwałam. – Obiecałam, że następnym razem



dam ci znać. No więc daję ci znać.

Sloane włożyła koszulkę. Nie odzywała się przez kilka sekund, po czym się rozpromieniła.

– W takim razie uważaj mnie za poinformowaną.

W kuchni zastaliśmy Deana i Lię. Dziewczyna siedziała na ladzie, miała na sobie białą piżamę i czerwone szpilki, nieuczesane włosy pozostawały w nieładzie. Rozmawiali ze sobą tak cicho, że nie byłam w stanie rozróżnić słów.

Lia spostrzegła mnie pierwsza i z tym swoim szelmowskim spojrzeniem zeskokczyła z lady. Gdy wylądowała na nogach, nawet się nie zachwiała.

– Ten kochaś mówi, że powstrzymałaś go przed zrobieniem zeszłej nocy czegoś głupiego. – Lia uśmiechnęła się ironicznie. – Osobiście nie chcę wiedzieć, w jaki sposób to zrobiłaś. Powstrzymałaś go i tyle.

Oszczędźcie mi szczegółów, dobrze?

– Lia! – odszczeknął Dean.

Sloane podniosła rękę.

– Ja mam pytania odnośnie tych szczegółów.

– Później – odpowiedziała Lia i poklepała Deana po policzku.

Zmrużył oczy, na co ona starannie założyła ręce na piersi.

– Będę się zachowywać – obiecała. – Słowo harcerza.

Dean wymruczał coś pod nosem.

– Rumieniec. Grymas. Ironiczny uśmieszek. – Michael wszedł do kuchni, przyklejając nam plakietki. – A Sloane jest zmieszana. Omija mnie cała zabawa.

Dosłownie czułam, jak próbuje nie wyciągać wniosków z grymasu Deana i mojego rumieńca. Michael starał się dać mi trochę spokoju. Niestety nie był w stanie wyłączyć swoich zdolności, tak samo jak ja nie potrafiłam wyłączyć moich.

– Townsend – odchrząknął Dean.

Michael skupił całą uwagę na nim.

– Potrzebujesz czegoś – odpowiedział, przyglądając się twarzy Deana, jego cienkiej linii ust. – Naprawdę nie lubisz prosić. – Michael się uśmiechnął. – To tak jak z plastrem. – Po prostu go ściągasz.

– Trzeba go podwieźć – poinformowała Lia. – A ty to właśnie zrobisz.

– Tak? – Michael całkiem nieźle udawał zaskoczonego.

– Byłbym zobowiązany. – Dean rzucił Lii spojrzenie, które odczytałam jako: „Nie wtrącaj się”.

– A gdzie to się wybieramy? – spytał Michael.

– Porozmawiać z kimś.

Spodziewałam się, że Michael zechce poznać więcej szczegółów, ale po prostu patrzył na Deana przez kilka sekund i kiwnął głową.

– Bez komentarzy na temat mojej jazdy – rzucił bez troski Michael.  
– I wiesz mi przysługę.

– Okej.

– Świetnie. – Lia wyglądała na zbyt zadowoloną z siebie. – Michael pojedzie z Deanem i Cassie, a Sloane i ja zajmiemy się odwróceniem uwagi.

– Podoba mi się taki plan – zadeklarowała radośnie Sloane. – Potrafię bardzo odwracać uwagę.

Michael i Dean nie byli tak zachwyceni.

– Cassie nie jedzie – odpowiedzieli równocześnie.

– To dopiero krępujące – skomentowała Lia, spoglądając na zmianę to na jednego, to na drugiego. – Może teraz zaczniecie zapłatać sobie nawzajem warkocze? – Nabrałam przekonania, że pewnego dnia Lia napisze książkę zatytułowaną *Jak pogarszać trudne sytuacje*. – Cassie jest dużą dziewczynką – ciągnęła. – Sama umie podejmować za siebie decyzje. Może jechać, jeśli chce.

Nie byłam pewna, dlaczego tak jej zależało, żebym z nimi jechała i żeby została w domu sama.

– Oboje z Deanem jesteście profilerami – zaznaczyłam. – Czy przez to nie będę raczej zbędna? – Jedyne, co mogłabym wnieść do tej spółki, to obiektywność. Dzięki swojej zdolności, Lia była bardziej oczywistym wyborem.

– Nie bierz tego do siebie, Cassie – Lia zaczęła w sposób, który gwarantował, że dalsza część jej wypowiedzi będzie obelgą – ale ty po prostu nie umiesz kłamać. Agentce Sterling wypowiedziałas się z naszej ostatniej przygody tak szybko, że to aż wstyd. Serio. Jeśli zostaniesz,

wszyscy wpadniemy. Poza tym, jeśli pojedziesz – dodała z tym swoim ironicznym uśmieszkiem – większa szansa, że Tweedledee i Tweedledum się nawzajem nie pozabijają.

Pomyślałam o Lii i Michaelu tańczących ze sobą jedynie po to, żeby wkurzyć Deana, i o tym, że Michael nie potrafi powstrzymać się przed wkładaniem kija w mrowisko. Michael, Lia i Dean zamknięci razem w aucie – to skończyłoby się katastrofą.

– Będę Tweedledee – rzucił bez troski Michael.

– Dobrze – powiedziałam. – Pojadę z nimi.

Przez chwilę wydawało mi się, że Dean zaprotestuje, ale nie.

– Jestem gotowy, gdy tylko wy będziecie – odpowiedział szorstko.

Michael uśmiechnął się najpierw do Deana, potem do mnie.

– Urodziłem się gotowy.

Podróż do Broken Springs w Virginii upłynęła nam w pełnej napięcia i skrępowania ciszy.

– Okej, wystarczy – ogłosił Michael, gdy sytuacja stała się zbyt nieznośna. – Włączam radio. Liczę na piosenki. Nie sprzeciwię się tańczeniu w samochodzie. Za to następna osoba, która będzie nad czymś medytować, dostanie w nos. No chyba że to będzie Cassie. Wtedy dostanie Dean.

Ze strony Deana dobiegł zduszony odgłos. Dopiero po chwili zrozumiałam, że to śmiech. Groźba była bardzo w stylu Michaela – całkowicie zuchwała, chociaż nie miałam wątpliwości, że wprowadzi ją w życie.

– Dobra – odpowiedziałam. – Żadnych medytacji, ale też żadnego radia. Powinniśmy porozmawiać. – Obydwaj siedzący z przodu wyglądali na nieco przerażonych tą sugestią. – O sprawie – wyjaśniłam. – Powinniśmy porozmawiać o sprawie. Co wiemy o tej kobiecie, do której jedziemy?

– Trina Simms – odpowiedział Dean. – Zgodnie z dziennikiem wizyt, który pokazała mi agentka Sterling, na przestrzeni ostatnich trzech lat odwiedza mojego ojca z rosnącą częstotliwością. – Zacisnął zęby. – Są powody, by przypuszczać, że ma to podłoże romantyczne, przynajmniej z jej strony.

Ani ja, ani Michael nie poprosiliśmy Deana, żeby rozwinął temat tych powodów.

– Wątpię, żeby go znała, zanim trafił do więzienia – kontynuował Dean, wymawiając każde słowo, jakby było pozbawione znaczenia, ponieważ w przeciwnym razie, znaczyłoby zbyt wiele. – Jest po czterdziestce. Prawdopodobnie sądzi, że ojciec jest niewinny albo że kobiety, które zabił, zasłużyły na śmierć.

Prawdziwą zagadką nie było to, jak Trina Simms usprawiedliwiała zainteresowanie mężczyzną, którego większość ludzi uważała za potwora, ale to, czy sama była morderczynią. Jeśli tak, to czy uważała morderstwa za romantyczny gest? Czy uważała, że ojciec Deana będzie z niej dumny? Że dzięki temu się do siebie zbliżą?

Instynktownie wiedziałam, że ta kobieta nie obchodziła Daniela Reddinga. Nie obchodzili go ludzie, kropka. Był bezduszny i pozbawiony emocji. Najbliższe miłości, co zaznał, to uczucie, jakie żywił do Deana, co było przecież wyrazem narcyzmu. Dean zasługiwał na uwagę jedynie dlatego, że był synem Reddinga.

– Jaki mamy plan? – spytał Michael. – Po prostu pukamy do drzwi wejściowych?

Dean wzruszył ramionami.

– Masz lepszy pomysł?

– To twoje rodeo – odparł Michael. – Ja tylko powożę.

– Lepiej, gdybym wszedł sam – odparł Dean.

Otworzyłam już usta, by powiedzieć, że nigdzie nie idzie sam, ale Michael mnie ubiegł.

– Nie da się, kowboju. Nie bez powodu grupę ludzi nazywa się zespołem. Poza tym Cassie ruszy ci na pomoc, ja pójdę za nią i tak dalej... – urwał złowieszczco.

– Dobra – skapitulował Dean. – Idziemy jako grupa. Powiem jej, że jesteście moimi przyjaciółmi.

– Chytry podstęp – skomentował Michael.

Dotarło wtedy do mnie, że Michael zgodził się na ten wyjazd nie ze względu na mnie czy Lię. Wbrew temu, co powiedział mi o ich wspólnej historii, zrobił to dla Deana.

– Ja zajmę się rozmową – oznajmił Dean. – Może będzie tak

zafiksowana na mnie, że nie zwróci na was uwagi. Jeśli zdołacie ją odczytać, to świetnie. Wchodzimy. Wychodzimy. Przy odrobinie szczęścia wrócimy, zanim ktokolwiek zauważy, że nas nie ma.

W teorii plan brzmiał prosto, ale „odrobina szczęścia” nie było określeniem, jakie pasowało do kogokolwiek z nas. Ta myśl ugrzęzła mi w głowie, gdy Michael przejechał obok tablicy z napisem:

WITAMY W BROKEN SPRINGS

LICZBA MIESZKAŃCÓW 4140

Trina Simms mieszkała w jednopiętrowym domu w kolorze awokado. Jej trawnik był zarośnięty, ale klomby odchwaszczone. Na ganku leżała pastelowa wycieraczka z wypisanym powitaniem. Dean nacisnął dzwonek.

– Nie działa. – Ostrzyżony na jeża blondyn o jasnej cerze pojawił się z boku domu. Szedł, jakby miał coś do załatwienia. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak nasz rówieśnik, ale gdy podszedł bliżej, spostrzegłam, że musiał być o kilka lat starszy. Akcent miał jak Dean, ale wyraźniejszy. Uśmiechnął się grzecznie, co w tej części kraju jest bardziej instynktem niż uprzejmością. – Coś sprzedajecie?

Przemknął wzrokiem po Deanie i Michaelu i zatrzymał się na mnie.

– Nie – odpowiedział Dean, skupiając na powrót uwagę na sobie.

– Zgubiliście się? – spytał.

– Szukamy Triny Simms.

Michael obserwował nieznajomego. Odsunęłam się nieznacznie w bok, by lepiej widzieć wyraz twarzy Michaela. Zauważyłby, gdyby pod tym uprzejmym uśmiechem kryło się coś jeszcze.

– Co z was za jedni?

– Chcemy porozmawiać z Triną Simms – powtórzył Dean.

Nie było nic zadziornego w jego tonie, żadnych zaczepnych podtekstów, niemniej uśmiech nieznajomego się ulotnił.

– Czego chcecie od mojej matki?

Tak więc Trina Simms miała syna – znacznie wyższego i większego od Michaela i Deana.

– Christopher! – Powietrze przeciął nosowy pisk.

– Powinniście już iść – rzucił syn Triny. Głos miał niski, chropawy i kojący, w przeciwieństwie do wypowiedzianych słów. – Moja matka nie przepada za towarzystwem.

Spojrzałam na pastelową wycieraczkę z wypisanym powitaniem. Drzwi frontowe się uchyliły i odskoczyłam, ledwo utrzymując równowagę.

– Christopher, gdzie jest... – Kobieta wyszła na zewnątrz i

zastygła. Przyglądała się nam badawczo, zmrużonymi oczami, po czym się rozpromieniła.

– Goście! – oznajmiła. – Co sprzedajecie?

– Niczego nie sprzedajemy – odparł Dean. – Przyszliśmy z panią porozmawiać. Rozumiem, że pani to Trina Simms.

Dean mówił teraz z mocnym akcentem, jakiego jeszcze u niego nie słyszałam. Kobieta uśmiechnęła się do niego i przypomniałam sobie, jak Daniel Redding mówił o nim, że z miejsca zyskuje sympatię innych ludzi.

– Zgadza się – odparła. – Na litość boską, Christopher, przestań się garbić! Nie widzisz, że mamy towarzystwo?

Christopher nie uczynił żadnego ruchu, by się wyprostować. Z mojej perspektywy w ogóle się nie garbił. Spojrzałam z powrotem na jego matkę. Trina Simms prawdopodobnie cały rano chodziła z wałkami na głowie. Oprócz czerwonej szminki nie miała na sobie żadnego makijażu.

– Nie jesteście znajomymi Christophera, co? – spytała. – Nigdy ich nie przyprowadza.

– Nie, proszę pani – odpowiedział Dean. – Dopiero co się poznaliśmy.

Przez „poznaliśmy” miał chyba na myśli „osądziliśmy się w milczeniu”.

– Pięknie z ciebie. – Dopiero po chwili uprzytomniłam sobie, że kobieta mówiła do mnie. – Patrzcie no tylko na te włosy. – Włosy miałam minimalnie dłuższe i grubsze od przeciętnej, nic wartego komentarza. – A te buty! Piękne. – Miałam na sobie płócienne tenisówki. – Zawsze chciałam dziewczynkę – wyznała.

– Zapraszamy ich do środka czy nie? – W głosie Christophera pobrzmiwało zniecierpliwienie.

– Och – rzuciła Trina, sztywniejąc na te słowa. – Nie jestem pewna, czy powinniśmy.

*Jeśli twój syn nic by nie powiedział, sama byś nas zaprosiła,* pomyślałam. W relacji między nimi było coś, przez co czułam się niezręcznie.

– Zapytałeś, po co tu przyszli? – Trina założyła ręce na biodra. –

Troje nieznajomych pojawia się na progu domu twojej matki, a ty nawet nie...

– Zapytał, ale nie zdążyłem się jeszcze przedstawić – przerwał Dean. – Jestem Dean.

W oczach Triny zabłysła iskierka zainteresowania.

– Dean? – powtórzyła. Podeszła krok bliżej, odsuwając mnie na bok. – Jaki Dean?

Dean się nie poruszył, nie zamrugał, w żaden sposób nie zareagował na jej oględziny.

– Redding – uzupełnił. Spojrzał na Christophera i z powrotem na Trinę. – Zna pani mojego ojca.



Wnętrze domu Simmsów mocno kontrastowało z zaniedbanym trawnikiem. Podłoga była nieskazitelnie czysta. Porcelanowe figurki stały na każdej możliwej powierzchni. Ściany zdobiły dziesiątki oprawionych szkolnych zdjęć Christophera z niezmiennie poważnym wyrazem twarzy. Poza nimi wisiało tylko jedno zdjęcie mężczyzny. Przyjrzałam się i zamarłam. Uśmiechał się ciepło. W kącikach oczu miał kilka zmarszczek. Poznałam go.

Daniel Redding. Jaka kobieta umieszcza przed domem wycieraczkę z powitaniem i wiesza na ścianie zdjęcie seryjnego mordercy?

Trina wprowadziła nas do salonu. Usiadła naprzeciwko Deana. Ani na moment nie spuszczała wzroku z jego twarzy, jakby chciała ją zapamiętać. Jakby głodowała, a on był pożywieniem.

– Masz jego oczy. Co do reszty... Cóż, Daniel zawsze mawiał, że masz dużo z matki. – Zacisnęła usta. – Nie mogę powiedzieć, żebym ją znała. Wiesz, nie dorastała tu. Daniel poszedł do college'u. Zawsze był taki bystry. Wrócił z nią. No, a potem oczywiście pojawiłeś się ty.

– Znałaś mojego ojca, gdy dorastał? – spytał Dean.

Sprawał wrażenie spokojnego, ale cierpiał.

– Nie – odparła i ponownie zacisnęła usta. – No wiesz, był kilka klas niżej ode mnie, chociaż dama nigdy nie powinna zdradzać swojego wieku.

– Co tu robisz? – rzucił Christopher, stojąc w przejściu z założonymi rękami. Cień zasłaniał mu twarz, ale głos nie pozostawiał wątpliwości co do jego odczuć w kwestii naszych odwiedzin. Nie podobała mu się obecność Deana w jego domu. Nie podobało mu się wiszące na ścianie zdjęcie Daniela Reddinga.

Nie mogłam mieć do niego o to pretensji.

– Dean jest tu mile widziany – oznajmiła ostro Trina. – Jeśli wszystko z apelacją pójdzie dobrze, będzie mógł tu zamieszkać.

– Apelacją?

– Twojego ojca – wyjaśniła. – Chodzi o dowody, jakie podłożyli.

– Oni znaczy FBI? – spytał Michael.

Trina machnęła ręką, jakby odganiała muchę.

– Żadne z przeszukań nie było legalne – odpowiedziała. – Żadne.

– Mój ojciec zabił te kobiety – przerwał jej Dean. – Ale pani o tym wie, prawda?

– Twój ojciec jest wybitny. Musi się realizować. Nie można oczekiwać, że będzie żył tak jak inni. Wiesz o tym.

Od poufałości, z jaką traktowała Deana, robiło mi się niedobrze. Wydawało jej się, że go zna. Wydawało jej się, że on ją zna.

Ale czy zabiła Emerson Cole? Czy zabiła profesora?

Przyjechaliśmy tu po to, żeby się tego dowiedzieć.

– Komuś takiemu jak Daniel musi być ciężko – powiedziałam, a Dean uściśnął mi rękę w ramach ostrzeżenia. Ale Trina skupiła już na mnie swoją uwagę. – Być zamkniętym jak zwierzę, jakby był kimś gorszym, kiedy tak naprawdę...

– Jest kimś lepszym – dokończyła Trina.

– Wystarczy – rzucił Christopher, przechodząc przez pokój. – Musicie już iść.

Szarpnął mnie za łokieć i aż wstałam z kanapy. Czy faktycznie chciał mnie złapać tak mocno?

W jednej chwili Dean był przy mnie, w następnej przygwoździł Christophera do ściany i przycisnął mu ramię do gardła. Kontrast między jego opalenizną i jasną karnacją Christophera był uderzający.

– Christopher! Ta młoda dama jest naszym gościem – powiedziała Trina.

Pierś kobiety wznosiła się i opadała ze wzburzenia.

*Nie*, zdałam sobie sprawę, *nie ze wzburzenia*. Spojrzenie syna Daniela Reddinga, sposób, w jaki się poruszał... Patrzyła na niego i była podekscytowana.

Michael podszedł do Deana, żeby go odciągnąć. Chłopak przez moment się opierał, ale ostatecznie dał za wygraną. Michael puścił go i wygładził znoszoną i mocno sfatygowaną koszulkę Christophera, jakby czyścił kłapy marynarki.

– Dotknij jej jeszcze raz – oznajmił konwersacyjnym tonem – a Dean będzie musiał powstrzymać mnie.

Michael powiedział mi kiedyś, że gdy tracił nad sobą panowanie,

naprawdę je tracił. Słyszałam to w jego miłym tonie. Gdyby Christopher znów mnie dotknął, Dean mógłby nie odciągnąć od niego Michaela.

Christopher zacisnął pięści.

– Nie powinniście tu przychodzić. To jest chore. Wszyscy jesteście chorzy.

Pięści trzymał przy sobie, a chwilę później wyparował z domu, trzaskając drzwiami.

– Obawiam się, że Christopher nie do końca rozumie moją relacją z twoim ojcem – zwierzyła się Trina. – Miał dziewięć lat, gdy odszedł od niego jego własny ojciec, no i... Samotna matka stara się, jak może.

Dean z powrotem usiadł przy mnie, Michael wciąż stał. Obserwował Trinę pod kątem, który zmniejszał szanse, że kobieta to zauważy.

– Jak długo jesteście ze sobą z Danielem? – spytałam.

*Nie jesteście razem*, pomyślałam. *Wykorzystuje cię*. Nie wiedziałam tylko w jakim celu.

– Spotykamy się od mniej więcej trzech lat.

Wyglądała na zadowoloną z pytania i o to mi chodziło. Gdyby uwierzyła, że nie mamy nic przeciwko temu związkowi, wpasowałoby się to w ten szczęśliwy obrazek, jaki sobie wymyśliła. Dean ją odwiedzał. To nie było przesłuchanie, a zwykła rozmowa.

– Myślisz, że ta nowa sprawa wpłynie na powodzenie apelacji? – spytałam.

Trina zmarszczyła brwi.

– Jaka nowa sprawa?

Nie odpowiedziałam, więc spojrzała na Deana.

– O czym ona mówi? Wiesz, że to decydujący moment w związku z sytuacją prawną twojego ojca.

*Jego sytuacja prawna jest taka, że to skazany seryjny morderca*, pomyślałam. Biorąc pod uwagę moje relacje z Briggsem i Sterling – oraz Deanem – nie miałam wątpliwości, że rzekoma apelacja była fikcyjna. Tak samo zresztą jak nierealna była wizja Reddinga i Deana mieszkających w tym domu.

– Właśnie dlatego tu jestem – powiedział Dean, rzucając mi porozumiewawcze spojrzenie. – Z powodu tej dziewczyny zabitej na

Colonial University. I profesora, który pisał książkę.

– Agenci FBI chcieli ze mną o tym rozmawiać – Trina pokręciła nosem. – Wiedzą, że wspieram twojego ojca. Myślą, że mogą mnie zwrócić przeciwko niemu.

– Ale się im nie uda – odpowiedziałam uspokajająco. – Bo to, co jest między wami, jest prawdziwe.

Przełknęłam poczucie winy, jakie czułam, igrając z urojeniami tej kobiety. Musiałam pamiętać, że zdawała sobie sprawę z tego, kim był Daniel Redding: mordercą. Po prostu jej to nie ruszało.

– Ta sprawa nie ma nic wspólnego z Danielem. Nic. Pewnie, że FBI chciałoby coś na niego znaleźć. Ale pozostawić ciało na trawniku? – zadrwiła Trina. Daniel nigdy nie zrobiłby czegoś tak pochopnego, tak niedbałego. I pomyśleć, że ktoś tam... – Pokręciła głową. – Przypisuje sobie zasługi, wykorzystuje jego reputację. To zbrodnia.

*Morderstwo jest zbrodnią*, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos.

Dowiedzieliśmy się tego, po co przyjechaliśmy. Triny Simms nie interesowało kontynuowanie dzieła Reddinga. Dla niej naśladowca był plagiatorem, fałszerzem. Była kobietą. Miała obsesję na punkcie czystości i kontroli. Nasz enes był zupełnie inny.

Nasz enes był mężczyzną po dwudziestce podporządkowanym komuś innemu.

– Powinniśmy już iść – oznajmił Dean.

Trina cmokała i protestowała, ale dotarliśmy do drzwi.

– Jeśli mogę zapytać – rzuciłam na odchodne – jakim Christopher jeździ samochodem?

– Ciężarówką. – Jeśli Trina uznała to za dziwne pytanie, nie dała tego po sobie poznać.

– Jakiego koloru?

– Trudno powiedzieć – odpowiedziała tonem, którego używała w stosunku do Christophera. – Nigdy go nie myje. Ale kiedyś był czarny.

Wzdrygnęłam się na myśl o profilu, jaki podała nam agentka Sterling, i poczułam na ręce widmowy uścisk Christophera.

– Dziękujemy za gościnę. – Tyle udało mi się odpowiedzieć.

Trina wyciągnęła rękę i dotknęła mi twarzy.

– Taka miła dziewczyna – powiedziała Deanowi. – Spodobałaby się twojemu ojcu.

Masz. – Michael rzucił kluczyki Deanowi. – Prowadzisz. Wyglądasz, jakby ci to było potrzebne.

Gdy Dean zacisnął dłoń na kluczykach, zaczęłam się zastanawiać, o co chodziło Michaelowi. Nigdy nie pozwalał nikomu prowadzić swojego samochodu, a Dean był ostatnią osobą, dla której zrobiłby wyjątek. Dean prawdopodobnie myślał tak samo, ale o nic nie zapytał i tylko skinął głową, przyjmując propozycję.

Michael przesiadł się na tył, koło mnie.

– Christopher Simms – rzucił, gdy Dean odjeżdżał od domu. – Ze zrozumiałych względów niepokieszony, że jego mama gustuje w seryjnych mordercach czy raczkujący psychol?

– Złapał Cassie. – Dean pozwolił temu zdaniu wybrzmieć. – Mógł zaatakować mnie albo ciebie. Ale wybrał Cassie.

– I wyszedł, gdy mu zagroziłeś – dodałam.

„Nie powinniście byli tu przychodzić”, przypomniałam sobie słowa Christophera. „To jest chore. Wszyscy jesteście chorzy”.

– Czemu stoimy? – spytał Michael.

Przez moment wydawało mi się, że mówił do mnie, ale zwrócił się do Deana. Samochód stał. Zatrzymaliśmy się przed znakiem stopu.

– Nic takiego – odpowiedział Dean, chociaż oczy miał wpatrzone w drogę. Nagle zrozumiałam, że Michael nie dał Deanowi kluczyków jedynie pod wpływem kaprysu. Byliśmy w mieście, w którym Dean dorastał. Tu była jego przeszłość. Miejsce, do którego nigdy by nie wrócił, gdyby nie ta sprawa.

– Co jest w tę stronę? – spytałam.

Michael spojrzał mi w oczy i lekko potrząsnął głową. Przechylił się nieznacznie.

– No więc, Dean, wracamy do domu czy jedziemy naokoło?

Po dłuższej chwili Dean wjechał na drogę. Widziałam, jak zaciskał palce na kierownicy. Spojrzałam na Michaela. Wzruszył ramionami, jakby tego nie planował. Jakby wjeżdżając do miasta, nie zauważył na twarzy Deana nic, przez co pozwoliłby mu z miasta wyjechać.

Ostatecznie zaparkowaliśmy na chodniku przy polnej drodze, która

zawijała do lasu. Dean zgasił silnik i wyszedł z samochodu. Zatrzymałam wzrok na skrzynce pocztowej. Gdzieś tam na końcu drogi stał ukryty w lesie dom.

Dom, w którym mieszkał Dean.

– Chciałeś, żeby tu przyjechał – wyszeptałam do Michaela wściekła. Obserwowałam Deana z wnętrza samochodu. – Dałeś mu kluczyki...

– Dałem mu wybór – poprawił Michael. – Widywałem złego Deana. Widywałem go pełnego odrazy i przepelnionego winą, przerażonego sobą, tym, co jest w stanie zrobić, i przerażonego tobą. – Zamilkł na moment. – Ale do dziś nie widziałem, jak traci kontrolę – przerwał. – Cassie, to wcale nie złe wspomnienia nas niszczą, tylko te dobre.

Zapadła cisza. Dean ruszył wzdłuż polnej drogi. Obserwowałam, jak idzie, po czym zwróciłam się do Michaela:

– Dałeś mu klucze, bo musiał tu przyjechać czy dlatego, że kiedyś rzucił ci w twarz swoją przeszłością?

Przyjazd tutaj mógł Deanowi pomóc, ale mógł go też zabołec.

– To ty jesteś profilerką – odparł Michael. – Ty mi powiedz.

– Jedno i drugie.

Pseudorywale. Pseudorodzeństwo. Pseudo-coś-jeszcze-innego. Relacja między Michaeliem i Deanem była skomplikowana i nie miała nic wspólnego ze mną. Michael zaaranżował tę sytuację, by pomóc Deanowi i jednocześnie mu dopiec.

– Chcesz pójść za nim?

Pytanie mnie zaskoczyło.

– To ty odczytujesz emocje – zripostowałam. – Ty mi powiedz.

– W tym właśnie problem, Kolorado – odpowiedział Michael, nachylając się w moją stronę. – Chcesz, żebym ci powiedział, co czujesz. A ja chcę, żebyś sama to wiedziała.

Moja dłoń powoli zbliżyła się do klamki. Michael nachylił się w moją stronę.

– Cały czas zamierzałaś za nim pójść. – Jego usta były tak blisko moich, że pomyślałam, że w każdej chwili mógłby skrócić ten dystans. – Musisz tylko zrozumieć dlaczego.

Ciągle czułam na twarzy jego oddech, gdy pochylił się przede mną i otworzył drzwi.

– No dalej – powiedział. – Poczekam.

Tym razem usłyszałam w jego głosie zdenerwowanie.

Nie będzie czekał w nieskończoność.

Dołączyłam do Deana przy rozpadającym się ogrodzeniu ze sztachet. Kiedyś mogło być białe, ale teraz pokrywał je brud. Ściany domu wyglądały podobnie. Jasnożółty trzykołowy rower leżał na podwórku, kontrastując z otoczeniem. Podążyłam za spojrzeniem Deana. Patrzył w kierunku pozbawionego trawy miejsca tuż przy ogrodzeniu.

– Zlikwidowali szopę – skomentował, tak jakby chodziło o pogodę, a nie o budynek, w którym jego ojciec torturował i mordował swoje ofiary.

Gapiłam się na trzykołowy rower na trawniku, myśląc o ludziach, którzy kupili to miejsce. Musieli znać jego historię. Musieli wiedzieć, co zakopano w tym ogródku.

Dean ponownie zaczął obchodzić dom. Ukłękł przy ogrodzeniu, szukał czegoś.

– Tu – powiedział. Przyklękłam obok. Kiedy przesunęłam jego rękę, zobaczyłam inicjały: jego i jeszcze kogoś. MR. – Marie. Moja matka miała na imię Marie – wyjaśnił.

Otworzyły się drzwi frontowe. Wybiegł przez nie mały szkrab i popędził w kierunku rowerka. Jego matka stanęła na ganku. Gdy nas dostrzegła, zmrużyła oczy.

Nastolatki. Obcy. Na jej posesji.

– Powinniśmy już iść – powiedział cicho Dean.

Byliśmy w połowie drogi z powrotem, zanim odezwał się znowu:

– Grywaliśmy w oczko. – Gdy mówił, patrzył prosto przed siebie, szedł z tą samą miarową prędkością. – W makao, kuku, wojnę, różne gry karciane.

My. Dean i jego matka.

– Co się z nią stało?

Nigdy wcześniej o to nie spytałam. Redding powiedział Briggsowi, że jego żona odeszła. Nie pomyślałam o tym, że zostawiła nie tylko



męża. Opuściła też syna.

– Znudziło się jej. – Dean maszerował jak żołnierz, oczy prosto przed siebie, chód niezachwiany. – On. Ja. Przywiózł ją do tego małego miasteczka, odciął od rodziny. – Przełknął ślinę. – Pewnego dnia przyszedłem do domu i jej nie było.

– Myślałeś, że może...

– Że ją zabił? – Zatrzymał się i spojrzał na mnie. – Tak. Gdy FBI odkopywało ciała, czekałem, aż powiedzą mi, że nie wyjechała. Że ciągle tu była, w ziemi. – Zaczął iść, tym razem wolniej, jakby spowalniał go cement. – Wtedy przydzielony mi pracownik społeczny ją odnalazł. Żywą.

– Ale... – wymsknęło mi się, zanim ugryzłam się w język.

Nie chciałam powiedzieć na głos tego, o czym myślałam. Skoro jego matka żyła i wiadomo, gdzie była, to czemu Dean trafił do opieki zastępczej? Dlaczego dyrektor twierdził, że gdyby nie program, Dean nie miałby co ze sobą zrobić?

– Umawiała się z kimś. – Dean zaszurał nogą w ziemi. – A ja byłem synem Daniela Reddinga.

Zatrzymał się. W dziesięć słów wytłumaczył coś, czego nie byłam w stanie pojąć.

*Byłeś też jej synem*, pomyślałam. Jak ktokolwiek może spojrzeć na własne dziecko i po prostu stwierdzić: „Nie, dzięki”? A co z oczkiem, makao i wyryciem inicjałów w ogrodzeniu? Zrozumiałam wtedy, że Dean wrócił tu z powodu Marie Redding.

*To wcale nie złe wspomnienia nas niszczą, tylko te dobre.*

– Jaka była? – Z trudem zadałam to pytanie, ale jeśli po to tu przyszedł, mogłam go wysłuchać. Potrafiłam się do tego zmusić.

Nie odpowiedział, dopóki nie doszliśmy do samochodu. Michael siedział na fotelu kierowcy. Dean obszedł porsche, by usiąść po stronie pasażera. Położył dłoń na klamce i spojrzał na mnie.

– Jaka była? – spytał łagodnie i pokręcił głową. – Zupełnie inna od Triny Simms.

Gdy wróciliśmy, Judd siedział na ganku i czekał na nas. Niedobrze. Przez jakieś pięć sekund zastanawiałam się, czy dobrą wymówką będzie, że spędziliśmy dzień w mieście. Judd podniósł rękę, uciszając mnie, zanim jeszcze zdołałam się odezwać.

– Zawsze mi się wydawało, że jeśli pozostawi się dzieciakom trochę swobody, to będą popełniać swoje błędy. Będą się uczyć. – Przerwał na kilka sekund. – Ale pewnego razu, gdy moja córka miała jakieś dziesięć lat, razem z przyjaciółką postanowiły się wybrać na ekspedycję naukową.

– Masz córkę? – spytał Michael.

Judd kontynuował, jakby nie było pytania.

– Scarlett miewała takie pomysły. Wbijała sobie do głowy, że coś zrobi, i nie można jej było od tego odwieść. Z kolei jej przyjaciółka... Jeśli Scarlett chodziło o naukę, to tamtej o ekspedycję. Po konkretny kawałek skały była w stanie zejść w dół klifu. Prawie się zabiły. – Znowu zamilkł. – Niektóre dzieciaki potrzebują czasami nieco pomocy w nauce.

Judd nigdy nie podnosił głosu. Nawet nie wyglądał na rozgniewanego. Jednak nagle nabrałam pewności, że nie chcę jego pomocy.

– To moja wina. – Głos Deana świetnie się komponował z tonem Judda. – Michael i Cassie poszli ze mną, żebym nie szedł sam.

– Naprawdę? – spytał Judd, patrząc na każde z nas, tak jak umiejają patrzeć tylko rodzice: wzrokiem oznajmiającym, że zmieniali nam pieluchy i potrafią poznać, kiedy wciskamy im kit.

– Było mi to potrzebne. – Dean nie powiedział nic więcej. Judd założył ręce na piersiach.

– Może i tak – zgodził się. – Ale w ciągu najbliższych pięciu sekund przyda ci się lepsze wytłumaczenie.

Usłyszałam stukot obcasów o kafelki. Moment później agentka Sterling pojawiła się w drzwiach za Juddem.

– Do środka – warknęła. – Już!

Weszliśmy do domu. Tyle jeśli chodzi o przemknięcie bez

zauważenia. Sterling zgromadziła nas w biurze Briggsa. Wskazała kanapę.

– Siadać!

Usiadłam. Dean też. Michael wywrócił oczami, ale zajął miejsce na podłokietniku kanapy.

– To wina Deana – ogłosił uroczyście Michael. – Było mu to potrzebne.

– Michael! – upomniałam go.

– Wiecie, gdzie jest teraz Briggs? – Nie spodziewałam się od agentki Sterling takiego pytania. Zaczęłam szukać powodów, dla których lokalizacja Briggsa mogłaby być istotna dla naszej dyskusji. Czy nas szukał? Spotkał się z dyrektorem, żeby ograniczyć straty? – Briggs – rzuciła w napięciu – jest na posterunku policji w Warren i spotyka się z człowiekiem, który twierdzi, że ma informacje na temat morderstwa Emerson Cole. Ponieważ syn seryjnego mordercy złożył jego matce wizytę tego popołudnia. Pan Simms uważa, że chłopak może być agresywny. Na dowód pokazał siniaka na szyi. – Christopher Simms poskarżył się na Deana policji? Tego się nie spodziewałam. – Na szczęście – kontynuowała Sterling, choć brzmiało to bardziej jak oskarżenie niż wyrażenie ulgi – agent Briggs poprosił miejscowych, żeby przekazywali mu wszystko, co związane ze sprawą, więc to on przyjął oświadczenie. Jak się okazało, Christopher Simms ma całkiem dużo do powiedzenia. O Deanie, o pozostałych z was, o relacji jego matki z Danielem Reddingiem. Jest prawdziwym źródłem informacji.

– Jeździ czarną ciężarówką. – Gapiłam się na dłonie, ale nie mogłam się powstrzymać przed komentarzem. – Jest powiązany z Danielem Reddingiem. Jego matka ciągle mu wymyśla. Gdy tam byliśmy, stracił nad sobą panowanie i mnie złapał, co świadczy o impulsywności, ale poza tym się kontroluje.

– Przygwoździłeś Christophera do ściany po tym, jak złapał Cassie? – Agentka zwróciła się do Deana. Ze wszystkiego, co powiedziałam, wyglądało na to, że przyczepi się właśnie do tego.

Dean bez przekonania wzruszył ramionami. Agentka Sterling odebrała to jako potwierdzenie.

Odwróciła się w kierunku Michaela. Spodziewałam się, że o coś go

zapyta, ale zamiast tego po prostu wyciągnęła rękę.

– Kluczyki.

– Szpachla – odpowiedział, na co Sterling zmrużyła oczy, więc spytał szelmowsko: – Nie wymienialiśmy losowo rzeczowników?

– Daj mi swoje kluczyki. Już.

Michael wygrzebał z kieszeni kluczyki i rzucił jej beztrąsko.

Odwróciła się do Deana.

– Powiedziałam ojcu, że ci ufam – oznajmiła. – Że dam sobie z tym radę.

Jej słowa dotknęły Deana. Odepchnął ją.

– Nigdy nie prosiłem, żebyś dawała sobie ze mną radę.

Sterling wzdrygnęła się.

– Dean...

Wyglądała, jakby zamierzała przeprosić, ale się powstrzymała.

Spoważniała.

– Od tej chwili nie jesteś sam – powiedziała ostro. Wskazała na Michaela.

– Obaj śpicie w tym samym pokoju. Jeśli nie jesteś z Michaeliem, to z kimś innym. Teraz, kiedy ma cię na oku policja, możesz potrzebować alibi, gdy nasz enes znów uderzy.

Agentka Sterling nie mogła wymyślić dla Deana lepszej kary. Był z natury samotnikiem, a teraz po wszystkich tych wydarzeniach, chciałby zostać sam.

– Możecie się rozejść. – Głos Sterling brzmiał sucho. Cała nasza trójka w momencie zerwała się na nogi. – Nie ty, Cassie. – Sterling spojrzeniem posadziła mnie z powrotem na kanapie. – Wy dwaj – rzuciła do chłopaków – Wyjdźcie.

Michael i Dean spojrzeli po sobie, potem na mnie.

– Nie będę powtarzać.

Agentka poczekała, aż drzwi się za nimi zamkną. Dopiero wtedy się odezwała:

– Co robiłaś z Deanem w domu Reddingów?

Otworzyłam usta i je zamknęłam. Czy istniało coś, o czym nie wiedziała?

– Nie tylko Christopher Simms skontaktował się z policją –

poinformowała mnie Sterling. – Miejscową policję poinformowano, że jacyś nastolatki kręcili się po starej posesji Reddingów, zaledwie kilka minut po tym, jak ktoś wniósł skargę na Deana, i zgadnij, kto mi przychodzi do głowy.

Musiałam przyznać, że nie wyglądało to dobrze.

– Potrzebował tam pojechać – oznajmiłam. Głos miałam przytłumiony, ale niezachwiany. – Tylko po to, żeby zobaczyć. – Sterling zacisnęła szczękę i zaczęłam się zastanawiać, czy myśli o tym, co przeżyła w tamtym miejscu. Ze związanymi rękami i nogami, w szopie, po której nie było już śladu. – To nie miało nic wspólnego z jego ojcem. – Przerwałam, by dotarło do niej to, co chciałam powiedzieć. – To nie miało nic wspólnego z Danielem Reddingiem.

– Z jego matką? – spytała.

Nie odpowiedziałam. Nie musiałam. Po kolejnej pełnej napięcia i ciszy chwili, zadałam pytanie:

– Czy ktokolwiek z nią rozmawiał? – Nie mogłam przestać myśleć, że choć moja matka miała wiele wad, to jednak nigdy by mnie nie zostawiła. A matka Deana nie tylko po prostu go porzuciła: miała okazję, żeby go odzyskać, ale odmówiła. – Jeśli nasz enes ma obsesję na punkcie Reddinga, może mieć na celowniku matkę Deana.

Istniały powody, żeby porozmawiać z Marie, które nie miały nic wspólnego z próbą przemówienia jej do rozsądku ani nawet z ukazaniem jej tego, co zrobiła Deanowi.

– Rozmawiałam z nią – rzuciła krótko Sterling. – I nie jest celem.

– Skąd możesz to...

– Matka Deana mieszka w Melbourne – odpowiedziała. – W Australii. Pół świata stąd, daleko poza zasięgiem mordercy. Nie miała żadnych informacji istotnych dla sprawy i prosiła, żeby zostawić ją w spokoju.

Tak, jak ona zostawiła Deana?

– A czy chociaż o niego zapytała? – spytałam.

Sterling zacisnęła usta.

– Nie.

Biorąc pod uwagę to, co wiedziałam o agentce Sterling i jej relacji z Deanem, obstawiałam, że podeszła do tej rozmowy tak samo, jak

zrobiłabym to ja. Z jednej strony nienawidząc Marie za to, co zrobiła, z drugiej – przekonując samą siebie, że jeśli powiedziałaaby właściwe słowo lub zadała właściwe pytanie, wszystko mogłoby się ułożyć. Agentka nigdy nie chciała wierzyć, że program naznaczonych był najlepszym rozwiązaniem dla Deana, ale teraz praktycznie słyszałam, jak myśli: „Gdyby nie ten program, nie miałby gdzie się podziać”.

– Powinniście dodać Christophera Simmsa do listy podejrzanych – powiedziałam. Skoro od razu się nie sprzeciwiła, mówiłam dalej: – Nie jest niski, ale nie ma w sobie tego rodzaju prezencji, jakiej można się spodziewać po kimś o jego posturze. Porusza się powoli, mówi powoli, ale nie dlatego, że jest głupi czy nieskoordynowany, tylko dlatego, że jest świadomy tego, co robi. W widoczny sposób się powstrzymuje. Nie jest nieśmiały czy dziwny, po prostu coś ukrywa.

– Cassie... – Chciała powiedzieć, żebym przestała, ale nie dałam jej dokończyć.

– Christopher był w ogrodzie, gdy podeszliśmy do domu. Jeśli miałabym zgadywać, powiedziałabym, że wykonuje wszystkie prace na zewnątrz. Trawnik był zarośnięty – może to jego sposób na odgryzanie się matce, nawet jeśli wykonuje jej pozostałe polecenia. Miota się, ale jest wystarczająco dorosły, żeby się wyprowadzić, jeśli tylko by chciał. – Słowa wylewały mi się z ust coraz szybciej. – Jego matka wspomniała, że ma wielu przyjaciół i nie ujrzałam nic, co kazałoby mi sądzić, że jest aspołeczny czy szczególnie nieudolny. Czemu więc się nie wyprowadza? Może uważa, że ona go potrzebuje. Może zależy mu na jej aprobacie. Może wzbudza w nim poczucie winy. Tego nie wiem. Ale wiem, że gdy stracił kontrolę, było to jak odruch, i nie ruszył na Michaela czy Deana, ale na mnie. Mówiłaś, że enes czuje się komfortowo z bronią palną, ale jest mniej pewny siebie, jeśli chodzi o konfrontacje bez użycia broni. Byłam najłatwiejszym celem w pokoju i to mnie wybrał.

Przez kilka sekund Sterling po prostu stała w milczeniu.

Może Christopher skoczył ku mnie, bo to ja mówiłam. Może gorliwie starał się uniknąć bójki, a ja byłam jedyną osobą z naszej trójki, która nie odpowiedziałaaby sierpowym.

A może lubił zaznaczać swoją władzę w towarzystwie kobiet.

– Czy w domu była jakaś broń? – spytała Sterling.

Odebrałam to, jakby pytanie się jej wymknęło. Nie miała zamiaru go zadać.

– Nie zauważyłam żadnej.

Agentce zadzwonił telefon i wyciągnęła rękę, żebym poczekała.

– Sterling – odebrała. Cokolwiek mówił rozmówca po drugiej stronie linii, nie były to dobre wieści. Sterling była jak zwinięta ciasno sprężyna, każdy mięsień napięty. – Kiedy? – Zamilkła na tyle długo, że zrozumiałam, że odpowiedź nie ogranicza się do „kiedy”. – Mogę być w drodze za pięć minut.

Gwałtownie zakończyła połączenie.

– Złe wieści? – spytałam.

– Znalaziono ciało.

Miało to zapewne położyć kres naszej rozmowie, ale musiałam zapytać.

– Nasz enes? – Sterling mocniej zacisnęła dłoń na telefonie. – Czy to ten moment, kiedy mówi mi pani, żebym dała sobie z tym spokój?

Sterling zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech, zanim otworzyła je ponownie.

– Ofiarą jest Trina Simms. Sąsiedzi słyszeli, jak krzyczy, i zadzwonili pod dziewięćset jedenaście, podczas gdy jej syn był z Briggsem na posterunku. – Przeczesała dłonią włosy. – Tak więc, tak, to ten moment, kiedy mówię ci, żebyś dała sobie z tym spokój.

Wiadomość od Briggsa była niczym lodowaty prysznic.

*Mylłam się*, pomyślałam. Informacje, jakie zebrałam podczas wizyty w Broken Springs – nic z tego nie miało już znaczenia. Trina nie żyła, a Christopher był z Briggsem, gdy enes ją zabił. Jest zwyczajnym chłopakiem. Chłopakiem z czarną ciężarówką i matką, z której jest niezłe ziółko. Z której było niezłe ziółko.

Przypomniałam sobie Trinę, która uważała moje buty za piękne i wierzyła, że Daniel Redding opuści więzienie dzięki apelacji.

– Czy ojciec Deana ostatnio się odwoływał? – spytałam.

Agentka Sterling nawet nie mrugnęła na zmianę tematu.

– Nie. – Podeszła do biurka Briggsa i wyciągnęła coś z jednej z szuflad. Zamknęła ją i podeszła do mnie. – Postaw stopę na kanapie – rozkazała.

Wtedy właśnie sobie przypomniałam. „Następnym razem, gdy bez mojej zgody postawisz choć krok poza Quantico, zamontuję ci na kostce GPS-a wskazującego twoją lokalizację”.

– Nie mówisz serio.

– Czy wyglądam, jakbym żartowała? – spytała. Przypominała mi Judda, kiedy wróciliśmy do domu. – Coś ci obiecałam, a ja zawsze dotrzymuję obietnic. – Nie poruszyłam się, więc przyklękła i założyła mi na nodze GPS-a. – Jeśli opuścisz ogród, dowiem się o tym. Jeśli spróbujesz to ściągnąć, dowiem się o tym. Jeśli naruszysz ustaloną granicę, włączy się cichy alarm, który prześle wiadomość bezpośrednio na dwa telefony: mój i Briggsa. GPS pozwoli nam cię namierzyć i ściągnę cię tutaj z powrotem, choćbyś miała kopać i wrzeszczeć. – Wstała. Zaszło mi w ustach. Nie mogłam się zmusić do sprzeciwu. Urządzenie było lżejsze, niż się spodziewałam, ale i tak dodana waga sprawiła, że całe ciało wydało mi się ciężkie. Nie podobało mi się, że nie mogłam wyjść, nie mogłam zrobić nic. Czułam się bezużyteczna i bardzo, bardzo młoda. – Masz dobre odruchy – rzuciła. – Dobre oko. Możliwe, że kiedyś będzie z ciebie bardzo dobra agentka. Ale ten dzień jeszcze nie nadszedł, Cassandro.



Ty

*Doskonale potrafisz sobie wyobrazić ostatnie chwile Triny Simms. W istocie, teraz, kiedy już do tego doszło, nie możesz przestać wciąż na nowo o nich myśleć.*

*Związane ręce. Plastik wpijający się w nadgarstki. Nóż. Krew.*

*Mózg odtwarza te chwile w jasnych szczegółach technicoloru. Nie ma nieskazitelnie gładkiej skóry. Stempel zagłębia się w tkankę.*

*Przypalane ciało pachnie tak samo, niezależnie od tego, czy jest gibkie, niezależnie od tego, czy jest młode. Nadal czujesz swąd dociskanego stempla. Z każdym oddechem wyobrażasz sobie...*

*Linę wokół jej szyi. Tępe, pozbawione życia spojrzenie.*

*Trina Simms była krzykliwa, pełna złudzeń, wymagająca. Teraz już nie jest.*

Każdy ślad, na jaki dotychczas natrafiliśmy, prowadził donikąd. Odkryliśmy, że Emerson miała romans z profesorem, który wkrótce okazał się równie martwy, jak ona. Przeszukaliśmy profile internetowe studentów wyłącznie po to, żeby stwierdzić, że każdy z nich ma alibi. Razem z Michaeliem i Deanem pojechaliśmy na rozmowę z Triną Simms. Wykluczaliśmy ją z grona podejrzanych, ale nie dostrzegliśmy, że była na celowniku mordercy.

*Jeśli mam taki dobry instynkt, zastanawiałam się, czemu tego nie przewidziałam? Dlaczego tak bardzo skupiałam się na Christopherze Simmsie?*

Skoro byłam w programie, powinnam być dobra w tym, co robię. Ta, pewnie. Tak dobra, że nie odkryłam, że to Locke była mordercą. Tak dobra, że w czasie, gdy profilowałam Christophera i wmawiałam sobie, że to on jest podejrzanym, enes spokojnie czekał, aż sobie pójdziemy.

Nic z tego, co w tej sprawie zrobiliśmy, nie skończyło się tak, jak powinno, a teraz jeszcze dostałam elektryczną obrożę. Jakbym sama była przestępcą.

– Nie jest to szczyt marzeń, jeśli chodzi o akcesoria. – Reakcja Lii na GPS-a na mojej kostce była do przewidzenia. – Chociaż ten konkretny odcień czarnego plastiku pasuje ci do oczu.

– Przymknij się.

– Zręda. – Lia pokiwała palcem. Pacnęłam jej rękę. – Musisz przyznać, że to cudownie ironiczne – dodała, odsuwając na bezpieczną odległość palec, którym ciągle kiwała. *Nic nie musiałam przyznawać.* – Z nas wszystkich miałaś najmniejsze szanse, że akurat tobie to się przytrafi. Zresztą chyba jako jedyna z nas nie zostałam nigdy aresztowana. A mimo to... – Wskazała na moją kostkę.

– Uważaj! – powiedziałam. – Możesz być następna. Sterling na pewno zamawia je hurtowo.

– Jak widać, nasza droga agentka stosuje różne standardy, co nie? Chłopaki się wymykają i za karę zostają skazani na swoje towarzystwo. Ty się wymykasz i...

– Wystarczy! Siedzenie tu i gędzenie nic nie zmieni. Poza tym nie

to jest naszym największym problemem.

Ktoś musi powiedzieć Deanowi, co się stało z Triną Simms.

– Poszliśmy się z nią spotkać, a teraz nie żyje. – Dean podsumował sytuację jednym zdaniem.

– Czasowa korelacja nie oznacza przyczyny – poinformowała Sloane, poklepując go po ramieniu. Jej metoda na pocieszenie.

– O to chodzi, no nie? – wciął się Michael. Cała nasza piątka zebrała się w pokoju, który chłopcy teraz dzielili. Michael oparł się o framugę i założył jedną kostkę na drugą. – Czy Trina była już na celowniku mordercy, czy wpłynęła na to nasza wizyta?

– Morderstwo Emerson było całkiem dobrze zaplanowane. – Dean przeskoczył w tryb profiler, co odciągało go od czarnych myśli, ale nawet gdy starał się zdystansować od bieżących wydarzeń, cały czas nazywał Emerson po imieniu. – Morderca starannie upozował zwłoki. Biorąc pod uwagę nasze relacje ze Sterling i Briggsem w przeciągu ostatnich dni, zgaduję, że nie zebrali zbyt wiele dowodów. Szukamy kogoś, kto przywiązuje wagę do szczegółów. Wszystko to wskazuje, że morderca metodycznie wybiera swoje ofiary.

Zamknęłam oczy i próbowałam zapanować nad całą masą splątanych myśli.

– Jeśli enes robi to wszystko, bo identyfikuje się z Danielem Reddingiem – rzuciłam, układając myśli na bieżąco – to wydaje się logiczne, że na ofiarę numer dwa wybrał kogoś, kto Reddinga zna.

– Ofiarę numer trzy – przypomniała Sloane. – Zapomniałaś o profesorze.

Miała rację. Nie wspomniałam o profesorze, bo chociaż Briggs i Sterling nie powiedzieli ani słowa o tym, jak umarł, nie wierzyłam, że enes torturował profesora tak samo jak kobiety. Daniel Redding zabijał wyłącznie kobiety. Związywał je i piętnował – tu chodziło o prawo własności. Enes, który identyfikował się z metodami i brutalnością tego konkretnego MO, nie znajdowałby przyjemności w mordowaniu w ten sposób starszego mężczyzny. To kobiety były celem. Fogle po prostu się nawinął.

Pomyślałam, że niektóre rzeczy robi się chętnie, a inne z

konieczności.

Dean nie powiedział nic na temat ominięcia przeze mnie profesora. Zatopił się w swoich myślach.

– Emerson miała dwadzieścia lat, była towarzyską blondynką lubianą przez kolegów. Trina to neurotyczna brunetka po czterdziestce i biorąc pod uwagę jej reakcję na gości, raczej wyobcowana. Miała do czynienia jedynie z dwójką ludzi: moim ojcem i swoim synem.

Większość morderców miała swój typ. Co łączyło Trinę Simms i Emerson Cole?

– Emerson jest młoda. Jest ładna. – Głos Deana dziwnie dźwięczał. – Sypia z gościem, który uważa się za eksperta od Daniela Reddinga. Może dlatego ją wybrałem. – Gdy profilowałam enesów, używałam formy „ty”. Dean wybierał „ja”. Powieki miał ciężkie, prawie przymknięte. – Albo może wybrałem dziewczynę, która nie chciała ze mną sypiać, a potem taką, która sypiała z człowiekiem, którego naśladowuję. – Głos Deana zdradzał ogromne zamyślenie. Czułam, jak chłopak coraz bardziej zagłębia się w możliwości. – Jeśli Redding nie siedziałby w więzieniu, sam zabiłby Trinę Simms. Pociąłby ją na kawałki, powiesił i zaśmiewał się przy każdym jej krzyku.

Dean otworzył oczy. Przez kilka sekund nie byłam pewna, czy nas widzi – którekolwiek z nas. Nie miałam pojęcia, co sobie myślał, ale zauważyłam, że coś się zmieniło – powietrze w pokoju, wyraz jego twarzy.

– Dean?

Sięgnął po telefon.

– Do kogo dzwonisz? – spytała Lia.

Dean prawie nie podniósł wzroku.

– Do Briggsa.

Gdy Briggs odebrał, Dean chodził już po pokoju.

– To ja – zaczął, a kiedy Briggs coś mu odpowiedział, Dean mu przerwał. – Wiem, że jest pan na miejscu zbrodni. Dlatego dzwonię. Chcę, żeby pan czegoś poszukał. Nie wiem czego, nie do końca. – Dean usiadł. Inaczej by się nie zatrzymał. – Wydrze się pan na mnie później. W tym momencie muszę wiedzieć, czy na stolikach w domu Simmsów oprócz serwetek i porcelanowych figurek jest coś jeszcze. – Dean

położył rękę na kolanach i przycisnął głowę do ramienia. – Po prostu proszę zobaczyć i mi powiedzieć.

W pokoju na minutę, może dłużej, zapadła cisza. Lia spojrzała na mnie pytająco, ale pokręciłam głową. Podobnie jak ona nie miałam pojęcia, do czego dążył. W jednej chwili profilował naszego enesa, a w następnej wisiał na telefonie i wydawał polecenia.

– Nic? – spytał Dean. Odetchnął i usiadł prosto. – Żadnych kart z bejsbolistami, resoraków czy przynęt na ryby? – Wyglądał, jakby próbował sam siebie przekonać. – Żadnych książek ani gier. – Pokiwał głową w odpowiedzi na coś, czego żadne z nas nie usłyszało, po czym zrozumiał, że Briggs przecież tego nie widzi. – Nie, w porządku. Po prostu coś mi przyszło do głowy. Nic takiego. – Widziałam, jak stara się na tym poprzestać, usiłuje nie mówić nic więcej. Nie udało mu się. – Może pan sprawdzić jej kieszenie?

Kolejna długa cisza. Ale tym razem dostrzegłam wyraźnie moment, w którym Briggs odpowiedział. Dean nagle zeszywniał. Żadnej nerwowości. Żadnych więcej pytań.

– To dobrze nie wróży – rzucił Michael półgłosem.

– Mamy problem. – Głos Deana zdrętwiał, podobnie jak jego ciało. – Nie wydaje mi się, żeby nasz enes był naśladowcą. – Przerwał i zmusił się do wyjaśnienia. – Myślę, że mój ojciec ma partnera.

Tego wieczoru Briggs i Sterling późno wrócili do domu. Żadne z nas nie spało. Zebraliśmy się w kuchni, w pierwszej kolejności, by zjeść, a potem po prostu czekaliśmy. Koło północy Judd wpadł, żeby pogonić nas do łóżek, ale ostatecznie zaparzył kawę. Gdy agenci Briggs i Sterling w końcu otworzyli drzwi kuchni i zobaczyli nas zgromadzonych przy stole, Sloane zaczynała już przysypiać. Reszta z nas siedziała bez słowa – jak przez większość wieczoru.

– Zawartość kieszeni Triny Simms. – Briggs lekko rzucił na stół przezroczystą plastikową torebkę. Wewnątrz była pojedyncza karta do gry – król pik.

– Chciałbym się mylić. – Z początku Dean powiedział tylko tyle. Przesunął torebkę z materiałem dowodowym na kraniec stołu, ale jej nie podniósł. – Bardzo chciałbym się mylić.

– Jak na to wpadłeś? – Głos agentki Sterling był ochryply. Zastanawiałam się, czy razem z Briggsem spędzili wieczór, wrzeszcząc na innych ludzi, czy też żniwo zebrała nowina, że człowiek, który ją porwał i torturował, miał na wolności partnera.

– Profilowałem enesa – mówił powoli, nie modulując głosu. Bawił się kartą. – Pomyślałem, że mógł wziąć na cel Trinę Simms, bo mój ojciec by ją zabił, jeśli tylko nie byłby w więzieniu. Miało to sens, że enes wierzył, że zabicie Triny było krokiem dalej w kierunku stania się moim ojcem. Ale wtedy – Dean zabrał rękę z karty – pomyślałem o tym, że razem z Cassie i Michaelem pojechaliśmy się z nią spotkać. – Nie byłam pewna, co to zmieniało, dlaczego przez naszą wizytę Dean przestał uważać mordercę za naśladowcę, a zaczął za partnera mojego ojca, ale wtedy nam to wyjaśnił. Brutalnie i bezkompromisowo. – Poznałem ją. Nie spodobała mi się. Zginęła. – Zupełnie jak Gloria, kobieta, którą Daniel Redding przedstawił swojemu dziecku.

„Powiedziałem, że nie chcę nowej mamy. Spojrzał wtedy na Glorię i powiedział «szkoda»”. – Chciałem, żeby to był zbieg okoliczności – ciągnął Dean. Zacisnął pięści, paznokcie wbijały mu się we wnętrza dłoni. – Ale wtedy pomyślałem o tym, że wiedział, gdzie szukać profesora, gdy byłem w pokoju przesłuchań. – Wzruszył ramionami. –

Miało to sens. Profesor kilka razy przeprowadzał z nim wywiady. Pisał książkę. Pewnie, że mógł wspomnieć o domku w górach. – Dean się obrócił, żeby skierować następne słowa do agenta Briggsa. – Powinniśmy byli to zauważyć.

Lia podążyła za tokiem myśli Deana.

– Powiedział ci prawdę o lokalizacji profesora, chociaż nie całą. Tak właśnie ma. Wdaje się w szczegóły, półprawdy i z pozoru niewinne kłamstewka.

Dean nie odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, ale zobaczyłam, jak odnajduje jej dłoń pod stołem. Złapała ją i ścisnęła, wystarczająco mocno, żebym zaczęła wątpić, że kiedykolwiek ją puści.

– Zawsze wiedziałem, że sobie z nami pogrywa – oznajmił Dean. – Wiedziałem, że nami manipuluje, ale powinienem był przynajmniej rozważyć możliwość, że steruje również enesem. Ludzie są dla niego jedynie marionetkami, aktorami na jego scenie.

– Powiedziałeś agentowi Briggsowi, żeby sprawdził kieszenie Triny. – Chciałam, żeby Dean skupił się na szczegółach. Pomyślałam, że tylko pytanie o detale byłoby w stanie odciągnąć go od myślenia o całości. – Skąd wiedziałeś, że coś tam będzie?

– Nie wiedziałem. – Dean podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy. – Ale jeśli mój ojciec maczał w tym palce, jeśli Trina zginęła, bo ją odwiedziłem, chciałby, żebym o tym wiedział.

Chciałby przesłać wiadomość. Że Dean należy do niego. Że zawsze był jego. Nie należał do matki. Jego miejscem nie było FBI. Nie należał nawet do siebie samego. Tę właśnie wiadomość Daniel Redding wysłał swojemu synowi za pomocą jednej małej karty.

– To wiadomość nie tylko do ciebie. – Agentka Sterling przez cały czas była nadzwyczajnie cicho. – Również do nas, agenta Briggsa i mnie. Chce, żebyśmy wiedzieli, że gramy w jego grę. Chce, żebyśmy wiedzieli, że to on wygrywa. – Zacisnęła usta, a potem odsłoniła zęby. – Powinniśmy byli to przewidzieć. – Agentka Sterling wyrzuciła z siebie słowa, które tłumiała przez całą rozmowę. – Ja powinnam była to przewidzieć. Pierwsze morderstwo miało cechy zorganizowanego mordercy – planowanie, brak materialnych dowodów, które enes przyniósł na miejsce zbrodni. Ale były też rzeczy, które nie pasowały.

Użycie anteny samochodowej do uduszenia dziewczyny. Fakt, że enes zaatakował z tyłu. Porzucenie ciała w miejscu publicznym. Była w tym impulsywność, odstępstwo od planu i sygnał problemów z pewnością siebie. – Sterling odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. – Zorganizowany, niezorganizowany. Gdy na miejscu zbrodni można znaleźć ślady jednego i drugiego, wtedy albo ma się do czynienia z niedoświadczonym enesem, który dopiero doskonali swoją technikę, albo z dwoma enesami.

Dean również wypuścił powietrze.

– Jeden dominuje i układa plany, a drugi jest podwładnym, który je realizuje.

Agentka Sterling określiła wiek enesa pomiędzy dwadzieścia trzy a dwadzieścia osiem lat, ale przy założeniu, że działał sam. Wrzucenie do równania Reddinga dużo zmieniało. Ciągłe można było założyć, że enes idealizował Reddinga, że pragnął władzy, posłuchu i kontroli. Brak ojca w okresie dorastania enesa nadal prawdopodobnie się zgadzał. Ale jeśli Redding odgrywał tę rolę dla enesa, co z tego miał on sam?

*To samo, czego Locke chciała ode mnie, pomyślałam.*

Nagle znów znajdowałam się w tamtej kryjówce. Dean leżał nieprzytomny na podłodze. Michael postrzelony. A Locke chciała – desperacko, opętańczo – żebym wzięła od niej nóż. Chciała, żebym była taka jak ona. Chciała, żebym do niej należała. Przynajmniej postrzegала mnie jako osobę. Dean był dla Daniela Reddinga przedmiotem. Cudownym stworzeniem należącym do niego ciałem i umysłem.

Może Redding chciał odtworzyć to z enesem. Albo może cała ta sprawa była jedynie sposobem, by przypomnieć swojemu synowi, kto jest u władzy, by zmusić Deana do konfrontacji twarzą w twarz.

– Powinniśmy obniżyć przedział wieku dla naszego enesa. – Głos miałam spokojny, jak zawsze, gdy zaczynałam składać wszystko w całość, przemieniając nawet najokropniejsze i najbardziej osobiste sytuacje w puzzle do złożenia. – Do siedemnastu.

Nie wyjaśniłam mojego toku rozumowania, ale dostrzegłam moment, w którym moje słowa dotarły do Deana. On miał siedemnaście lat.

Briggs wpatrywał się we mnie przez kilka sekund.



– Co masz na myśli?

Mógł mi powiedzieć, że to nie był nasz enes, ale tego nie zrobił. Czekałam na sprzeciw agentki Sterling. Nie doczekałam się.

Wszyscy byliśmy w ferworze walki. Nie mieliśmy do czynienia z naśladowcą, ale z człowiekiem, który więził i torturował agentkę Sterling. Redding pogrywał sobie z nią zza krat.

Pogrywał sobie z Deanem.

Nie skupiałam się na tym, nie myślałam też, jak za dzień, tydzień czy miesiąc będzie się z tym czuć agentka Sterling. Odwróciłam się do agenta Briggsa i odpowiedziałam na pytanie.

– Nasz enes i Redding nie są partnerami. Ludzie tacy jak Daniel Redding nie miewają partnerów. Nie uważają innych za równych sobie.

– Szukałam właściwego słowa. – Ten, kogo szukamy, nie jest jego partnerem – powiedziałam w końcu. – Jest jego uczniem.

## ROZDZIAŁ 37

Następnego ranka, agent Briggs przyniósł Lii DVD.

– Nagrania każdego spotkania z Reddingiem od początku tej sprawy – powiedział. – Proszę.

Lia porwała DVD, zanim Briggs miałby okazję ponownie przemyśleć swoją decyzję. Sterling odchrząknęła.

– Nie musisz tego robić – oznajmiła. – Dyrektor zgodził się na twój udział w sprawie, ale możesz się wycofać.

– Sama byś tego nie chciała. – Michael wyczytał to z jej wyrazu twarzy i mowy ciała. – Nie podoba ci się nawet, że musisz nas pytać, ale modlisz się, żebyśmy się zgodzili.

– Wchodzę w to. – Lia przerwała Michaelowi. – Tak jak Cassie i Sloane.

Ani Sloane, ani ja się nie sprzeciwiłyśmy.

– Nie mam nic lepszego do roboty – oznajmił Michael. Ton głosu miał zwyczajny, ale oczy błyszczały mu tymi samymi emocjami, jakie widziałam u niego, gdy odciągał Deana od Christophera Simmsa. Nie chciał, by ktokolwiek pogrywał sobie z tymi kilkoma osobami, na których mu zależało.

– Lia, Michael i Cassie będą w pokoju telewizyjnym i sprawdzą te

przesłuchania. – Briggs wydawał polecenia zdawkowo i sprawnie. – Redding myśli, że ma przewagę. Kończymy z tym dzisiaj.

Agentka Sterling skupiła spojrzenie na Deanie.

– Jeśli czujesz się na siłach – powiedziała głosem cichszym niż wtedy, gdy mówiła do nas. – Agent Briggs jedzie się spotkać z twoim ojcem.

Dean nic nie odpowiedział. Po prostu zarzucił lekki płaszcz na swój zmięty biały T-shirt i ruszył w stronę drzwi.

Sterling zwróciła się do Briggsa:

– To chyba znaczy, że czuje się na siłach.

Poproszenie o to Deana zabolalo ją, ale zabolaloby bardziej, gdyby nie robiła niczego albo mniej niż wszystko, co tylko się dało. Nie miała na sobie makijażu. Koszulę wpuściła w spodnie. Emanowała jakąś energią, niezmaconą niczym determinacją, dzięki której wiedziałam, że oto przed nami Veronica Sterling, jaką znał Dean.

Tę, która przypominała agentce Sterling mnie.

– Wszystko w porządku? – spytał ją Briggs.

– Znasz mnie. – Sterling uśmiechnęła się, nie pokazując zębów. – Zawsze sobie poradzę.

Briggs przyglądał się jej przez chwilę, po czym ruszył za Deanem.

– A co ze mną? – zawołała za nim Sloane.

Odpowiedziała agentka Sterling:

– Jak stoisz z geografiami?

Sloane zniknęła w piwnicy z mapami, żeby ustalić geograficzny profil partnera Reddinga. Reszta z nas odseparowała się w pokoju telewizyjnym. Michael i ja siedzieliśmy po przeciwnych krańcach kanapy. Lia włożyła płytę do odtwarzacza i klapnęła pomiędzy nami. Jedną nogę przycisnęła do piersi, drugą wyciągnęła przed siebie. Agentka Sterling zajęła miejsce przy drzwiach. Przyglądała się nam.

Na nagraniu Daniel Redding siedział przy długim stole, do którego miał przymocowane zapięte na rękach kajdanki, ale jego postawa wskazywała raczej, że znajduje się na rozmowie kwalifikacyjnej. Drzwi po jego lewej stronie się otworzyły i wszedł przez nie agent Briggs. Niósł cienką teczkę. Usiadł naprzeciwko Reddinga.

– Agencie Briggs. – W głosie tego potwora było coś muzycznego, ale to jego oczy przyciągały uwagę: ciemne, ujmujące oczy. W kącikach prawie niezauważalne zmarszczki. – Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Musimy porozmawiać. – Briggs okazywał wyłącznie profesjonalizm. Nie śpieszył się z wypowiedaniem słów, ale ich nie przeciągał. – Ostatnio utrzymujesz ożywioną korespondencję.

Redding się uśmiechnął. Wyglądał skromnie, prawie chłopięc.

– Jestem niezwykłym człowiekiem.

– Więzienie prześwietla i kataloguje twoją pocztę, ale nie trzyma kopii listów.

– To dość niedbałe z ich strony – rzucił Redding. Ręce miał złożone na stole. Pochylił się nieznacznie do przodu. – Nigdy nie można być dość ostrożnym z... archiwami.

Coś w sposobie, w jaki to powiedział, kazało mi przypuszczać, że mówił o czymś kompletnie innym – czymś, co miało zależeć za skórę Briggsowi.

Czyżby Redding przechowywał gdzieś informacje o swoich ofiarach?

Briggs nie chwycił przynęty.

– Czy dostałeś coś, co klasyfikowałoby się jako list od fanów? – spytał. Jego głos przybrał nieco szydercze zabarwienie, jakby Daniel Redding był członkiem dawno zapomnianego boysbandu, a nie zamkniętym w klatce drapieżnikiem.

– Ależ, agencie Briggs, wydaje mi się, że to ty czegoś potrzebujesz. – Redding udawał zaskoczenie, niemniej nuta zadowolenia w jego głosie była prawdziwa. – Dlaczego człowieka takiego jak ty interesowałyby listy otrzymane przez kogoś takiego jak ja? Dlaczego chciałbyś wiedzieć, że kobiety wyznają mi miłość, że każdego dnia moje dziedzictwo żyje dalej, że samotne, przybite i pysznie zagubione w mroku owieczki tego świata przelewają na papier swoje dusze, błagają mnie i wzywają? Tak bardzo potrzebują pasterza.

Głos Reddinga był jedwabisty, sposób mówienia niemożliwy do zignorowania.

– Nieistotne, dlaczego zadaję pytania. Istotny jest za to fakt, że

mogę znacznie uprzykrzyć ci życie, jeśli na nie nie odpowiesz. Co powiesz na przeniesienie? Słyszałem, że niektóre więzienia federalne są piękne o tej porze roku.

– No, no, agencie Briggs. Nie ma powodu, żeby uciekać się do grózb. Obaj zdajemy sobie sprawę, że przy najmniejszej sposobności wrzuciłbyś mnie do możliwie najgłębszej ciemnej dziury. Skoro nie zrobiłeś tego do tej pory, znaczy, że nie jesteś w stanie. – Redding pochylił się do przodu, skupiając wzrok na Briggsie. – Czy nie męczy cię czasami wszystko to, czego nie jesteś w stanie zrobić? Nie możesz pojmać wszystkich morderców. – Redding przybrał nadąsany ton. Jego wyraz twarzy przypominał mi jastrzębia, bystrookiego i bezwzględnego, skupionego wyłącznie na jednym celu. – Nie możesz utrzymać przy sobie żony. Nie możesz przestać tu wracać. Nie możesz przestać o mnie myśleć.

– Nie przyszedłem tu pogrywać w twoje gierki. Jeśli nic mi nie powiesz, nie mam powodu, by tu zostać. – Briggs pochylił się naprzód. – Może wolałbyś, żebym wyszedł – rzucił, głosem równie niskim i nadąsanym, co Redding.

– Proszę bardzo – odpowiedział więzień. – Wychodź. Chyba obaj wiemy, że nie jesteś w moim typie. Z kolei powabna agentka Sterling...

Mięsień na szyi Briggsa się napiął, ale agent nie stracił panowania nad sobą. Zamiast tego wyciągnął z teczki zdjęcie i położył je na stole. Przysunął je tak, by było ledwie poza zasięgiem Reddinga.

– Przyznaję – odrzekł zafascynowany Redding – że to dość interesujący zwrot akcji.

Sięgnął po zdjęcie, lecz Briggs je odsunął. Włożył je z powrotem do teczki i wstał. Chwilę zajęło mi zrozumienie tego, co właśnie się stało. To przesłuchanie nagrano krótko po tym, jak odnaleziono pierwszą ofiarę. Byłam skłonna założyć się o mnóstwo pieniędzy, że Briggs pokazał Reddingowi zdjęcie ciała Emerson.

W oczach mordercy zobaczyłam, że będzie musiał ponownie obejrzeć zdjęcie.

– Mówi się, że imitacja jest najszczerzą formą pochlebstwa. – Redding nie patrzył już na twarz Briggsa, a na teczkę. – Gdzie ją znalezione?

Briggs nie śpieszył się z odpowiedzią, ale ostatecznie jej udzielił – akurat na tyle, by zaostrzyć apetyt Reddinga.

– Colonial University. Trawnik przed domem rektora.

Redding prychnął.

– Efekciarskie – rzucił. – Niechlujne.

Spojrzenie miał wciąż wbite w teczkę. Chciał zobaczyć zdjęcie. Chciał się mu przyjrzeć.

– Powiedz mi to, co chcę wiedzieć – zaproponował Briggs – a ja powiem ci to, co ty chcesz wiedzieć.

Briggs liczył na narcyzm Reddinga. Założył, że chciałby wiedzieć wszystko o mordercy. Czego jednak Briggs wtedy nie wiedział – a czego my zdążyliśmy się już dowiedzieć – to to, że Redding nie krytykował dzieła naśladowcy. Nie szukał w ciele dziewczyny odzwierciedlenia własnej nikczemności.

Był nauczycielem oceniającym pracę ulubionego ucznia.

– Nie interesuje mnie nic, co masz mi do powiedzenia. – Redding zmusił się do odwrócenia wzroku od teжки. Odchylił się na swym metalowym krześle na tyle, na ile pozwalały mu przymocowane do nadgarstków kajdanki. – Ale możliwe, że dysponuję informacjami, które mogą być dla ciebie ważne.

– Udowodnij to. – Briggs rzucił mu wyzwanie, którego jednak Redding nie podjął.

– Chcę porozmawiać z moim synem – powiedział morderca beznamiętnie. – Trzymałeś go z dala ode mnie przez pięć lat. Dlaczego miałbym ci pomóc?

– Przez zwykłą ludzką przyzwoitość? – zasugerował oschle Briggs. – Jeśli byłoby w tobie coś ludzkiego, może twój syn chciałby cię zobaczyć.

– „Wątp, czy gwiazdy lśnią na niebie” – odpowiedział Redding śpiewnym tonem. – „Wątp o tym, czy słońce wschodzi. Wątp, czy prawdy blask nie zwodzi”.

– „Lecz nie wątp, że kocham ciebie”<sup>1</sup>. Szekspir – dokończył Briggs, a potem wstał i zabrał swoje rzeczy, definitywnie kończąc ten wątek. – Nie jesteś w stanie kochać kogokolwiek poza sobą.

1 W. Szekspir, *Hamlet, królewicz duński*, przeł. Józef Paszkowski.

– A ty nie jesteś w stanie odpuścić tej sprawy. – Redding ponownie się uśmiechnął, w równym stopniu błogo, co z zadowolenia z siebie. – Chcesz, żebym gadał? Będę gadać. Powiem ci, kto do mnie pisze i kto był bardzo, bardzo złym chłopcem. Wyłożę na stół wszystko, co chcesz wiedzieć, ale będę rozmawiać tylko z Deanem.

Ekran pociemniał. Redding i Briggs zniknęli i po chwili zastąpiła ich dziwnie podobna scena, tylko że tym razem naprzeciwko Reddinga siedział Dean, a przy nim Briggs.

– Dean. – Redding rozkoszował się tym słowem. – Agencje Briggs, przyniosłeś mi prezent – powiedział, nie spuszczając wzroku z syna. – Pewnego dnia ci się odwdzięczę.

Dean wpatrywał się w miejsce nad ramieniem swojego ojca.

– Chciałeś, żebym przyszedł. Jestem. A teraz mów.

– Wyglądasz jak twoja matka – powiedział, chłonąc rysy twarzy Deana jak konający z odwodnienia człowiek na pustyni. – Poza oczami. Oczy są moje.

Redding powiedział to w taki sposób, że skręcił mi się żołądek.

– Nie przyszedłem tu rozmawiać o mojej matce.

– Jeśli by tu była, powiedziałaaby, żebyś się obciął. Wyprostował. Uśmiechnął od czasu do czasu.

Włosy opadały Deanowi na twarz, zmrużył oczy.

– Nie ma za dużo powodów, dla których miałbym się uśmiechać.

– Dean, nie mów, że już straciłeś chęć do życia. Chłopiec, którego znałem, miał ogromny potencjał.

Mięsień wzdłuż szczęki Deana drgnął. Dean i Redding siedzieli, wpatrując się w siebie. Po pełnej ciszy minucie Dean jeszcze bardziej zmrużył oczy.

– Opowiedz mi o listach – poprosił.

Wtedy właśnie weszłam do sali obserwacyjnej razem z agentką Sterling. Za drugim razem trudniej było mi to oglądać. Dean starał się wydobyć z ojca strzępy informacji, Daniel Redding potykał się z nim na słowa, wciąż wracając do tego samego tematu.

– Dean, chcę się dowiedzieć czegoś o tobie. Co też porabiały te

ręce przez ostatnie pięć lat? Co widziały te oczy?

*Wiedziałaś, że Briggs przyjdzie się z tobą zobaczyć, gdy tylko pojawi się pierwsze ciało. Wiedziałaś, że Dean przyjdzie, jeśli odmówisz rozmów z innymi. Zaplanowałaś to krok po kroku.*

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. – Głos Deana stawał się głośniejszy, głębszy. – Nie ma o czym mówić. To chciałeś usłyszeć? Te ręce i oczy są niczym.

– Są wszystkim. – Tym razem w oczach Reddinga widziałam maniakalną intensywność. Patrzył na syna i widział w nim wyłącznie siebie: boga ponad ludzkimi prawami, poza empatią i poczuciem winy. Pomyślałam o karcie, którą Briggs znalazł w kieszeni Triny – królu pik.

Redding pragnął nieśmiertelności. Pragnął władzy. Ale bardziej niż czegokolwiek pragnął dziedzica.

Dlaczego teraz? Dlaczego robi to wszystko akurat teraz? Siedział w tym więzieniu już od pięciu lat. Czy tak długo zajęło mu znalezienie kogoś, kto stosowałby się do jego poleceń, czy może stało się coś, co go do tego pchnęło?

Ojciec Deana spytał o dziewczynę. Dean zaprzeczył. Redding nazwał go synem, a Dean odpowiedział czterema słowami, które skłoniły jego ojca do ataku:

– Nie jestem twoim synem.

Wiedziałam, co się za chwilę wydarzy, ale i tak przestraszył mnie nagły wybuch gniewu. Pięści Reddinga zatopiły się w koszulce Deana. Ojciec szarpnął chłopakiem i powiedział mu, że był i zawsze będzie jego synem.

– Wiesz, że to prawda. I boisz się.

Tym razem widziałam dokładnie moment, w którym Dean pękł, moment, w którym złość zawrzała i znalazła ujście. Złość, o której mówił Michael – ciągle obecna pod skórą Deana. Jego twarz była jak kamień, ale w oczach miał coś dzikiego, gdy złapał swojego ojca i przeciągnął go przez pół stołu, na tyle, na ile pozwalały łańcuchy.

Tym razem, gdy Briggs rozdzielał walczących, dostrzegłam uśmiech Reddinga. Dostał to, czego chciał. Odrobinę przemocy. Przedsmak potencjału syna.

Nie mogłam oderwać wzroku od ekranu. Za pierwszym razem

wysłałam w tym momencie. Briggs odczekał chwilę, zanim się wycofał. Musiał się upewnić, że chłopak nad sobą panował. Zwróciłam uwagę na to, że tym razem nie usiadł na swoim miejscu, lecz stanął za Deanem.

– Gdzie jest domek profesora? – spytał Briggs.

Ojciec Deana się uśmiechnął.

– Catoctin – odpowiedział. – Nie znam szczegółów.

Dean zadał jeszcze dwa czy trzy pytania, ale jego ojciec nie zdradził nic użytecznego.

– Wystarczy – rzekł Briggs.

Dean wstał. Jego ojciec siedział dalej, całkowicie zrelaksowany. Agent położył Deanowi rękę na ramieniu i zaczął wyprowadzać go z pokoju.

– Dean, czy powiedziałeś kiedyś Briggsowi, co dokładnie zrobiłeś z jego żoną? – Daniel Redding nie podniósł głosu, ale jego pytanie zdawało się zassać całe powietrze z pomieszczenia. – Czy może dalej uważa, że to ja przeciągnąłem powoli nożem po jej ramionach i udach, że to ja przycisnąłem rozżarzone żelazo do jej ciała?

Briggs zacisnął dłoń na ramieniu chłopaka. Jeśli wcześniej nie prowadził go w stronę drzwi, to teraz go popychał – chciał, żeby jak najszybciej się stamtąd wydostał. Stopy Deana jednak nagle przykleiły się do podłogi.

– Wyjdź – powiedziałam cicho. – Po prostu wyjdź.

Ale nie wyszedł.

Redding rozkoszował się tą chwilą.

– Powiedz swojemu kumpłowi agentowi, co zrobiłeś, Dean.

Powiedz, jak wszedłeś do stodoły, gdzie za ręce i nogi była związana Veronica Sterling. Powiedz, jak podszedłem, by ją pociąć, jak wzięłeś mi z rąk nóż nie po to, by ją ocalić, ale żeby samemu ją pociąć. Powiedz, jak przez ciebie krwawiła. Powiedz, jak wrzeszczała, gdy wypalałeś na jej ciele literę R. Powiedz, jak o nią poprosiłeś. – Redding zamknął oczy i przekręcił głowę w stronę sufitu niczym człowiek dziękujący bogom. – Powiedz, że była twoją pierwszą.

Pierwszą ofiarą. Dla Reddinga liczyła się tylko taka pierwsza, nieważne, jak wiele aluzji mógłby zawrzeć w tym słowie.

Briggs otworzył drzwi.



– Straż!

Strażnik – ten sam, który zaoferował agentce Sterling i mnie miejsce w pierwszym rzędzie na połowę tego show – pojawił się z ledwie ukrywanym wyrazem obrzydzenia na twarzy i zajął się Reddingiem.

– Nawet jeśli znajdziecie profesora w tej jego chatce – zawołał za nimi ojciec Deana głosem odbijającym się od metalowych ścian – nie znajdziecie tego, czego szukacie. Najbardziej interesujące listy, jakie dostałem, te, które ukazują dość niezwykłą drobiazgowość, nie przyszły od profesora. Wysłał je jeden z jego studentów.

W pokoju zapadła cisza. Lia zatrzymała DVD. Wstałam i ruszyłam w stronę drzwi, odwrócona plecami do Michaela i Lii. Agentka Sterling spokojnie spojrzała mi w oczy. Nie skomentowała nagrania.

*Czy Dean rzeczywiście cię naznaczył?*, spytałam bezgłośnie. *Czy Dean, nasz Dean, cię torturował?*

Nie miała dla mnie odpowiedzi.

– Złapałam Reddinga jedynie na jednym kłamstwie.

Odwróciłam się w kierunku Lii. Liczyłam, że powie to, co chciałam usłyszeć: że Redding kłamał na temat Deana.

– Gdy powiedział Briggsowi, że nie interesuje go nic, co Briggs ma do powiedzenia. Chciał dowiedzieć się wszystkiego na temat morderstwa Emerson Cole. Chciał poznać szczegóły. A to oznacza, że do tamtej chwili ich nie znał. Kimkolwiek jest jego uczeń, nie przekazał swojemu senseiowi żadnych konkretów.

– To tyle? – spytałam Lię. – Cała reszta była prawdą?

Lia wbiła wzrok w ziemię.

– Tak.

– To znaczy, że faktycznie otrzymał interesujące listy od studenta z grupy Fogle’a – powiedziałam. – Dla człowieka takiego jak Redding drobiazgowość oznacza prawdopodobnie konkretne opisy przemocy.

– Ale mimo to – wciął się Michael – wszyscy studenci w jego grupie mają alibi.

– Celowe wprowadzenie w błąd. – Lia powiedziała to lekko, ale słyszałam w jej tonie pewną kąśliwość. – Można zwodzić ludzi bez kłamstw. Kłamcy są jak magicy: wyciągają królika z rękawa, podczas gdy ludzie wpatrują się w ich śliczne asystentki.

Oglądanie tych przesłuchań, szczególnie nagrania z Deanem, okazało się niemal fizycznie bolesne. Nie chciałam zaakceptować tego, że nie dowiedzieliśmy się niczego o bieżącej sprawie.

– Załóżmy więc, że wszystko, co związane z listami i profesorem to śliczna asystentka – powiedziałam. – Co nam zostaje? Czego się dowiedzieliśmy? Poza tym, że Redding zapewnia, że to Dean torturował agentkę Sterling.

– Daniel Redding nie ma emocji. – Michael dyndał nogami, siedząc na brzegu kanapy, i wiedziałam, że tak jak ja unika zmierzenia się z problemem. – Nigdy nie czuje strachu. Może czuć przyjemność, ale nie szczęście. Żadnych wyrzutów sumienia ani skrupułów. Przez większość czasu dominuje u niego intelekt: zadowolenie z siebie, ciekawość, rozbawienie, chęć pogorszenia sytuacji. Działa rozmyślnie, jest powściągliwy i jedynie Dean jest w stanie wydobyć z niego prawdziwe emocje.

Potwierdziły się moje przypuszczenia. Redding był zaborczy. Wściekał się za każdym razem, gdy Dean wyrzekał się relacji z nim. Zrobił wszystko, żeby jego syn uważał, że są tacy sami, żeby odseparować go od innych ludzi, począwszy od agenta Briggsa.

– Czy agent Briggs wiedział? – spytałam. – O... tym, co Redding powiedział na końcu? O Deanie?

Więcej nie było mi w stanie przejść przez gardło.

– Wiedział. – Agentka Sterling odezwała się po raz pierwszy od czasu, gdy zaczęliśmy oglądać nagrania. Bez wyjaśnień podeszła do Lii, złapała pilota i nacisnęła play. Chwilę później włączyło się trzecie przesłuchanie.

Strażnik, którego widziałam po raz pierwszy, odprowadził agentkę Sterling do sali. Stała, zamiast siadać naprzeciwko Reddinga.

– Veronica Sterling. – Ojciec Deana wypowiedział te słowa, jakby były początkiem jakiejś inkantacji. – Muszę przyznać, że jestem zaskoczony, że twój drogi małżonek, wybacz, były małżonek, pozwolił ci przebywać w tak bliskiej odległości od wcielonego diabła.

Sterling wzruszyła ramionami.

– Jesteś zwykłym człowiekiem. Żalonym, zamkniętym w klatce człowieczkiem.

– Briggs nie wie, że tu jesteś, prawda? – spytał Redding. – A twój ojciec? Nie, on też nie wie, co? Agentko Sterling, powiedz mi zatem, dlaczego tu jesteś.

– Wiesz dlaczego.

– Z powodu tej upierdliwej sprawy, którą prowadzisz? – spytał Redding. – Obawiam się, że powiedziałem twojemu agentowi Briggsowi i mojemu Deanowi wszystko, co wiem.

– Kłamca. – Sterling wypowiedziała to słowo na ekranie w tym samym czasie, kiedy Lia wymamrotała je przy mnie.

– Ranisz moje uczucia – odpowiedział Redding. – A myślałem, że łączy nas bardzo szczególna więź.

– Ponieważ uciekłam? – spytała Sterling. Mięsień na policzku Reddinga drgnął.

– W samo sedno – wymamrotał Michael.

Redding szybko się pozbierał.

– Czy blizny wyblakły? Rany od noża były dość płytkie – wiesz, chłopak pierwszy raz przejmował pałeczkę. Ale piętno – piętno nie wyblaknie, prawda? Mój inicjał zostanie na twoim ciele do końca życia. Czy nadal czujesz zapach przypalanej skóry? Czujesz go?

– Nie – odpowiedziała agentka i usiadła. Ku mojemu zaskoczeniu, sięgnęła i odsłoniła koszulkę, pokazując bliznę. Redding otworzył usta.

– Poprawka – skomentował Michael. – Dwie rzeczy są w stanie wydobyć emocje z Daniela Reddinga.

Nie byłam takim ekspertem od emocji jak Michael, ale też to zauważyłam – sposób, w jaki skazany zachwyił się widokiem blizny.

Agentka Sterling także przyjrzała się literze na swojej piersi. Po raz pierwszy zdecydowanie kontrolowała przesłuchanie. Powinien widzieć stał w jej wyrazie twarzy.

– To nie jest twój inicjał – rzuciła, obniżając głos na nieznacznie tylko głośniejszy od szeptu. – To inicjał Deana. Wiedzieliśmy, że słuchasz. Wiedzieliśmy, że wrócisz, żeby zobaczyć, jak sobie poradził. Jedynym sposobem, byś uwierzył, że nie ma ukrytych motywów, było właśnie to. – Zatoczyła palcem koło wokół litery R. – Powiedziałam, że ma to zrobić. Prosiłam go, wymusiłam na nim obietnicę. No i zrobił to, nie zważając, jak bardzo niedobrze mu się od tego robiło, nie zważając na to, jak bardzo go to od tego czasu prześladowuje. Zrobił to. I zadziałało.

– Nie.

– Uwierzyłeś. Ufałeś mu, ponieważ chciałeś wierzyć, że jest twoim synem, że nie ma w nim nic z jego matki. Twój błąd. – Sterling poprawiła koszulkę. – Nie uciekłam, Danielu. Dean mnie uwolnił. Pomógł mi.

– Kłamiesz. – Redding ledwo wypowiedział słowa przez zaciśnięte

zęby.

– Ostrzegł mnie przed tobą. Nie posłuchałam. Nie rozumiałam, a gdy przyszłam bez wsparcia, gdy na mnie napadłeś, patrzył na to. Miał plan i zrealizował go bez względu na koszty. – Uśmiechnęła się. – Powinieneś być dumny. Jest tak błyskotliwy jak ty, mądry na tyle, by przechytryć swojego tatusia.

Redding skoczył ku agentce, ale odchyliła się i zatrzymał go łańcuch.

– Jak pies na smyczy – powiedziała.

– Zabiję cię. – Głos Reddinga był tępy, ale słowa pełne pasji. – Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny.

Sterling nie odpowiedziała. Wyszła z sali, a ekran zgasł.

– Poprosiła pani Deana, żeby ją naznaczył? – Lia jako pierwsza zdołała się odezwać.

– Redding musiał uwierzyć, że Dean mnie zabije i nie będzie do tego potrzebować nadzorcy. – Sterling spojrzała Lii w oczy. – Czasami, żeby przeżyć, trzeba zrobić to, co niezbędne.

Lia zdawała sobie z tego sprawę – tak samo Dean i Michael. Pomyślałam o Sloane liczącej dziurki w odpływie prysznic i obsesyjnie pracującej przez noc. O tym, jak powiedziałam Locke, że zabiłam własną matkę – grając na zwłokę, żeby Michael mógł ją zabić.

Żeby przeżyć, trzeba zrobić to, co niezbędne.

– No dobra – rzuciła Lia. – Idę zobaczyć, co u Sloane.

Nie chciała mówić o przetrwaniu, co zanotowałam na przyszłość. Musiałam się stamtąd wyrwać, więc poszłam za Lią do piwnicy. Sloane siedziała w udawanym foyer, a wszędzie wokół niej walały się przeróżne mapy i kartki z pomiarami.

– Znalazłaś coś? – spytałam.

Sloane podniosła głowę znad papierów, chociaż nie spojrzała na nas. Wciąż była w swoim świecie, liczyła coś tak intensywnie, że świat poza jej myślami nie istniał.

Lia trąciła ją koniuszkiem stopy. Sloane jakby się obudziła i popatrzyła na nas.

– Profilowanie geograficzne jest zaskakująco niesatysfakcjonujące – rzuciła. W jej głosie słyhać było lekkie rozczarowanie.

Rozłożyła mapy przed sobą i wskazała gestem, byśmy rzuciły na nie okiem. Uklęłam.

– Większość morderców bierze na cel ofiary w określonym promieniu od ich domów. – Sloane zatoczyła ręką na mapie trzy kręgi, każdy o innym środku. – Emerson Cole. Profesor Fogle. Trina Simms. Domek Fogle’a jest trzy godziny jazdy od Colonial University, tak samo jak od Broken Springs. – Trzy punkty na mapie przypominały razem kawałek ciasta. – Nawet jeśli ustawimy promień na dwie do trzech godzin jazdy, część, która na siebie zachodzi, wciąż jest mała.

– Czy to nie okej? – zapytałam. – Im mniej na siebie zachodzą, tym mniej mamy miejsc do sprawdzenia.

– Ale to tyle – odpowiedziała Sloane. – Tylko jedna rzecz wyróżnia się z tego małego kawałka mapy.

Lia ujrzała to przede mną.

– Więzienie, w którym siedzi ojciec Deana.

– Ma to sens – odrzekłam. – Redding dyktuje warunki. Jest centralnym punktem.

– Ale to już wiemy! – Sloane prawie krzyknęła. Przygryzła dolną wargę i zrozumiałam, jak bezradnie się czuła: sama, bez możliwości wpłynięcia na rozwój spraw – nieważne, jak wielu dokonywała obliczeń.

– Chodź – powiedziałam, łapiąc ją za rękę. Wstała. – Poinformujmy agentkę Sterling.

Sloane wyglądała, jakby miała się spierać, ale Lia ją ubiegła.

– Zawsze chodzi o drobiazgi – powiedziała łagodnie Sloane. – Ułamek sekundy, pojedyncza informacja – nigdy nie wiesz, co zadecyduje.

Sekundę po tym, jak weszliśmy na parter, trzasnęły drzwi frontowe. Zamarliśmy na moment, po czym ruszyliśmy w tamtą stronę. Po drodze dołączyli do nas Sterling i Michael. Wszyscy zatrzymaliśmy się jednocześnie.

Dean ściągał właśnie płaszcz. Briggs założył ręce na piersiach i czekał. Najwyraźniej spodziewał się takiej reakcji.

– Macie coś? – spytał Lię.

– Nic poza oczywistym: krąży wokół prawdy.

– A ty? – Sterling spytała Briggsa.

- Chcesz najpierw dobrą wiadomość czy złą?
- Zaskocz mnie – rzuciła Sterling oschle.
- Mamy DNA. – Briggs pozwolił sobie na przelotny uśmiech.

Wersja tańca radości agentów FBI. – Trina Simms dopadła paznokciami naszego enesa.

Czy pozostawienie za sobą dowodów przez enesa przy trzeciej ofierze było czymś normalnym? Przecież praktyka czyni mistrza, a Daniel Redding był kimś, kto nade wszystko cenił sobie perfekcję, planowanie i drobiazgowość.

– DNA niewiele nam da bez podejrzanego, z którym moglibyśmy je porównać – wymamrotał pod nosem Dean.

Michael uniósł brew.

– Zgaduję, że nie wyciągnęliście nic od tego starego wyjadacza?

Po raz pierwszy Michael nie nazwał Daniela Reddinga ani ojcem Deana, ani nazwiskiem. Była to drobna życzliwość ze strony kogoś, kto często zwracał się do Deana po dzielonym z potworem nazwisku, byle tylko mu dopiec.

– Mój ojciec – odparł Dean, niwecząc starania Michaela – odmówił spotkania się z nami. Zmusiliśmy go do tego, ale nic nie powiedział.

– To nieprawda. – Lia spojrzała na Deana przepraszająco, ale zapobiegawczo odrzuciła jakiegokolwiek protesty. – Coś powiedział.

– Nic wartego powtórzenia. – Dean spojrzał w oczy Lii, rzucając jej wyzwanie, by ponownie nazwała go kłamcą.

– Nic, co ty chciałbyś powtórzyć – poprawiła cicho.

Briggs odchrząknął.

– Redding powiedział, że nie ma ochoty dziś rozmawiać.

Powiedział, że może będzie miał ochotę jutro. Wsadziliśmy go do izolatki – żadnych odwiedzin, telefonów, poczty, kontaktu z innymi więźniami. Ale nie mamy pojęcia, jakie instrukcje zdążył przekazać swojemu uczniowi.

„Może jutro będzie miał ochotę porozmawiać”. Słowa Briggsa odbiły się echem w mojej głowie, a ja spojrzałam na Deana.

– Myślisz, że ktoś jutro zginie.

To było w stylu Reddinga – odmówić rozmowy do czasu, aż będzie miał się czym chełpić. Odmowa spotkania z Deanem zaskoczyłaby mnie,

gdybym właśnie nie zobaczyła, jak agentka Sterling informuje Daniela o zdradzie syna. Ojciec Deana chciałby go za to ukarać, prawie tak jak pragnął ukarać agentkę Sterling za bezczelność – nie dość, że żyje, to jeszcze ukradła mu najbardziej wartościową rzecz.

Jego syna.

– Co jeszcze? – spytałam.

Wiedziałam, że Dean i Briggs czegoś nam nie mówią. Redding nie pozwoliłby Deanowi opuścić pokoju bez zrobienia czegoś, dzięki czemu odzyskałby władzę – żeby zranić Deana, żeby cierpiał za zdradę.

Briggs odetchnął głośno, po czym zwrócił się do mnie.

– Wydarzyło się coś jeszcze.

– Nie. – Sprzeciw Deana był natychmiastowy i całkowity.

– Dean...

– Powiedziałem nie.

– Nie ty podejmujesz tu decyzje – poinstruował go Briggs. –

Najtrudniej wcale nie jest położyć na szalę swoje życie – a także bezpieczeństwo, spokój, reputację. Najtrudniej jest pozwolić na to tym, na których ci zależy.

Dean odwrócił się w stronę kuchni. Myślałam, że odejdzie, ale został. Stał tak, obrócony do nas plecami, a agent Briggs opowiedział nam o tym, co Redding rzucił na odchodne.

– Powiedział, że jeśli miałby porozmawiać wcześniej, to żeby Dean nie przychodził sam.

– Nie był sam – odpowiedziałam, zastanawiając się, czy Redding życzył sobie kolejnej wizyty Sterling.

– Jeśli i tak zamierzasz im powiedzieć, możesz równie dobrze powtórzyć, co dokładnie powiedział. – Dean odwrócił się z powrotem. Starał się patrzeć na Michaela, Sterling, Briggsa – byle nie na mnie.

Nie udało mu się.

– Powiedział: „Następnym razem przyjdź ze swoją dziewczyną”.



Ty

*Błąd.*

*To błąd. Nie fakt, że Trina Simms nie żyje – to było częścią planu. Ale zostawianie za sobą śladów?*

*Niedbale. Głupie. Niegodne.*

*To się nie powtórzy. Upewnisz się co do tego. Nie popełnisz już żadnych błędów.*

*Ukryty w cieniu, przeciągasz palcem po tępej stronie noża. Uciąłeś idealną długość liny. Stempel do znakowania bydła ciąży ci w ręce. Zamachujesz się nim jak kijem bejsbolowym. Wyobrażasz sobie przyjemny odgłos metalu uderzającego w czaszkę...*

*Nie.*

*Tak się tego nie robi. Tak tego nie zrobisz za pięć... cztery... trzy... dwa...*

*– Co ty tutaj robisz?*

*Zamachujesz się stemplem. Tyle na temat twojej zdobyczy i niczego nie żałujesz.*

*Zwiąż je. Naznacz. Potnij. Powieś.*

*Nikt nie mówił, że nie możesz ich najpierw ogłuszyć.*

*Rzucasz stempel na ziemię i wyciągasz opaski zaciskowe. Emerson*

*Cole była zadaniem, ale to – to będzie zabawa.*

Skąd Redding w ogóle wie o dziewczynie? – Dyrektor Sterling przechadzał się po całej kuchni obok Briggsa, obok swojej córki, obok wszystkich, aż zatrzymał się przed Deanem.

– Spytał – odpowiedział beznamiętnie Dean. – Powiedziałem mu, że nikogo nie mam.

Judd bacznie obserwował znad kuchennego stołu dyrektora Sterlinga.

– Wobec tego albo Redding ci nie uwierzył, albo coś wie, albo strzelał na oślep. – Dyrektor rozważał wszystkie możliwości. – Nie podoba mi się pomysł ściągania obcych na przesłuchania. Jeśli to wypłynie... – zamilkł.

*I tak już przyprowadziłeś Deana na przesłuchania, pomyślałam, chociaż gdyby ktoś się dowiedział, że wykorzystałeś go, by zdobyć informacje, umiałbyś to wiarygodnie wytłumaczyć.*

– Nie mogę powiedzieć, że głosowałbym za zamykaniem któregoś z was w jednym pomieszczeniu z seryjnym mordercą – skomentował Judd, trzymając w dłoniach kawę. – Nie żeby ktoś pytał mnie o zdanie.

– Jednak – kontynuował dyrektor, ignorując Judda – mogę skontaktować się z naczelnikiem więzienia. Gdybyśmy wzięli naszych ludzi i oczyścili oddział z więźniów i strażników, jestem skłonny wysłać jedną z dziewczyn.

– Mnie – powiedziałam, odzywając się po raz pierwszy od czasu, gdy Briggs powiedział o życzeniu Reddinga. – To muszę być ja.

To ja pojechałam z Deanem do Broken Springs. Jeśli enesowi udało się jakoś przekazać to Reddingowi, to chodziło mu o mnie.

– Ja mogę to zrobić – rzuciła Lia bez żadnego wstępu. – Daniel powiedział, że będzie mówić, jeśli przyprowadzisz dziewczynę. Nie powiedział którą.

– Lia. – Dean cicho wypowiedział jej imię. Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. – Jeśli nie chcę Cassie w pomieszczeniu z nim, to dlaczego miałbym lepiej się czuć z dostarczeniem mu na tacy ciebie?

– Potrafię o siebie zadbać. – Lia brzmiała jak Dean. Słowa były

proste i wypowiedziane łagodnie, bez zwykłej zjadliwości.

– A ja nie? – spytałam znieważona.

– Może ja powinnam pójść – powiedziała po namyśle Sloane.

– Nie! – Wszyscy w pokoju, łącznie z dyrektorem, powiedzieli to równocześnie.

– Znam jujitsu – namawiała dalej Sloane. – Poza tym z tego, co zdążyłam się dowiedzieć, ten konkretny świadek specjalizuje się w gierkach umysłowych i subtelnych sugestiach, a to na mnie nie zadziała. Rozumiem liczby, fakty i dosłowne znaczenie słów. Subtelność ginie w tłumaczeniu. – Nikt nie mógł spierać się z jej logiką. – Pewnie nawet obrażę go bez specjalnego wysiłku! – Sloane brzmiała teraz aż nazbyt entuzjastycznie. – Jeśli zrobi się gorąco, przedstawię mu trochę statystyk na temat udomowionych fretek.

– To bardzo... hmm... hojna oferta, Sloane, ale wolałbym, żebyś została za kulisami. – Głos dyrektora był zduszony. – Jest tam lustro weneckie. Gdy zabezpieczymy teren, nie będzie powodu, dla którego reszta nie mogłaby patrzeć.

– Jestem w stanie podać kilka. – Judd odstawił kawę.

– Judd, z całym szacunkiem – odpowiedział dosadnie dyrektor – to sprawa FBI. – Judd nie był z FBI. Po pełnej napięcia ciszy nasz opiekun wstał i wyszedł z pokoju.

– Pójdą Cassie, Dean i agent Briggs – ogłosił dyrektor, przerywając milczenie.

– Dlaczego? – Dean podszedł krok bliżej dyrektora. – Dlaczego ktokolwiek miałby iść? Nie wydobyliśmy z niego żadnej informacji i nie uda się nam. Znów będzie z nami pogrywał, a w tym czasie ktoś zginie. Marnujemy czas. Robimy dokładnie to, czego on chce.

– Redding jest podenerwowany – odpowiedziała agentka Sterling, uprzedzając dyrektora. – Jest narcyzem. Sam się powiesi, jeśli damy mu wystarczająco długą linę.

– Zgaduję, że dlatego tak łatwo było go pochwycić za pierwszym razem – zripostował Dean.

– Widziałam się z nim. Nieco go rozdrażniłam, co zadziała na naszą korzyść. – Agentka podeszła do Deana. – On nie chce jedynie wygrać. Chce tego dokonać tak, żeby nas to prześladowało, co oznacza,

że jeśli sądzi, że ma nas w garści, to coś nam powie. Przekaze nam wskazówki, ponieważ chciałby, żebym za pięć lat nie spała po nocach, zastanawiając się, dlaczego ich nie dostrzegłam.

– Nie musi pani ich dostrzec – przerwał Michael. Spojrzał na Lię. – Proszę zostawić to nam. Wystarczy, że będziemy po drugiej stronie tego lustra.

– Podobno mieliśmy się nie angażować w bieżące sprawy? – zwrócił się Dean do agentki. – Czy nie tego chciałaś? Żebyśmy żyli normalnie i bezpiecznie?

To był cios poniżej pasa.

– Jeśli byłabym w stanie, to bym wam to zapewniła – odpowiedziała Sterling równie ostro, jak Dean. – Ale nie mogę. Nie mogę wykasować tego, co wam się przydarzyło. Nie mogę sprawić, by którekolwiek z was chciało normalności. Próbowalam trzymać was od tego z daleka. Próbowalam traktować was jak dzieci, ale to się nie sprawdziło, więc tak, jestem okropną hipokrytką, ale jeśli wasza piątka może nam pomóc zapobiec kolejnym morderstwom, nie będę się spierać. – Spojrzała na swego ojca. – Mam dość spierania się.

Pokój przesłuchań był mniejszy, niż wyglądało to na ekranie, i bardziej klaustrofobiczny, niż oglądany od drugiej strony lustra. Dean, Briggs i ja przybyliśmy pierwsi. Agent Vance z zespołu Briggsa poszedł po Reddinga. Gdy dyrektor udowodnił, że ojciec Deana maczał palce w tej sprawie pod nosem naczelnika, ten stał się bardzo uczynny – miły kontrast w stosunku do tego, z czym razem z agentką Sterling miałyśmy do czynienia przy okazji naszej poprzedniej wizyty.

Usiadłam przy stole i czekałam, aż Dean i Briggs usiądą obok.

Woleli stać, unosząc mi się nad ramionami jak para agentów służb specjalnych strzegących prezydenta. Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem i musiałam skupiać absolutnie całą uwagę, żeby się nie obrócić i nie patrzeć, jak Daniel Redding przechodzi od drzwi do stołu. Agent Vance przypiął łańcuchy, sprawdził, czy trzymają, i cofnął się o krok.

– Więc – rzucił Redding, wpatrując się we mnie. – To ty. – W jego głosie była pewna muzykalność, której nie słyszałam na nagraniach. –

Jesteś cicha – skomentował. – I ładna. – Uśmiechnął się nieznacznie.

– Nie aż tak – powiedziałam.

Przechylił głowę.

– Chyba faktycznie w to wierzysz. – Przerwał. – Skromność jest rzadką cechą u osób z twojego pokolenia. Z doświadczenia wiem, że większość młodych przecenia swoje możliwości. Za szybko stają się zbyt pewni siebie.

Pomyślałam o DNA spod paznokci Triny Simms. Redding nie mógł o tym wiedzieć – a mimo to zdawałam sobie sprawę z dwóch warstw tej rozmowy: tej oczywistej i tego, co tkwiło na dnie.

Agent Briggs położył mi rękę na ramieniu i zwrócił moją uwagę na listę pytań przede mną – listę agentki Sterling.

– Mam kilka pytań – powiedziałam. – Odpowiesz, jeśli je zadam?

– Nawet lepiej – odpowiedział Redding. – Powiem ci prawdę.

Zobaczmy. Czy raczej Lia zobaczy po drugiej stronie lustra.

– Porozmawiajmy o twoim partnerze.

– Partner to nie jest właściwe słowo.

Wiedziałam o tym – i użyłam go celowo. Agentka Sterling założyła, że jeśli Redding uzna, że kontroluje sytuację, zadziała to na naszą korzyść. Niech uważa mnie za zwykłą dziewczynę, nie za przeciwnika.

– A jakie jest właściwe?

– Powiedzmy, że uczeń.

– Czy twój uczeń jest studentem college'u? – spytałam.

Redding nie wahał się ani sekundy.

– Tak.

– Czy twój uczeń nigdy nie był w college'u?

Jeśli Redding uznał za dziwne dwie wersje tego samego pytania, to nie dał tego po sobie poznać.

– Tak.

– Czy twój uczeń ma mniej niż dwadzieścia jeden lat?

– Tak.

– Czy twój uczeń ma więcej niż dwadzieścia jeden lat?

Uśmiechnął się.

– Tak.

– Czy poznałeś swojego ucznia dzięki korespondencji?

– Tak.

– Czy poznałeś swojego ucznia osobiście?

– Tak.

Pytań było więcej – zadawałam je, a on odpowiadał w podobny sposób. Gdy doszłam do końca listy Sterling, miałam nadzieję, że Lia będzie w stanie stwierdzić, które odpowiedzi są prawdą, a które kłamstwem.

– Jakies inne pytania? – spytał Redding.

Przełknęłam ślinę. Miałam odpowiedzieć przecząco. Miałam wstać i wyjść, ale nie byłam w stanie.

– Czy próbujesz zastąpić Deana? – spytałam. Ciężko było na niego patrzeć i nie widzieć Locke i jej świdrującego spojrzenia.

– Nie. Człowiek nie zamienia swego najlepszego dzieła. – Redding się uśmiechnął. – Moja kolej. Czy zależy ci na moim synu?

– Tak. – Nie chciałam tego rozwijać. – Dlaczego chciałeś, żebym tu przyszła?

– Ponieważ jeśli jesteś częścią życia Deana, jesteś także częścią mojego. – Coś w jego spojrzeniu przyprawiało mnie o ciarki. – Wiesz, co zrobił? Czym jest?

Czułam, jak Dean sztywnieje, ale nie uległam chęci, by się obrócić.

– Wiem o Veronice Sterling. Wiem o Glorii i wszystkich pozostałych.

To nie była do końca prawda, ale chciałam, żeby Redding uważał, że Dean wszystko mi opowiedział.

– I nie obchodzi cię to? – spytał, wbijając we mnie wzrok. – Ciągnie cię do mroku.

– Nie – odpowiedziałam. – Ciągnie mnie do Deana i obchodzi mnie to, bo obchodzi mnie Dean. Moja kolej. I jesteś mi winien dwa pytania.

– Pytaj.

Miałam przecucie, że Briggs nie pozwoli tego długo ciągnąć. Musiałam ostrożnie dobierać pytania.

– W jaki sposób decydujesz, kto zginie?

Redding położył obie dłonie płasko na stole.

– Nie decyduję. – Kłamał. Musiał kłamać. Powiązanie z Reddingiem to jedyne, co Trina Simms i Emerson Cole miały ze sobą wspólnego. – Chyba jestem ci winien jeszcze jedną odpowiedź.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Redding zachichotał.

– Podobasz mi się. Naprawdę.

Czekałam. Sam się powiesi, jeśli mu damy wystarczająco długą linę.

– Coś, czego nie wiesz – zadumał się. – W porządku. Co powiesz na to: nigdy nie znajdziesz mordercy twojej matki.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Nie mogłam złapać oddechu. W ustach mi zaschło. Moją matkę? Co on wiedział o mojej matce?

– Wystarczy – rzucił ostro Dean.

– Och, ale przecież tak dobrze się nam gawędzi – odpowiedział Redding. – My, więźniowie, dużo rozmawiamy.

Chciał, żebym uwierzyła, że dzięki poczcie pantoflowej dowiedział się, co przytrafiło się mojej matce. To oznaczało, że wiedział, kim byłam albo przynajmniej wiedział o mnie wystarczająco dużo – że zaginęła mi matka i uznano ją za zmarłą.

Mimo że serce waliło mi jak oszalałe, nagle zawładnął mną nienaturalny spokój.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem o sprawie.

– Pozwól mi podzielić się moim mistrzowskim planem – odpowiedział kwaśno Redding. Ton głosu miał rozbawiony, oczy martwe. – Będę siedzieć w celi i czekać, a gdy będę tak czekał, zginą kolejne dwie osoby. Agent Briggs lada moment dostanie w sprawie jednej z nich telefon, a druga zginie jutro. Następnie ofiary zaczną się piętrzyć. Ciało za ciałem. Ponieważ agent Briggs i agentka Sterling nie są wystarczająco dobrzy. – Redding spojrzał na Briggsa. – Ponieważ nie jesteś wystarczająco bystry. – Spojrzał na Deana. – Ponieważ jesteś słaby.

Odsunęłam krzesło od stołu i wpadłam na Deana. Utrzymał równowagę, a ja wstałam.

Pomyślałam, że skończyliśmy, ale nie powiedziałam tego na głos. Razem z Briggsem i Deanem wyszliśmy z sali, zostawiając Reddinga



przykute go do stołu.

Dołączyliśmy do reszty zespołu czekającej w pokoju obserwacyjnym. Sloane siedziała na stole ze skrzyżowanymi nogami. Jej blond włosy ledwo dawały się utrzymać w pełnym nieładzie kucyku, postawę miała nienaturalnie wyprostowaną. Agentka Sterling stała przy niej. Ręce miała założone na piersiach, pomalowane paznokcie. Lia ciągle wpatrywała się przez weneckie lustro w Reddinga. Po drugiej stronie agent Vance wyprowadzał więźnia do celi.

Odwróciłam się, gdy poczułam, że ktoś musnął mnie w ramię. Michael nic nie powiedział – po prostu przyglądał się mojej twarzy.

Nie mogłam się przed nim ukryć. Nie powiedziałam, że wszystko okej ani że Redding nie załazł mi za skórę. Cokolwiek czułam, Michael zdawał sobie z tego sprawę. Nie było sensu nic mówić.

– Wszystko w porządku?

Nie mogłam uwierzyć, że Agentka Sterling faktycznie zadała to pytanie. Nie byłam pewna, czy skierowała je do mnie, czy do Deana.

Zignorowałam je tak czy siak.

– Pomiń tę część o mojej matce – powiedziałam do Lii. – Skup się na sprawie. Ile z tego, co Redding powiedział, jest prawdą?

Lia w końcu odwróciła wzrok od lustra. Przez kilka sekund myślałam, że zignoruje moje instrukcje. Najlepsi kłamcy to magicy. Niezależnie od tego, czy ojciec Deana mówił prawdę, czy kłamał, twierdząc, że nigdy nie znajdę mordercy mojej matki, nie chciałam tego wiedzieć. Celowe wprowadzenie w błąd. Sprawa mojej matki miała pięć lat. Nasz enes mordował w tej chwili.

– No i? – spytałam. – Na temat czego kłamał nasz ulubiony psychopata?

Lia przeszła przez pomieszczenie i opadła na biurowe krzesło, kładąc ręce na podłokietnikach.

– Niczego.

– Niczego? – powtórzyłam.

Lia uderzyła dłonią o oparcie krzesła.

– Niczego. Nawet nie wiem, jak on to robi. – Mówiła do swoich stóp, emanując złością, zbyt niespokojna, by usiedzieć bez ruchu. –

Każde pytanie miało dwie wersje. Miałam odróżnić jego odpowiedzi. To ułatwiłoby sprawę, ale mogłabym przysiąc, że absolutnie każda odpowiedź była prawdziwa. – Zaklęła. Kreatywnie, z zacięciem. – Co ze mną jest nie tak?

– Hej. – Dean sięgnął i złapał ją za ramię, gdy przechodziła obok niego. – To nie twoja wina.

Wyswobodziła się z jego uścisku.

– W takim razie czyja? Drugiego specjalisty od oszustw, z którego ewidentnie nie ma pożytku?

– A jeśli nie? – przerwała Sloane. Jej wzrok nie do końca był skupiony na tu i teraz. Praktycznie słyszałam, jak przesuwają jej się dźwignie. – To znaczy nie bezużyteczny – wyjaśniła, bezładnie odrzucając dłonią jasnoblond grzywkę z oczu. – Co jeśli za każdym razem mówił prawdę?

Lia potrząsnęła głową, wystarczająco mocno, by kucyk zaświszczał jej w powietrzu.

– To niemożliwe.

– Możliwe – odpowiedziała Sloane. – Jeśli ma więcej niż jednego ucznia.

*Czy twój uczeń jest studentem college 'u?*

*Czy twój uczeń nigdy nie był w college 'u?*

*Czy twój uczeń ma mniej niż dwadzieścia jeden lat?*

*Czy twój uczeń ma więcej niż dwadzieścia jeden lat?*

*Chryste.*

Sloane miała rację. Jeśli Redding miał do dyspozycji dwóch ludzi, wtedy mógł na każde z tych pytań odpowiedzieć zgodnie z prawdą. Dwóch teoretycznie różnych ludzi, lecz równie łatwo poddających się manipulacji, z podobnym upodobaniem do przemocy i kontroli.

Te możliwości przytłoczyły Briggsa.

– Więc Redding podaje nam odpowiedzi sformułowane tak, żebyśmy uważali, że sobie z nami pogrywa, podczas gdy w rzeczywistości dokładnie nam wyjaśnia, dlaczego nie jesteśmy w stanie rozwiązać tej sprawy.

Dlaczego morderstwo Emerson Cole wyglądało na dokonane przez kogoś zorganizowanego, precyzyjnego przestępcę, który nie zostawił za

sobą żadnego śladu, podczas gdy zabójca Triny Simms zamordował ją w zasięgu słuchu sąsiadów i pozostawił na miejscu zbrodni swoje DNA?

Zadzwoił telefon Briggsa. Wszyscy umilkliśmy. W głowie dźwięczała mi obietnica Reddinga, że ciała zaczną się piętrzyć. „Agent Briggs lada moment dostanie w sprawie jednej z nich telefon”.

Michael przypatrywał się Briggsowi, aż ten odwrócił się do nas plecami. Spojrzałam na Michaela z podniesionymi brwiami. Pokręcił głową.

Cokolwiek właśnie odczuwał Briggs, nie było to dobre.

Wyszedł na korytarz, rozmawiając cicho. Drzwi zatrzasnęły się za nim. W ciszy, która zapadła, żadne z nas nie chciało nazwać po imieniu tego, czego wszyscy się spodziewaliśmy.

Kolejne morderstwo.

Nie mogłam tam tak po prostu stać i czekać, aż Briggs wróci i powie nam, że ktoś zginął. Wyobrażałam sobie twarze ofiar – puste spojrzenie Emerson, rozszerzone oczy Triny, gdy dowiedziała się, kim jest Dean.

*Dwóch morderców*, pomyślałam, skupiając się na enesach, a nie ofiarach. Dałam się ponieść myślom. *Jeden, który zostawił za sobą dowody. Drugi, który ich nie zostawił. Obydwaj pod kontrolą Reddinga.*

Briggs wrócił do pokoju. Musiał się rozłączyć, ale wciąż zaciskał dłoń na telefonie.

– Mamy kolejne ciało.

– Gdzie? – spytała agentka Sterling.

Briggs miał ponurą minę.

– Colonial University.

Od razu pomyślałam o studentach, których tam spotkaliśmy, i o grupie profesora Fogle’a.

– Ktoś, kogo znamy? – Michaelowi udało się nadać swemu głosowi neutralny ton.

– Ofiara miała dziewiętnaście lat. – Briggs przełączył się na tryb FBI, całkowity profesjonalizm. – Mężczyzna. Według jego współlokatora, który znalazł ciało, nazywał się Gary Clarkson.

Oddech uwiązał mi w gardle. Lia osunęła się o lustro.

Clark.

Briggs i Sterling nie zabrali nas na miejsce zbrodni. Zawieźli nas do domu, po czym pojechali sami. Nieważne, ile granic już przekroczyli, wciąż ustalali nowe. Nie zamierzali ryzykować, żeby ktokolwiek – łącznie z mordercą – zobaczył nas na miejscu zbrodni. Nie teraz, gdy mogli, przynajmniej teoretycznie, pokazać nam zdjęcia, które spełniłyby tę samą funkcję.

Czekaliśmy. Gdy wrócili, w domu zapanowała niespokojna atmosfera.

Nie przynieśli zdjęć. Przyjechali z wiadomościami.

– Kryminalistyka ciągle bada dowody, ale nie znajdują śladu mordercy – rzuciła agentka Sterling. – Enes zatłukł mężczyznę żelaznym stemplem, ale resztę MO wypełnił co do najdrobniejszego szczegółu. Był pewny siebie, a nie narwany. Sprawilo mu to przyjemność.

*Uczy się, pomyślałam.*

– Wskazuje to bardziej na enesa, który zabił Emerson Cole niż na mordercę Triny Simms – powiedziałam. Mój umysł wskakiwał na wyższy bieg. *Dwóch enesów. Enes numer jeden był zorganizowany. Zabił Emerson i Clarka – i bardzo możliwe, że profesora. Enes numer dwa był niezorganizowany. Zamordował Trinę Simms zaraz po tym, jak ją odwiedziliśmy.*

– Na czym polega powiązanie? – spytał Dean. – Jak przechodzi się od wzięcia na cel Emerson do Clarka?

– Oboje chodzili do tej samej grupy u profesora Fogle’a – wyjaśniła Lia. – Clark był w Emerson zadurzony po uszy.

– Jego pokój w akademiku był pełen jej zdjęć – potwierdził Briggs. – Miał setki zdjęć pod łóżkiem.

– A pozostała dwójka z tej grupy? – spytałam. – Derek i Bryce. Myślicie, że enes numer jeden wybierze ich w następnej kolejności?

*Najpierw Emerson. Potem Clark. W tym czasie enes numer dwa zabija Trinę Simms...*

Z zamyślenia wyrwały mnie sygnały przychodzących SMS-ów – jeden na telefon Sterling, drugi na Briggsa.

– Kryminalistyka? – zgadywał Michael.

Sloane zaprzeczyła.

– Za wcześnie. Nawet jeśli pracują szybciej niż zwykle, nie mogli przeprowadzić więcej niż jednego czy dwóch testów.

– Pracują szybciej niż zwykle – przerwał jej Briggs. – Ale na razie pobrali tylko próbkę DNA ofiary.

– Dlaczego zasługuje to na dwa równoczesne SMS-y? – spytała podejrzliwie Lia.

– Ponieważ mamy pasujący wynik. – Briggs zrzucił z siebie marynarkę i schludnie założył ją na ramię. Był to powściągliwy ruch, który zupełnie nie odzwierciedlał jego spojrzenia.

– DNA Clarka pasuje do tego znalezione pod paznokciami Triny Simms.

Chwilę zajęło mi przetworzenie informacji. Sloane zobowiązała się ubrać to w słowa.

– Więc mówisz, że Gary Clarkson jest nie tylko ofiarą numer cztery. Jest również enesem numer dwa.

Ty

*Wciąż widzisz spojrzenie tego pucułowatego żałosnego małego fagasa, gdy wbiłeś mu nóż w pierś.*

*– Tak to się powinno robić – powiedziałaś, rozcinając mu to jego tłuste ciało. – Doskonała kontrola w każdym momencie. Bez dowodów. Bez szans.*

*Odkąd dowiedziałeś się o śmierci Triny Simms, wyobrażałeś sobie, jak to trzeba było zrobić. Wyobrażałeś sobie każdy szczegół – jak ty byś to zrobił. Przyjemność, jaką czerpałbyś z jej krzyku.*

*Ale ta imitacja, ten pretendent – to było złe.*

*Musiał za to zapłacić.*

*Pot i łzy płynęły mu po twarzy. On walczył, ale ty się nie śpieszyłeś. Byłeś cierpliwy. Wytłumaczyłeś mu, że zaznajomiłeś się z Triną Simms i że zasługiwała na coś lepszego.*

*Albo gorszego, w zależności od punktu widzenia.*

*Pokazałeś tej słabej imitacji, tej kopii kopii, co znaczy prawdziwa cierpliwość. Szkoda tylko, że musiałeś go zakneblować – nie mogłeś ryzykować wizyty chłopaka z pokoju obok, który chciałby sprawdzić, czemu ten prosiak tak kwiczy.*

*Uśmiechasz się do wspomnień, czyszcząc swoje narzędzia. Redding nie mówił ci, żeby zabić pretendenta. Nie musiał. Jesteście różnymi gatunkami, ty i ten, którego ledwo wysłałeś do piekła.*

*Był słaby.*

*Ty jesteś silny.*

*Miał wskazówki, ale się ich nie trzymał.*

*Ty jesteś artystą. Rozwijasz się. Improwizujesz. Wprowadzasz innowacje. Na samą myśl o tym czujesz dopływ siły. Wydawało ci się, że chciałeś być jak Redding. Być Reddingiem.*

*Ale teraz zaczynasz to widzieć – możesz być kimś znacznie więcej.*

*– Jeszcze nie – szepcesz. Jeszcze jedna osoba. Nucisz piosenkę i zamykasz oczy.*

*Będzie, co ma być – nawet jeśli szczęściu trzeba pomóc.*

## ROZDZIAŁ 41

Jeśli wierzyć dowodom, Clark był mordercą – i zabił go drugi uczeń Reddinga.

*Rywalizacja pomiędzy rodzeństwem.* Myśl była niewłaściwa, ale nie mogłam się jej pozbyć. Ile o sobie nawzajem wiedzieli dwaj mężczyźni, którzy idealizowali Reddinga i nawiązali z nim relację?

Wystarczająco, by jeden z nich zabił Clarka.

– Czyli Trinę zabił Clark? – Michael nie mógł ukryć niedowierzania w głosie. – Zdawałem sobie sprawę z jego gniewu wobec Emerson i profesora, ale to?

Próbowałam sobie to wyobrazić. Czy Clark sam wprosił się do domu Triny? Czy może go wpuściła? Czy wspomniał coś o Reddingu?

– Clark był samotnikiem – analizowałam sytuację na głos. – Nigdzie nie pasował. Nie był agresywny, ale nikt nie czuł się komfortowo w jego obecności.

Dean spojrział z ukosa na agentkę Sterling.

– Jak bardzo niezorganizowane było morderstwo Triny Simms?



Wiedziałałam, dlaczego o to pytał: Clark idealnie pasował do profilu niezorganizowanego mordercy.

– Skopiował MO – odpowiedziała agentka Sterling. – Po prostu nie zrobił tego dobrze.

*Dlatego go zabiłeś*, pomyślałam, adresując słowa do drugiego enesa. *Obaj graliście w tę samą grę, ale on nawalił. Dałby się złapać. Może przez niego ciebie też by złapali.*

– Znali się? – spytałam. – Clark i nasz enes. Rozumiem, że zdawali sobie sprawę z wzajemnej obecności, ale czy się wcześniej spotkali?

– Wolałby trzymać ich tak daleko od siebie, jak to tylko możliwe. – Dean nie musiał precyzować, kim był „on”. – Im mniej interakcji między tamtą dwójką, tym większą miał kontrolę nad sytuacją. To jego gra, nie ich.

Nie wystarczyło profilować Clarka czy drugiego enesa. Wszystko sprowadzało się do Reddinga. Wyobraziłam sobie, jak siedzi naprzeciwko mnie przy stole. Słyszałam, jak zadaję pytania, jak odpowiada. Analizowałam je krok po kroku, cały czas myśląc, że coś mi umyka.

*Po Trinę wysłałeś Clarka, pomyślałam. A kogo wysłałeś po Emerson?*

Dreńczęce mnie poczucie, że coś mi umyka, nasiliło się. Siedziałam sztywno i nagle wszystkie nieistotne szczegóły wyparowały i została tylko jedna sprawa. Jeden szczegół.

Jedno pytanie.

– Lia – spytałam – jesteś pewna, że Redding ani razu nie skłamał w odpowiedzi na moje pytania?

Lekko pochyliła głowę – najwyraźniej uznała, że to pytanie nie zasługuje na słowną odpowiedź.

– Spytałam, w jaki sposób decyduje, kto zginie. – Rozejrzałam się po pokoju, by zobaczyć, czy ktoś podąża za moim tokiem myślenia. – Spytałam: „W jaki sposób decydujesz, kto zginie?”. Co odpowiedział?

– Powiedział, że nie decyduje – odparł Dean. Nie sądziłam, żeby zapomniał choć jedno słowo, jakie wypowiedział jego ojciec podczas tego spotkania – podczas wszystkich spotkań.

– Jeśli to nie on decyduje – rzuciłam, spoglądając kolejno na

Deana, Sterling i Briggsa – to kto?

Nastąpiła cisza.

– Oni.

Nie spodziewałam się, że odpowie akurat Michael, choć może powinnam była. Razem z Lią poznał Clarka i to właśnie on dostrzegł w nim gniew.

„Ona nie była z tych”, odpowiedział Clark na informację o tym, że Emerson sypia z profesorem – ale nie wierzył w to, co mówił. A to znaczy, że uważał, że Emerson była z tych. Że zasługiwała na pogardę i poniżenie.

Miał pod łóżkiem jej zdjęcia.

Clark miał obsesję na punkcie Emerson. Kochał ją i nienawidził, i w końcu zginęła. Jego alibi było jedynym powodem, dla którego nie był podejrzany.

– Redding chciał, żeby enesi wybierali ofiary dla siebie nawzajem – ciągnął Michael, a jego myśli były moimi. – Clark wybrał Emerson, ale ktoś inny ją zabił. Jak w tym filmie *Nieznajomi z pociągu*.

– Alfred Hitchcock – wcięła się Sloane. – Film z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego pierwszego roku. Godzina i czterdzieści jeden minut. Dwóch nieznajomych zawiera układ, że każdy z nich zabije osobę wskazaną przez współlnika. Ma to być najbardziej niezawodny sposób na bezkarne morderstwo.

– W ten sposób – dodał łagodnie Briggs – każdy morderca ma alibi, gdy ginie jego cel.

Tak jak Clark, który pisał egzamin z setkami innych studentów, gdy zginęła Emerson.

Domino w mojej głowie się przewróciło.

Tak jak Christopher Simms, który rozmawiał z Briggsiem, gdy zginęła jego matka.

Siedziałam na schodach i czekałam. FBI od czternastu godzin próbuje namierzyć Christophera Simmsa. Daniel Redding obiecał nam dziś ciało i mogłam jedynie czekać, by się przekonać, czy mieliśmy rację, zobaczyć, czy go złapią na czas. Nie mogłam iść na górę. Nie mogłam iść na dół. Nie mogłam zrobić nic oprócz siedzenia pomiędzy, obsesyjnie myśląc o dowodach w nadziei, że gdy zadzwoni telefon, obwieści, że złapano podejrzanego, a nie, że mamy piątą ofiarę.

Nieważne, ile razy analizowałam całą sprawę, szczegóły pozostawały takie same. Clark wybrał Emerson i ktoś inny ją zabił, gdy jego alibi było niepodważalne. Następnie ten ktoś wybrał ofiarę – Trinę Simms.

Wciąż miałam przed oczami spojrzenie Christophera, gdy złapał mnie za rękę i podniósł z kanapy. Miał dość ustawiania go przez matkę. Co było lepszym rozwiązaniem od jej zamordowania – pośrednio – przez człowieka, w którym się kochała?

Wszystko sprowadzało się do Daniela Reddinga. Christopher może i zdecydował, że Trina powinna umrzeć, ale to Redding wybrał Christophera na swojego ucznia. Ojciec Deana prawdopodobnie wykorzystał Trinę, żeby dostać się do jej syna. Prawie na pewno poinstruował Clarka, by wstrzymał się z zamordowaniem Triny do czasu, aż odwiedzi ją Dean.

Od jak dawna to planował? Jak wiele elementów wprowadził w ruch, zanim na trawniku znaleziono ciało Emerson? Odwróciłam się w lewo i spojrzałam na ścianę. Nad schodami wisiało pełno portretów – seryjni mordercy dekorowali nasze ściany, jakby byli z nami spokrewnieni.

Dostrzegłam ironię sytuacji.

Trzymałam w dłoni szminek w kolorze czerwieni róży. Zdjęłam górną zakrętkę i przekręciłam, aż wychyliła się ponad kraniec plastikowej osłony.

„Nigdy nie znajdziesz mordercy twojej matki”. Słowa Reddinga wciąż drwiły ze mnie w mojej głowie.

– Mogę dotrzymać ci towarzystwa?

Spojrzałam ponad ramieniem na Deana, który stał na szczycie

schodów.

– Jasne.

Nie wybrał jednego ze schodków nade mną, ale usiadł obok mnie. Schody były na tyle wąskie, że nie pozostało wiele miejsca między nami. Jego wzrok zatrzymał się na szmince w moich dłoniach.

*Wie, pomyślałam. Wie, że należała do Locke, i wie, dlaczego ją zatrzymałam.*

– Nie mogę przestać o nich myśleć – odezwał się po chwili Dean. – Gary Clarkson. Christopher Simms. Ojcu nigdy nie chodziło o takich jak oni.

Zamknęłam i schowałam szminkę.

– Chodziło o ciebie – powiedziałam, wiedząc, że to prawda. Zawsze chodziło o Deana.

Dean zamknął oczy. Czułam jego oddech.

– Nie jestem pewien, czy mój ojciec zaaranżował to wszystko po to, żebym poszedł się z nim zobaczyć, czy liczył na to, że któryś z nich zabije w końcu mnie. Udowodniłby wtedy swoją wyższość.

Otworzył oczy. Myślałam o tym, co powiedział. Morderca Emerson zabił też Clarka. To była robota enesa, który chciał zostać jedynym uczniem Reddinga. Jego jedynym dziedzicem. Jedynym synem.

– Twój ojciec nie chce twojej śmierci – powiedziałam. Byłaby to dla Reddinga ostateczność. Zabiłby Deana jedynie, jeśli uważałby, że bezpowrotnie go stracił, a Daniel Redding nie wierzył, że mógłby przegrać.

– Nie – zgodził się Dean. – Nie chce mojej śmierci, ale gdyby jeden z enesów chciał mnie zabić, to bym się obronił.

Może w planach Reddinga tak to się miało skończyć – żeby Dean pozabijał pozostałych. Postrzegął Deana jako przedłużenie siebie. Oczywiście uważał, że chłopak by wygrał – a jeśli nie, wtedy cóż, może uważał, że jego syn zasługuje na śmierć. Za bycie słabym.

Za to, że nie poszedł w jego ślady.

Zadzwoił telefon. Napięłam mięśnie. Zamarłam, niezdolna się poruszyć, niezdolna do oddechu. Dwie sekundy później telefon umilkł. Ktoś odebrał.

*Proszę, niech się okaże, że znaleźli go na czas. Proszę, niech się*

*okaże, że znaleźli go na czas.*

– Dean. – Udało mi się wypowiedzieć jego imię pomimo nagłej suchości w ustach. Siedział bez ruchu obok mnie. – Tego lata, po tym wszystkim, co się wydarzyło, Michael powiedział mi, żebym nazwała to, co czuję. Do ciebie.

Nie miałam pojęcia, dlaczego mówiłam to akurat teraz. Lada moment przyjdzie ktoś z wiadomością. Lada moment dużo może się zmienić. Czulałam się jak pociąg pędzący do tunelu.

*Proszę, niech się nie okaże, że znaleziono kolejne ciało.*

– Townsend coś dla ciebie znaczy – odpowiedział Dean głosem równie ochryplym, co mój. – Dzięki niemu się uśmiechasz. – *A zasługujesz na uśmiech.* Niemal słyszałam jego myśli. Czulałam, że nie może powstrzymać kolejnych słów. – No i co udało ci się odkryć?

Pytał. A jeśli pytał, znaczyło, że chce wiedzieć, że odpowiedź coś dla niego znaczyła. Przełknęłam ślinę.

– Czy... Dean, muszę wiedzieć, co czujesz. Do mnie.

*Lada moment dużo może się zmienić.*

– Czuję... coś. – Dean wypowiedział to nierówno. Obrócił się w moją stronę, nogą musnął moją nogę. – Ale nie wiem, czy mogę... nie wiem, czy to wystarczy. – Chwycił moją dłoń, tę, w której trzymałam szminkę. – Nie wiem, czy mogę...

Co możesz? Otworzyć się? Opuścić? Zaryzykować, żeby coś znaczyło dla ciebie tak wiele, że utracenie tego mogłoby cię zepchnąć w przepaść?

Michael pojawił się na dole schodów. Dean puścił moją dłoń.

– Znaleźli go – powiedział Michael, zatrzymując się i patrząc na nas. – Zespół Briggsa znalazł Christophera Simmsa.

Christophera Simmsa pojmano przed kawiarnią, gdy czekał na dziewczynę. W jego ciężarówce znaleziono opaski zaciskowe, nóż myśliwski, stempel do znakowania bydła i czarną nylonową linę.

„Ciało za ciałem”, obiecał Redding. „Ponieważ nie jesteś wystarczająco bystry. Ponieważ jesteś słaby”.

Jednak tym razem wygraliśmy. Ten nóż myśliwski nie potnie już skóry żadnej dziewczyny. Nie zwiąże niczyich rąk, nikt nie poczuje

rozgrzanego metalu zagłębiającego się w ciało.

Uratowaliśmy tę dziewczynę w kawiarni, tak samo jak uratowaliśmy Mackenzie McBride. Gdybym nie usiadła naprzeciwko Daniela Reddinga, kolejna ofiara byłaby teraz martwa. Gdyby Sterling nie wkurzyła go do tego stopnia, że zaczął torturować nas prawdą. Gdyby Lia nie siedziała za lustrem, szukając u Reddinga oznak kłamstwa. Gdyby Sloane nie zauważyła, że Lia wcale się nie myli. Gdybyśmy z Michaeliem nigdy nie spotkali Clarka, gdyby Dean nie pojechał do Triny, jak to wszystko by się potoczyło?

Dean poszedł radzić sobie z emocjami po swojemu. Michael skoncentrował się na pracy przy samochodzie. Ja stałam w ogrodzie, gapiąc się na kosz na śmieci i ściskając w dłoni szminkę w kolorze czerwieni róży.

Dołączyłam do programu, licząc na to, że uda mi się uchronić inną małą dziewczynkę przed widokiem skąpanego we krwi pokoju. To właśnie robiliśmy. Ratowaliśmy innych. Jednak wciąż nie mogłam wyrzucić szminki, nie mogłam odciąć się od przeszłości.

„Nigdy nie znajdziesz mordercy twojej matki”. Skąd Redding mógł to wiedzieć? Nie mógł. Ale wciąż nie mogłam przestać myśleć o tym, że więźniowie rozmawiają. Skąd ojciec Deana w ogóle wiedział, że moja matka nie żyje?

– Przestań. – Michael stanął za mną. Zacisnęłam dłoń na szmince i wsunęłam do kieszeni dzinsów.

– Co? – spytałam.

– Przestań myśleć o wszystkim, przez co czujesz się mała, wystraszona i jakbyś utkwiała w tunelu bez światła na końcu.

– Stoisz za mną – odparłam, nie odwracając się. – W jaki niby sposób jesteś w stanie odczytywać moje emocje?

Michael minął mnie i stanął przede mną.

– Mógłbym ci powiedzieć, ale wtedy musiałbym cię zabić. –

Przerwał. – Zbyt wcześnie?

– Na żarty odnośnie zabijania mnie? – spytałam oschle. – Nigdy.

Michael odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów. Zamarłam.

– Wiem – odpowiedział. – Wiem, że ci na nim zależy. Wiem, że ci się podoba. Że gdy cierpi, ty też cierpisz. Wiem, że nie patrzy na ciebie

tak jak na Lię, że nie jesteś dla niego jak siostra. I że chce czegoś więcej. Ale wiem też, że przez połowę czasu nienawidzi tego uczucia. – Pomyślałam o tym, jak Dean powiedział mi na schodach, że coś czuje, ale nie jest pewien, czy to wystarczy. – Na tym polega różnica pomiędzy nami – ciągnął Michael. – Ja nie tylko cię chcę. – Teraz na twarzy miałam obydwie jego dłonie. – Ja chcę cię chcieć.

Michael nie był kimś, kto pozwalał sobie chcieć różnych rzeczy. Z pewnością się do tego nie przyznawał. Nie pozwalał, by na czymkolwiek mogło mu zależeć. Spodziewał się ciągłych rozczarowań.

– Jestem tu, Cassie. Wiem, co czuję, i wiem, że gdy sobie na to pozwolisz, też to poczujesz. – Przebiegł lekko palcami po moim karku. – Wiem, że się boisz.

Serce waliło mi tak, że czułam je w żołądku. W głowie tłukły mi się wspomnienia, jak woda tryskająca z rozwalonego kranu.

*Michael przychodzi do restauracji, w której pracuję w Kolorado. Całuje mnie w basenie, gdy pływamy w środku nocy. Siada obok mnie na kanapie. Tańczy ze mną na trawniku. Majsterkuje przy tej śmiercionośnej pułapce, którą nazywa samochodem. Wycofuje się, postępując, jak należy. Dla mnie.*

Ale w moich myślach był nie tylko Michael. Myślałam również o Deanie.

*Jak siedzi obok mnie na schodach, jego kolano dotyka moje. Oczyszczam jego zakrwawione kostki. Wymieniamy się sekretami. Klęczymy na ziemi przy rozwalającym się ogrodzeniu ze sztchet obok jego starego domu.*

Michael miał rację. Bałam się. Bałam się własnych uczuć, bałam się chcieć, tęsknić i kochać. Bałam się zranić któregokolwiek z nich.

Bałam się stracić kogoś, na kim mi zależało po tym, jak już tak wiele straciłam.

Ale Michael był przy mnie, mówił mi, co do mnie czuł. Wyrównywał szanse. Chciał, żebym zdecydowała.

Mówił, żeby wybrać jego.

Michael nie przyciągnął mnie do siebie. Nie nachylił się w moją stronę. To ja miałam zdecydować. Stał bardzo blisko i powoli moje ręce znalazły się na jego ramionach. Na jego twarzy.

Mimo to wciąż czekał. Aż coś powiem albo aż zniknie przestrzeń pomiędzy naszymi ustami. Zamknęłam oczy.

„Następnym razem, kiedy moje usta cię dotkną – przypomniałam sobie jego słowa – będziesz myśleć tylko o mnie”.

Myśli ucichły. Otworzyłam oczy i...

Dokoła nas zaczęła ryczeć muzyka mariachi. Podskoczyłam na pół metra, a Michael prawie stracił równowagę na swej słabszej nodze. Oboje odwróciliśmy się i ujrzeliśmy, jak Lia bawi się zestawem głośników.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – rzuciła, przekrzykując muzykę.

– *Feliz Navidad?* – spytał Michael. – Serio, Lia? Serio?

– Masz rację – powiedziała. Wyglądała na tak spokojną i skruszoną, jak to tylko możliwe w przypadku kogoś przekrzykującego dźwięki wybitnie niepasującej do chwili świątecznej piosenki. – Ledwie zaczął się październik. Włączę coś innego.

Sloane wychyliła głowę zza drzwi.

– Hej. – Wyglądała na znacznie weselszą niż w ciągu ostatnich dni. – Wiedzieliście, że piła spalinowa emituje dźwięk o wysokości stu dziesięciu decybeli?

Michael miał wyjątkowo ponurą minę, ale nawet on nie miał serca, żeby wyzywać się na Sloane.

– Nie. – Westchnął. – Nie wiedziałem.

– Motocykl około stu. – Sloane paplała wesoło. – Obstawiam, że ta muzyka to sto trzy. I pół. Sto trzy i pół.

Lia w końcu włączyła coś z listy piosenek do tańczenia.

– No już – powiedziała, ryzykując przejście koło mnie w odległości, z której mogłabym ją udusić. Wzięła mnie i Sloane za ręce. – Złapaliśmy złego gościa. – Wyciągnęła obie z nas na trawnik, kołysząc biodrami do rytmu muzyki i rzucając mi wyzwanie: – Chyba czas to uczcić, co nie?



Obudziłam się w środku nocy zrana zimnym potem. Powinnam była spodziewać się koszmarów – w końcu prześladowają mnie od pięciu lat. I przez Reddinga znów wróciły.

*To nie tylko to, pomyślałam w chwili brutalnej szczerości. Wracają, gdy się stresuję. Gdy następują zmiany.*

Nie chodziło tylko o Reddinga. Chodziło też o Michaela i Deana, ale przede wszystkim o mnie. Sloane zapytała mnie kiedyś, podczas gry w prawdę i wyzwanie, ilu ludzi kocham. Nie tylko jeśli chodzi o miłość romantyczną – jakikolwiek rodzaj miłości. Zastanawiałam się wtedy, czy dorastanie z samą matką i jej utrata sprawiły, że nie byłam zdolna do kochania.

Odpowiedziałam wtedy, że jedną.

Ale teraz...

„Cassie, chcesz wiedzieć, jaki mam z tobą problem?” – słowa agentki Sterling dźwięczały mi w uszach. – „Ty naprawdę umiesz się wczuć. Nigdy nie będziesz w stanie przestać się przejmować. Każda sprawa zawsze będzie dla ciebie osobista”.

Obchodziły mnie ofiary, za które walczyliśmy – zarówno Mackenzie McBride, jak i bezimienne dziewczyny w kawiarniach. Obchodzili mnie mieszkańcy tego domu – nie tylko Michael i Dean, ale też Sloane i Lia. Lia, która rzuciłaby się dla Deana w ogień. Lia, która z premedytacją przerwała mój moment z Michaeliem.

Próbowałam usnąć.

Mackenzie McBride i bezimienne dziewczyny w kawiarniach. Myśli krążyły w kółko. Dlaczego? Odwróciłam głowę w bok. Klatka piersiowa wznosiła się i opadała spokojnymi, równymi oddechami.

FBI opacznie odczytało sprawę Mackenzie McBride. Pominięto złoczyńcę czającego się na widoku. Ale my niczego nie ominęliśmy. Christopher Simms był złoczyńcą. Złapano go na gorącym uczynku. Miał w swojej ciężarówce narzędzia – opaski zaciskowe na kostki i nadgarstki dziewczyny, nóż, stempel do znakowania bydła.

Dziewczyna z kawiarni. Ciągle wracałam do niej myślami. Kto miał być ofiarą Christophera Simmsa? Redding wiedział, że ktoś miał

umrzeć. Powiedział, żebyśmy się tego spodziewali.

„W jaki sposób decydujesz, kto zginie?”

„Nie decyduję”.

Clark wybrał Emerson.

Christopher wybrał swoją matkę.

Fogle był tylko komplikacją, której trzeba się było pozbyć.

*Kto wybrał tę dziewczynę?*

Nie można było uciec od tego pytania. Może to nic nie znaczyło, ale wstałam z łóżka i wyszłam z pokoju. W domu było cicho, słyszałam jedynie słaby odgłos moich stóp, gdy schodziłam po schodach. Drzwi do gabinetu – tymczasowej kwatery agentki Sterling – były uchylone. Słabe światło lampy z wnętrza pokoju uświadomiło mi, że i ona nie mogła spać.

Podeszłam do drzwi. Nie mogłam się zmusić do zapukania. Nagle otworzyły się do środka. Po drugiej stronie stała agentka Sterling. Swe brązowe włosy miała rozpuszczone i w nieładzie, na twarzy brakowało makijażu, broń miała w pogotowiu. Gdy mnie ujrzała, odetchnęła i opuściła pistolet.

– Cassie. Co tu robisz?

– Mieszkam tu – odpowiedziałam automatycznie.

– Mieszkasz bezpośrednio za moimi drzwiami?

– Też jesteś na skraju wytrzymałości – oznajmiłam, odczytując tyle z jej zachowania, z faktu, że stanęła w drzwiach z bronią. – Nie możesz spać. Ja też nie.

Pokręciła z rozgoryczeniem głową – nie miałam pojęcia, czy to było skierowane do niej samej, czy do mnie. Cofnęła się o krok i zaprosiła mnie do środka. Gdy przeszłam przez próg, zamknęła za mną drzwi i zapaliła górne światło.

Zapomniałam już, że pokój Briggsa był pełen wypchanych zwierząt, drapieżników zastygłych w ataku.

– Nic dziwnego, że nie możesz spać – powiedziałam.

Odwzajemniła się uśmiechem.

– Zawsze miał słabość do dramatów. – Usiadła na końcu składanej kanapy. Z rozpuszczonymi włosami wyglądała młodziej. – Czemu nie możesz spać? – spytała. – Czy to przez GPS-a na kostce?

Zbita z tropu spojrzałam na stopy, jakby pojawiły się dopiero teraz. Ciężar na kostce powinien przeszkadzać mi dużo bardziej, ale w ciągu ostatnich dni działało się tak dużo, że ledwie go odczuwałam.

– Nie – odpowiedziałam. – Znaczy tak, chciałabym, żebyś to zdjęła, ale nie dlatego tu jestem. Chodzi o tę dziewczynę z kawiarni, z którą miał się spotkać Christopher Simms. Tę, którą miał zamiar porwać.

Nie sprecyzowałam, co jeszcze planował dla niej Christopher, ale zdążyłam już poznać agentkę Sterling na tyle dobrze, że podobnie jak ja, również była już tam myślami.

– Co z nią? – Jej głos był nieco oschły. Zastanawiałam się, jak wiele nocy spędziła, walcząc z bezsennością.

– Kto to był? – spytałam. – Dlaczego miała spotkać się z Christopherem?

– Pracowała w kawiarni – odpowiedziała Sterling. – Nawiązała z nim kontakt przez jeden z serwisów randkowych. On użył nieprawdziwego nazwiska i logował się z komputerów publicznych, ale wszystko wskazuje na to, że to Christopher chciał przejąć inicjatywę przy wyborze następnych ofiar. Jego matka nie żyła. Zabił Emerson – co mogło sprawić, że nabrał apetytu na dziewczyny w wieku uniwersyteckim.

Pomyślałam o *Nieznajomych z pociągu*.

– Christopher miał alibi w sprawie morderstwa jego matki. Clark w sprawie Emerson. – Przełknęłam ślinę. W ustach zaschło mi tak, że słowa z trudem się z nich wydobywały. – Może o to chodzi. Może teraz, gdy Clark już nie żyje, Christopher został sam. Chociaż Redding wiedział, że ktoś poza Clarkiem zginie w najbliższym czasie. Zostało to zaplanowane. A jeśli było to częścią planu... – Usiadłam koło agentki Sterling. Chciałam, żeby zrozumiała, o co mi chodzi, chociaż nie byłam pewna, czy miało to jakiś sens. – Co, jeśli to nie Christopher kontaktował się z tą dziewczyną przez internet? Co, jeśli to nie on ją wybrał?

Clark wybrał Emerson.

Christopher wybrał swoją matkę.

Obaj mieli niepodważalne alibi w sprawach kobiet, które wybrali. Co, jeśli nie tylko oni?

– Uważasz, że jest ktoś trzeci. – Sterling wypowiedziała na głos to, co podejrzewałam, i dzięki temu stało się to rzeczywiste. Podparłam się dłońmi o brzeg łóżka, zastygając nieruchomo.

– Czy Christopher przyznał się do morderstwa Emerson? – spytałam. – Czy istnieje jakikolwiek dowód z miejsca zbrodni, który wskazywałby na niego? Jakies poszlaki? Cokolwiek poza faktem, że planował zabić inną dziewczynę?

Zadzwoił telefon. Dzwonek był głośny, ostro kontrastował z moimi cichymi pytaniami. Telefony o drugiej nad ranem nigdy nie oznaczały dobrych wiadomości.

– Sterling. – Gdy odebrała, zmieniła się cała jej postawa. Nie była już kobietą o rozczochranych włosach siedzącą na krańcu łóżka, ale agentką FBI. – Jak to nie żyje? – Krótka przerwa. – Znam znaczenie tego słowa, tato. Co się stało? Kiedy się dowiedziałeś?

Ktoś był martwy. Ta informacja mnie przytłoczyła, a moje serce wprawiła w niepokojący rytm, rozbrzmiewający mi w klatce piersiowej. *Sposób, w jaki rozmawia, oznacza, że to ktoś, kogo znamy.* Gdy to do mnie dotarło, myśli zdominował błagalny apel, zagłuszający wszystko inne. *Proszę, tylko nie Briggs.*

– Nie, to żadne dobrodziejstwo – rzuciła ostro agentka Sterling. – Ta sprawa nie jest zamknięta.

*Nie Briggs,* pomyślałam. Dyrektor Sterling nigdy nie nazwałby śmierci swojego byłego zięcia dobrodziejstwem.

– Tato, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Dyrektorze, myślimy, że może – przerwała. – Jacy my? Co za różnica? Mówię ci, że...

Nic mu nie mówiła, ponieważ jej nie słuchał.

– Wiem, że gdyby ta sprawa była zamknięta, przemawiałoby to na twoją korzyść, gdyby nie trzeba było przeprowadzać procesu, ponieważ pierwszy morderca zabił drugiego i powiesił się na prześcieradle po tym, jak go złapaliśmy. Świetnie i można umyć ręce. To wygodne.

Dyrektorze? – Przerwała. – Dyrektorze? Tato? – Ze złością rzuciła telefonem.

– Rozłączył się – oznajmiła. – Christophera Simmsa znaleziono martwego w swojej celi. Powiesił się – a przynajmniej taka krąży wersja.

Agentka Sterling zakładała, że przynajmniej istniała szansa –

możliwe, że całkiem spora – że Christopher Simms nie zrobił tego sam. Czy Redding wpłynął jakoś na jego śmierć?

Czy może ten, kto zabił Emerson Cole – a może nawet Clarka – powrócił, żeby dokończyć dzieła?

Trzech enesów. Dwóch z nich nie żyje.

Jeśli był trzeci, jeśli ktoś ciągle pozostawał na wolności...

Agentka Sterling otworzyła swoją walizkę.

– Co zamierzasz? – spytałam.

– Ubrać się – odpowiedziała zwięźle. – Jeśli istnieje choć minimalne prawdopodobieństwo, że to nie koniec sprawy, muszę się za nią wziąć.

– Pójdę z tobą.

Nawet nie rozważyła tej propozycji.

– Dziękuję, ale nie. Wciąż zachowałam trochę skrupułów. Jeśli morderca nie został ujęty, nie zamierzam ryzykować twoim życiem.

*Ale swoim już tak?* Nie zadałam jednak tego pytania na głos.

Zamiast tego pobiegłam na górę i sama się przebrałam. Złapałam ją na podjeździe, gdy szła w stronę samochodu.

– Przynajmniej spotkaj się tam z agentem Briggsem! – zawołałam, starając się do niej dołączyć. – Gdziekolwiek jest „tam”.

Odblokowała drzwi samochodu. Przednie światła zaświeciły się raz i znów nastała ciemność.

– Jest druga w nocy – powiedziała Sterling. – Wracaj do łóżka.

Tydzień wcześniej klóciłabym się z nią. Miałabym do niej żal o posadzenie mnie na ławce rezerwowych. Ale jakaś część mnie rozumiała, nawet po tym wszystkim, do czego nas zmusiła, że odruchowo starała się mnie chronić. Będzie ryzykować swoje życie, ale nie moje.

*A ciebie kto ochroni?*, pomyślałam.

– Zadzwoń do agenta Briggsa, to pójdę do łóżka.

Nawet w ciemności widziałam poirytowanie na jej twarzy.

– Dobrze – powiedziała w końcu, wyciągając telefon i machając nim. – Zadzwoń.

– Nie – odpowiedział ktoś stojący tuż za mną. – Nie zadzwonisz.

Nie miałam czasu się odwrócić, pomyśleć, przeanalizować słów.

Na gardle poczułam czyjąś rękę, zacisnęła się, odcinając mi dopływ powietrza i unosząc mnie tak, że musiałam stanąć na czubkach palców. Napastnik przyciągnął moje ciało do swojego. Zaczęłam drapać rękę wokół szyi. Zacisnęła się mocniej.

Nie mogłam oddychać.

Coś metalowego i zimnego otarło mi się o policzek i zatrzymało przy skroni.

– Odłóż pistolet na ziemię. Już! – Po chwili dotarło do mnie, że słowa te skierowane były do agentki Sterling. Sekundę później zrozumiałam, że do głowy mam przystawiony pistolet, a Sterling wykonywała polecenie.

Ryzykowałyby swoim życiem, ale nie moim.

– Przestań się szarpać – wyszeptał mi do ucha jedwabisty głos. Pistolet przycisnął mi mocniej do skroni. Całe ciało mnie bolało. Nie mogłam oddychać. Nie mogłam przestać się szarpać.

– Robię, co chciałeś. Puść dziewczynę. – Sterling zdawała się spokojna. Odległa myślami.

Na zewnątrz było ciemno, ale robiło się jeszcze ciemniej, gdy moje pole widzenia zaczęła wypełniać atramentowa czerń.

– Weź mnie. Po mnie przyszedłeś. To ja uciekłam Reddingowi. Zabicie innych uczniów, by udowodnić swoją wyższość, to za mało. Chcesz mu udowodnić, że jesteś od niego lepszy.

Uścisk na mojej szyi osłabł, ale pistolet nawet nie zadrżał. Wessałam powietrze do piekących płuc.

– Patrz na mnie, Cassie. – Sterling odwróciła wzrok z enesa na mnie, na tyle długo, by wydać to polecenie. Chwilę zajęło mi zrozumienie dlaczego.

*Nie chce, żebym go zobaczyła.*

– Puść ją i zostaw. Ona nie była częścią planu. Twojego planu. – Głos Sterling był jednostajny, ale ręce jej się trzęsły. Grała w niebezpieczną grę. Jedno złe słowo i enes mógłby mnie ogłuszyć lub od razu zabić. – Nie będzie mogła cię zidentyfikować. Do czasu, aż się obudzi, dawno cię tu nie będzie, a ja będę twoja. Nie stracisz mnie tak jak Redding. Nie będziesz się śpieszyć. Zrobisz to po swojemu, ale ciebie nie znajdą. Mnie też nie, jeśli będziesz się trzymać planu.

Sterling adresowała swoje słowa do enesa, grając na jego uczuciach i pragnieniach, ale najgorsze było to, że i ja jej wierzyłam. Jeśli nie mogłabym zidentyfikować enesa, jeśli to ją by porwał, jeśli zostawiliby mnie nieprzytomną na podjeździe, to w momencie, w którym bym się ocknęła, byłoby już za późno.

Miał zbyt dużą przewagę.

Ale mogłam sprawić, że Briggs od razu by się dowiedział, że coś jest nie tak. Jedyne sposobem, by się upewnić, że ją znajdzie.

Enes puścił moją szyję.

– Spójrz tu, Cassie. Patrz tutaj. – W głosie agentki Sterling słyszałam desperację. Chciała, żebym patrzyła na nią.

Odwrociłam się. Nawet w ciemności byłam wystarczająco blisko, żeby zobaczyć szczegóły twarzy enesa. Był młody, po dwudziestce. Wysoki i zbudowany jak biegacz. Poznałam go.

Strażnik więzienny. Webber. Ten, którego brzydziło samo istnienie Deana, ten, który miał problem z kobietami pracującymi w FBI. Ten, który powiedział, że nie możemy zostać w samochodzie.

Wszystko nabrało sensu w jednym przerażającym momencie: dlaczego nie pozwolił nam zostać w samochodzie, skąd Redding wiedział o moim istnieniu, jak nasz trzeci enes był w stanie zabić Christophera Simmsa w więzieniu.

– Redding zabrałby i mnie. Zabiłby i mnie. – Ochryłam, ledwo mnie było słychać. – Pracujesz w więzieniu. Wiesz, że o mnie pytał. Pewnie nawet ty go o mnie poinformowałaś.

Mógł mnie zastrzelić. W tym momencie mógł mnie zastrzelić. Albo też moje ryzyko mogło się opłacić.

Zobaczyłam jedynie nagły ruch, błysk metalu. A potem nastąpiła ciemność.

Ty

*Pistolet uderza w jej czaszkę z obrzydliwym trzaskiem.*

*Ciebie to nie brzydzi.*

*Ciało dziewczyny pada na ziemię. Celujesz w ładną agentkę FBI. Kręciła na ciebie nosem, gdy przyszła odwiedzić Daniela. Ośmieliła się wydawać ci polecenia.*

*Na pewno wyśmiewa chłopaków odrzuconych z Akademii FBI, nie wspominając już o tych z policji.*

*– Podnieś ją – mówisz.*

*Waha się. Celujesz w dziewczynę.*

*– Albo ją podnosisz, albo ją zastrzelę. Twój wybór.*

*Słyszysz bicie własnego serca. Oddychasz szybciej. Nocne powietrze ma specyficzny, prawie metaliczny posmak. Mógłbyś w tym momencie pobiec w maratonie. Skoczyć z Niagary.*

*Agentka FBI podnosi dziewczynę. Chowasz jej pistolet. Teraz obie należą do ciebie. Zabierasz je ze sobą. I wtedy to do ciebie dociera.*

*Nie powiesz ich. Nie naznaczysz. Nie potniesz.*

*Masz tę, która uciekła. Masz dziewczynę jego bezużytecznego synalka. Tym razem zrobimy to po mojemu.*

*Zmuszasz agentkę FBI, żeby wepchnęła dziewczynę do bagażnika i*



*sama do niego weszła. Ogluszasz ją – to wspaniałe uczucie. Czujesz, że to właściwe.*

*Zatrzaszujesz klapę bagażnika. Wsiadasz do samochodu.  
Odjeżdżasz.*

*Uczeń stał się mistrzem.*

Świadomość wracała powoli, za to ból pojawił się nagle. Cała prawa połowa twarzy była rozżarzoną do białości agonią. Pulsująca i obolała, jakby igły wbijały się w kości. Lewa powieka zatrzepotała, ale prawego oka nie mogłam otworzyć z powodu opuchlizny. Szczegóły świata wokół zaczęły się wyostrzać – przegniłe deski parkietu, mocna lina krępująca mi ruchy, słup, do którego byłam przywiązana.

– Ocknęłaś się.

Moje dobre oko zaczęło rozglądać się za źródłem dźwięku i ujrzałam agentkę Sterling. Na jej skroni zakrzepła krew.

– Gdzie jesteśmy? – spytałam. Ręce miałam związane za plecami. Wykręciłam szyję, próbując chociaż na nie zerknąć. Opaski wpijały mi się w ciało, ale nie czułam nic poza oślepiającym bólem emanującym z kości policzkowej.

– Uderzył cię pistoletem i straciłaś przytomność. Jak twoja głowa? Zauważyłam, że zignorowała moje pytanie. Choć z moich ust dobył się jęk, to stłumiłam go najlepiej, jak umiałam.

– A twoja?

Jej spierzchnięte usta wygięły się w malutki rozgoryczony uśmiech.

– Ocknęłam się w bagażniku – powiedziała po kilku sekundach. – Nie uderzył mnie wystarczająco mocno. Udawałam, że jestem nieprzytomna, gdy nas tu włókł. Jesteśmy w jakiejś opuszczonej chacie. Wokół mamy las.

Oblizalam usta.

– Jak dawno sobie poszedł?

– Niedawno. – Włosy Sterling opadały jej na twarz. Była związana tak samo jak ja: ręce za plecami miała przywiązane do słupa podpierającego sufit. – Wystarczająco niedawno, żebym sprawdziła, że nie mogę rozsypać tych więzów. Wystarczająco niedawno, żebym się przekonała, że i tobie to się nie uda. Dlaczego, Cassie? – Jej głos się załamał, ale nie przestała mówić. – Dlaczego nie zrobiłaś tego, co ci powiedziałam? Dlaczego chciałaś, żeby ciebie też tu przywłókł?

W tych dwóch zdaniach cała złość odpłynęła z jej głosu i pozostała

w nim tylko okropna pusta żałość.

– Ponieważ – odpowiedziałam, wskazując prawą stopę i krzywiąc się z bólu, gdy zaprotestowała moja głowa – mam na kostce GPS-a. – Sterling miała pochyloną głowę, ale spojrzała mi w oczy. – W chwili, gdy opuściłam posiadłość, agent Briggs dostał SMS-a – oznajmiłam. – Niedługo zrozumie, że i ciebie nie ma. Ściągnie informacje z GPS-a. Znajdzie nas. Jeśli zostawiłabym cię samą... – Nie skończyłam. – Briggs nas znajdzie.

Sterling podniosła głowę. W pierwszej chwili pomyślałam, że się uśmiecha, ale wtedy zrozumiałam, że płacze. Jej usta zacisnęły się wystarczająco mocno, by stłumić wszelkie dźwięki.

To nie były łyzy ulgi.

Sterling otworzyła usta i wydobył się z nich dziwny suchy śmiech.

– O Boże, Cassie.

Jak długo tu byliśmy? Dlaczego Briggs jeszcze tutaj nie wparował?

– Nigdy nie włączyłam nadajnika. Założyłam, że wystarczy, że go dostaniesz.

GPS miał się włączyć. Miał sprowadzić do nas Briggsa.

Nigdy nie pomyślałam, że mogła mnie okłamać. Wiedziałam, że podejmuję ryzyko, ale myślałam, że robię to po to, żeby ją ratować.

GPS miał się włączyć. Miał sprowadzić Briggsa bezpośrednio do nas.

– Miała pani rację co do zabójcy Emerson. – Tylko to wydobyło się z moich ust, nic nie było do dodania. Morderca wróci. Nikt nas nie uratuje.

– Co masz na myśli?

Patrząc na Sterling, zdawałam sobie sprawę, że prowadzi tę rozmowę dla mnie, nie dla siebie. Prawdopodobnie właśnie obwiniła się za to, że nie znalazła mordercy, że zgodziła się mieszkać z nami i wprowadziła nas w sprawę, że mnie wpuściła, gdy stanęłam u jej drzwi. Za to, że nie aktywowała GPS-a. Za to, że wmówiła mi, że działa.

– Wiek enesa pomiędzy dwadzieścia trzy i dwadzieścia osiem, inteligencja powyżej przeciętnej, ale niekoniecznie wykształcony. – Przerwałam. – Ale skoro wepchnął nas do bagażnika, znaczy to, że nie

jeździ ciężarówką ani SUV-em.

Sterling zdobyła się na krzywy uśmiech.

– Dziesięć dolicz, że to nie jego samochód. – Uniosłam nieznacznie kącki ust, wykrzywając się w grymasie. – Staraj się nie ruszać – powiedziała. – Musisz oszczędzać energię, bo gdy tu wróci, odwrócę jego uwagę, żebyś mogła uciec.

– Mam związane ręce i jestem przykuta do słupa. Nigdzie się nie wybieram.

– Sprawię, że nas rozwiąże. Odwrócę jego uwagę. – W jej głosie była jakaś obietnica cichej determinacji, ale również desperacji. Rozpaczliwej potrzeby, by wierzyć w to, co mówi. – Gdy odwrócę jego uwagę, uciekniesz.

Kiwnęłam głową, chociaż wiedziałam, że Webber ma broń. Wiedziałam, że nie uda mi się nawet dotrzeć do drzwi. Skłamałam, a ona zaakceptowała to kłamstwo, chociaż tak jak ja doskonale zdawała sobie sprawę, że samo odwrócenie uwagi nie wystarczy.

Nic nie wystarczy.

Nie istniało nic poza nim, nami oraz pewnością, że umrzemy w tej wilgotnej przegniłej chacie, a nasze krzyki będziemy słyszeć tylko my same.

O Boże.

– Przestał naśladować Reddinga. – Teraz to Sterling starała się odwrócić moją uwagę. – Zupełnie się od niego odciął.

Nie umrzemy tak jak Emerson Cole, w sposób, w jaki Daniel Redding zamordował tuzin kobiet, zanim został złapany.

*To już nie fantazje Reddinga, tylko twoje. Podobało ci się wyciskanie ze mnie życia. A uderzenie mnie pistoletem? Zatluczesz nas na śmierć? Zmusiłam się, by oddychać. Szybkie, płytkie oddechy. Czy wystawisz nasze potłuczone ciała na widok publiczny, tak jak ułożyłeś Emerson na masce jej samochodu? Czy będziemy trofeami, świadectwem twojej kontroli, twojej siły?*

– Cassie.

Głos Sterling sprowadził mnie do tu i teraz.

– Czy to chore, gdybym chciała być normalna? – spytałam. – Nie chodzi o to, że nie byłoby mnie tutaj, bo nie zamieniłabym swojego

życia za te, które pomogłam ocalić, ale gdybym była normalna, nie siedziałabym tu i nie rozgryzała jego sposobu myślenia, nie patrzyłabym na nas w sposób, w jaki on na nas patrzy, i nie wiedziałabym, jak to się skończy.

– Kończy się tak, że uciekasz – przypomniała Sterling. – Wynosisz się stąd. Udaje ci się, ponieważ umiesz przetrwać. Ponieważ ktoś inny uznał, że zasługujesz na ocalenie. – Zamknęłam oczy. Teraz po prostu opowiadała mi historyjkę – baśń zakończoną „żyli długo i szczęśliwie”. – Kiedy dorastałam, znałam dziewczynę, która planowała ucieczki z wszelkich przykrych sytuacji. Była żywym, oddychającym podręcznikiem przetrwania najmniej spodziewanych, najgorszych scenariuszy, jakie tylko można sobie wyobrazić. – Pozwoliłam, by głos Sterling po mnie spłynął. Pozwoliłam, by jej słowa wyгнаły wszystko, o czym nie chciałam myśleć. – Zostajesz zakopana żywcem w szklanej trumnie z kobrą śpiącą na twojej piersi. Kończy się tlen. Jeśli spróbujesz rozwalić trumnę, obudzisz kobrę. Co robisz?

Otworzyłam dobre oko.

– Nie wiem. Co robisz?

– Już nawet nie pamiętam, ale zawsze miała odpowiedź. Zawsze miała sposób, żeby się wydostać i zawsze była z tego powodu cholernie zadowolona. – Sterling potrząsnęła głową. – Sloane czasami mi ją przypomina. Gdy dorosłyśmy, pracowała w laboratorium FBI. Zawsze lepiej rozumiała fakty niż ludzi. Większość drugoklasistów nie lubi koleżanki z klasy, która ciągle ryzykuje ich życie, nawet teoretycznie.

– Ale ty ją lubiłaś – powiedziałam. Sterling kiwnęła głową. – Miała na imię Scarlett, prawda? Była córką Judda. Twoją najlepszą przyjaciółką. Nie jestem pewna, kim była dla agenta Briggsa.

Sterling wpatrywała się we mnie przez kilka sekund.

– Niepokoisz mnie – oznajmiła. – Wiesz o tym, prawda? – Wzruszyłam ramionami na tyle, na ile mogłam to zrobić w obecnym położeniu. – Była przyjaciółką Briggsa. Poznali się w college’u. Znałam ją od przedszkola. Przedstawiła nas sobie. Wszyscy razem wstąpiliśmy do FBI.

– Zginęła. – Powiedziałam to po to, by Sterling nie musiała tego mówić, ale i tak powtórzyła to słowo.

– Zginęła.

Dźwięk otwierających się drzwi zakończył naszą rozmowę. Wiekowe zawiasy zaskrzypiały w proteście. Zwalczyłam chęć odwrócenia się w tamtym kierunku. Nie byłoby to warte piorunującego bólu, jaki przebiegłby mi po twarzy i szyi.

*Stoisz tam. Patrzysz na nas.*

Ciężkie kroki oznajmiały, że się zbliżał. Wkrótce człowiek, który zabił profesora, Emerson, Clarka i – wszystko na to wskazywało – Christophera, stał dokładnie między Sterling i mną.

Trzymał w rękach strzelbę.

Ty

*Broń. Małe porządne dziury po kulach i chwała bycia tym, kto pociąga za spust.*

*Są twoje. Tym razem zrobisz to po swojemu.*

*Ten mały rudzielec, który praktycznie błagał cię o wycieczkę, nie wygląda za dobrze. Padnie pierwsza. Dzięki tobie jej twarz i tak jest już pokryta siniakami. Twarz agentki szpecą ślady łez. Opierasz strzelbę na jednej ręce, sięgasz i przeciągasz kciukiem po jej twarzy.*

*Odsuwa się, ale nie może z tobą walczyć. Żadna z nich nie może.*

*– Rozwiążę ci ręce – mówisz wyłącznie po to, żeby ujrzeć, jak zaskoczenie przemyka przez jej oblicze. – Będziesz uciekać. Dam ci nawet dwie minuty przewagi.*

*Uprawdź je. Wypuść. Trop. Zabij.*

*– A teraz... – Przeciągasz słowo i w zamyśleniu stukasz kolbą o podłogę. – Która pierwsza?*

*Adrenalina zaczyna już uderzać ci do głowy. Jesteś potężny. Jesteś myśliwym. One są zwierzyną.*

*– Ja – odzywa się agentka FBI.*

*Nie zdaje sobie sprawy, że jest jedynie sarną?*

*To ty jesteś łowcą.*

*Ona jest zwierzyną.*

*Łapiesz młodszą za łokieć.*

*– Ty. – Rzucasz jej to słowo prosto w twarz. Niech odwróci się od ciebie. – Będziesz pierwsza. – Zapach strachu cię omamia. Uśmiechasz się. – Mam nadzieję, że jesteś w stanie biec.*



Z buta wyciągnął nóż. Wyobraziłam sobie, że idzie w moją stronę. Niemal poczułam, jak przecina mi skórę i mięśnie, odrywa mięso od kości.

Zamiast tego porywacz ukląkł. Przeciągnął tępą krawędzią noża po moim policzku. Na moment zatrzymał się na szyi, po czym powoli przesunął ostrze niżej, w stronę nadgarstków, aż zawisło nad moim ramieniem. Końcem noża drażnił przez chwilę miejsce, gdzie widoczna była żyła, ale nie nacisnął wystarczająco mocno, by przeciąć skórę.

Jednym ruchem uwolnił mi ręce.

Schował nóż z powrotem do buta i rozwiązał linę, którą przywiązał mnie do słupa. Rozkoszował się tą czynnością, upajał, delectował. Jego ręce ocierały się o mój brzuch, bok, moje plecy.

Wkrótce byłam wolna. Spojrzałam na agentkę Sterling. Chciała być pierwsza i zaoszczędzić mi trochę czasu, ale właściwie po co? Tylko tak można się było stąd wydostać. Jeśli naprawdę dałby mi przewagę, jeśli biegłabym wystarczająco szybko...

*Chcesz, żebyśmy myślała, że mam szansę, co?*

Nawet zdając sobie z tego sprawę, wciąż czepiałam się nadziei, że dwie minuty to wystarczająco dużo czasu, by zniknąć w lesie.

Mogłam się stąd wydostać – musiałam w to wierzyć. Musiałam walczyć.

Położył mi dłoń na plecach i obcesowo popchnął w stronę drzwi.  
– Cassie. – Głos agentki Sterling załamał się w chwili, gdy wypowiedziała moje imię. – Zostajesz zakopana żywcem w szklanej trumnie z kobrą śpiącą na twojej piersi. Możesz się wydostać. Zawsze jest jakiś sposób.

Nasz porywacz nie pozwolił mi się odwrócić, pożegnać. Chwilę później byłam już na ganku. Sterling trafiła w dziesiątkę – byliśmy całkowicie otoczeni lasem, ale jego najbliższy kraniec był jakieś piętnaście metrów ode mnie. Dalej drzewa rosły gęściej. Musiałam się ukryć.

Potrzebowałam planu.

– Dwie minuty. Od teraz.

Zepchnął mnie z ganku. Potknęłam się. Bolała mnie twarz.  
Biegłam.

Biegłam tak szybko, jak mogłam, do najgęściej rosnących drzew. W ciągu kilku sekund znalazłam osłonę – mniej niż dziesięć, więcej niż pięć. Przedzierałam się przez roślinność, aż zaczęło mnie palić w płucach. Odwróciłam się. W lesie nie byłam w stanie go dostrzec, co znaczyło, że i on mnie nie widział.

Ile już czasu minęło? Ile jeszcze mi zostało?

Zawsze jest jakiś sposób.

Ucieczka nie była rozwiązaniem. Człowiek, który mnie ścigał, miał dłuższe nogi ode mnie. Miał sylwetkę biegacza i nie musiał mnie złapać – wystarczyło, że mnie zobaczy.

Dwie minuty to nic.

Moją jedyną nadzieją było skierowanie go w jedną stronę, podczas gdy ja uciekłabym w drugą. Wbrew wszelkiemu instynktowi wróciłam po własnych śladach. Skręciłam z drogi, jaką przebyłam. Starłam się stąpać lekko i się nie wychylać. Nurkowałam w gąszcz i modliłam się, żeby poszedł za moim pierwszym śladem.

Gałązka trzasnęła gdzieś w pobliżu. Zamarłam.

*Proszę, nie zobacz mnie. Proszę, nie zobacz mnie. Proszę, nie zobacz mnie.*

Kolejny trzask. Kolejny krok.

*Oddala się ode mnie. Oddala się.*

Nie minie wiele czasu, zanim zauważy swój błąd. Nie miałam dokąd uciec. Nie mogłam przestać biec. Czy mogłam się wspinać? Ukryć się w gąszczu? Przekroczyłam mały strumyk, pragnąc, by był rzeką. Wskoczyłabym do niej. Usłyszałam krzyk, brzmiał prawie nie ludzko.

Musiał dotrzeć do końca pierwszego śladu i odkryć, że dał się nabrać. Teraz już będzie poruszać się szybko, zdeterminowany, by nadrobić straty.

*Nie jesteś wściekły. Nie naprawdę. To gra. Wiesz, że mnie znajdziesz. Wiesz, że ci nie ucieknę. Prawdopodobnie nie ma gdzie uciec.*

Nie miałam pojęcia, gdzie byłam – wiedziałam jedynie, że muszę coś wymyślić. Uklęłam i podniosłam kamień. Ledwie mieścił mi się w

dłoni. Drugą ręką sięgnęłam po gałąź nade mną i zacisnęłam zęby – przez co ból jeszcze się wzmógł.

*Nie ma czasu. Nie ma czasu na ból. Wspinaj się. Wspinaj. Wspinaj.*

Mogłam chwycić się tylko jedną ręką, ale drugą zahaczyłam o gałąź. Zignorowałam fakt, że kora rozdarła mi skórę. Wspinałam się, aż gałęzie stały się zbyt cienkie, by utrzymać mój ciężar, a liście zbyt rzadkie, by mnie ukryć. Przerzuciłam kamień z lewej ręki do prawej, a lewą odzyskałam równowagę.

*Proszę, nie zobacz mnie. Proszę, nie zobacz mnie. Proszę, nie zobacz mnie.*

Usłyszałam go. Był jakieś pięćdziesiąt metrów ode mnie. Czterdzieści. Trzydzieści. Ujrzałam go, gdy wszedł do strumienia.

*Proszę, nie zobacz mnie. Proszę, nie zobacz mnie. Proszę, nie zobacz mnie.*

Patrzył na ziemię. Ślady. Zostawiłam ślady. Kończyły się pod drzewem. Czekałam, aż spojrzy w górę. Miałam czas tylko na jedną myśl, jeden bezgłośny apel.

Traf.

Rzuciłam na tyle mocno, że prawie spadłam z drzewa. Spojrzał w górę.

Trafiłam.

Kamień trafił go tuż nad okiem. Upadł, ale zaraz się podniósł. Gdy wstał z kolan, krwawiący i oszołomiony, ale bardzo żywy, poczułam, jak nagromadzona do tej chwili adrenalina wyparowuje. Nie będzie pokazu superbohaterskiej siły ani szybkości. To było na tyle: wyceluje we mnie, ja będę kurczowo trzymać się gałęzi prawie pięć metrów nad nim, trzęsąc się i krwawiąc, nie mając już czym rzucać.

– Skończyły ci się sztuczki? – zawołał, bawiąc się spustem strzelby.

Pomyślałam o agentce Sterling w chacie. Ona będzie następna w tej jego chorej grze.

Nie.

Zrobiłam jedyną rzecz, jaką mogłam zrobić.

Skoczyłam.

Pistolet wystrzelił. Chybił celu, a ja spadłam na niego nogami.

Oboje potoczyliśmy się na ziemię. Nie puścił strzelby, ale byłam zbyt blisko, by mógł ją we mnie wycelować.

Trzy sekundy.

Tyle trwało odzyskanie przez niego inicjatywy, by przyszpilić mnie do ziemi. Przytrzymał mnie jedną ręką, przykucnął i przycisnął mnie do ziemi stopą. Wstał, jego rana na głowie krwawiła. Z mojego punktu widzenia wyglądał na niemożliwie wysokiego. Niezwyciężalnego.

Przyłożył broń do ramienia. Lufa kończyła się mniej niż metr od mojego ciała. Na kilka sekund zawisła mi nad brzuchem, po czym przesunęła się nad czoło.

Zamknęłam oczy.

– Urowadź je. Wypuść. Trop. Zab... – urwał nagle i bez ostrzeżenia. Dopiero później mój mózg przyswoił dźwięk wystrzału i zbliżających się kroków.

– Cassie. Cassie.

Nie chciałam otwierać oczu. Jeśli bym to zrobiła, mogło to być nierzeczywiste. Strzelba wciąż mogłaby tam być. On wciąż mógłby tam być.

– Cassandra. – W całym wszechświecie istniał tylko jeden człowiek, który mógłby wypowiedzieć moje pełne imię takim tonem.

Otworzyłam oczy.

– Briggs.

– Webber nie żyje. – Wyjaśnił, zanim zapytał, czy ze mną wszystko w porządku.

– Webber? – wychrypiałam. Znałam to nazwisko, ale mój umysł nie był w stanie go przyswoić, podobnie jak faktu, że człowiek, który mi to zrobił, miał w ogóle jakieś nazwisko.

– Anthony Webber – potwierdził Briggs, pobieżnie sprawdzając moje rany, ale nie pomijając żadnej.

– Sterling? – Udało mi się zapytać.

– Jest bezpieczna.

– Ale jak...

Briggs podniósł jedną rękę, a drugą wyjął telefon. Rozmowa była krótka i konkretna.

– Mam ją. W porządku. – Ponownie skierował uwagę na mnie i

odpowiedział na pytanie, którego nie dokończyłam nawet zadawać. – Gdy zdaliśmy sobie sprawę, że nikt nie wie, dlaczego was nie ma, dyrektor postawił na nogi całą agencję. Ciągłe powtarzał, że Veronica próbowała powiedzieć mu, że coś jej nie gra w całej tej sprawie.

– Ale jak...

– GPS na kostce.

– Agentka Sterling powiedziała, że go nie włączyła.

Briggs uśmiechnął się kwaśno.

– Ona nie, ale gdy się tym zajmowała, chciała przestrzegać zasad i wypełniła papiery. Mieliśmy numer seryjny, mogliśmy aktywować sprzęt zdalnie.

Uratowałam życie agentce Sterling przez złamanie zasad, podczas gdy ona uratowała moje przez ich przestrzeganie.

Briggs pomógł mi wstać.

– Moi ludzie są w drodze – oznajmił. – Wyruszyliśmy prosto z domu, więc mieliśmy przewagę.

My?

– Cassie. – Dean przedarł się przez krzaki.

– Kazałem mu czekać w chacie – poinformował Briggs. – Kazałem ci czekać w chacie – powtórzył Deanowi głosem, w który wkradło się poirytowanie. Nie powstrzymał mnie jednak przed stawieniem trzech kroków w stronę Deana czy też Deana przed przekroczeniem pozostałej przestrzeni między nami w ciągu jednego uderzenia serca. W ciągu następnej sekundy trzymał mnie za ramiona, dotykał mnie, upewniając się, że ze mną wszystko w porządku, że jestem tu, że to się naprawdę dzieje.

– Co ty tu robisz? – spytałam.

Przesunął ręce z moich ramion na twarz. Prawa ręka obejmowała lewy policzek. Lewą ręką ostrożnie ominął rany, wtulił mi ją we włosy i przytrzymał głowę, zupełnie jakby uważał, że moja szyja sobie z tym nie poradzi.

– Włączenie GPS-a to pomysł Sloane. Wszyscy poza nią o nim zapomnieliśmy. Agent Briggs był w domu, jak dostaliśmy współrzędne. Wsiadłem z nim do samochodu, gdy wyjeżdżał.

Briggs nie zmarnowałby nawet sekundy na próby wykopania go z

samochodu.

– Co się stało? – spytał Dean głosem pełnym emocji, których nie byłam w stanie rozpoznać. Domyślałam się, że pytał o porwanie, o moją twarz, uwięzienie i walkę o życie.

– Uderzyłam go w głowę kamieniem – opowiedziałam zamiast tego. – Potem skoczyłam na niego stamtąd, z tego drzewa. – Wskazałam niejasno jedną ręką. Dean wpatrywał się we mnie, jego wyraz twarzy był nie do odczytania, dopóki kąciki ust nie zaczęły mu się unosić.

– Myliłem się, gdy powiedziałem, że czuję coś. – Oddychał ciężko. Mnie zabrakło tchu. – Gdy powiedziałem, że nie jestem pewny, czy to wystarczy.

Bał się tak jak ja. Ale oboje to czuliśmy, i był przy mnie. Spędziłam tak wiele czasu, próbując nie wybierać, próbując nie czuć, aż wreszcie poczułam, jak coś we mnie pęka, jakby woda przedarła się przez tamę.

Dean przyciągnął mnie do siebie delikatnie. Dotknął lekko ustami moich. Zrobił to niepewne, z wahaniem. Złapałam go za kark i przyciągnęłam bliżej.

Może to był błąd. Może, gdy wszystko wróci do normy, sytuacja będzie wyglądać inaczej. Ale nie mogłam przestać, jeśli chciałam żyć, musiałam przestać używać słowa „może”.

Wyciągnęłam się na palcach, ciało przycisnęłam do jego ciała i odwzajemniłam pocałunek. Ból twarzy zelżał, zbladł razem z resztą świata, liczył się tylko ten moment – chwila, której nie spodziewałam się dożyć.

Noc spędziłam w szpitalu. Miałam wstrząs mózgu, siniaki oraz niezliczone rozcięcia i obtarcia skóry na nogach i rękach. Musieli odciągać ode mnie Deana.

Żyłam.

Następnego ranka lekarze wypisali mnie do domu i oddali pod opiekę agenta Briggsa. Byliśmy w połowie drogi do samochodu, gdy dotarło do mnie, że jest za bardzo milczący.

– Gdzie agentka Sterling? – spytałam.

– Odeszła. – Wsiedliśmy do samochodu. Ostrożnie zapięłam pas. Briggs wyjechał na drogę. – Jej obrażenia były minimalne, ale jest na zwolnieniu, dopóki psycholog nie da jej zielonego światła na pracę w terenie.

– Wróci? – Oczy mnie piekły, gdy zadałam to pytanie. Tydzień temu z radością bym się jej pozbyła, ale teraz...

– Nie wiem – odpowiedział Briggs. Drgał mu mięsień szczęki. Był jedną z tych osób, które nie cierpią przyznawać się do niepewności. – Po tym, jak Redding ją pojmał, po tym, jak Dean pomógł jej uciec, chciała wrócić do czynnej służby. Zarzuciła się pracą.

Wtedy było wtedy. Teraz jest teraz. Przyszło mi do głowy, że agentka Sterling zmieni zdanie o programie, ale nie mogłam przestać myśleć o wyrazie jej twarzy, gdy zapytała mnie dlaczego. Dlaczego jej nie posłuchałam? Dlaczego chciałam, żeby szalenciec porwał i mnie?

Wszystko, czego chciała w tych ostatnich momentach, to wierzyć, że wydam się żywa z tego piekła.

– Obwinia się? – spytałam, choć nie było to naprawdę pytanie.

– Siebie. Ojca. Mnie. – Coś w tonie Briggsa powiedziało mi, że nie tylko agentka Sterling się obwiniała. – Nie powinnaś nigdy znaleźć się w terenie – powiedział. – Życie żadnego z was nigdy nie powinno zostać narażone na niebezpieczeństwo.

Gdyby naznaczeni nie pracowali nad tą sprawą, Christopher Simms zabiłby tamtą dziewczynę. Agentka Sterling nie żyłaby, gdyby nie było mnie przy niej. Nieważne, jak bardzo to, przez co przeszłam, prześladowało agenta Briggsa, wiedziałam, że ostatecznie pogodzi się z

ryzykiem, jakie niesie program. Nie byłam za to pewna, czy agentka Sterling sobie z tym poradzi.

– Gdzie jedziemy? – spytałam, gdy Briggs zjechał z autostrady.

Przez kilka minut nic nie mówił. Kilometry zlewały się ze sobą. Dojechaliśmy do kompleksu zabudowy po drugiej stronie więzienia.

– Chcę ci coś pokazać.

Mieszkanie Webbera miało dwa łóżka. Jego życie było starannie podzielone. W jednym pokoju spał – łóżko zaścielone jak w szpitalu, czarne zasłony na oknach – a w drugim pracował.

Gdy weszliśmy, zespół Briggsa zabezpieczał dowody: notesy i zdjęcia, broń, komputer. Setki, jeśli nie tysiące torebek z dowodami opowiadało historię życia Webbera.

Historia jego relacji z Danielem Reddingiem.

– Śmiało – zachęcił Briggs, wskazując starannie udokumentowane worki. – Ubierz rękawiczki.

Nie sprowadził na miejsce zbrodni Deana. Ani Michaela, ani Lii, ani Sloane.

– Na co patrzę? – spytałam, wsuwając parę rękawiczek.

– Na nic – odpowiedział prosto Briggs.

*Przyprowadziłeś mnie tu, żebym to obejrzała, pomyślałam.*

Weszłam w tryb profilowania, nawet o tym nie myśląc. *Dlaczego?*

Ponieważ tu nie chodziło o dowody. Chodziło o mnie i o to, co przeszłam w lesie. Zawsze będę miała pytania o Locke, tak jak Dean zawsze będzie miał pytania o swojego ojca, ale ten enes – człowiek, który mnie porwał i próbował zabić – nie musiał urastać do rangi legendy ani stać się kolejnym duchem, który miałby prześladować moje sny.

Łóżko zaścielone jak w szpitalu i broń strzelecka.

Briggs przyprowadził mnie tu, żebym zrozumiała i zajęła się dalszym życiem, na tyle, na ile to możliwe po czymś takim.

Przejrzenie wszystkiego zajęło mi kilka godzin. Do dziennika miał wsunięte zdjęcie Emerson Cole. Pismo Webbera – przekrzywione wielkie litery – znaczyło strony. Były to historie o przerażających i przyprawiających o mdłości szczegółach. Czytałam je, przesiewając



szczegóły, chłonełam i tworzyłam profil.

*Pół roku wcześniej przeniesiono cię na oddział Reddinga. Fascynowało cię to, jak pogrywał z więźniami i strażnikami. Więzienie było jedynym miejscem, w którym byłeś u władzy, kontrolowałeś sytuację, ale gdy się nie dostałeś po raz kolejny do akademii policyjnej, przestało ci to wystarczać.*

*Chciałeś innego rodzaju władzy. Nieuchwytnej. Niezaprzeczalnej. Wiecznej.*

Webber miał obsesję na punkcie Reddinga. Wierzył, że udaje mu się z nią kryć – do czasu, aż więzień zaproponował mu bardzo specjalne zadanie.

*Dostrzegł twój potencjał. Chciałeś się wykazać – udowodnić, że byłeś sprytniejszy i lepszy od wszystkich, którzy patrzyli na ciebie z góry, odrzucili cię i odsunęli na bok.*

Redding chciał, żeby Webber zrobił dwie rzeczy: żeby miał oko na Briggsa i znalazł Deana. Webber wykazał się w obydwu sytuacjach. Śledził agenta. Odnalazł dom, w którym mieszkał Dean. Zdał raport.

*To był punkt zwrotny. To był moment, w którym dowiedziałeś się, że musisz zrobić więcej, żeby przyćmić w oczach Reddinga tego kwilącego bachora.*

Pomiędzy stronami dziennika znalazłam złożony artykuł z gazety – artykuł, który Webber przyniósł Reddingowi, po czym zachował dla siebie.

Artykuł o agentce specjalnej Lacey Locke. Wilku w owczej skórze. Zabójczynie pracującej w szeregach FBI.

*Krótko po tym Redding uznał, że jesteś gotowy. Zostałeś jego uczniem. On był twoim mistrzem. A jeśli inni rywalizowali z tobą o tę rolę, cóż, trzeba się było nimi zająć w odpowiednim czasie.*

Przewróciłam stronę tam i z powrotem, czytając powtórnie, tworząc ciąg chronologiczny. W dniu, w którym przeczytał artykuł o morderstwach Locke, Redding zaczął przygotowania do testów dla swoich uczniów – czy też, jak Webber lubił je nazywać: „Co by było gdyby”.

„Nie uważasz, że to dziwne?”, minęła chyba cała wieczność, odkąd zadałam Michaelowi to pytanie. „Półtora miesiąca temu Locke

rekonstruowała morderstwo mojej matki, a teraz ktoś naśladuje ojca Deana”.

Siedziałam tam i odtwarzałam ciąg zdarzeń, który doprowadził do zabicia Emerson Cole. Doszłam do wniosku, że to nie był zbieg okoliczności.

Daniel Redding zapoczątkował to po tym, jak przeczytał o morderstwach Locke. Dean rozumiał morderców przez swojego ojca; oczywiste było, że Redding również ich rozumiał. A jeśli rozumiał Locke – czym się kierowała, co ją napędzało, czego pragnęła – jeśli chciał, żeby Webber miał oko na Deana, jeśli wiedział, kim byłam i co stało się z moją matką...

Locke zabiła te kobiety dla mnie, a Redding stanął na wysokości zadania.

Ciągle było wiele pytań. Skąd Redding się dowiedział, kim byłam? Jak powiązał wszystko, żeby się dowiedzieć, co się stało z Locke? Co – jeśli faktycznie coś – wiedział o morderstwie mojej matki? Dziennik Webbera nie dawał odpowiedzi na te pytania.

Gdy zaczął się test, Webber coraz mniej skupiał się na Reddingu.

*Wielbilesz go, po czym się nim stałeś. Nie, stałeś się czymś lepszym. Czymś nowym.*

Pięć osób zginęło. Webber w swoim dzienniku przyznawał się do zamordowania czworga: Emerson, profesora i obydwu rywali. Oryginalny plan – przekazany każdemu z trójki, co umożliwił Webber – zakładał wybranie przez każdego z nich niezwiązanej z nim jednej ofiary i zamordowanie jej.

*W twojej głowie nigdy nie było miejsca dla innych.*

Na niektórych stronach Webber opisywał swoje fantazje. Jakby to było, gdyby to on zabił Trinę Simms. Wyobrażał to sobie i Clark zginął za to, że nie zrobił tego dobrze. Dni Christophera były policzone w momencie, gdy został złapany.

*I nie było już innego.*

– Cassie? – Gdy Briggs wypowiedział moje imię, spojrzałam na niego z podłogi. – W porządku?

Byłam tu od wielu godzin. Briggs osiągnął swój cel. Gdy zamknęłam oczy, nie powracał koszmar zwierzyny łownej. Nie czułam

niepokoju związanego z Webberem czyhającym gdzieś na mnie, nie bałam się jego rąk odcinających mi dopływ powietrza. Te wspomnienia nie odeszły. Nigdy nie odejdą. Ale na minuty, godziny, może kiedyś nawet na dni, mogłam o nich zapomnieć.

– Tak – odpowiedziałam. Zamknęłam dziennik i ściągnęłam jedną i drugą rękawiczkę. – W porządku.

Gdy wróciliśmy do domu, było już prawie ciemno. Lia, Dean i Sloane siedzieli na ganku i czekali na mnie. Michael trzymał młot kowalski do rozbitych szyb zezłomowanego samochodu.

Za każdym razem, gdy brał zamach i rozwał kawałek szkła, czułam, jakby coś rozbijało się we mnie.

Wiedział.

Wiedział od chwili, gdy Dean wrócił do domu, od chwili gdy Michael na niego spojrział.

*Nie chciałam, żeby to się wydarzyło. Nie planowałam tego.*

Michael uniósł głowę i zauważył mnie, zupełnie jakby moje myśli w jakiś sposób przeszły z mojego umysłu do jego. Patrzył na mnie uważnie, zupełnie jak tego dnia, gdy się poznaliśmy.

– No i to by było na tyle, co? – spytał.

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam. Mój wzrok popędził w stronę ganku. W stronę Deana.

Michael rzucił mi beztroski uśmiech.

– Raz na wozie, raz pod wozem – rzucił, wzruszając ramionami. Jakbym nigdy nie była niczym więcej niż tylko grą. Jakbym się nie liczyła. Ponieważ nie pozwolilby mi się liczyć. – Tak to bywa – kontynuował. Każde słowo było strzałą wymierzoną w moje serce. – Może w końcu Redding trochę wyluzuje.

Wiedziałam, o co tu chodzi. *Jeśli nie możesz zapobiec uderzeniom, zmuszasz do uderzenia.* Jego słowa i tak mnie zabolaly. Siniaki i zadrapania, dudnienie w głowie – wszystko to zbladło w obliczu beztroskiego okrucieństwa Michaela, jego kompletnej obojętności.

Wiedziałam, że wybór jednego z nich będzie oznaczać utratę drugiego. Po prostu nie wyobrażałam sobie, że stracę Michaela w taki sposób.

Odwróciłam się w stronę domu, próbując się nie rozpłakać. Dean wstał. Spojrzał na mnie i powróciłam do lasu – i wszystkich chwil, które do tego doprowadziły. Jak trzymałam go za rękę, przesuwając koniuszki palców po jego twarzy. Jak wymieniliśmy się sekretami. Wszystko to, czego nikt – naznaczony czy nie, profiler czy nie – by nie zrozumiał.

Jeśli wybrałabym Michaela, Dean by zrozumiał.

Zacząłam iść w stronę ganku, w stronę Deana, przyspieszając z każdym krokiem.

– Cassie? – zawołał za mną Michael.

W jego głosie dało się poznać odrobinę czegoś, chociaż nie mogłam sprecyzować czego. Obejrzałam się przez ramię, ale nie zawróciłam.

– Tak?

Michael wpatrywał się we mnie, jego piwne oczy skrywały mieszankę emocji, których nie mogłam do końca odczytać.

– Jeśli to ja byłbym w lesie, jeśli to ja pojechałbym z Briggsem, jeśli to mnie zobaczyłabyś w tej konkretnej sekundzie...

*Czy wybrałabyś mnie?* Nie dokończył pytania, a ja nie odpowiedziałam. Gdy obróciłam się w stronę domu, powrócił do wybijania szyb ze zdemolowanego samochodu.

– Tak – powiedział. – Tak właśnie myślałem.

## TRZY TYGODNIE PÓŹNIEJ

W dzień, w którym zniknęły ostatnie siniaki, przystąpiliśmy do egzaminu. Również w ten dzień agentka Sterling wprowadziła się z powrotem do domu.

Gdy nasza piątka wróciła z egzaminu, Sterling dyrygowała ludźmi od przeprowadzki, a sama trzymała wielkie pudło. Włosy miała spięte w luźny kucyk przy karku, pojedyncze włosy przyklejały jej się do czoła od potu. Miała na sobie dzinsy.

Dostrzegłam zmiany w jej wyglądzie i fakt, że dobytek Briggsa jest właśnie wynoszony z jego pracowni. Coś się zmieniło. Nie wiem, do czego doprowadziły ją głębokie przemyślenia, jakie wspomnienia przywołała nasza niewola, ale coś postanowiła. Coś, z czym będzie mogła żyć.

Dean wpatrywał się tam, gdzie jeszcze przed chwilą była Sterling, zanim weszła do swojego pokoju. Zastanawiałam się, czy myślał o kobiecie, którą znał pięć lat temu. Zastanawiałam się, co łączy go z tą obecną.

– Myślisz, że terapeuta zalecił jej wyrzucenie wszystkich rzeczy byłego męża? – spytał Michael, podczas gdy dwóch ludzi od przeprowadzki przeszło obok z biurkiem Briggsa.

– Dowiedzmy się. – Lia ruszyła za Sterling. Wszyscy poszliśmy za nią.

Prawie wszystkie ślady Briggsa zostały usunięte z pokoju, który teraz mógł się pochwalić prawdziwym łóżkiem w miejsce składanej kanapy. Sterling była odwrócona do nas plecami. Położyła pudło na łóżku i zaczęła je otwierać.

– Jak poszedł egzamin? – spytała, nie odwracając się.

– Wybornie – odpowiedziała Lia. Okręciła kosmyk swych ciemnych włosów dokoła palca. – Jak poszła ocena stanu psychicznego?

– Tak sobie. – Sterling odwróciła się do nas. – Jak się trzymasz, Cassie? – spytała. Coś w jej tonie zasugerowało mi, że znała odpowiedź.

Mówi się, że po złamaniu kość staje się mocniejsza. Podczas lepszych dni, wmawiałam sobie, że to prawda, że staję się mocniejsza, za każdym razem, gdy świat próbuje mnie złamać. Podczas gorszych dni

uważałam, że już zawsze będę złamana, że jakaś część mnie już nigdy nie będzie naprawiona – i że to właśnie dzięki tej części jestem dobra w tym, co robię.

Ta część sprawiała, że mogłam nazwać to miejsce domem.

– W porządku – odpowiedziałam.

Lia powstrzymała się od skomentowania mojej odpowiedzi. Sloane przechyliła głowę, wpatrując się w Sterling z zakłopotaniem.

– Wróciłaś – oznajmiła ze zmarszczonym czołem. –

Prawdopodobieństwo twojego powrotu było dość niskie.

Agentka Sterling wróciła do pudełek na łóżku.

– Gdy szanse są małe – odpowiedziała, wyciągając coś z jednego z nich – trzeba zmienić zasady.

Sądząc po minie, Sloane odebrała to stwierdzenie z dużą dozą wątpliwości. Byłam zbyt pochłonięta zastanawianiem się, co Sterling miała na myśli, gdy mówiła o zmianie zasad, żeby przejmować się szansami i prawdopodobieństwem.

*Zostajesz zakopana żywcem w szklanej trumnie z kobłą śpiącą na twojej piersi.* Pomyślałam o zabawie, jaką Sterling prowadziła ze Scarlett Hawkins. Niemożliwe sytuacje wymagały niemożliwych rozwiązań. Veronica Sterling przybyła tu z mocnym postanowieniem, by rozwiązać nasz program, a teraz się wprowadzała.

Co mi umknęło?

– To znaczy, że masz dość biegania?

Gdy się odwróciłam, zobaczyłam Judda stojącego za nami w drzwiach. Zastanawiałam się, jak długo tam był. Widział, jak agentka Sterling dojrzeła. Gdy odeszła z FBI i odwróciła się plecami do całego programu, stworzyło to między nimi dystans.

– Nigdzie się nie wybieram – odpowiedziała Sterling. Podeszła do nocnego stolika i odrzucając papier, odpakowała przedmiot, jaki trzymała w ręce.

*Zdjęcie w ramce.*

Zanim jeszcze przyjrzałam się dokładniej, wiedziałam, co zobaczę.

Dwie młode dziewczyny, jedna o ciemnych, druga o jasnych włosach. Obydwie uśmiechały się radośnie do obiektywu. Niższej, Scarlett, brakowało dwóch zębów.

– Nigdzie się nie wybieram – powtórzyła Sterling.

Spojrzałam na Deana i zanim jeszcze nasze oczy się spotkały, instynktownie wiedziałam, że myśli o tym samym co ja. Sterling przez długi czas nie pozwalała sobie na emocje. Przez długi czas starała się nie przejmować.

– Nie chciałbym przerywać wzruszającej chwili... – rzucił Michael. Jego głos miał w sobie wystarczająco uszczypliwości, bym zrozumiała, że nie chodziło mu tylko o chwilę pomiędzy Sterling i Juddem, ale też o synchronizację moją i Deana. – ...Ale dostrzegam w twojej szczęce nieco napięcia, agentko. – Oczy Michaela zerkały z lewej na prawo, z góry na dół, odczytując informacje z postawy i ekspresji Sterling. – Nie tyle stres, co... oczekiwanie.

Usłyszeliśmy dzwonek do drzwi i Sterling się wyprostowała. Wyglądała nieco groźnej niż jeszcze chwilę wcześniej.

– Goście – oznajmiła krótko Juddowi. – Liczba mnoga.

Briggs wszedł pierwszy, za nim dyrektor Sterling. Zakładałam, że to już wszyscy, ale szybko stało się jasne, że czekali jeszcze na kogoś.

Kogoś ważnego.

Kilka minut później podjechał ciemny sedan. Wsiadł z niego mężczyzna. Miał na sobie drogi garnitur i czerwony krawat. Szedł świadomie, jakby każdy krok był nieodłączną częścią większego planu.

Gdy wszyscy przeszliśmy do salonu, agentka Sterling przedstawiła mężczyznę jako dyrektora Wywiadu Narodowego.

– Główny doradca Rady Bezpieczeństwa Narodowego – odklepała Sloane. Podlega bezpośrednio prezydentowi. Szef Wspólnoty Wywiadów, w skład której wchodzi siedemnaście agencji, włącznie z CIA, NSA<sup>2</sup>, DEA<sup>3</sup>...

2 National Security Agency – Agencja Bezpieczeństwa Krajowego.

3 Drug Enforcement Administration – Administracja Legalnego Obrotu Lekarstw.

– I FBI? – zasugerowała oschle Lia, zanim Sloane wymieniłaby wszystkie siedemnaście agencji, którymi zarządzał człowiek stojący

przed nami.

– Do zeszłego tygodnia – odpowiedział mężczyzna w czerwonym krawacie – nie miałem pojęcia, że wasz program w ogóle istnieje.

Szybko wyjaśnił się cel tego spotkania. Gdy szanse są małe, trzeba zmienić zasady. Agentka Sterling zwróciła uwagę na program naznaczonych.

– Starannie przemyślałem pani raport – oznajmił agentce Sterling dyrektor Wywiadu Narodowego. – Za i przeciw. Zalety. Wady.

Zatrzymał się na słowie „wady”. Twarz dyrektora Sterlinga nic nie wyrażała. Ten człowiek był jego szefem. Mógł rozwiązać cały program. Z perspektywy dyrektora FBI jego przełożony mógł zrobić dużo więcej. Jak wiele praw złamał Sterling, nie informując o tym programie?

Agentka Sterling się wprowadza. Uczepiłam się tego faktu. Z pewnością szef jej ojca nie przyjechał tu, żeby zamknąć program. Z pewnością.

Wyczuwając, że nie tylko dyrektor Sterling jest zakłopotany jego słowami, szef Wywiadu Narodowego skierował słowa do reszty z nas.

– Agentka Sterling zdaje się wierzyć, że dzięki temu programowi ratujemy ludzkie życia oraz że jeżeli pozwoli się wam brać udział w sprawach bieżących, będziecie w stanie uratować ich dużo więcej. – Przerwał. – Wierzy również, że nie potraficie wystarczająco o siebie zadbać i że żaden agent biorący udział w sprawie bieżącej, nieważne, jak dobre są jego intencje, nie może zadbać o wasze fizyczne i psychiczne bezpieczeństwo.

Spojrzałam na agentkę Sterling. To nie było potępienie całego programu, lecz tego, na co ona nam pozwoliła.

Co, jeśli będziemy mogli dalej pracować, ale nie nad sprawami bieżącymi? Zanim tu przybyłam, próby profilowania innych mogły wystarczyć, ale teraz już nie. To, przez co przeszłam, było mi potrzebne, by coś znaczyć, potrzebowałam celu. Potrzebowałam pomóc.

– Powołując się na ocenę nieodłącznego ryzyka tego programu, sporządzoną przez agentkę Sterling – kontynuował dyrektor Wywiadu Narodowego – rekomendacją jest restrukturyzacja programu, ustanowienie niejakiego Judda Hawkinsa waszym rzecznikiem oraz aby wszelkie odstępstwa od protokołu były zatwierdzane przez owego



rzecznika, bez względu na potencjalną korzyść dla sprawy.

Restrukturyzacja. Analizowałam to słowo. Szczeka stojącego naprzeciwko mnie dyrektora Sterlinga lekko się zacisnęła, choć reszta twarzy pozostała beznamiętna. Jeśli rekomendacja jego córki zostanie zaakceptowana, wtedy Judd będzie miał ostatnie słowo na temat tego, co możemy zrobić, a czego nie.

Judd, nie dyrektor Sterling.

– Wszyscy kończycie osiemnaście lat w przeciągu roku? – spytał człowiek, który przybył tu, by zdecydować o naszej przyszłości. Od kogoś, kto podlegał bezpośrednio prezydentowi, brzmiało to bardziej jak rozkaz niż pytanie.

– Za dwieście czterdzieści trzy dni – potwierdziła Sloane. Pozostali z nas pokiwali głowami.

– W takim razie pozostaniecie za kulisami. – Zawiesił swoje ciężkie spojrzenie na dyrektorze. – Takie są zasady. Agenci Sterling i Briggs będą nadzorować uczestnictwo we wszystkich sprawach, pod warunkiem że otrzymają zgodę majora Hawkinsa. Gdy chodzi o to, co wchodzi, a co nie wchodzi w zakres programu, jego słowo jest ostateczne – nawet dla pana.

Dyrektor Sterling zeszywniał, ale nie zwlekał z odpowiedzią.

– Tak jest.

– A następnym razem, gdy zdecyduje się pan na innowacyjny program poza rejestrami, proszę tego nie robić.

Dyrektor Wywiadu Narodowego nie dał Sterlingowi możliwości odpowiedzi. Kiwnął raz głową i wyszedł.

– Chyba spytam w imieniu wszystkich... – rzucił Michael. – Co się właśnie stało?

*Zmieniły się zasady, pomyślałam.*

– Program naznaczonych właśnie zyskał nadzorcę – odpowiedziała agentka Sterling. – Wejdą w życie nowe przepisy. Nowe protokoły. I będą coś znaczyć. Żadnych więcej wyjątków, nawet dla mnie. – Jej wyraz twarzy był surowy, ale Michael musiał dostrzec coś, czego nie zauważyłam, ponieważ się wyszczerzył. Agentka Sterling również się uśmiechnęła, bezpośrednio do mnie. – Będziemy potrzebować tych przepisów – dodała – ponieważ, zaczynając od jutra, wasza piątka ma

pozwolenie na konsultowanie spraw bieżących.

Nie odrzucali nas. Wtajemniczali. Zamiast odbierać mi cel, dali mi nowe życie.

Przed nami był całkiem nowy świat.

## PODZIĘKOWANIA

Podobnie jak łapanie mordercy, pisanie książki jest zajęciem zespołowym i czuję się niesamowicie szczęśliwa, mogąc pracować ze wspaniałymi ludźmi. Przede wszystkim pragnę podziękować dwóm redaktorkom, które poprowadziły tę książkę od faz wstępnych do końcowych: Catherine Onder i Lisie Yoskowitz. Nie mogę wystarczająco wyrazić, jak wielkie mam szczęście, pracując pod ich fachowym okiem, oraz jak wiele zyskała ta książka dzięki ich przenikliwości i uwadze. Pragnę również podziękować Niamh Mulvey, która jest moją naznaczoną mistrzynią w Wielkiej Brytanii, jak również cudownym zespołom Hyperiona i Quercusa za pomoc w dotarciu do czytelników. Wiele pracy nad książką nie zawiera się na jej stronach i jestem wdzięczna za wszelką pomoc, jaką przy niej otrzymałam.

Podziękowania kieruję również ku niesamowitym agentom: Elizabeth Harding, Ginger Clark, Holly Frederick i Jonathanowi Lyonsowi. Ich talenty, podobnie jak zdolności naznaczonych, nie mają sobie równych. Tak jak przy pierwszej książce serdeczne dzięki należy się również wszystkim w Dino De Laurentiis Company, szczególnie Marcie De Laurentiis oraz Lorenzowi De Maio (który spytał mnie kiedyś, jakąż to nierozwiązana sprawa prześladowała Briggsa).

Zaciągnęłam olbrzymi dług wobec tych osób w moim życiu, dzięki którym zachowałam wszystkie zmysły podczas szalonego pisania: mojej cudownej rodzinie, NLPT & Ti30, wszystkim z University of Oklahoma oraz cudownemu i wspierającemu środowisku pisarzy YA. Dziękuję Rachel Vincent za towarzystwo w czasie pisania oraz wspólne korzystanie z mojego id, także Ally Carter, która nie tylko wspomaga mnie przy burzy mózgów, ale również zamyka mnie w swojej szafie, gdy zbliża się deadline, co jest oznaką prawdziwej i cudownej przyjaciółki. Jestem również wdzięczna Melissie de la Cruz, Carrie Ryan i Rose Brock za pisarskie wakacje, Rose Fest, i przygodę! Ta książka została poprawiona w Cornwall, gdzie Sarah Rees Brennan, Maureen Johnson, Cassandra Clare, Joshua Lewis i Kelly Link wspierali mnie zarówno moralnie, jak i twórczo – nie wspominając o ogromie frajdy. Jestem ogromnie wdzięczna zarówno wam, jak i za was.

Na końcu chciałabym podziękować wszystkim czytelnikom, którzy zapoznali się z pierwszą książką – i oczekiwali drugiej. Nie mogę się doczekać, aż dowiecie się, co w dalszej kolejności czeka Cassie i pozostałych.

**Jennifer Lynn Barnes** ma na swoim koncie kilkanaście powieści. Studiowała psychologię, psychiatrię i kognitywistykę, a niedawno uzyskała tytuł doktora na Uniwersytecie Yale. Obecnie wykłada psychologię.

## Spis treści

Karta tytułowa	
Karta redakcyjna	
Dedykacja	
Rozdział 1	
Rozdział 2	
Rozdział 3	
Rozdział 4	
Rozdział 5	
Rozdział 6	
Rozdział 7	
Rozdział 8	
Rozdział 9	
Rozdział 10	
Rozdział 11	
Rozdział 12	
Rozdział 13	
Rozdział 14	
Rozdział 15	
Rozdział 16	
Rozdział 17	
Rozdział 18	
Rozdział 19	
Rozdział 20	
Rozdział 21	
Rozdział 22	
Rozdział 23	
Rozdział 24	
Rozdział 25	
Rozdział 26	
Rozdział 27	
Rozdział 28	
Rozdział 29	
Rozdział 30	

Rozdział 31  
Rozdział 32  
Rozdział 33  
Rozdział 34  
Rozdział 35  
Rozdział 36  
Rozdział 37  
Rozdział 38  
Rozdział 39  
Rozdział 40  
Rozdział 41  
Rozdział 42  
Rozdział 43  
Rozdział 44  
Rozdział 45  
Rozdział 46  
Trzy tygodnie później  
Podziękowania

